

**ERICA SPINDLER**

**PĘTLA**

*(See Jane Die)*

*Przełożył Krzysztof Puławski*

## PROLOG

*Piątek, 13 marca 1987 r. Lake Ray Hubbard Dallas, Teksas*

Serce piętnastoletniej Jane Killian waliło z wysiłku, gdy unosiła się na wodzie. Promienie słońca, które odbijały się od gładkiej powierzchni, całkowicie ją oślepiały. Kiedy na moment na lazurowym niebie pojawiła się niewielka chmurka, Jane zmrużyła oczy.

Spojrzała w stronę brzegu i z triumfem pomachała ręką. Jej o dwa lata starsza przyrodnia siostra, Stacy, podpuściła ją, żeby popływała w lodowatej wodzie, a zarozumiali kumple, którzy też wybrali się na węgry, dołożyli swoje, kręcąc z powątpiewaniem głowami i drażniąc się z Jane.

Więc podjęła wyzwanie, a nawet wypłynęła za przystań, za kawałek wcinającego się w wodę lądu, który odgradzał część pływacką jeziora od akwenu przeznaczonego dla łodzi.

Stacy nie tylko była starsza, lecz również mocniej zbudowana, silniejsza i szybsza. Jane należała raczej do gatunku moli książkowych i marzycieli – co siostra tak lubiła wyśmiewać.

No i popatrz, pomyślała Jane. Kto jest słabszy? Kto się przestraszył?

Kiedy usłyszała hałas silnika, odwróciła głowę. Na pustym jeziorze pojawiła się duża, elegancka motorówka. Płynęła w jej stronę. Jane uniosła raz jeszcze ramię, żeby zasygnalizować swoją obecność.

Łódź skręciła, przez chwilę jakby się wahała, a potem zawróciła w jej kierunku.

Jane poczuła, jak serce skoczyło jej do gardła. Zamachała gwałtownie.

Motorówka nie zatrzymała się, nie skręciła. Jakby ktoś specjalnie chciał na nią najechać.

Przerażona spojrzała na brzeg i dostrzegła, że Stacy i jej przyjaciele podskakują, wymachując rękami. Chyba krzyczeli.

Motorówka była coraz bliżej.

Jane zrozumiała, że ktoś chce ją zabić.

Wydała z siebie pełen przerażenia krzyk, który zagłuszył hałas silnika. Przed oczami miała kadłub łodzi. Po chwili nie widziała już nic innego.

Przerażenie nagle ustąpiło. Poczuła śrubę silnika na ciele i pogrzyżyła się we wszechogarniającym bólu.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Niedziela, 19 października 2003 r. Dallas, Teksas*

Jane obudziła się gwałtownie. Światło monitora mrugało w ciemnym pokoju. Zamknęła na chwilę oczy, a potem otworzyła je i uniosła głowę. Ta wydała jej się zbyt ciężka. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że zasnęła w pracowni wideo, gdzie przygotowywała jeden ze swoich wywiadów na mającą się wkrótce odbyć wystawę „Części lalek”.

– Jane? Nic ci nie jest?

Obróciła się. Ian, za którego wyszła przed niecałym rokiem, stał w drzwiach pracowni. Spojrzała na niego, czując jednocześnie miłość, zdziwienie, wręcz niedowierzanie. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że doktor Ian Westbrook – elegancki, czarujący, z urodą Jamesa Bonda – pokochał właśnie ją.

Jane zmarszczyła brwi, widząc jego minę.

– Krzyczałam, prawda?

Ian skinął głową.

– Bardzo się o ciebie martwię.

Ona też się martwiła. W ciągu ostatnich paru tygodni trzy razy budziła się z krzykiem. Nie z powodu koszmarów. To nie były sny, ale zupełnie realne wspomnienie. Wspomnienie dnia, który zmienił całe jej życie. Dnia, kiedy to z ładnej, towarzyskiej i szczęśliwej nastolatki zmieniła się w coś w rodzaju współczesnego, żeńskiego odpowiednika Quasimoda.

– Opowiesz mi o tym?

– To samo co zawsze. Motorówka w szaleńczym pędzie najeżdża na dziewczynę. Śruba niszczy jej połowę twarzy wraz z okiem i prawie odcina głowę, jednak dziewczynie udaje się przeżyć. Kapitan łodzi pozostaje nieuchwytny, a policja uznaje całe zdarzenie za wypadek. Koniec bajki.

Tyle że w jej snach kapitan motorówki zatacza pętlę, żeby przejechać ją raz jeszcze.

A wtedy ona budzi się z krzykiem.

– Zapomniałaś o happy endzie – dodał Ian. – Dziewczynie nie tylko udaje się przeżyć, ale odnosi wspaniały sukces. Po latach bolesnych operacji plastycznych, po tym, jak musiała znosić zdziwione spojrzenia obcych ludzi, ich szept...

Ich litość. Ich pełne przerażenia miny, kiedy widzieli jej twarz.

– A potem poznaje wspaniałego lekarza – podjęła Jane. – Zakochują się w sobie i żyją długo i szczęśliwie. To brzmi jak scenariusz jakiegoś kiepskiego wyciskacza łez, prawda? Coś dla kanału Romantica.

Podszedł do niej, pomógł wstać i wziął ją w ramiona. Poczowała zimne, nocne powietrze. Kiedy potarła policzkiem o sweter Iana, zrozumiała, że był na dworze.

– Przy mnie nie musisz udawać, Jane. Jestem twoim mężem.

– Ale właśnie to umiem robić najlepiej.

– Nie, nieprawda. – Uśmiechnął się.

Jane też uśmiechnęła się do niego. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że kocha go coraz bardziej.

– Czyżby chodziło ci o sekret panien na wydaniu z Dallas? O to, o czym nawet się nie myśli w przyzwoitym towarzystwie?

– Właśnie o to mi chodzi – odparł.

– Cieszę się, bo to mój ulubiony temat. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Ian spoważniał i popatrzył jej w oczy.

– Nigdy nie byłeś typową panną na wydaniu.

– A kim? Narzeczoną Frankensteina? Zmarszczył brwi.

– Znowu o tym mówisz?

– Przepraszam, ale trudno mi się od tego wyzwolić.

Wziął jej twarz w dłonie.

– Gdybym chciał ożenić się z lalką Barbie, pewnie bym sobie jakąś znalazł. Ale zakochałem się w tobie.

– Jane milczała, kiedy dotknął jej policzka. – Zwyciężyłaś. Jesteś znacznie silniejsza, niż przypuszczasz.

Jego wiara sprawiła, że poczuła się jak oszustka. Jak mogła pokonać przeszłość, kiedy wciąż dręczyły ją koszmarnie wspomnienia tego, co się stało?

Przycisnęła twarz do jego piersi. To była jej opoka, jej serce. I miłość, której wcześniej bała się szukać.

– To pewnie z powodu dziecka – szepnął po chwili.

– To dlatego wszystko do ciebie wraca. Te koszmary...

Właśnie wczoraj lekarz potwierdził to, czego domyślała się już od paru tygodni. Była w ósmym tygodniu ciąży.

– Ale czuję się świetnie – zaprotestowała. – Nie mam ani porannych mdłości, ani nie czuję się zmęczona. No i przecież chcieliśmy mieć dziecko.

– To prawda, ale początek ciąży to trudny okres. Twoje hormony wariują. Na przykład poziom HCG we krwi podwaja się co parę dni i to potrwa jeszcze z miesiąc. A poza tym, mimo całej radości, która się z tym wiąże, dziecko oznacza poważne zmiany.

Ian mówił rozsądnie i Jane znajdowała w tym jakąś pociechę. Wciąż jednak nie była przekonana, że to właśnie ciąża wywołuje w niej ten niepokój, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

Jakby domyślił się, co chodzi jej po głowie, bo pochylił się w jej stronę i powiedział:

– Zaufaj mi. Jestem lekarzem. Uśmiechnęła się lekko.

– Ale chirurgiem plastycznym, a nie ginekologiem czy psychiatrą.

– Nie potrzeba ci psychiatry, kochanie. Ale jeśli mi nie wierzysz, możesz zadzwonić do

Dave'a Nasha. Zobaczysz, że potwierdzi to, co powiedziałem.

Doktor Dave Nash pracował w szpitalu jako psycholog, a przy okazji doradzał policji z Dallas. Był też najbliższym kumplem Jane. Przyjaźnili się od szkoły średniej. Dave wytrwał przy niej, kiedy inni uznali ją za trędowatą. Zabierał ją na potańcówki, a nawet na bal z okazji zakończenia szkoły, kiedy inni chłopcy woleli trzymać się od niej z daleka. Doradzał jej we wszystkim, opowiadał dowcipy i pomagał, kiedy to było konieczne. Po skończeniu szkoły próbowali nawet ze sobą chodzić, ale oboje czuli, że przyjaźń zdecydowanie bardziej im odpowiada.

Znacznie trudniej byłoby jej przeżyć te wszystkie lata po wypadku bez Dave'a.

Może naprawdę powinna do niego zadzwonić.

Jane przytuliła się policzkiem do piersi męża.

– Która godzina?

– Trochę po dziesiątej. Jako przyszła matka powinnaś już być w łóżku.

Aż się zarumieniała, słysząc te słowa. Zawsze chciała zostać matką, chociaż wydawało jej się, że to nigdy nie nastąpi. Teraz też jeszcze nie do końca to do niej dotarło i każde przypomnienie sprawiało jej przyjemność.

Czy to możliwe, że spadło na nią tyle szczęścia?

– Może zaparzę ci rumianek – zaproponował. – To ci pomoże zasnąć.

Jane skinęła głową i, choć niechętnie, wysunęła się z jego ramion. Sięgnęła, by wyjąć kasetę z wywiadem i wyłączyć sprzęt.

– Jak ci idzie praca nad tym filmem? – spytał Ian, gasząc światło w pracowni wideo.

Przeszli do głównej części atelier.

– Dobrze, chociaż wystawa coraz bliżej.

– Cieszysz się?

– Coś ty! Jestem przerażona.

– Nie musisz się bać. – Wyprowadził ją z przestronnego pokoju i znowu zgasił światło.

Weszli kręconymi schodami do części mieszkalnej budynku. – Wszyscy cię będą podziwiał. I słusznie.

– Ciekawe, na czym opierasz swoje przypuszczenia.

– Po prostu znam tę artystkę. Jest genialna.

Jane zaśmiała się. Mąż posadził ją na wielkiej kanapie, pochylił się i lekko pocałował w usta.

– Zaraz wracam.

– Wypuść Rangera z klatki – zawołała za nim. Chodziło jej o ich trzyletniego skundlonego retrievera. – Słyszałam, jak skamle.

– To chyba największe dziecko w całym Teksasie.

– Jesteś zazdrosny? – zaczęła się z nim drażnić.

– Pewnie, że tak – powiedział poważnie, chociaż w jego oczach zalśniły wesołe iskierki. – Drapiesz go za uchem znacznie częściej niż mnie.

Po chwili Ranger wyskoczył z kuchni. Był niezwykle brzydki, ale za to bardzo inteligentny. Jane wzięła go ze schroniska, kiedy był jeszcze szczeniakiem. Prawdę mówiąc, wybrała go dlatego, iż wiedziała, że nikt inny tego nie zrobi. Przy rozmiarach i usposobieniu retrievera, maści spaniela i w dodatku paru cętkach typowych dla dalmatyńczyków, stanowił jedyną w swoim rodzaju mieszankę.

Pies zatrzymał się przy Jane i położył wielki łeb na jej kolanach. Pogłaskała go po łbie i jedwabście gładkich uszach, a Ranger aż pokazał białka oczu, tak mu było przyjemnie.

– No i co ty na to? – zwróciła się do zwierzaka, myśląc o sennych koszmarach, które powoli niszczyły jej poczucie bezpieczeństwa. – Czy to z powodu dziecka zrobiłam się taka nerwowa? Czy jest może jakaś inna przyczyna?

Ranger zaskomlał w odpowiedzi, a Jane pochyliła się i wtuliła twarz w psi łeb.

– Może jednak zadzwonić do Dave’a? Co ty na to? Dostrzegła swoje odbicie w szkatułce z lusterkiem, stojącej na stoliku. Było trochę zniekształcone z powodu kąta nachylenia lusterka i jego skośnych brzegów.

Trochę zniekształcone. To właściwe słowa, pomyślała. Nigdy nie była w stanie patrzeć na siebie inaczej, chociaż dla większości ludzi była zwykłą, dosyć atrakcyjną, ciemnowłosą kobietą. Niektórzy zwróciliby być może uwagę na długą, cienką bliznę, która biegła wzdłuż jej policzka, a nawet uznali, że jest po jakimś liftingu albo czymś w tym rodzaju. A najlepsi obserwatorzy mogliby dostrzec, że jej ładne, brązowe oczy odbijają światło w nieco inny sposób, ale zapewne nie zaprzętałiby sobie tym głowy.

Jednak ona patrzyła na siebie w zupełnie inny sposób. Ze wszystkich sił starała się nie widzieć w lustrze potwornie okaleczonej nastolatki, która nosiła specjalną opaskę na oku, by ukryć okropny, pusty oczodół.

Kolejne operacje plastyczne powoli przywracały jej dawny wygląd, a zrobiona na specjalne zamówienie proteza zastąpiła oko. Ale nie istniała taka gałąź medycyny, która potrafiłaby sprawić, żeby Jane wróciła na dawne miejsce wśród swych rówieśników. Dożywotnio skazana była, by patrzeć na świat inaczej, wiedząc przy tym, że świat też odbiera ją jako inną i dziwną, żeby nie powiedzieć – dziwaczną.

Beztraska, pewna siebie dziewczyna, którą była tamtego marcowego poranka, zniknęła gdzieś na zawsze.

Nie było już powrotu do przeszłości. Ale Jane nie chciała do niej wrócić, nawet gdyby mogła. W ten sposób zmieniłaby cały swój sposób patrzenia na świat i ludzi. A wówczas przestałaby istnieć jako artystka Cameo, jak sygnowała swoje prace.

Nie miałyby prawdopodobnie nic ważnego do powiedzenia.

– Przygotowałem już dla nas herbatę – powiedział Ian, wracając z dwoma kubkami. Postawił je na podkładkach, szturchnął Rangera, żeby się posunął, i usiadł przy niej.

Przez chwilę siedzieli w ciszy i pili ziołową herbatę. Jane zauważyła, że mąż spogląda w stronę zegara, więc też skierowała tam wzrok. Aż jęknęła.

– Do licha, już po północy!

– Niemożliwe. – Zamrugał, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. – Cholera, jutro będzie ciężko.

– Już jest jutro – zauważyła, wtuliwszy się w jego bok. – Przynajmniej nabierzemy wprawy, jeśli idzie o nocne karmienia.

Poczuła, że mąż się uśmiechnął.

– Jeśli z tego powodu będziesz miała mniejsze wyrzuty...

Znowu umilkli, Ian pierwszy zdecydował się przerwać ciszę.

– Kiedy powiesz Stacy o dziecku?

Na wspomnienie siostry zagryzła nerwowo wargi i poczuła dziwny chłód. Chciała się jeszcze mocniej przytulić do Iana, ale odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy.

– Naprawdę się ucieszysz. Zobaczysz.

– Mam nadzieję. Tyle że teraz...

Teraz mam wszystko, czego pragnie moja siostra.

Co gorsza, to Stacy pierwsza chodziła z Ianem.

Jane zrobiło się jej żal. Chciałaby zmienić przeszłość, poznać Iana w innych okolicznościach. Co prawda Stacy chodziła z nim bardzo krótko, ale Jane czuła się trochę tak, jakby ukradła go siostrze.

Przypomniała sobie moment, kiedy ona i Ian powiedzieli Stacy, że chcą się pobrać. Stała przed nimi, jasnowłosa i wysoka niczym skandynawska wojowniczką. Ale wcale nie była tak silna, na jaką wyglądała. Jej mina zdradzała wszystko. Stacy czuła się zraniona i upokorzona.

Bardzo zależało jej na Ianie. Może nawet bardziej niż bardzo.

Ian uściskał ramię żony.

– Wiem, że to nie jest łatwe, ale chyba najwyższy czas zapomnieć o przeszłości – powiedział.  
– Powinnyście przynajmniej spróbować.

Ojciec Stacy pracował w policji i został zabity na służbie, kiedy miała zaledwie trzy miesiące. Jej matka wyszła ponownie za mąż i zaszła w ciążę zaraz po tym, jak powiedziała sakramentalne tak.

Urodziła się Jane. I chociaż ojciec zawsze traktował Stacy jak własną córkę i nigdy żadnej z nich nie faworyzował, to jednak jego snobistyczna rodzina z Highland Park nie ukrywała swoich sympatii. Dotyczyło to zwłaszcza jego matki, która rządziła niepodzielnie wśród najbliższych. Jane pamiętała, jak babka powtarzała, że płynie w niej „dobra krew”. Myślała, że spali się wtedy ze wstydu, zwłaszcza jeśli była przy tym Stacy.

Było im łatwiej, kiedy rodzice jeszcze żyli, bo Stacy nie potrzebowała wtedy wsparcia babki Killian. Mogła ją ignorować. Ale kiedy sześć lat temu oboje zmarli, ojciec na zawał, a wkrótce potem matka z powodu wylewu, Jane i Stacy zostały same. Mogły liczyć tylko na siebie i na babkę.

Oczywiście teraz siostra miała sto powodów, żeby znienawidzić Jane. Choćby to, że

odziedziczyła po zmarłej przed rokiem babce większą część majątku Killianów.

Stacy nie dostała nic. A przecież ojciec Jane był również jej ojcem, chociaż nie biologicznym.

Gdybyśmy tylko mogły o tym zapomnieć! – pomyślała Jane, żalując, że nie jest z siostrą tak blisko, jak to zwykle bywa w rodzinie. Gdybym tylko wiedziała, jak do niej dotrzeć! – zastanawiała się nie wiedzieć który już raz. Kiedy zaproponowała Stacy, że da jej połowę majątku, siostra tylko wpadła w złość. Wiedziała, że babka jej nie kochała. Nie przyjęłyby od niej nawet centa.

– Przestań – powiedział delikatnie Ian.

– Słucham?

– Przestań winić siebie za to, co zrobiła twoja babka.

– Wydaje ci się, że właśnie o tym myślałam? Ian potrząsnął głową i zaśmiał się cicho.

– Wcale mi się nie wydaje. Ja to wiem. Znam wszystkie twoje sekrety, kochanie.

– Wszystkie?

– Oczywiście.

– I jak zamierzasz wykorzystać tę wiedzę? Pochylił się w jej stronę i niemal dotknął ustami jej warg.

– Sama zobaczysz.

Dopiero później, kiedy Ian zasnął u jej boku, Jane uświadomiła sobie, że nie spytała go, dlaczego wychodził tak późno na dwór.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 12. 20*

Śledcza Stacy Killian rozejrzała się dookoła. Miała przed sobą ekskluzywny pokój hotelowy, ofiarę na łóżku, a nieco dalej stał jej partner, Mac McPherson, i rozmawiał z zastępcą koronera. Policyjny fotograf i ludzie z ekipy technicznej kręcili się wokół, robiąc, co do nich należało.

Wiadomość o morderstwie dotarła do nich równo o dwunastej, musieli więc przerwać lunch. Niektórzy zabrali go ze sobą – były to zwykle hamburgery z frytkami albo przyniesione z domu kanapki. Część członków ekipy kończyła je teraz pospiesznie, ale co wrażliwsi nawet nie tknęli jedzenia.

Ofiarom morderstw w ogóle brak taktu i wyczucia chwili.

Zapach frytek i hamburgerów unosił się na korytarzu. Stacy z perwersyjną przyjemnością pomyślała, że pracownicy hotelu muszą aż się skrecać, czując woń zupełnie niepasującą do eleganckiego wnętrza. Sztywniak w apartamencie to jedna sprawa, ale zapach fast foodów na korytarzu tym bardziej nie mógł ich ucieszyć.

Stacy nie miała cierpliwości do tych niuchaczy.

Kiedy weszła do pokoju, parę osób skinęło jej głową. Pozdrowiła je również i ruszyła w stronę swego partnera, czując, że jej stopy toną w gęstym, żółtawym dywanie.

Stacy przesunęła wzrokiem po ekskluzywnym wnętrzu, starając się zapamiętać szczegóły: to, że ciężkie kotary były szczelnie zasunięte, to, że na stylowym biurku pod oknem były świeże kwiaty, a obok nich taca z truskawkami w czekoladzie, a także do połowy opróżnioną butelką szampana.

Woń irysów i lilii nie była jednak w stanie przytłumić zapachu śmierci. Z martwego ciała wydzielały się czasami płyny i gazy, zwłaszcza jeśli śmierć była gwałtowna. Stacy zmarszczyła nos, ale nie próbowała unikać smrodu, jak to często robili niedoświadczeni policjanci. Po paru minutach powinna przyzwycząć się do trupiego zapachu.

W najgorszych przypadkach, kiedy ciało znajdowało się już niemal w całkowitym rozkładzie – lub gorzej, kiedy zanurzono je w ciepłej wodzie – smród był tak intensywny, że nie można było do niego przywyknąć, nawet jeśli rozsmarowało się pod nosem parę kropel środka vicks. Przesiakało nim dosłownie wszystko, nawet włosy. Każdy policjant z Wydziału Zabójstw miał w szafce cytrynowy szampon i zmianę ubrania na wszelki wypadek.

Stacy zatrzymała się przy szafie, włożyła lateksowe rękawiczki, otworzyła drzwi z lustrem i zajrzała do środka. Wisiał tam popielaty damski kostium i bluzka z białego jedwabiu. Bardzo modne. I bardzo drogie. Sprawdziła metkę – Armani. Na górnej półce stała para popielatych czólenek. Również bardzo drogich.

– Hej, Stacy.

Obróciła się do Maca i skinęła głową. Mimo trzydziestki wciąż zachował radosny uśmiech i

wyraz oddania w oczach. Parę tygodni wcześniej McPherson przeniósł się z obyczajówki i został partnerem śledczej Killian.

Jak twierdzili faceci, z którymi wcześniej pracowała, było to najgorsze, co mu się mogło zdarzyć. Stacy była znana jako najbardziej zimna i bezwzględna wiedźma w całej policji w Dallas. Lepiej było nie trafić w jej łapska.

Sama już dawno przestała się przejmować podobnymi opiniami. Zresztą doskonale wiedziała, że w tak typowo męskim wydziale grzeczna dziewczynka nie miałaby żadnych szans. Kobieta musiała tu walczyć, by jej nie zdeptano. A ona starała się tylko dobrze wykorzystać swoje możliwości i nie poddawać się słabościom. I rzeczywiście potrafiła być twarda. Większość jej kolegów uważała, że kobiety dzielą się na cztery kategorie: ofiary, kurwy, lale i wiedźmy.

Przy tak niewielkim wyborze wołała już, by nazywano ją wiedźmą.

Poza tym była dobrą policjantką i odnosiła sporo sukcesów. Nawet byli partnerzy Stacy musieli to przyznać.

Mac przeszedł przez pokój i stanął przy niej.

– Gdzie byłaś? Przyjęcie już dawno się zaczęło.

– Czekala, aż jej wyschnie lakier – rzucił facet z ekipy technicznej, głupek, który nazywał się Lester Bart. – Tak jest zawsze.

– Odpierdol się – mruknęła nieporuszona.

– Prawda boli.

– To ciebie zaboli, jak cię kopnę w tyłek. Więc mnie lepiej nie wkurzaj.

Bart pochylił się mocniej nad odciskami palców, które właśnie zdejmował.

Mac wskazał kostium na wieszaku.

– Niezłe wdzianko.

Stacy nie odpowiedziała. Wciągnęła ostrożnie powietrze, a potem ruszyła w stronę łazienki. Mac poszedł za nią.

– Nie jesteś specjalnie rozmowna, co? – zagadnął znowu.

– Nie, nie jestem.

Rozejrzała się po wnętrzu. Na szafce stała solidna torba podróżna. Ręczników nie używano. Poza tym znajdował się tam też nietknięty zestaw hotelowy, który leżał na tacy pod lustrem.

Podeszła do torby i zaczęła przeglądać zawartość. Odżywki, kremy, perfumy. Maść nawilżająca. Prezerwatywy. Wibrator. Parę długich, jedwabnych pasków, zapewne do zawiązywania oczu w czasie miłosnych igraszek.

Rozrywkowa panienka. W dodatku przygotowana na różne ewentualności, pomyślała Stacy.

– Ale zestaw. – Mac aż gwizdnął. – Prawdziwa harcerska szkoła przetrwania.

Spojrzała na partnera, rozdrażniona, że jego myśli powędrowały tym samym torem. Stał w drzwiach. Jego szerokie ramiona zajmowały niemal całą wolną przestrzeń.

– To ma być żart? – Zmarszczyła brwi.

– A co, nie podoba ci się?

Stacy wykonała gest w stronę pokoju.

– Chciałabym przejść.

Mac zawahał się, ale potem przesunął się na bok. Kiedy przechodziła, złapał ją za ramię i przytrzymał.

– Zawsze z ciebie taka cholera, Killian?

– Taa... – Spojrzała wymownie na jego rękę. – Jeśli ci się nie podoba, możesz złożyć podanie o zmianę partnera.

– Nie chcę... – Mac urwał i puścił jej ramię. – Dobrze, jak uważasz.

Stacy wyszła z łazienki i zbliżyła się do łóżka, na którym leżała ofiara. Była to biała kobieta. Jej ubiór wskazywał, że najpewniej spodziewała się gorącej schadzki. Miała na sobie przylegający do ciała szlafroczek z czarnej satyny, czarne stringi i skąpy biustonosz w tym samym kolorze oraz pończochy przypięte do pasa. Szlafroczek nie był zawiązany, gdyż zabójca udusił ją paskiem. Jej dawniej ładna twarz nabiegła krwią i nabrała ciemnoczerwonej barwy, a wargi oraz powieki były pokryte wybroczynami powstałymi na skutek małych wylewów spowodowanych ciśnieniem krwi w naczyniach.

Wyglądała na trzydzieści lat, chociaż mogła być starsza. Miała zadbaną, gładką skórę, dobrze utrzymane i pomalowane na bladoróżowo paznokcie, a także modną fryzurę z pasemkami. Pierwsza klasa. Nawet po śmierci wyglądała, poza twarzą oczywiście, jak bogata modelka z żurnala.

Stacy spodziewała się czegoś takiego po osobie, która mogła lekką rączką wydać dwieście pięćdziesiąt dolców dziennie za pokój w hotelu.

– Plastikowe cyce – stwierdził Mac. Chodziło mu oczywiście o implanty.

Stacy skinęła głową. Była przyzwyczajona do niezbyt eleganckiego języka. Przysunęła się bliżej łóżka i wyjęła notes, w którym zaznaczyła pozycję ciała i ustawienie sprzętów w pokoju. Wiedziała, że Mac ma już swój szkic. Starła się jednak nie ominąć żadnego szczegółu, a na koniec zapisała datę i dokładny czas.

Kiedy skończyła, spojrzała na swojego partnera.

– Co już zebrałeś?

– Nazywała się Elle Vanmeer. Pokojówka...

– Czy dokumenty to potwierdzają?

– Tak jest. Sprawdziłem w papierach. Osobiście.

Udawała, że nie dostrzega jego irytacji.

– Co jeszcze?

– Znalazła ją pokojówka, kiedy przyszła posprzątać. Myślała, że pokój jest już wolny.

Natychmiast zawiadomiła kierownika hotelu, a ten zadzwonił do nas.

– Torebka? Portfel? Bizuteria?

– Wszystko zebrane. Miała przy sobie sporo kasy. – Spojrzał na ofiarę, a potem na Stacy. – Nie zamordowano jej w celach rabunkowych.

– Nie, do cholery. Znała zabójcę i mu ufała. Zaplanowali tu spotkanie, żeby się zabawić. –  
jeszcze raz rozejrzała się po hotelowym pokoju. – To musiał być ktoś, kto pasował do tego  
świata. Ktoś, kto się obracał w podobnych kręgach.

– Z jej prawa jazdy wynika, że mieszkała przy Hillcrest Avenue. Niezły bajer.

Highland Park. Najbardziej prestiżowa dzielnica Dallas. Najstarsze pieniądze w mieście.  
Prawdziwa arystokracja.

Stacy wyduła wargi.

– Założę się, że była mężatką lub on był żonaty. Może obydwójce mieli rodziny.

– Nie ma obrączki – zauważył Mac.

Miał rację. Na serdecznym palcu ofiary nie widniał nawet wiele mówiący jaśniejszy pasek.

– Więc pewnie on.

– Może to ciota.

Te słowa pochodziły od Lestera. Stacy obróciła się w jego stronę.

– Słucham?

– No wiesz, lesba.

– Jesteście obrzydliwi, wiecie?

– Lubisz takie popieprzone kobietki, co, Stacy? Czy chciałabyś nam coś wyznać?

Już słyszała te szeptki w kuluarach budynku policji: „Wiesz, ta Killian to lesbijka. Dlatego tak  
niszczy facetów”.

Cóż, świetnie.

– Uważam po prostu, że niektóre określenia są obraźliwe. Wy też byście tak myśleli, gdyby  
zostało w was coś ludzkiego.

– Dobra, zamknij się, Lester – warknął Mac. – Mamy tu robotę.

Bart poczerwieniał. Otworzył usta, jakby chciał się kłócić, ale jednak odpuścił i nie  
powiedział ani słowa. Za to paru ludzi złośliwie się roześmiało. Stacy nie miała wątpliwości,  
czyją trzymają stronę. Cóż, Macowi jeszcze się za to dostanie.

Ale nie był to już jej problem.

Mac wskazał Elle Vanmeer.

– Być może masz rację, ale w grę wchodzi też inny scenariusz – powiedział. – Może to po  
prostu kochankowie, którzy chcieli uczcić jakąś okazję. Rocznicę spotkania czy urodziny. A  
może coś związanego z interesami. Wieczór w hotelu miał być częścią uroczystości.

– Możliwe. – Skinęła głową. – Chociaż nie mam takiego wrażenia.

– A jeśli facet był żonaty, mogło tak się zdarzyć, że żona go ubiegła...

Stacy starała się to sobie wyobrazić.

– Niewykluczone, ale żeby kogoś udusić, trzeba sporo siły. To nie takie proste. – Spojrzała w  
stronę zastępcy koronera. – Słuchamy, Pete.

Pete Winston, mały łysiejący facecik, który bardziej wyglądał na księgowego niż sądowego  
patologa, zgarbiony stał u wezglowia łóża. Teraz spojrzał na Stacy i Maca.

– Nie żyje od dziesięciu, dwunastu godzin. Wybroczyny na twarzy wyraźnie wskazują, że ją uduszono, co chyba i tak jest jasne. Więcej będzie można powiedzieć dopiero po sekcji zwłok.

– Czy przed śmiercią odbyła stosunek? – spytała z nadzieją Stacy. Gdyby ofiara uprawiała seks, można by ustalić DNA mężczyzny na podstawie spermy albo włosów łonowych.

– Na razie nie wiem. Ma na sobie majtki, ale to jeszcze nic nie znaczy. – Wyprostował się i podszedł do nich. – Spójrzcie na to. – Palcem w rękawiczce wskazał szereg małych blizn wzdłuż brzucha, na biodrach, a także na wewnętrznej i zewnętrznej stronie ud. – Odsysanie tłuszczu. I jeszcze to. – Jego palec powędrował w stronę linii włosów i szczęki, gdzie też znajdowały się miniaturowe blizny. – Robiła sobie również lifting.

– Dzisiejsze kobiety – westchnął Lester. – Umówisz się z taką, no i antykwariat. Ona antyk, a ty wariat, że taką pieprzysz. – Zaśmiał się.

Paru facetów też zarechotało, natomiast Stacy posłała Bartowi pełne zniecierpliwienia spojrzenie. Po chwili jednak wróciła do rozmowy z Pete'em.

– Może coś jeszcze? – spytała.

– Jeśli nawet, to niewiele. – Zdjął rękawiczki. – Oficjalny raport będzie gotowy jutro o ósmej.

– Jutro rano? Daj spokój, Pete, przecież tu chodzi o morderstwo. Każda minuta jest ważna. Sam wiesz, że...

Przerwał jej, podnosząc rękę.

– Mam paru nieboszczyków do załatwienia. Tym razem będziecie musieli poczekać na swoją kolej.

– Tak, oczywiście. – Stacy uniosła dłonie, jakby się poddawała. – Nie ma przecież nic ważniejszego niż kolejka. Nieważne, że tę biedną kobietę zamordował ktoś, komu ufała. Nieważne, że może nam teraz uciec albo zniszczyć dowody... Kolejka przede wszystkim! Pete pokręcił głową.

– Dobra, spróbuję zająć się tym wcześniej. Ale uważaj, bo to pewnie będzie w środku nocy. Mogę cię obudzić z głębokiego snu.

Stacy posłała mu słodki uśmiech.

– Jesteś kochany, Pete. Dzięki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 12. 45*

Rick Deland, kierownik hotelu, był głęboko wstrząśnięty, o czym między innymi świadczyła jego chorobliwie zielonkawa twarz. Stacy wiedziała jednak, że miał ku temu powód, przecież w jednym z pokoi leżała martwa kobieta. W dodatku w hotelu pełno było policji, która zadawała niedyskretne pytania, naciskała, by Deland udostępnił kasety z hotelowych kamer, a także listę gości wraz ze zgodą na jej wykorzystanie.

– La Plaža dba o ciszę i dyskrecję – wyjaśniał cierpliwie. – Tego właśnie oczekują nasi klienci. Mamy tu wiele osób z dużymi pieniędzmi, które wolałyby pozostać anonimowe. Gdybym przekazał wam ich nazwiska, złamałbym niepisana zasadę, obowiązującą w naszym hotelu. A poza tym narobiłbym sobie masę kłopotów.

Stacy przyjrzała się uważnie ciemnowłosemu kierownikowi. Przeciętniak po czterdziestce, w eleganckim garniturze, stwierdziła. Chyba rzeczywiście potrafi się wtopić w tło i być niezauważalny dla swoich klientów.

Kiedy trzeba, jest pewnie niezłym dyplomata i zawsze dba o dobre maniery. Zastanawiała się przez chwilę, ile może zarabiać. Mogła się założyć, że znacznie więcej niż oficer policji z Dallas. Nawet taki z dziesięcioletnim doświadczeniem.

Jednak Deland nie zdawał sobie sprawy, z kim ma do czynienia.

Stacy nie przywykła do odmownych odpowiedzi.

– Niestety, przykro mi to stwierdzić, ale zamordowano właśnie jedną z pańskich klientek.

– Tak, to niefortunne zdarzenie, ale nie wiem, jak mógłbym...

– Dobrze usłyszałam, niefortunne? – Popatrzyła na niego zimno. – Więc uważa pan morderstwo jedynie za niefortunne zdarzenie?

– Przepraszam, użyłem złego słowa. – Spojrzał na stojącego za nią Maca. Widząc, że z jego strony też nie otrzyma wsparcia, znowu skierował wzrok na Stacy.

– Bardzo mi z tego powodu przykro.

– Rozmowa nic nie kosztuje, panie Deland. – Pochyliła się w jego stronę. – A może któryś z pańskich gości coś lub kogoś widział? Może ktoś coś słyszał? Musimy się tego dowiedzieć. W takich sprawach większość zabójców udaje się złapać w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Chyba że ktoś... – spojrzała wymownie na kierownika – pozwoli im uciec.

– Właśnie, panie Deland – poparł ją Mac. – Wraz z upływem czasu zmniejszają się szanse na wykrycie mordercy. Proszę nam pomóc w naszej pracy.

– Czy nie przyszło panu do głowy, że mógł to zrobić któryś z pracowników hotelu? – wtrąciła Stacy.

Deland zrobił pełną przerażenia minę.

– Moich pracowników?! Po co ktoś miałby... ? – Urwał i potrząsnął głową.

– Nie pomyślał pan, że mają wszędzie dostęp? – drążyła Stacy. – Do wszystkich hotelowych pomieszczeń, włączając w to pokoje gości.

Kierownik raz jeszcze potrząsnął głową.

– Sprawdzamy referencje wszystkich nowych pracowników, poza tym poddajemy ich testom na narkotyki. Mogę ręczyć, że nikt z moich ludzi nie był w to zamieszany.

Na Stacy deklaracja kierownika hotelu nie zrobiła większego wrażenia.

– W pokoju denatki zauważyłam truskawki w czekoladzie i pół butelki szampana. Czy to wszystko dostarczyła obsługa?

– Tak, zaraz po przybyciu gościa. To właśnie czyni La Plaža wyjątkowym hotelem.

– I pewnie dodatkowo kosztuje?

– Tak, oczywiście.

– Były tam również świeże kwiaty. Czy to należy do standardowego serwisu?

– Nie, ale można je zamówić. Mógł też je przysłać ktoś z zewnątrz.

Stacy i Mac wymienili spojrzenia. Zauważyła, że jej partner jest podniecony, co jej nie zdziwiło, bo sama też była podekscytowana. Sprawa wydawała się prosta. Kochanek najpierw przysłał kwiaty, potem zjawia się na umówioną randkę. Jednak z niewiadomego powodu dochodzi do kłótni. Mężczyzna traci panowanie nad sobą i... Gdyby kwiaty zaprowadziły ją wprost do zabójcy, mogłaby odfajkować kolejną sprawę.

Wydawało się to głupie, ale większość przestępstw popełniana była bezmyślnie, często nawet wbrew elementarnej logice.

– Może pan to sprawdzić?

– Oczywiście. Mam tutaj rachunek pani Vanmeer.

– Zaczął się przyglądać kolejnym pozycjom. – O, jest opłata za kwiaty. – Dostrzegł rozczarowanie na twarzach śledczych. – Bardzo mi przykro.

– Mogę zobaczyć ten rachunek?

– Oczywiście. – Podał jej kartkę. – Przy jej nazwisku jest chorągiewka.

– Chorągiewka? Co to znaczy?

– Że gość jest wyjątkowy.

– Często tu się zjawia? Czy może jest bardzo bogaty?

– Chodzi o kogoś, kto zatrzymał się u nas już parę razy i wiadomo, jakiego pokoju i obsługi oczekuje.

– Pokój dla palących lub niepalących, rodzaj łóżka. O takie sprawy chodzi, prawda? – wtrącił Mac.

– Właśnie. – Kierownik uśmiechnął się do niego. – Na przykład wielu gości życzy sobie poduszek z poliestrem zamiast pierza, czekoladowych batonów lub wody Perrier, tego rodzaju rzeczy.

Stacy cały czas notowała. Kiedy Deland skończył, spojrzała mu w oczy.

– A co chciała mieć w swoim pokoju pani Vanmeer?

Deland podniósł słuchawkę i poprosił do telefonu jakąś Marthę. Wypytał ją o wszystko, a następnie podziękował jej i zakończył rozmowę.

– Już wiem. Pani Vanmeer zażyczyła sobie ciętych kwiatów, a także pół butelki szampana, najlepiej White Star, i truskawek w czekoladzie. Chciała też mieć pokój z dużym jacuzzi i podświetlanym lustrem w łazience. Obsługa miała też usunąć z niej wagę.

Stacy pomyślała o bliznach, które pokazał jej Pete. Elle Vanmeer musiała mieć obsesję na punkcie swojego wyglądu. I z pewnością wiązało się z tym wiele jej obaw.

– Lustro i waga – mruknął Mac. – Dziwne.

– Może dla pana. Ale w naszym hotelu staramy się spełniać wszystkie zachcianki gości.

Stacy popatrzyła na Maca, który przewrócił oczami, a następnie znowu zwróciła się do kierownika:

– Często się u was zatrzymywała?

Zawahał się, a potem skinął głową.

– Parę razy w miesiącu.

– Z mężem?

– O ile nam wiadomo, była rozwiedziona.

– Czy pani Vanmeer zawsze spotykała się z tym samym mężczyzną?

– Nie wiem. Nie mieszam się w sprawy naszych gości.

– A w co się pan miesza?

– Słucham?

Stacy uśmiechnęła się lekko.

– Czy rozpoznałby pan któregoś z przyjaciół pani Vanmeer?

– Co takiego? Nie. Może ktoś z obsługi...

– Albo z gości.

Na jego policzkach zakwitły rumieńce.

– Dobrze, dam wam te kasety. Ale nie listę gości.

– Możemy załatwić nakaz sądowy.

– Proszę bardzo. Na pewno go nie dostaniecie. A jak zauważę, że molestujecie moich gości, to wylecicie na zbity pysk z pracy.

Stacy z wściekłością zmrużyła oczy.

– Szkoda by było, gdyby dziennikarze dowiedzieli się wszystkiego o tym morderstwie – syknęła. – Już widzę te nagłówki: „Seks i śmierć w La Plaza”. „Morderstwo w luksusowych wnętrzach”. To nie byłaby chyba dobra reklama...

Rick Deland zerwał się na równe nogi.

– Czy to są groźby?! Bo jeśli tak...

– Jasne, że nie – rzucił Mac i dał mu znak, żeby usiadł. – Tylko tak się składa, że porucznik Killian traktuje poważnie swoją pracę. Powinien pan to zrozumieć.

– Tak, oczywiście. Sam jestem głęboko przejęty tym, co się stało. Ale moi goście nie mają z



tym nic wspólnego.

– Cieszę się, że tak bardzo ufa pan swoim gościom. Ale przed chwilą zapewniał pan też, że nie zrobił tego nikt z obsługi. Więc kto nam zostaje? Krasnoludki? Królowa Śnieżka?

Deland znowu się zaczerwienił.

– Mogłaby pani sobie darować ten sarkazm, pani porucznik. Robię, co mogę, żeby wam pomóc, ale przede wszystkim powinienem być lojalny wobec swoich gości.

– Elle Vanmeer też była pańskim gościem. A teraz nie żyje. Zamordowano ją w tym pańskim cudów...

– Dziękujemy za pomoc – przerwał Mac i stanął między nią a Delandem. – Jesteśmy wdzięczni za dostęp do kaset. – Wyciągnął dłoń do kierownika. – Mam nadzieję, że jeśli znajdziemy na nich coś podejrzanego, to nie odmówi nam pan swojej pomocy.

Deland uściskał jego prawicę.

– Oczywiście.

– Dziękuję. Kiedy dostaniemy kasety?

– Zaraz je przyniosę.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Stacy z wściekłością obróciła się do Maca.

– Cholera! Po co się do tego mieszałeś?

– Chciałem rozładować atmosferę.

– Już go prawie miałam! – wściekała się.

– Wcale nie musi nam dawać tych kaset, Stacy. Mógł zażyczyć sobie nakazu sądowego i bylibyśmy ugotowani.

– Chcę mieć wszystko. Przycisnę drania, tak że...

– Jeszcze chwila, a wykopsałyby nas ze swojego biura. I musielibyśmy czekać. Doskonale wiesz, że w takich sprawach liczy się każda minuta.

Mac miał rację. Zdawała sobie z tego sprawę równie dobrze jak on. I dlatego była jeszcze bardziej wkurzona.

– Dobra, jak uważasz.

McPherson zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi, Stacy? Nic nie rozumiem...

– Naprawdę? – Założyła ręce na piersi. – Sądysz, że powinnam się tym przejąć?

– Dlaczego się tak zachowujesz? Czy chcesz wszystkich do siebie zniechęcić?

– Jestem dobrym gliną. Staram się być twarda i dokładna. A jeśli masz jakieś problemy, to powinieneś je omówić z kapitanem.

– Nie mam żadnych... – Urwał i spojrzał na nią wyraźnie przybity. – Stacy, podoba mi się twój styl pracy. I to, jak poważnie wszystko traktujesz. Podziwiam też to, jak potrafisz łączyć fakty i dochodzić do logicznych wniosków.

– Proszę, proszę, facet, który mnie podziwia. Ale mi się trafiło.

Potrząsnął głową, jakby chciał odrzucić jej pełne drwiny słowa.

– Dlaczego tak mówisz? Czemu nie miałbym cię podziwiać?

– Bo to nie jest żaden podziw. Wiem, że czegoś ode mnie chcesz. Tylko czego?

Przez chwilę milczał.

– To prawda – powiedział z westchnieniem. – Chcę, żebyś mnie traktowała jak człowieka. I współpracownika. Swojego partnera.

– A jak cię niby traktuję?

– Jak fagasa. Głupka, którym można pomiatać. – Pochylił się w jej stronę. – To prawda, że nie pracowałem w Wydziale Zabójstw, ale w policji pracuję dłużej niż ty. I to prawda, że jesteś świetna, ale ja też mam coś do zaoferowania.

– Tak uważasz? Cóż, zobaczymy.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale właśnie w tym momencie w biurze pojawił się Rick Deland z potężnie zbudowanym mężczyzną z szoną siwych włosów. Przedstawił go jako Hanka Barrowa, szefa hotelowej ochrony.

– Miło mi. – Barrow uściśnął dłonie śledczych. – Jak rozumiem, zgodziliśmy się udostępnić te kasety policji.

– Właśnie. – Mac skinął głową. – Doceniamy ten gest.

– Niestety, mam złą wiadomość. – Ochroniarz spojrział na szefa, a potem znowu na Maca i Stacy. – Kamery w windzie działały, ale ta na ósmym piętrze nie.

– Cholera! Zepsuła się?

– Niezupełnie. Chodzi o to, że staramy się, by kamery były prawie niewidoczne. Na ósmym piętrze mieliśmy tylko jedną, za sztucznym fikusem w doniczce. Wygląda na to, że sprzątaczką w taki sposób przestawiła go w czasie odkurzania, że zasłaniał liśćmi obiektyw kamery, więc na filmie nic nie widać. Prawdę mówiąc, to się zdarzało już wcześniej.

Stacy zmarszczyła brwi.

– I dopiero teraz to zauważyliście?

– Cóż, kamery zainstalowaliśmy tylko z uwagi na przepisy. Nigdy nie mieliśmy nawet kradzieży, nie mówiąc już o morderstwach.

– Jak długo przechowujecie materiały na kasetach?

– Czterdzieści osiem godzin.

Stacy pomyślała, że mają do czynienia z wyjątkowo sprytnym mordercą. Musiał wiedzieć, gdzie znajdują się kamery i jak do nich dotrzeć.

Jeśli jednak miała rację, było to morderstwo z premedytacją, a nie zabójstwo w afekcie.

– Mam też dobrą wiadomość. Działały kamery na wszystkich klatkach schodowych. Przyniosłem te nagrania.

Znaczyło to, że zbrodniarz nie mógł całkiem ominąć kamer. Musiał się znaleźć w jednej z nich.

– Oczywiście jest tu sam obraz, bez dźwięku.

– Rozumiem.

– Muszę też ostrzec, że znajduje się na nich parę szokujących scen. Wielu gości nie domyśla się obecności kamer i...

– A niektórzy zachowują się tak, bo wiedzą – rzuciła sucho Stacy. – Mimo wszystko dziękuję za ostrzeżenie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 14. 00*

Wydział Zabójstw mieścił się w centrum Dallas, w Urzędzie Miasta na rogu Commerce Street i Harwood Street. Budynek stanowił klasyczny przykład państwowej budowli – był szary i ponury, ale funkcjonalny. Na parterze płaciło się mandaty i ustalało terminy kolegów związanych z wykroczeniami drogowymi. Na pierwszym i drugim piętrze odbywały się rozprawy, poza tym znajdowała się tam kwatera główna policji, a także biura różnych oficjeli. Wydział Zabójstw mieścił się na drugim. W budynku Urzędu Miasta bez przerwy było pełno ludzi.

Omijali z McPhersonem różne grupki ludzi, z których większość kierowała się w stronę wind lub wyjścia. Do Stacy docierały fragmenty rozmów, niektóre po angielsku, inne znów po hiszpańsku.

*– Hijo de una perra!*

Ponieważ przez całe życie mieszkała w Teksasie, rozumiała i mówiła po hiszpańsku. Dżentelmen, który tuż nad jej uchem wyzwał kogoś od sukinsynów, musiał mieć wyjątkowo zły dzień.

Oczywiście nie było to niczym nowym w tym budynku. Jeśli ktoś tu przychodził, to tylko dlatego, że wdepnął w jakieś gówno. W najlepszym przypadku miał być świadkiem w czyjejs sprawie, co też nie należało do przyjemności.

Jeśli szło o nią i o Maca, to przyszedł tu w związku z morderstwem.

Nieprzyjemna sprawa. Można powiedzieć, że też mieli zły dzień.

Stacy poczuła zapach drogich perfum, który zmieszał się nieprzyjemnie z wonią potu i odorem papierosów, pochodzącym od jakiegoś namiętnego palacza. Dallas, miasto bogaczy i biedaków, tych ze świecznika i tych ze śmietnika. To prawda, że zwykle się nie kontaktują, ale i tak w końcu spotykają się właśnie w tym miejscu.

Przywitali się z oficerem, który stał obok informacji, i skierowali się do windy. Drzwi ze stali nierdzewnej z pionowym rzędem złotych gwiazdek otworzyły się bezszelestnie i mogli wejść do środka.

Mac spojrzał na Stacy.

*– No i co teraz?*

*– Opowiemy wszystko kapitanowi i poprosimy, żeby przydzielił nam pomoc do tych kaset – odparła. – Morderca jest na jednej z nich. Musimy go dopaść.*

Winda zatrzymała się na drugim piętrze. Wysiedli. Przed nimi widniał napis: „Wejście tylko dla osób upoważnionych”. Przy ścianie naprzeciwko windy stał rząd starych, połamanych lub powykręcanych krzeseł. Jeśli jakieś się psuło, policjanci odstawiali je do tej trupiarni. I tak tu tkwiły.

Przeszli do swego wydziału i odebrali wiadomości, które dotarły tu, gdy ich nie było. Stacy zaczęła przeglądać swoje.

– Jest kapitan? – nie podnosząc głowy, spytała sekretarkę.

– Mm, u siebie. – Dziewczyna, jak przystało na sekretarkę, miała na imię Kitty. Kiedy strzeliła gumą do żucia, Stacy wreszcie na nią spojrziała. Zauważyła, że guma jest różowa, podobnie jak sweterek z angory i szminka.

– Jest sam?

– Tak. Czeka na ciebie. O, cześć, Mac. – Sekretarka wyraźnie się ożywiła i poprawiła fryzurę.

– Cześć, Kitty. Jak się miewasz?

– Rrrewelacyjnie. – Przeciągnęła „r”, które zabrzmiało niczym mruczenie kota.

Stacy przewróciła oczami.

– Cieszę się. To na razie, musimy lecieć. Odwrócili się i podeszli do drzwi szefa. Kiedy Stacy uznała, że Kitty nie może ich słyszeć, zamrugła oczami i powiedziała:

– Rrrewelacyjnie.

Mac wzruszył ramionami.

– Jest jeszcze bardzo młoda.

– Więc czemu się rumienisz? – rzuciła ze śmiechem.

– Hej, Killian, McPherson! Musimy pogadać.

Ta odzywka pochodziła od Beane’a, jednego ze śledczych. Jego partner, Bell, stał obok. Obaj policjanci, znani w wydziale pod wdzięcznym pseudonimem Be-Be, wyglądali, jakby przeżyli ciężki ranek.

– Tak? O co chodzi? – Stacy od razu zauważyła, że żartują, ale zdecydowała się podjąć grę.

– Jak to się stało, że wy byczyliście się w La Plaża, kiedy my musieliśmy się męczyć ze sztywniakiem na Bachman Transfer Station?

Bachman Transfer było jednym z trzech wielkich śmietnisk Dallas.

– Tak, to się czuje. – Stacy zmarszczyła nos. – Na waszym miejscu coś bym z tym zrobiła.

– To jest dyskryminacja i cholerny seksizm – żołądkował się Bell. – To dlatego, że jesteś kobietą.

– Daj spokój, stary. – Mac nie mógł powstrzymać chichotu. – Po prostu jesteś zazdrosny.

– Beane niedługo idzie na emeryturę. Zobaczycie, że też znajdzie sobie jakąś laskę.

– Tak, do podpierania się – skomentowała Stacy. Wciąż roześmiani, zapukali do drzwi szefa. Tom Schulze pracował w Wydziale Zabójstw od dwudziestu lat. Był twardym, ale sprawiedliwym zwierzchnikiem. Stacy szanowała go za bezbłędny instynkt, ale napawał ją lękiem, kiedy wpadał w złość. Współczuła też wszystkim, którzy mu podpadli, co zresztą nigdy nie działało się bez istotnej przyczyny. Tyle że wtedy, w sensie dosłownym, stawali się ofiarami szefa.

Weszli do środka, nie czekając na zaproszenie. Kapitan rozmawiał przez telefon, ale dał im

znak, żeby się rozgościli. Mac usiadł, Stacy wołała stać.

Schulze po chwili zakończył rozmowę. Stacy znała go już dziesięć lat. W tym czasie jego rude włosy przerzedziły się i pokryły siwizną, ale oczy zachowały intensywny błękit i dawny, niemal drapieżny wyraz. Szef spojrział na nią.

– No, kawa na ławę.

– Ofiara to Elle Vanmeer– zaczęła. –Wygląda na to, że ją uduszono. Pete ma dzwonić w nocy.

Kapitan uniósł nieco brwi, ale pozostawił to bez komentarza.

– Co jeszcze?

– Zameldowała się wczoraj wieczorem, koło ósmej – powiedział Mac. – Była sama. Sprzątaczką znalazła ją dzisiaj piętnaście po jedenastej. Kierownik nie pozwolił nam przeszukać innych pokoi i przesłuchać gości.

Stacy, by uprzedzić gniewną reakcję szefa, szybko dodała:

– Ale mamy od niego taśmy wideo z klatek schodowych i wind.

– Ile ich jest?

– Dwie dla gości i jedna służbowa. I trzy klatki schodowe.

Kapitan Schulze zastanawiał się przez chwilę.

– Niezależnie od tego, kiedy Pete skończy badania, i tak trzeba przejrzeć ponad piętnaście godzin filmu z każdej windy. To samo z klatkami schodowymi.

– Pete uważa, że panią Vanmeer zabito jakieś dziesięć, dwanaście godzin przed naszym przybyciem.

– To trochę lepiej.

– Wygląda na to, że bywała tam dosyć często. Zawsze zamawiała świeże kwiaty, szampana i truskawki w czekoladzie.

– Po co przyjeżdżała?

– Wydaje mi się, że spotykała się w La Plaza z kochankiem. Podejrzewam, że albo jedno z nich, albo oboje mieli małżonków.

– Prawie nie miała bagażu – dodał Mac. – To wyraźnie wskazuje, że chodziło o seks.

– Myślicie, że zabił ją kochanek?

– Tak. – Stacy spojrziała na Maca. – Albo zazdrosny mąż.

– Potrzebujecie pomocy przy tych taśmach?

– Tak, panie kapitanie.

– Dobrze, przydzielę wam Campa, Riggia, Falona i...

– Falon jest chory na grypę – powiedział Mac. – Moore też.

Tom Schulze zaklął. Grypa żołądka wykosiła chyba pół wydziału. Większość policjantów brała nadgodziny albo pracowała przez dwie zmiany.

– Więc to musi wam wystarczyć. – Sięgnął po słuchawkę, dając znać, że uważa spotkanie za skończone. – Wydaje się, że to prosta sprawa. Załatwcie ją szybko.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 15. 15*

Jane spojrzała przez wizjer kamery wideo. Anne, jej modelka, siedziała na podwyższeniu, trzy metry od kamery. Jane pokryła to miejsce białym materiałem, a rolka białego, jednolitego papieru stanowiła tło.

Chciała, żeby oświetlenie było tak surowe, jak to tylko możliwe. Silne, nawet okrutne. Zamierzała wywołać wrażenie całkowitej nagości, żeby modelka nie mogła się ukryć za przyćmionym światłem, cieniem, kosmetykami, sprytnie dobranymi ciuchami, modną fryzurą.

Anne miała więc zupełnie nieumalowaną twarz, włosy upięte w węzeł, a na sobie jedynie prosty, szpitalny szlafrok związany paskiem w talii.

Całkowite obnażenie. Psychiczne. Emocjonalne.

– Ted – Jane spojrzała na swego asystenta – możesz poprawić światło po swojej stronie? Na lewym policzku jest niewielki cień.

Zrobił, jak poleciła, i odczekał, aż szefowa ponownie spojrzy w wizjer kamery.

Przed kilku laty Ted Jackman zwrócił się do Jane z prośbą o pracę. Mówił, że był na jej wystawie i że zrobiła na nim ogromne wrażenie. Jane w zasadzie nie szukała asystenta, chociaż co jakiś czas wspominała przy różnych okazjach, że przydałaby jej się pomoc.

Postanowiła zatrudnić go na próbę i okazało się, że strzeliła w dziesiątkę. Ted był pracowity, oddany i bystry. Ufała mu bezgranicznie. A kiedy Ian zgłaszał względem niego jakieś zastrzeżenia, przypominała mu, że zna Teda dłużej niż jego.

Chociaż nie dzieliła uprzedzeń męża względem swego asystenta, to wiedziała, skąd się mogą brać. Mimo że Ted miał dopiero dwadzieścia osiem lat, zdążył otrzeć się o mnóstwo zawodów. Był komandosem, gitarzystą w dosyć popularnej lokalnej grupie rockowej, rehabilitantem, a na koniec, tuż przed podjęciem pracy u niej, wizażystą w kostnicy.

Jeśli idzie o wygląd, łączył w sobie cechy Pięknej i Bestii. Miał klasyczne proporcje ciała, był muskularny i szczupły, a jego ciemne oczy potrafiły niemal hipnotyzować. Jednocześnie cały był poprzekłuwany i wytatuowany, a w jego długich ciemnych włosach widać było białe pasemka.

Piękna i Bestia. Prawie tak jak ona.

– Czy mam tak usiąść? – spytała Anne i podkurczywszy nogi, przysiadła na nich na twardym podwyższeniu.

– Jak chcesz.

Modelka poruszyła się, spojrzała przelotnie na Teda, a potem przeniosła wzrok na Jane.

– Chyba okropnie wyglądam.

Jane pozostawiła te słowa bez komentarza. Anne uniosła rękę, żeby poprawić fryzurę, ale zaraz ją opuściła. Przypomniała sobie, że Jane specjalnie związała w ten sposób jej piękne,

kasztanowe włosy. Zaśmiała się nerwowo i zacisnęła dłoń na podolku.

Większość artystów starała się zrelaksować ludzi, którymi pracowała. Jane postępowała inaczej.

Chodziło jej o to, by dotrzeć do najskrytszych obszarów psychiki. Uchwycić strach, kruchość, przygnębienie.

– Powiedz mi, czego się boisz, Anne – zaczęła. – Go cię dręczy, kiedy zostajesz sama?

– Boję się? – powtórzyła nerwowo modelka. – Masz na myśli pająki czy coś takiego?

Nie miała, ale pozwoliła jej mówić. Musiała przecież od czegoś zacząć. Niektóre z jej rozmówczyń doskonale wiedziały, o co w tym wszystkim chodzi, inne, takie jak Anne, przyszły tu z ogłoszenia, nie wiedząc o Cameo nic poza tym, że gotowa była zapłacić sto dolarów za parę godzin pracy.

Jane rozmawiała z kobietami w różnym wieku i z różnych grup etnicznych. Miała i anorektyczki, i grubaski, zdarzały się piękności, a także brzydule z różnymi zniekształceniami.

Łączył je strach, coś, co pozwalało wierzyć we wspólnotę wszystkich kobiet.

– Nienawidzę pajaków.

– Dlaczego, Anne?

– Są... są ohydne. Wszędzie włożą. – Urwała i aż zadrżała. – I mają obrzydliwe włoski na całym ciele.

– Więc chodzi tylko o wygląd? W ten sposób reagujesz na ich brzydotę?

Zmarszczyła brwi, ale skóra na czole pozostała gładka. Botoks. Jane natychmiast rozpoznała działanie tego środka.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – powiedziała z wahaniem Anne.

– Czy tak samo reagujesz na brzydotę lub okaleczenia u ludzi? Albo na otyłych? – Jane nienawidziła tych słów, tych bezwzględnych kategorii, lecz teraz sama ich używała, żeby osiągnąć zamierzony efekt.

Anne poczerwieniała. Spojrzała gdzieś w bok.

Reagowała, chociaż wstydziła się do tego przyznać.

To była ta forma dyskryminacji, którą Jane doskonale знаła.

– Powiedz prawdę, Anne. Po to tu jesteśmy. Na tym polega moja praca.

– Nie spodoba ci się to. Pomyślisz, że uważam się za lepszą.

– Nie jestem tu po to, żeby osądzać. Jeśli nie możesz być szczerą, powiedz to teraz. Po co marnować czas?

Anne wahała się jeszcze przez chwilę, a potem spojrzała Jane prosto w oczy.

– Wiem, że to źle, ale... aż mnie boli, kiedy na kogoś takiego patrzę.

– Dlaczego?

– Nie wiem.

– Myślę, że wiesz.

Modelka poruszyła się niespokojnie.



– Kiedy patrzę na takich ludzi, zaczynam... zaczynam ich nienawidzić...

– Nienawiść to silne uczucie. Być może silniejsze niż miłość.

Anne nie zareagowała. Jane zadała kolejne pytanie:

– Dlaczego tak się dzieje?

– Nie mam pojęcia.

Jane milczała chwilę, żeby pozbierać myśli. Postanowiła zaatakować z innej strony.

– Czy uważasz, że jesteś piękna, Anne?

– Tak. – Zarumieniła się. – To znaczy jak na swój wiek. – Spojrzała w bok, a potem znowu na Jane. – No, nie jestem już nastolatką.

– Nikt nie jest wiecznie młody.

– Właśnie – przyznała niechętnie. – Starzejemy się. Tak chciał Bóg.

– Tak. – Jane starała się panować nad głosem. Chciała, żeby był neutralny, niemal całkowicie wyprany z emocji. Zauważyła, że w ten sposób udawało jej się podsycać uczucia swoich rozmówczyń.

– Ile masz lat? – spytała nagle Anne.

– Trzydzieści dwa.

– To jesteś bardzo młoda. Pamiętam, jak sama miałam trzydzieści dwa lata.

– Nie jesteś o wiele starsza.

– Mam czterdzieści trzy lata. To prawdziwa przepaść. Nie wiesz tego. Nie możesz, bo...

Nie dokończyła. Jane zrobiła zbliżenie jej twarzy, która wypełniła cały kadr. Kamera uchwyciła łzy w oczach Anne. Jej kruchość. Sposób, w jaki zaciskała usta, by nie zdradzić, że drżą.

Jest szczerą, pomyślała Jane. Miażdżąc szczerą.

Skoncentrowała się teraz na jej ustach.

Kiedy Anne zwilżyła wargi i zaczęła mówić, Jane przesunęła obiektyw kamery na jej oczy.

– Codziennie rano długo wpatruję się w lustro. Szukam oznak starzenia się. Zauważam każdą nową zmarszczkę, najdrobniejszy ślad na skórze. Jej wiotczenie. – Zacisnęła dłonie w pięści. Jane natychmiast przeniosła na nie oko kamery. – Nie mogę niczego jeść, bo albo robię się gruba, albo zatrzymuję wodę w organizmie. A jeśli idzie o alkohol... – Zaśmiała się krótko, złowieszczo. – Wystarczy jeden koktajl i potem przez parę dni mam zapuchnięte oczy.

Jane doskonale wiedziała, że obawy i brak poczucia bezpieczeństwa mogą przerodzić się w prawdziwy, rozdzierający strach. Albo, co gorsza, nienawiść do własnej osoby.

– Czy wiesz, ile czasu spędzam na sali gimnastycznej? Na stepperze albo taśmie? Ile wylałam potu, żeby utrzymać swoją wagę? I ile pieniędzy wydałam na zastrzyki kolagenowe, botoks czy lifting?

– Nie – mruknęła Jane. – Nie mam pojęcia. Anne pochyliła się w jej stronę, obejmując się szczerze rękami.

– Właśnie, nie wiesz. Nie możesz wiedzieć. Bo masz trzydzieści dwa lata. Jesteś o dziesięć

lat młodsza ode mnie. Całe dziesięć lat.

Jane nie odpowiedziała. Pozwoliła, by zaległa niezręczna i nieprzyjemna cisza.

Kiedy wreszcie się odezwała, powtórzyła swoje pierwsze pytanie, zataczając w ten sposób pełny krąg.

– Czego się boisz, Anne? Co cię dręczy, kiedy zostajesz sama?

W oczach modelki pojawiły się łzy.

– Boją się starości – wydusiła. – Zwiotczenia. Zmarszczek. I... – nabrała oddechu – własnej brzydoty.

– Są tacy, którzy by się z tobą nie zgodzili. Uważają, że znaki czasu na twarzy są piękne.

– Kto? – Potrząsnęła głową. – W dniu, kiedy się rodzimy, zaczynamy umierać. Przemyśl to sobie. – Pochyliła się jeszcze bardziej. – Czy to nie przygnębiające? W sensie fizycznym jesteśmy najdoskonalsi tuż po urodzeniu.

Jane z trudem panowała nad podnieceniem. Ten wywiad może być najlepszy ze wszystkich, które do tej pory zrobiła. Na to przynajmniej wyglądało. Zdecyduje o tym później, kiedy już przejrzy cały film i poszuka odpowiednio mocnych podpisów do poszczególnych scen, do tego, jakie uczucia pokazywały się na twarzy rozmówczyni i jak język ciała potwierdzał lub przeczył temu, co powiedziała.

– To tyle, Anne.

– Już koniec? To nic trudnego. – Zeskoczyła z podwyższenia. – Dobrze mi poszło?

Jane uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Doskonale. Być może wykorzystam ten wywiad w czasie najbliższej wystawy, jeśli tylko zdążę z reliefami. Ted umówi cię na następną sesję.

Podczas niej Jane zacznie robić gipsową maskę twarzy Anne i różnych części jej ciała. Następnie zajmie się odlewem, kąpiąc płynnym metalem do gipsowej formy, by utworzył się koronkowy, siatkowaty relief. Powstanie naturalna mapa, utworzona z połączonych kropel i nitek niezwykle trwałej substancji. W ten sposób Jane osiągała też kontrast między tym, co kruche, a tym, co trwałe. Krytycy uważali, że jej prace pełne są liryki, ale też okrucieństwa. Feministki uznały je za akt oskarżenia współczesnych czasów, mówiły też, że ukazują zniewolenie kobiet.

Jane w ogóle się tym nie przejmowała. Jej sztuka była odzwierciedleniem tego, co uważała za prawdę. W przypadku Anne chodziło o to, że cywilizacja Zachodu posunęła się w kulcie piękna, zwłaszcza w przypadku kobiet, zdecydowanie za daleko.

Czuła się po prostu artystką, taką jak pisarz, muzyk czy nawet satyryk, i chciała wykorzystać swoje doświadczenia, by powiedzieć coś ważnego o ludzkiej kondycji. Czasami to, co miała do powiedzenia, nie było łatwe do przyjęcia. Mnóstwo zupełnie niepodobnych do siebie osób odbierało jej sztukę. W jej pracach tkwiło coś, co dotykało wielu ludzi, ale ich reakcje ogromnie różniły się między sobą.

Anne wskazała garderobę.

– Mogę się przebrać?

– Oczywiście, proszę.

Anne spojrzała na Teda, a potem wycofała się do garderoby ze słowami:

– To nie zajmie dużo czasu.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, Ted popatrzył na Jane.

– Wiele twoich modelek się mnie boi. Mama mówi, że jestem straszny.

– I ma rację.

Mimo że powiedziała to żartobliwym tonem, Ted zmarszczył brwi.

– Boisz się mnie, Jane?

– Ja? Prawdziwa narzeczona Frankensteina? Nie żartuj.

– Nie powinnaś tak o sobie mówić. Jesteś ładna. Bardzo ładna. – Ted wskazał głową drzwi przebieralni. – Żał mi jej.

– Anne? Dlaczego?

– Nie tylko jej. Prawie wszystkie twoje modelki mają zawężone spojrzenie na życie. – Wyraz jego twarzy lekko się zmienił. – Takie kobiety nie potrafią niczego przeżyć naprawdę. Nie wiedzą, co to prawdziwy ból, więc wymyślają sobie lęki i obsesje.

Złość, która kryła się w tych słowach, zupełnie ją zaskoczyła.

– Czy to tak źle? Czy krzywdzą kogoś innego poza sobą?

– I to właśnie ty o to pytasz? Czy zrezygnowałabyś ze swego bólu, żeby zostać kimś takim?

– Ponownie wskazał gestem zamknięte drzwi.

Jane nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż z garderoby wyszła Anne. Miała na sobie elegancki strój, włosy były rozpuszczone i starannie uczesane, twarz umalowana.

– Tak jest lepiej, prawda?

– Świetnie wyglądasz. – Jane uśmiechnęła się do niej promiennie i spojrzała znacząco na Teda.

On jednak nie skomplementował wyglądu Anne, tylko się od niej odwrócił.

– Przyniosę kalendarz – mruknął.

Kiedy już wpisał datę kolejnej sesji, Jane odprowadziła Anne do wyjścia, raz jeszcze dziękując i zapewniając, że wywiad doskonale się udał.

Kiedy wróciła do pracowni, Ted stał tam, gdzie go zostawiła. Miał dziwny wyraz twarzy.

– Coś się stało?

– Czekala na komplement – odparł. – Takie kobiety zawsze są łase na komplementy.

– Więc nie mogłeś jej powiedzieć czegoś miłego?

– Musiałbym skłamać.

– Nie wydaje ci się, że jest piękna?

– Nie – odpowiedział bez wahania.

– Więc jesteś pewnie jedynym mężczyzną w Dallas, który tak uważa.

Popatrzył na nią trochę dzikim, jak jej się zdawało, wzrokiem.

– Też całe życie Anne chodzi tylko o to, co jest na zewnątrz. A mnie interesuje wewnątrz. Jej akurat

jest wyjątkowo brzydkie.

Jane nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaskoczyła ją głębia i intensywność uczuć Teda.

– Jeśli chcesz, to mogę już rozesłać zaproszenia na otwarcie twojej wystawy – stwierdził nagle. – Powiedzmy, jutro do południa.

Była wdzięczna za zmianę tematu rozmowy. Spojrzała na zegarek.

– Mam się zaraz spotkać z Dave'em w Arts Cafe. Potem dam ci listę nazwisk i instytucji.

– Dobra, więc teraz zajmę się katalogowaniem eksponatów.

Jane z narastającym niepokojem patrzyła, jak się oddala. Nagle zdała sobie sprawę, że bardzo mało wie o życiu Teda. Nie miała pojęcia, jacy są jego przyjaciele, czy ma dziewczynę, jak spędza wolny czas. Do tej pory w ogóle nie mówił o rodzinie.

Do dzisiaj nie wspominał też, co go interesuje.

Czyżby?

Dziwne, pomyślała. Przecież pracowali razem już od roku, a ona prawie nic o nim nie wiedziała. Jak to możliwe? Czy to on jest skryty? Czy może ona tak niewiele się nim interesowała?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 16. 00*

Kiedy wyszła, okazało się, że na dworze jest chłodno i ponuro. Uniosła twarz do nieba i odetchnęła głęboko świeżym powietrzem. Uwielbiała swoją robotę i pracownię, ale po dniu spędzonym przy sztucznym świetle, z powietrzem pochodzącym z systemu wentylacyjnego, poczuła się wspaniale na zewnątrz, choćby nawet podczas takiej pogody.

Jej mieszkanie i pracownia znajdowały się w dzielnicy zwanej Deep Ellum, położonej na wschód od centrum, przy końcu Elm Street. Nazwa dzielnicy wywodziła się od pierwszych mieszkańców, którzy tak właśnie wymawiali słowo „elm”. Gnieździł się tu młodzi wykolejeńcy, dziwacy, plastycy, muzycy i ci wszyscy, którzy nie pasowali do biznesowego wizerunku Dallas. Tu właśnie kipiało życie nocne i artystyczne.

Jane uwielbiała to miejsce.

Czuła się tu jak w domu.

Ruszyła przed siebie żwawym krokiem, pozdrawiając kolegów artystów, właścicieli sklepów, kelnerów i kelnerki z okolicznych restauracji, do których chadzała. Prawie wszyscy się tu znali. Deep Ellum było na tyle małe, że w zasadzie nie zasługiwało nawet na miano dzielnicy. Składało się z trzech ulic: Elm Street, Main Street i Commerce Street.

Jane mieszkała przy Commerce, gdzie jednak znajdowało się więcej budynków mieszkalnych niż komercyjnych. Elm Street stanowiła centrum Deep Ellum i była najbardziej hałaśliwa ze względu na prawdziwe zatrzęsienie restauracji i klubów. Położona między nimi Main Street łączyła w sobie cechy dwóch pozostałych ulic.

Właściciel salonu tatuażu stał rozparty w drzwiach i palił. Stanowił żywą reklamę swojej roboty i pewnie dlatego nosił co najwyżej koszulkę gimnastyczną bez rękawów. Dziś było podobnie. Nie przestraszył się nawet kiepskiej pogody.

– Cześć, Snake! – zawołała. – Jak tam interesy?

Wzruszył ramionami i wypuścił długi strumień dymu, który trwał przez moment w chłodnym powietrzu, zanim się rozwiął.

– Mam coś specjalnie dla ciebie, kotku. Masz trochę czasu? Zobaczysz, jak to podnieci twojego faceta.

Uśmiechnęła się lekko.

– Jeszcze bardziej? Nie, dzięki. A poza tym boję się igieł.

Tak naprawdę, po latach tęsknoty za czystą, niczym nienaznaczoną skórą, robiło jej się niedobrze na samą myśl o tatuażu.

Jane pomachała ręką na pożegnanie i przeszła na drugą stronę Commerce Street, zdążając w stronę Main. Umówili się z Davem w Arts Cafe, bo oboje bardzo lubili ten lokal. Nie tylko podawano tam najlepszą kawę latte w okolicy, ale też mogli w niej wystawiać nieznanymi artystami.

Prawdę mówiąc, ona też tam zaczynała.

W końcu dotarła do Arts Cafe. Obecnie wystawiano w niej serię ekspresjonistycznych obrazów pod wspólnym tytułem „Krzyk”. Wystawa działała mocno na zmysły. Mimo że malarzowi można by zarzucić wtórność, niepokojące sceny i ostre kolory robiły duże wrażenie. Jane była pewna, że jeśli twórca wzbogaci swoje dzieła o osobiste doświadczenia i oryginalne pomysły, to za parę lat stanie się znany w artystycznym światku Dallas.

Dave siedział już przy barze i pił kawę. Wysoki, z jasnymi włosami, prawdziwy chłopak z sąsiedztwa, wstał na jej widok i uśmiechnął się szeroko.

– Do licha! Słynna Cameo we własnej osobie! Jane zaśmiała się i serdecznie ucałowała przyjaciela na powitanie.

– Dave, chyba zwariowałeś!

Odsunął się od niej i położył palec na ustach.

– Cii, pamiętaj, że jestem psychologiem. Jeśli moi pacjenci dowiedzą się o tym, będę chyba musiał zamknąć praktykę i przenieść się do ciebie.

– I to cię tak martwi?

– Bardzo cię lubię, Jane. Naprawdę. Ale robi mi się niedobrze na widok szczęśliwych małżeństw.

– Powinieneś sam tego spróbować.

– I zrezygnować z mojego kawalerskiego życia? – powiedział ze zgrozą. Wziął Jane za ramię i podprowadził do stolika. – Gotów byłbym to zrobić tylko dla jednej kobiety, ale ona ocaliła mnie, wychodząc za innego.

Usiedli.

– Ocaliła? – Jane ścisnęła jego dłoń. Kiedy mieli po dwadzieścia lat, obiecali sobie, że się pobiorą tuż po czterdziestce, jeśli żadne z nich nie zwiąże się z kimś innym. Oczywiście w tamtych czasach ta perspektywa była tak odległa, że prawie nierealna.

– Czego się napijesz? – spytał już poważniej. – Ja stawiam.

– Dużą, bezkofeinową kawę latte. I tę wspaniałą owsianą babeczkę z orzechami.

Dave potrząsnął głową.

– Ty?! Zero kofeiny?!

Zawahała się, a potem powiedziała lekkim tonem:

– Może warto zacząć nowy rozdział w swoim życiu? Też powinieneś spróbować...

Przyglądał jej się przez chwilę, jakby podejrzewał, że kłamie, a potem skinął głową.

Patrzyła za nim, kiedy podszedł do baru. Za namową Iana postanowiła porozmawiać z Dave'em o swoich problemach. Teraz jednak była na to zbyt zdenerwowana.

Nie chodziło o to, że się odsłoni. Bała się, że może w ten sposób otworzyć puszkę Pandory i do głosu dojdą inne, nie do końca uświadomione strachy i obawy.

Dave wrócił z kawą i babeczką. Natychmiast zajęła się jedzeniem i pić, nie bardzo wiedząc, czy rzeczywiście zgłodniała, czy też chce oddalić moment rozpoczęcia rozmowy.

Dave patrzył na nią z rozbawieniem.

– Nie jadłaś lunchu?

– Pracowałam.

– No i jak?

– Fantastycznie. Wywiad świetnie się udał. Chciałabym się z nim wyrobić na najbliższą wystawę. Nie wiem tylko, czy uda mi się zdążyć z odlewami.

Dave wyjął egzemplarz „Texas Monthly” z plecaka i położył na stoliku.

– Jeszcze pachnie farbą drukarską.

Na okładce widniało jej zdjęcie. Natychmiast obudziły się w niej sprzeczne uczucia, ale pragnienie ucieczki, ukrycia się było dominujące.

– Skąd to masz?

– Od pacjenta, który tam pracuje. No, odpreż się, to dzisiejsze wydanie.

Nie odpowiedziała. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził Dave. Wiedziała, że nigdy nie będzie piękna. Ale zdjęcie wyglądało interesująco i nasuwało wiele skojarzeń. Fotograf użył ostrej, punktowej lampy, którą oświetlił jedną część twarzy, drugą pozostawiając w cieniu.

– Okrutne piękno świata Cameo – odczytała nagłówek, a następnie przeniosła wzrok na przyjaciela.

– Aż boję się patrzeć.

– To hymn pochwalny na twoją cześć.

– Nie drażnij się ze mną.

– Mówię poważnie. – Położył dłoń na piśmie. – Sama przeczytaj.

Posłuchała go. Pierwsza część artykułu dotyczyła jej przeszłości, wypadku i tego, jak ocaliła ją sztuka. A potem następował opis i krytyczna analiza jej twórczości. Na końcu autor wspominał, że jej dzieła stały się już znane w całym kraju i że zbierają bardzo pochlebne opinie.

Mimo że tekst dotyczył głównie sztuki, to wśród fotografii znalazła się i taka, na której była z Ianem, a także jedna z okresu tuż po wypadku. Miała wtedy piętnaście lat.

Jane patrzyła na to niezbyt wyraźne zdjęcie, pochodzące zapewne z jakiejś gazety z tamtych czasów, i poczuła, że robi jej się sucho w gardle. Zakaszła.

– No tak, musieli dać to zdjęcie – rzekła z goryczą.

– Takie obrzydliwości łatwiej sprzedać.

– Daj spokój, Jane.

– Jak jest Piękna, musi być i Bestia.

– Nie możesz uciec od przeszłości. Taka byłaś.

– Wyglądam jak potwór. To wstrętne, co zrobili.

– Jane. – Na dźwięk jego głosu uniosła głowę znad pisma. – Oduść sobie.

– Wiem, ale...

– Naprawdę, daj sobie spokój. – I dodał ciszej: – Twoja sztuka jest odbiciem twojej

osobowości i tego, co przeżyłaś. Sama tak powiedziałaś, a oni to cytują. W tym kontekście to zdjęcie ma jakiś sens...

Musiała się z nim zgodzić, acz niechętnie. Nie chciała myśleć o sobie w ten sposób. Wiedziała, że większość ludzi zwróci przede wszystkim uwagę na jej dawne kalectwo.

– To boli – wyznała.

– Jasne.

– Chciałabym, żeby ludzie oglądali moją sztukę, a nie mnie.

– Obawiam się, że nie potrafiłbym tego rozdzielić. Bardzo mi przykro.

– Ty sukinsynu!

– Słyszałem gorsze epitety.

– Pewnie od tych kobiet, z którymi chodziłeś. Dave rozłożył ręce.

– Jakoś to przeżyję.

Zawsze udawało mu się ją tak zagadać, że zapominała o swoich problemach. Teraz też zdołał tego dokonać. Jane uśmiechnęła się i zwróciła mu pismo.

– Możesz je zatrzymać – mruknął i spojrzał jej prosto w oczy. – No dobrze, Jane, gadaj.

– O czym?

– Co cię dręczy?

– A czy coś musi? Czy nie mogę po prostu umówić się ze starym przyjacielem, żeby chwilę pogadać?

Uniósł w górę jedną brew.

– Na niecałe dwa tygodnie przed wystawą w Galerii Sztuki Współczesnej? Niemożliwe!

– Spryciarz.

– To nic trudnego. Wystarczy trochę pomyśleć, stara wariatko.

W innych okolicznościach pewnie by się uśmiechnęła, lecz teraz tylko westchnęła ciężko.

– Mój koszmar wrócił – wyznała.

Dave doskonale wiedział, o co jej chodzi.

– Jakież zmiany?

– Jedna. – Splotła nerwowo palce. – Mężczyzna w łodzi zawraca, robi pętlę, żeby dokończyć dzieła. Potem budzę się z krzykiem.

– Ile razy to się zdarzyło?

– Trzy w ciągu dwóch tygodni.

– Czy w twoim życiu zaszły jakieś zmiany? Pomijając to, że pewnie wkrótce staniesz się sławna.

Zawahała się. Zdecydowali z Ianem, że na razie nie będą nic mówić o jej stanie i że pierwsza dowie się o tym Stacy.

Ale Dave nie zdoła jej pomóc, jeśli nie będzie z nim całkowicie szczerą.

– Jestem w ciąży.

Najpierw tylko się zdziwił, ale potem był wyraźnie zadowolony z tej wiadomości. Zerwał się



z krzesła i wziął Jane w ramiona.

– Tak się cieszę! To naprawdę wspaniale! Przytuliła się do niego mocno, czując, że nagle, zupełnie bez powodu, chwycił ją strach. Dave trzymał ją tak przez chwilę, a następnie się odsunął.

– Czego się boisz, Jane?

Natychmiast przypomniała jej się rozmowa z Anne i to, że zadała jej niemal identyczne pytanie: „Powiedz mi, czego się boisz. Co cię dręczy, kiedy zostajesz sama?”.

Anne w końcu odpowiedziała jej szczerze. Czy ją też na to stać?

– Usiądźmy – mruknęła. Skinął głową i zajęli swoje miejsca. – Możesz zacząć? – spytała.

– Dobrze. – Założył ręce i spojrzał na nią uważnie.

– Jak ci leci?

– Świetnie.

– Naprawdę?

– Tak, jasne. Uważam się za prawdziwą szczęściarę.

– Poważnie?

– Jak najpoważniej. Sama nie wiem, jak to się stało, że spotkało mnie ostatnio tyle szczęścia.

– Urwała, żeby pozbierać myśli. – Nie chodzi mi tylko o Iana, dziecko czy wystawę. Wiesz, w dniu wypadku... gdyby tego lekarza nie było w domu i gdyby nie usłyszał wrzasków albo je zlekceważył i nie zadzwonił natychmiast pod 911, gdyby karetka spóźniła się trochę albo jej obsługa była mniej doświadczona, lub gdyby motorówka przepłynęła parę centymetrów dalej... – nabrała oddechu – mnie by tu nie było. – Zacisnęła dłonie, które zaczęły drżeć. – A teraz mam wszystko. Kocham i jestem kochana. Odniosłam zawodowy sukces. No i jeszcze dziecko...

– Więc skąd się biorą te koszmary?

– Ty mi powiedz, skoro jesteś psychologiem.

– Dobrze. – Pochylił się trochę w jej stronę. – Może boisz się, że to się skończy? Że wszystko stracisz?

– Ale dlaczego mam... ?

– Co się dzieje, kiedy spełnią się czyjeś marzenia?

– No, może ktoś taki jest szczęśliwy? Dave nie zwrócił uwagi na jej sarkazm.

– Już kiedyś miałaś wszystko: dobrą rodzinę, przyjaciół, pozycję w szkole. Doskonale wiedziałaś, co będziesz robić w przyszłości. A potem to się nagle skończyło. – Umilkł na chwilę.

– Wiesz najlepiej ze wszystkich ludzi, jak kruche jest szczęście. Los zadrwił z ciebie okrutnie, Jane, i nigdy tego nie zapomnisz. – Mocno uściśnął jej drżące dłonie. – Spełniły się wszystkie twoje marzenia, więc teraz zaczynasz się bać, że znowu to stracisz.

Zacisnęła wargi, powtarzając w myślach jego słowa. Coraz bardziej docierał do niej ich sens.

Dobry Boże, on ma rację, pomyślała.

Miała wszystko i bała się to stracić. Stąd te koszmary.

Jane westchnęła z ulgą.

– Masz rację, Dave. Ba... bałam się, że wszystko stracę. Że znowu znajdę się w ciemności!  
Nie chcę tam wracać! Nigdy!!!

Ścisnęła jeszcze raz jej dłonie.

– Chcesz wygrać ze strachem? Musisz więc zrozumieć, jaki jest.

– Głupi. Niepotrzebny. Bezpodstawny. Dave pokręcił głową.

– Nic podobnego – zaprzeczył łagodnie. – Po tak traumatycznych doświadczeniach strach jest czymś zupełnie naturalnym. Umysł musi się jakoś bronić. Najbardziej ekstremalnym przypadkiem jest wielokrotne rozszczepienie osobowości.

Jane uśmiechnęła się lekko.

– Czuję się tak, jakbyś zdjął z moich barków jakiś olbrzymi ciężar.

– Wiadomo, przecież jestem superpsychologiem.

– Albo, jak mawialiśmy ze Stacy, superpsycholem.

– A skoro już mowa o twojej siostrze, jak przyjęła wiadomość o ciąży?

– Jeszcze nic nie wie. Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Nie powiedziałaś jej?

Jane natychmiast zaczęła się tłumaczyć:

– Wiemy to od niedawna. Miałam zamiar powiedzieć jej pierwszej. Naprawdę. – Spojrzała na niego bezradnie. – Ale sam wiesz, jaka jest Stacy.

Przez chwilę milczał.

– W związkach z innymi ludźmi wiele zależy od nas samych. Zawsze będziesz częściowo odpowiedzialna za napięte stosunki z siostrą.

– Więc co mam robić? Chętnie bym wszystko naprawiła.

– Nie sądzę, żeby to była prawda. Nagle zrobiło jej się gorąco.

– Chyba nie mówisz tego poważnie!

– Popatrz na to z mojego punktu widzenia. To przecież twoja siostra. Nie masz innego rodzeństwa. A mimo to nie powiedziałaś jej o ciąży. Powinnaś była od razu do niej zadzwonić. Ale ty zawsze czekasz.

– Bałam się, że ją zmartwię. Że się wcale nie ucieszy.

– I nawet nie pofatygowałaś się, żeby sprawdzić, czy tak się stanie. – Dave pokręcił głową. – Ktoś musi ci wreszcie powiedzieć, że tak nie można.

– To ona mnie nie lubi!

– Tak sądzisz?

Jane z irytacją wypuściła nagromadzone w płucach powietrze.

– Pokrętna gadka psychologów!

– Mówię to jako twój przyjaciel, Jane, a nie psycholog. Musisz przerwać ten zakłęty krąg wzajemnych niechęci.

– A czemu nie ona?

– To jest właśnie ten zakłęty krąg. Powinnaś zapytać: „Czemu nie ja?”.

– Mądrała! – Była wściekła, że nie chce jej przyznać racji, ale po chwili złość ją opuściła. –  
Uwielbiam cię, Dave.

– Ja ciebie też.

Rozmawiali jeszcze przez parę minut. Do Jane dotarło, że mówili tylko o niej, i próbowała to naprawić. Wypytała Dave'a o pracę i o rudą dziewczynę, z którą widziała go jakiś czas temu. Dowiedziała się, że ruda to już przeszłość, że w pracy idzie mu znakomicie i że na wiosnę wybiera się do Paryża.

Na pożegnanie pocałował ją w policzek.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś. Bardzo mi ciebie brakowało.

– Dziękuję, Dave. Na pewno będę dziś lepiej spała.

– Mam nadzieję. – Jego uśmiech nagle przybladł. – Zadzwoń do Stacy, Jane. Ona cię potrzebuje.

– Chciałabym w to wierzyć.

– To prawda. – Pocałował ją raz jeszcze. – Obiecuj, że to zrobisz.

Złożyła solenne przyrzeczenie, że tak się stanie, ale kiedy Dave wyszedł, siedziała jeszcze przez chwilę przy stoliku, zastanawiając się, co napawa ją większym lękiem: obawa przed utratą wszystkiego, co zdobyła, czy rozmowa z siostrą.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 17. 30*

Stacy siedziała przygarbiona przed monitorem, wpatrując się w mrugający czarnobiały obraz. Przeciągnęła się i spojrzała na zegarek. Dwie i pół godziny z głowy. I jak dotąd, nic. W każdym razie nic szczególnego. Jakies pary. Bawiące się windą dzieciaki, jeżdżące tam i z powrotem. Staruszkowie.

Deland mówił, że w hotelu jest ponad pięćdziesiąt procent miejsc wolnych, ale wcześniej, przez trzy tygodnie pod rząd, miał niemal pełne obłożenie dzięki Teksaskim Targom Stanowym, a potem meczowi między Uniwersytetem Metodystycznym z Południa a Uniwersytetem Stanowym z Oklahomy.

Puchy było widać na taśmie.

Oczywiście na kasetach z klatki schodowej też mógł znajdować się ważny materiał.

Mac miał zająć się sprawami na mieście: powiadomić najbliższą rodzinę pani Vanmeer, pogadać z sąsiadami, sprawdzić tropy. To Stacy go do tego nakłoniła, ale teraz żałowała, że nie może jej pomóc. Mac był dobrym policjantem, oddanym pracy i spostrzegawczym.

Na przykład Camp i Riggio byli już wypaleni. Aż ją korciło, żeby sprawdzić, czy i jak pracują. Bała się, że mogą czegoś nie zauważyć. Być może rzeczywiście miała obsesję na punkcie kontrolowania współpracowników. Pomyślała o tym, co usłyszała od Maca. Tak, mógł mieć rację.

Nieufna, opryskliwa wiedźma.

Cholera jasna! Jeśli na moich taśmach niczego nie znajdę, to przejrzę też pozostałe! – pomyślała.

Zabójca Elle Vanmeer musiał się jakoś dostać na ósme piętro. Z całą pewnością tam nie dofrunął.

Pomyślała, że chętnie napiłaby się kawy i zjadła pączka. Najlepiej takiego z kremem, ale na to nie miała zbyt wielkich szans.

Mogła tylko pomarzyć. Te najlepsze znikają najczęściej przed dziesiątą. Zaczęło jej burczeć w brzuchu i spojrzała tęsknie w stronę drzwi.

Wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć wideo, a jej wzrok padł jednocześnie na monitor. Zatrzymała się w pół ruchu. Jakiś mężczyzna wysiadał na ósmym piętrze. Była dwudziesta druga trzydzieści sześć.

Stacy przewinęła ten fragment.

Wsiadł do windy na parterze. Sam. Był wysoki i szczupły, ale mocno zbudowany. Ubrany w dżinsy, skórzaną kurtkę pilotkę i czapkę bejsbolową.

Stacy zmrużyła oczy, wpatrując się w monitor. To mogła być czapka drużyny Atlanta Braves, ale nie dało się tego stwierdzić z całą pewnością. Daszek bejsbolówki zasłaniał twarz.

Winda zatrzymała się na ósmym piętrze i mężczyzna wysiadł.

Stacy przewinęła ten fragment i obejrzała raz jeszcze. A potem ponownie.

Ten facet wiedział, gdzie jest kamera. Specjalnie odwracał od niej twarz.

Miała rację. To spryciarz. Zaplanował to wcześniej. Bez wahania wcisnął guzik z ósemką. To nie był ktoś, kto podejmuje ciężką decyzję. Poza tym miał na rękach rękawiczki. Przez chwilę starała się sobie przypomnieć temperaturę z poprzedniej nocy. Dziesięć stopni? Może mniej... Czy na tyle zimno, że nikt nie zwrócił uwagi na te jego rękawiczki?

Stacy starała się obliczyć, ile czasu mogło mu zająć zamordowanie Elle Vanmeer. Próbowwała wyobrazić sobie całą sytuację. Wchodzi do pokoju. Wita się z kochanką. Ona czeka na niego już od jakiegoś czasu. Może jest w łóżku. To część ich gry. Mówi jej jakieś świństwa. Zaczyna się z nią drażnić, na przykład paskiem od jej szlafroka. Nie zdejmuje rękawiczek. Może też zostaje w kurtce. Tak jest bardziej perwersyjnie. Przecież mu ufa. O nic go nie podejrzewa.

W końcu ją dusi.

Mogło mu to zająć najwyżej dwadzieścia minut. Może nawet mniej.

Godzina na kasecie dokładnie zgadzała się z szacunkami Pete'a.

Stacy poczuła, że jest podniecona. Krew zaczęła jej żywiej krążyć w żyłach. Mimo że prawdopodobieństwo, iż morderca wróci na dół tą samą windą, wynosiło tylko dwadzieścia pięć procent, zaczęła przewijać taśmę.

Dwadzieścia pięć procent, a jednak się udało! Facet w czapeczce Bravesów wsiadł do tej samej windy siedemnaście minut po tym, jak z niej wysiadł.

– Mam cię, skurwielu – szepnęła Stacy.

Przewinęła kasetę, a potem zerwała się na równe nogi, żeby zawołać innych.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 18. 15*

Mac dołączył do nich, kiedy Stacy przewijała kasetę po raz czwarty. Zaraz po wejściu rzucił kurtkę na biurko.

– Co? Nie ma prażonej kukurydzy?

– Właśnie się skończyła – powiedziała Stacy. – Ale mamy tutaj strawę duchową. Chodź zobaczyć.

Mac wziął krzesło, przystawił je do ekranu i siadł na nim okrakiem. W milczeniu patrzył na mrugający monitor. Kiedy podejrzany wysiadł z windy na parterze, Stacy zatrzymała kasetę i spojrzała na partnera.

– I co ty na to?

– Wiedział, gdzie są kamery.

– Też tak pomyślałam.

– Czas się zgadza – zauważył Camp. – Facet wygląda bardzo podejrzanie.

Mac wyduł wargi.

– Jeszcze ktoś?

– Na razie nie – odparł Riggio. – Mam parę kobiet i jakieś objęte nastolatki. To wszystko.

– Coś na klatkach schodowych?

– Niestety. – Camp spojrzał na zegarek. – Została mi godzina oglądania.

– Więc zajmij się tym teraz. – Stacy sprawdziła godzinę na swoim zegarku. – Ja i Mac spróbujemy sprawdzić pierwsze poszlaki.

Śledczy wyszli, zostawiając ich samych w pokoju.

– Czego się dowiedziałeś? – spytała Stacy. Mac wyjął notes.

– Dwa razy rozwiedziona. Ostatnio dwa lata temu. Obaj mężowie byli dużo starsi od niej. I bogaci.

– Pracowała?

– Uważała się za dekoratorkę wnętrz, ale sąsiedzi mówią, że niewiele robiła. Podobno korzystała ze swojej firmy, żeby kupować taniej rzeczy do domu. Miała kupę forsy od byłych mężów.

– Jakiś narzeczony?

– Niestety, żadnego. Ale jej gospodyni mówiła, że lubiła mężczyzn. I to bardzo.

– Ciekawe. – Stacy zaczęła bębnić palcami po starym, zniszczonym biurku. Zazdrosny mąż odpada, pomyślała. Ale może taki, którego podczas rozwodu wycisnęła jak cytrynę.

– Myślisz, że to ważne?

– Sama nie wiem.

– Rozmawiałem z jej pierwszym mężem. Mieszka w Atlancie. Od lat nawet z nią nie

rozmawiał. Nie chciał uwierzyć, że nie żyje. Nie sądzę, żeby mógł ją zabić.

– A drugi?

– Właśnie wrócił z rejsu. Dziś rano przybił do Miami. Ma przylecieć na Fort Worth o dziesiątej czterdzieści pięć.

– Więc ma alibi.

– Ale i tyle kasy, żeby zlecić komuś tę robotę.

– Najpierw musimy złapać Delanda w La Plaza.

Trzeba sprawdzić, czy ktoś z obsługi pozna tego faceta. To mógł być ich klient albo ktoś, kto po prostu przyszedł do hotelu.

Mac od razu na to przystał. Stacy wyjęła wizytówkę Delanda z kieszeni dzinsów i podeszła do wiszącego na ścianie aparatu.

– Chciałabym rozmawiać z panem Delandem – powiedziała po chwili. – Tu porucznik Killian z Wydziału Zabójstw.

Gdy usłyszała męski głos, odetchnęła z ulgą.

– Tak, to ja. Cieszę się, że pana zastałam, panie Deland. Czy możemy przyjechać, żeby pokazać panu fragment filmu?

Odwiesiła słuchawkę i spojrzała na Maca.

– Dobra, jedziemy. – Wzięła swoją kurtkę z oparcia krzesła i szybko ją narzuciła. – O której ten jej były mąż będzie w Dallas? O dziesiątej czterdzieści pięć?

– Dokładnie. Myślisz, że powinniśmy być z kwiatami na lotnisku?

– Nie ma to jak działać przez zaskoczenie. – Ponownie spojrzała na zegarek. – Coś jeszcze?

– Tylko jedno. – Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że ciarki przeszły jej po plecach. – Zgadnij, kto był chirurgiem plastycznym pani Vanmeer? Doktor Ian Westbrook. Twój szwagier.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Poniedziałek, 20 października 2003r. 20. 25*

Jane piła wodę mineralną i patrzyła na Iana. Stał przy kuchence, mieszając sos. Przygotowywał właśnie jedno z jej ulubionych dań – kurczaka w pomarańczach i rozmarynie. Kuchnię wypełniał już zapach pieczonego w ziołach mięsa, a także duszonych cytrusów, Ian świetnie gotował, dlatego podczas szykowania posiłków grał pierwsze skrzypce, natomiast Jane z radością przyjęła mniej prestiżowe funkcje podkuchennej i pomywaczki.

– Widziałam się z Dave'em.

– No proszę, szybko się z nim skontaktowałaś. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny.

Pochyliła głowę w jego stronę. Czyżby był poirytowany? A może zazdrosny?

– Jest moim przyjacielem.

– Wiem, Jane. – Spojrzał jej w oczy. – Wcale mnie to nie martwi. Do licha, przecież sam to zaproponowałem.

– Mhm. I muszę przyznać, że to był świetny pomysł.

– Tak?

– Przyniósł mi najnowszy „Texas Monthly”. Wiesz, to znane pismo.

Ian przestał mieszać i znów spojrzał na nią.

– Coś o tobie? Co o tym myślisz?

– Sam zobacz.

Wyjęła pismo i położyła na granitowym blacie, Ian aż gwizdnął, patrząc na pierwszą stronę.

– Daleko zaszłaś. – Wytarł dłonie, sięgnął po pismo i zaczął czytać. Przeleciał wzrokiem przez cały artykuł. – I pomyśleć, że mnie wybrałaś...

– To był tylko kaprys.

– Rozumiem, szukałaś taniej podniety.

– Nie jesteś tani, kotku – drażniła się z nim. – Ale na pewno podniecający.

Pochylił się, by ją pocałować. Kiedy się wyprostował, był już zupełnie poważny.

– Pewnie nie spodobało ci się to zdjęcie. – Nie pytał jej. Wiedział. Znał ją przecież dobrze. – A co na to Dave?

– Żebym dała sobie spokój. Moja przeszłość jest częścią mojej teraźniejszości. To właśnie dzięki niej zostałam artystką – powtórzyła najdokładniej, jak umiała. Mimo to zdjęcie wciąż ją niepokoiło. Dlatego szybko zamknęła pismo.

– Wiesz, jestem o niego zazdrosny. Chyba nie powinienem był się z tym kryć.

Pokręciła głową, patrząc z powagą na męża.

– Powiedziałaś mu o koszmarach.

– I?



Szybko zrelacjonowała mu to, co usłyszała od Dave'a.

– Twierdzi, że boję się wszystko stracić – zakończyła.

– A ty co sądzisz?

– Ta teoria ma sens. Kiedy mi to powiedział, poczułam ogromną ulgę. Dave uważa, że mogę pokonać strach, jeśli zrozumie, co się ze mną dzieje. Urwała na chwilę. – Powiedziałam mu o dziecku.

– Domyśliłem się.

– Nie jesteś zły?

– Jasne, że nie.

– Ale patrzysz tak jakoś dziwnie. Czy chcesz mi coś powiedzieć?

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął i potrząsnął głową.

– Nie, nic takiego.

– No, powiedz – upierała się. Ian wypił trochę wina.

– Pewnie trochę zmarkotniał, kiedy się o wszystkim dowiedział.

Zmieszana, ściągnęła brwi.

– Nie rozumiem...

– Przecież to jasne, że się w tobie kocha.

Przez chwilę patrzyła na męża z otwartymi ustami. Zupełnie ją zatkało.

– Nieprawda – wydusiła w końcu.

– Jesteś pewna?

Jane nie mogła uwierzyć, że Ian tak właśnie myśli.

– Jesteśmy przyjaciółmi! Mężczyzna i kobieta mogą się po prostu przyjaźnić!

– I dlatego wciąż się koło ciebie kręci?

– Tak! – Krew nabiegła jej do policzków. – Przyjaźnimy się od szkoły i szanujemy nawzajem.

Ian uniósł ręce na znak, że się poddaje.

– Dobrze, cofam wszystko, co powiedziałem. Przepraszam. Już ci mówiłem, że jestem zazdrosny o to, co was łączy.

Podeszła do niego i objęła go mocno.

– Nie musisz. , – Naprawdę?

– Oczywiście.

Pocałował ją, a potem polecił, żeby usiadła, jeśli chce w najbliższym czasie dostać coś do jedzenia.

Przez chwilę milczeli, wreszcie Jane uznała, że powinna dokończyć swoją relację.

– Rozmawialiśmy też o Stacy.

Podniósł głowę znad sosu i spojrzał na Jane.

– Tak?

– Uważa, że również ja jestem odpowiedzialna za całą sytuację.

– Ale ty się z nim nie zgadzasz?

– Wcale tego nie powiedziałam – rzuciła obronnym tonem, którego u siebie nie znosiła. – Chodzi o to, że...

W tym momencie w przedpokoju rozległ się dzwonek domofonu. Ranger zaczął szczekać.

– No, upiekło ci się – powiedział Ian nieco lżejszym tonem.

Pokazała mu język i podeszła do domofonu.

– Tak, słucham?

– Jane? To ja, Stacy.

Spojrzała na męża, ale on tylko uśmiechnął się złośliwie.

– O wilku mowa... Zdaje się, że będziesz miała kłopoty.

– Jane? Przycisnęła dzwonek.

– Chodź na górę.

Kiedy otworzyła drzwi, zauważyła, że siostra jest w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Był wysoki, mógł mieć z metr osiemdziesiąt pięć, i przystojny.

– Nie wiedziałam, że nie jesteś sama – powiedziała zaskoczona.

– To mój partner, podporucznik Mac McPherson.

– Bardzo mi miło. – Wyciągnął do niej rękę.

Jane uścisnęła ją.

– Mnie również.

– Musimy pogadać z Ianem. – Stacy pochyliła się i podrapała Rangera za uchem. – Czy jest w domu?

– Z Ianem? – powtórzyła jeszcze bardziej zmieszana. Spojrzała na siostrę, a potem na McPhersona. Stacy wyraźnie czuła się zażenowana, ale jej partner miał bardzo pewną minę. – Ale o czym?

– Sprawy zawodowe. Przepraszam, Jane.

– Chodźcie, jest w kuchni. Kiedy weszli, Ian spojrzał w ich stronę.

– Dawno cię nie widziałem, Stacy – powiedział ciepło. Wytarł ręce w ścierkę, podszedł do niej i ucałował w oba policzki. – Rzadko do nas wpadasz. Brakuje nam ciebie.

Jane zauważyła, że siostra trochę się zaczerwieniła. Zrobiło jej się nieprzyjemnie, że to on ją tak powitał. Dlaczego nie uściskała Stacy? Dlaczego nie powiedziała jej czegoś miłego? Dlaczego nie cieszyła się z tej wizyty?

Być może Dave ma rację. Być może obie zachowują się wobec siebie wrogo. Trzeba przerwać ten zakłęty krąg.

– Tak, bardzo brakuje – potwierdziła Jane.

I z miejsca wyczuła fałszywą nutę w swych słowach. Nic dziwnego, że nie zrobiły żadnego wrażenia na Stacy.

Siostra spojrzała na nią, a Jane spuściła oczy. Na szczęście podszedł do niej mąż i mocno ją objął.

– Mam nadzieję, że zostaniecie na kolację. – Spojrzał na partnera Stacy. – Oczywiście oboje. Jane zrozumiała, na czym polega pomyłka Iana. Sądził, że szwagierka wpadła do nich, by przedstawić swojego nowego faceta.

– To jest partner Stacy, Ian. Tylko razem pracują – wyjaśniła. – Mają do ciebie jakąś sprawę. Mac skinął głową.

– Podporucznik McPherson – przedstawił się. – To wizyta służbowa, panie doktorze.

Ian ściągnął brwi, uściśnął jednak dłoń podporucznika.

– Bardzo dziwne.

Stacy uśmiechnęła się do niego, chcąc dodać mu odwagi.

– Nie musisz brać tego tak poważnie, chociaż rzeczywiście mamy do ciebie sprawę – rzuciła lekko.

– Przepraszam, że o tej porze.

Ian wskazał stół i krzesła.

– Przynajmniej usiądźcie. Może napijecie się wina albo herbaty?

– Nie, dziękujemy – powiedziała Stacy.

Cała trójka usiadła. Jane stała obok, nie bardzo wiedząc, co robić.

– Czy znasz niejaką Elle Vanmeer? – zaczęła Stacy.

– Elle? Jasne. To moja pacjentka. Skąd to pytanie? Stacy nie miała zamiaru odpowiadać.

– Jak długo?

– Niech się zastanowię. – Uderzył parę razy palcem wskazującym o blat, jakby liczył. – Po raz pierwszy operowałem ją, kiedy zacząłem pracę w Centrum Chirurgii Kosmetycznej. Czyli jakieś cztery, pięć lat temu. Mogę to sprawdzić w papierach.

– To znaczy, że robiłeś jej też następne operacje, prawda?

– Tak – potwierdził, chociaż wyraźnie się zmieszał.

– Jakże?

– Rozumiecie, że to są informacje poufne. Nie mogę...

– Ona nie żyje, Ian – rzekła bez ogródek Stacy.

– Ktoś ją zamordował.

– O Boże! – Jane zakryła usta dłonią. Spojrzała na męża. Był wstrząśnięty.

– Jak? Kiedy?

– Zeszłej nocy. Znalaziono ją dzisiaj rano.

– Mam nadzieję, że pomoże nam pan odnaleźć mordercę, panie doktorze – dodał Mac.

– Ja? – Ian spojrział na żonę, a potem na policjantów.

– Zakładamy, że znał ją pan dobrze. Jej obawy i tęsknoty. Najbardziej intymne sekrety.

– Byłem jej chirurgiem plastycznym, a nie psychiatrą – odpowiedział sztywno.

Poirytowana Stacy spojrzała wymownie na Maca i sama podjęła dalszą rozmowę.

– Mam wrażenie, Ian, że twoje pacjentki często ci się zwierniają. Jesteś dla nich kimś w rodzaju terapeuty. Przecież ich decyzje mają głównie emocjonalny charakter. Mężowie oglądają

się za młodszymi kobietami, narzeczeni wołają duże biusty... Muszą ci o tym mówić.

– To prawda – zgodził się. – W wielu przypadkach chirurgia plastyczna nie jest konieczna. Część pacjentek podchodzi do sprawy właśnie tak, jak to ujęłaś. Zwierają mi się... Ale to nie znaczy, że wiem, kto mógłby którąś z nich zabić.

Stacy potrząsnęła głową.

– Wcale tego nie oczekujemy. Chcemy tylko, żebyś odpowiedział na parę pytań.

– Na przykład, dlaczego pani Vanmeer zdecydowała się na te zabiegi – wtrącił Mac.

Ian zmarszczył brwi.

– Cóż, miała obsesję na punkcie swojego wyglądu i starości.

– Dlaczego?

McPherson rzucił to takim tonem, jakby oskarżał o coś Iana. Jane postanowiła stanąć w jego obronie.

– Nie potrzebowała do tego jakichś szczególnych powodów. Codziennie rozmawiam z kobietami, które mają podobne obsesje. Są często piękne i... załamane z powodu swojego wyglądu.

– Niby dlaczego? – zdziwił się Mac. – Mają chyba nie po kolei w głowie.

Jane skinęła głową.

– Słusznie, ale to nie ich wina. – Założyła ręce na piersi. – Nawala system wartości w naszym społeczeństwie. Niech pan włączy telewizję albo zajrzy do jakiegoś pisma i przyjrzy się prezentowanym tam kobietom. Wszystkie są młode, chude i piękne.

Wzruszył ramionami.

– I co z tego?

– To znak, że każda kobieta powinna tak wyglądać, jeśli chce odnieść sukces i być kochana – wyjaśniała cierpliwie Jane. – Przynajmniej w naszej kulturze.

– I dlatego decydują się na operacje plastyczne? – W jego głosie pojawiła się nuta zdziwienia.

– Założę się, że gdyby pańska samoocena zależała od tego, czy odpowiada pan wzorcom wykreowanym przez media, zrobiłby pan wszystko, co w pańskiej mocy, by sprostać tym wymaganiom. Prawda, panie poruczniku? I wpadłby pan w panikę, gdyby okazało się, że osiągnięcie tego celu jest coraz mniej możliwe. Tak się składa, że ludzie się starzeją, a nie odwrotnie.

– Przepraszam, chodzi nam o to, by jak najwięcej dowiedzieć się o Elle Vanmeer – powiedziała cicho Stacy. – To wszystko.

Ian uściśnął dłoń żony, potem spojrział na szwagierkę i powiedział:

– Przecież wiesz, że ten temat to z kolei obsesja Jane, a nawiasem mówiąc, dosyć dokładnie opisała motywacje Elle, jak i wielu innych kobiet, które do mnie przychodzą. Elle najbardziej bała się starości. Bez przerwy mówiła, że nie wygląda już jak kiedyś. Wiem, że nie na wiele wam się to przyda, ale tak rzeczywiście było.

- Kiedy widziałeś ją ostatni raz?
- Jakiś miesiąc temu. Przyszła, żeby omówić ze mną torakoplastykę.
- Co to takiego?
- Nie to, o co jej chodziło. Mówiąc w uproszczeniu, zabieg polega na odcinkowym wycięciu żeber, żeby zlikwidować ich deformację.
- A co ona myślała?
- Że zebra usuwa się po to, by mieć węższą talię.
- Żartuje pan sobie! – nie wytrzymał Mac.
- Od lat krążyły plotki, że wiele gwiazd poddało się temu zabiegowi. Cher, Jane Fonda, Pamela Anderson. I inne.
- Jak rozumiem, nie zgodziłeś się na przeprowadzenie tej operacji?
- Jasne, że nie. Torakoplastyka to nie tylko operacja kosmetyczna. Żebra chronią wiele ważnych organów. Zaproponowałem zwykle odsysanie tłuszczu, bo to właśnie robi wiele gwiazd, na przykład Cher.
- Elle miała tylko czterdzieści dwa lata, a już przeszła tyle operacji – zauważyła Stacy. – Czy naprawdę ich potrzebowała?
- Na takie pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Widocznie czuła, że ich potrzebuje.
- A co ty sądziłeś? – naciskała. Ian wzruszył ramionami.
- Nic. Gdybym odmówił, poszłaby do kogoś innego. Mac mruknął coś pod nosem. Ian pochylił się ku niemu i Stacy.
- W tej chwili w chirurgii plastycznej rywalizują dwie szkoły. Jedna mówi, że należy zaczynać operacje jak najwcześniej, a potem tylko wprowadzać korekty. A druga, tradycyjna...
- Czekać, aż pacjentka się zestarzeje – wpadła mu w słowo Stacy.
- A którą pan preferuje? – spytał Mac.
- Zależy od pacjentki. Oczywiście nie robię niczego, co przeczyłoby zasadom etyki lekarskiej lub zdrowemu rozsądkowi.
- No jasne.
- Jane aż się skrzywiła na tę jawną drwinę. Zauważyła, że Ian też poczuł się urażony. Był zdenerwowany, niepewny.
- Czy wiesz może o jakichś jej kłopotach? – spytała Stacy łagodnie, niemal przepraszająco.
- Stosując taktykę złego i dobrego policjanta, pomyślała Jane. Ale po co? Dlaczego tak naprawdę tu przyjechali?
- Nie, nic.
- Problemy z facetami?
- Nic mi o tym nie mówiła.
- Czy miała jakiegoś stałego partnera?
- Przykro mi, Stacy, ale nie byliśmy ze sobą na tyle blisko, by o tym rozmawiać.
- A co możesz powiedzieć o jej mężach?

– Miała dwóch. Pierwszy raz wyszła za męża, kiedy była bardzo młoda, i rozwiodła się dawno temu. Bez żadnych problemów, o ile mi wiadomo.

– A drugie małżeństwo?

Zastanawiał się przez chwilę, jakby usiłował coś sobie przypomnieć, jakąś rozmowę czy uwagę rzuconą przez Elle Vanmeer.

– To było nie tak dawno i zdaje się, że nie bardzo zgadzała się z drugim mężem. Wiem, że o coś się poróżnili, ale nie mogę sobie przypomnieć szczegółów.

– Dzieci?

– Nie.

– A jej środowisko? Czy stykała się z kimś podejrzanym, może niebezpiecznym?

– Elle? Nic podobnego! Bardzo zależało jej na swoim wizerunku. I na pieniądzach. Obaj jej mężowie byli bardzo bogaci. Umawiała się z lekarzami, biznesmenami, tego typu ludźmi.

– Pan jest takim facetem. Ian zeszywniał.

– Ale byłem jej lekarzem.

– Mówiła o nich? O tych facetach? Ian wyraźnie się stropił.

– Czasami. Zdarzało się też, że gdzieś ją spotykałem. Na wystawie, w teatrze czy balu dobroczynnym.

– I zawsze z kimś była?

– Tak.

– Za każdym razem z tym samym facetem?

– Nie, za każdym razem był to ktoś inny.

– Czy pamięta pan... ?

– Nazwiska? – Ian potrząsnął głową. – Nie, niestety.

– A kiedy widziałeś ją po raz ostatni – włączyła się Stacy – czy może wyglądała inaczej? Albo jakoś szczególnie się zachowywała?

Ian zastanawiał się przez moment, w końcu jednak potrząsnął głową.

– Nie, była taka jak zawsze.

Stacy wstała. Po chwili Mac poszedł w jej ślady.

– Jeśli sobie coś przypomnisz, zadzwoń do nas, dobrze?

– Oczywiście.

Podeszli do drzwi. Towarzyszył im Ranger. Kiedy już mieli wyjść, Mac podał swoją wizytówkę Ianowi. Ten spojrział na nią, potem na Stacy i McPhersona.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jak... jak to się stało?

Przykro mi, ale obowiązuje nas tajemnica śledztwa, Ian zmieszał się, a potem otworzył im drzwi. – Tak, tak. Oczywiście. Po prostu trudno mi uwierzyć, że nie żyje.

Policjanci wyszli. Stacy zza progu spojrziała na siostrę. – Musimy się kiedyś spotkać – rzuciła. Anne uśmiechnęła się sztucznie.

– Świetny pomysł. Może zjemy razem lunch? Stacy skinęła głową i już chciała się odwrócić,

lecz zmieniła zdanie.

– Jeszcze jedna rzecz, Ian. Czy twoja znajomość z Elle Vanmeer miała wyłącznie zawodowy charakter?

– Słucham?

– Czy nigdy nie wykroczyła poza ramy zawodowe?

– Nie – odparł szybko. – Skąd to pytanie?

– Po prostu musimy wszystko sprawdzić.

Jane popatrzyła na siostrę, czując mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Pytanie było niewłaściwe i w ogóle nie pasowało do pozostałych. A nawet gdyby jej mąż przyjaźnił się z tą kobietą, to co z tego?

To, co przyszło jej do głowy, wcale jej się nie spodobało. Jeszcze przez chwilę patrzyła na plecy oddalającej się siostry.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Poniedziałek, 20 października 2003 r. 20. 35*

Temperatura wyraźnie spadała. Kiedy znaleźli się na dworze, Stacy zadrżała i opatuliła się szczelniej tweedową kurtką. Od strony Elm Street dobiegały dźwięki jazzowej muzyki. Minał ich samochód, którego kierowca nacisnął klakson na widok kobiety z ekstrawagancką, pomarańczową fryzurą. Z przodu cyc, w głowie nic, pomyślała Stacy.

Przeszli do forda, który stał przy chodniku. Usiadła na miejscu pasażera, a Mac, jako że był to jego wóz, zajął miejsce za kierownicą. Jednocześnie trzasnęli drzwiczkami.

Mac spojrzał na nią.

– I co myślisz?

Zapięła pasy i popatrzyła na niego.

– O czym?

– Czy mówił prawdę o swoich kontaktach z ofiarą?

– A czemu nie? – Zmarszczyła brwi.

– Ma wiele powodów, żeby nie mówić prawdy. – Włożył kluczyk do stacyjki, ale go nie przekreślił.

– Myślę, że nie kłamał. – Gdy Mac bez słowa siedział wpatrzony w przednią szybę, Stacy spojrzała na niego lekko zdumiona. – Co takiego?

– Wyglądał dziwnie, kiedy zadałaś mu to pytanie.

– To znaczy jak?

– Jak facet, który bardzo się stara, żeby wyglądać niewinnie.

– Nie zauważyłam.

Mac zapalił i ruszył przed siebie.

– Dobra, pogadajmy o tej kasecie – zmienił temat. Nie pracowali razem zbyt długo, ale już zdążyła poznać jego sztuczki.

– Jaki to ma związek z Ianem?

– Nie zauważyłaś, że ten facet w windzie jest podobny do twojego szwagra?

– Tak, ale dotyczy to wielu mężczyzn w Dallas. To strzał w ciemno.

– Powiedziałaś to samo, gdyby nie był twoim szwagrem?

Jej twarz ożywiła się na chwilę.

– Przecież był jej chirurgiem! Nie miał...

– Nikt w hotelu nie rozpoznał faceta z windy. Wygląda na to, że nie był w nim zameldowany. Musimy więc spróbować czegoś innego. Sprawdzić wszystkie poszlaki. Doktor Westbrook jest żonaty. W dodatku wybrał sobie bogatą żonę. Nie sądzę, żeby twoja siostra była zadowolona, gdyby okazało się, że miał romans z pacjentką.

Stacy zmarszczyła brwi.



– Skąd wiesz, że Jane jest bogata?

– Wszyscy to wiedzą. – Zatrzymał się na światłach przy skrzyżowaniu Commerce z South Walton Street. – Że odziedziczyła fortunę, a ty nie dostałaś nawet centa. Dallas nie jest takie duże, Stacy.

– Wspaniale – mruknęła. – Po prostu świetnie.

Posłał jej pełne współczucia spojrzenie. – Jeśli ci to pomoże, nasi ludzie uważają, że to draństwo. Paru liczyło na pożyczkę.

Powiedział to poważnie, ale zdradziły go iskierki w oczach. Stacy pomyślała, że nie sposób go nie lubić. Dawno, a prawdę powiedziawszy, nigdy nie pracowała z tak sympatycznym facetem.

– Żadnych komentarzy? – rzucił po chwili.

– Nie chcę, żebyś się na mnie wyżywał. To wcale nie było zabawne, Mac.

– Było – upierał się.

– No, może trochę. W każdym razie jestem wdzięczna, że się nade mną nie litujesz.

– Jasne, jeszcze chętnie bym ci przywalił – wyznał, ale zaraz spoważniał. Skręcili na drogę I-35E. – Jakim samochodem jeździ twój szwagier?

– Czerwonym audi TT. To sportowy kabriolet.

– Mamy jeszcze trochę czasu. Może pojedziemy do La Plaza i wypytamy parkingowych o ten wóz?

– Uwziąłeś się na niego. Mac pokręcił głową.

– Po prostu sprawdzam wszystkie wątki. Też byś to zrobiła, gdybyś nie była osobiście zaangażowana.

Parkingowi zapisywali numery rejestracyjne wszystkich samochodów, które zatrzymywały się przy hotelu. Stacy podejrzewała, że morderca doskonale o tym wiedział, ale warto to było sprawdzić.

Trochę rozdrażniona spojrziała na Maca.

– Dobra, jedźmy tam.

Dotarli szybko do La Plaza i natychmiast przystąpili do przesłuchania obu parkingowych. Jeden pracował poprzedniego wieczoru, a drugi miał wolne.

Stacy rozmawiała z Andrew, tym, który miał służbę, a Mac poszedł z tym drugim, żeby sprawdzić zeszyt z numerami rejestracyjnymi.

– Pamięta pan może czerwone sportowe audi TT kabriolet, które zatrzymało się przed hotelem między dziesiątą trzydzieści a jedenastą? – spytała.

– Przykro mi, pani porucznik, ale bez przerwy mamy tutaj takie auta. To nic szczególnego. O, to bym zapamiętał. – Wskazał forda Maca.

Stacy zmieniła taktykę.

– Więc może przypomina pan sobie wysokiego mężczyznę w skórzanej kurtce pilotce i czapeczce bejsbolowej?

Zagryzł wargi i zmrużył oczy, myśląc intensywnie.

– Sam nie wiem... Tak, chyba tak. Serce zaczęło jej bić mocniej.

– Poznałby go pan, gdyby go pan znowu zobaczył? Mogłabym pokazać parę zdjęć?

– Nie, nie widziałem jego twarzy. Oczywiście, pomyślała Stacy. Jest sprytniejszy niż większość przestępców. Dobrze to sobie zaplanował.

– Może pan powiedzieć, jakie miał włosy? Jasne, ciemne, a może rude?

Przed hotelem zatrzymał się wielki, lśniący jaguar. Parkingowy spojrział w jego stronę.

– Raczej nie. Nie widziałem go zbyt dobrze. – Drzwi jaguara otworzyły się. – Przepraszam, muszę się zająć tym wozem.

– Rozumiem. – Podała mu swoją wizytówkę. – Proszę do mnie zadzwonić, gdyby pan sobie coś przypomniał. I to od razu. Pora nie jest istotna.

– Tak, oczywiście.

Parkingowy podszedł do jaguara, żeby wziąć kluczyki od samochodu.

– I jeszcze jedno! – zawołała za nim. – Kto z panem wczoraj pracował?

Zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

– Danny Witt.

Stacy patrzyła na niego przez chwilę, a potem odwróciła się, słysząc swoje imię. Mac zdażał w jej kierunku.

– No i co? – zapytała.

– Jeśli nawet doktor Westbrook tu się zatrzymał, to nie wstawiał samochodu na hotelowy parking. Dowiedziałaś się czegoś?

– Andrew pamięta tego faceta z windy, ale nie widział jego twarzy.

– Cholera! Prawdziwy Houdini.

– Nie, jest tylko bardzo sprytny. – Wsiedli do forda. Stacy sprawdziła czas. – O której przylatuje mąż tej Vanmeer?

– Dokładnie o dwudziestej drugiej czterdzieści dwie. Lot numer 1362. Krajowy.

Pojechali w stronę lotniska. Ruch powoli malał i drogę, która zwykle zajmowała czterdzieści minut, pokonali w dwadzieścia. Mieli jeszcze czas, żeby kupić sobie hot dogi i colę.

Stacy skończyła jedzenie akurat w momencie, kiedy zapowiedziano lot z Miami.

Drugi mąż Elle Vanmeer opuścił samolot jako jeden z pierwszych. Miał miejsce w klasie biznesowej. Można się było tego spodziewać po kimś, kto zajmował się ropą i nowymi technologiami.

Towarzyszyła mu śliczna blondynka, pewnie ze trzydzieści lat od niego młodsza. To również nie zdziwiło Stacy. Oboje wyglądali tak, jakby ostatnio tylko wylegiwali się na słońcu i pili szampana.

Stacy wyjęła odznakę i zastąpiła im drogę.

– Pan Hastings?

Zatrzymał się. Spojrzął na jej odznakę, później zlustrował blachę Maca. Rysy mu się lekko

wyostrzyły.

– Tak, jestem Charles Hastings. Czym mogę służyć?

– Porucznik Killian z policji w Dallas. A to mój partner, podporucznik McPherson.

Chcieliśmy zadać panu kilka pytań.

– Na jaki temat?

– Możemy przejść na bok? Wyglądał na poirytowanego.

– Poczekaj na mnie przy bagażach, kochanie – powiedział do blondynki. – Zaraz tam przyjdę.

Skinęła głową, posłała Stacy złe spojrzenie i ruszyła we wskazanym kierunku. Pozostała trójka przesunęła się trochę na bok.

– Chodzi nam o pana byłą żonę.

Zrobił zdziwioną minę i potrząsnął głową. Zrozumiała, że miał ich kilka.

– Elle Vanmeer.

– Elle? – prychnął. – Co z nią?

– Kiedy ostatnio pan z nią rozmawiał?

– Nie mam pojęcia.

– Nie pamięta pan, kiedy ostatni raz rozmawiał z byłą żoną? – powiedziała Stacy. – To bardzo dziwne.

– Pani pytania są jeszcze dziwniejsze. No, w co się wpakowała?

Taka postawa nie spodobała się Stacy.

– Jeśli pan woli, możemy pojechać do nas, na policję.

– Proszę zadzwonić rano do mojego prawnika. Jestem zmęczony i teraz jadę do domu.

Chciał ich minąć, ale Mac go powstrzymał.

– Pańska była żona nie żyje, panie Hastings. Zamordowano ją zeszłej nocy.

Jego rysy zmieniły się na chwilę, ale momentalnie znowu się wygładziły.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– O to właśnie chcieliśmy pana zapytać, panie Hastings – włączyła się Stacy.

Wzruszył ramionami.

– Jasne, że nic – odparł. – Przez ostatnie dziesięć dni pływałem jachtem po Zatoce Meksykańskiej. A poza tym nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem tę kobietę.

Stacy zmrużyła oczy. Taka arogancja była typowa dla ludzi z pieniędzmi. I to dużymi. Wcale jej się to nie podobało.

– I, jak widzę, bardzo się pan przejął jej śmiercią. Hastings sapnął poirytowany.

– To małżeństwo było największym błędem mojego życia. Nawet nie zażądałem intercyzy!

Czyste wariactwo!

– A dlaczego... – podjęła Stacy – dlaczego pan się z nią ożenił?

Zmierzył ją wzrokiem. Ocena nie wypadła chyba korzystnie.

– Elle potrafiła coś... Coś, czego nie umiała żadna kobieta...

– Coś? – powtórzyła.

– Potrafiła... potrafiła mnie zaspokoić. Myślałem, że jak się z nią ożenię, to nie będzie tego robić z nikim innym.

– Ale tak się nie stało?

– Elle to nimfomanka i nałogowa oszustka. – Spojrzał tęsknie w stronę swojej blondynki, a potem przeniósł wzrok na nich. – Posłuchajcie, Elle była samolubną suką. Jeśli nie żyje, nie będę po niej płakał.

– Dlaczego pan nie powie, co pan naprawdę myśli, panie Hastings?

– Ta rozmowa coraz mniej mi się podoba, pani porucznik.

Mac postanowił załagodzić sytuację.

– Czy wie pan, z kim mogła się spotykać?

– Nie.

– Czy miała jakichś wrogów?

– Praktycznie nie miałem z nią kontaktu od rozwodu. Ale, znając Elle, mogła wkurzyć paru facetów. Musicie popytać.

– Na pewno to zrobimy – zapewnił Mac. – Dziękujemy za rozmowę. – Podał mu swoją wizytówkę. – Proszę do nas zadzwonić, jeśli przyjdzie panu do głowy coś, co ma związek z pańską byłą żoną.

Hastings spojrział na wizytówkę i włożył ją do kieszonki na piersi.

– Chcecie się czegoś dowiedzieć o mojej byłej żonie? Porozmawiajcie z jej chirurgiem plastycznym. Spędziła pewnie więcej czasu w jego łóżku niż w moim.

Stacy poczuła się tak, jakby zdzielił ją czymś ciężkim po głowie. Spojrzała na Maca, na jego pełną współczucia minę.

– Mogę już iść? – spytał Hastings.

Bez słowa skinęła głową, myśląc, że coś się może zmienić w życiu jej siostry. I to nie na lepsze.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Wtorek, 21 października 2003 r. 1. 15*

Natarczywy dzwonek telefonu wyrwał Stacy z głębokiego snu. Przez chwilę macała ręką, aż w końcu znalazła słuchawkę i przystawiła ją do ucha, nie otwierając oczu.

– Tak, słucham?

– Pobudka, śpiochu. Ziewnęła i otworzyła jedno oko. Z trudem podciągnęła się na łokciu i oparła o wezłowie.

– Pete?

– We własnej osobie. Obiecałem ci, że zadzwonię w nocy, no i masz. Wolałabyś poczekać do rana?

– Nie, nie. – Potrząsnęła głową, chcąc odgonić resztki snu. – I co tam?

– Powód śmierci – uduszenie. Bez niespodzianek, ale morderca działał z dużą siłą, znacznie większą, niż było trzeba. Są bardzo głębokie sińce i uszkodzona kość gnykowa u nasady języka. Zmarła koło jedenastej.

– A co z seksem?

– Nie, dzięki. Jestem wykończony.

– Nie bądź taki!

– Dla ciebie wszystko – zaśmiał się. – Nie, nie uprawiała seksu.

Cholera! Koniec z łatwym ustaleniem DNA mordercy, pomyślała ze złością Stacy.

– Coś jeszcze?

– Żadnych śladów po narkotykach czy alkoholu. Nie była też chora. Można powiedzieć, że gdyby jej nie zabito, byłaby zdrowa jak rydz.

– Szczęściara – mruknęła.

– Co mówisz?

– Nic, nic... Myślisz, że morderca to facet?

– Sądząc po siniakach, raczej tak. Albo jakaś bardzo silna kobieta. I jeszcze coś. Myślę, że to cię zainteresuje. Wygląda na to, że jest mańkutem. Siniaki po prawej stronie gardła były głębsze, co wskazywałoby, że ma silniejszą lewą rękę.

Stacy przełożyła słuchawkę z lewej dłoni do prawej.

– Jesteś tego pewny?

– Nie, tylko zgaduję. Wiesz, doświadczenie, te rzeczy... To mogę już jechać do domciu?

– Jeśli będę mogła rano odebrać twój raport.

– Ale nie wcześniej niż o dziesiątej.

– Dobrze, ósma trzydzieści.

– Killian!

– Nie trać czasu, tylko szybko idź spać. Inaczej będziesz jutro nie do życia. – Przycisnęła

widelki i wybrała numer Maca.

Odebrał po trzecim dzwonku. Był bardzo zaspany.

– Tak? – mruknął do słuchawki.

– Mac? Tu Stacy. Pete ma już wyniki sekcji. Usłyszała jakieś szelesty, a potem chyba żeński głos.

– Która godzina?

– Dwadzieścia po pierwszej.

– Stacy, na miłość boską! Przecież to środek nocy!

– Przeszkodziłam ci?

– Tak, miałem wspaniały sen o tym, jak rzuciłem tę główną pracę.

– Zrobisz to, jak rozwiążemy tę sprawę.

– My? – powiedział już nieco bardziej rzeźkim głosem. – Więc jesteśmy kumplami?

Zrozumiała, że tak właśnie myśli, i zmarszczyła brwi.

– Idź spać, stary. Masz być na nogach jutro o siódmej. Ja odbiorę raport.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Wtorek, 21 października 2003 r. 11. 45*

Jane stała przed fasadą Urzędu Miasta, inspirowaną stylem art deco. Nie spała dobrze tej nocy. Wierciła się na łóżku i przewracała z boku na bok, przypominając sobie to, co wydarzyło się poprzedniego dnia: spotkanie z Dave'em, swoje rozważania dotyczące kontaktów ze Stacy i późniejszą wizytę siostry.

„Czy twoja znajomość z Elle Vanmeer miała wyłącznie zawodowy charakter?”

Jane uznała, że to było właściwe pytanie. Stacy musiała je zadać. Wykonywała po prostu swoją pracę. Zadawała pytania, szukała odpowiedzi, by w końcu rozwiązać zagadkę. To pytanie było całkowicie rutynowe, powtórzyła raz jeszcze w myślach. I nic nie znaczący.

Tylko dlaczego zamarła, kiedy je usłyszała? Dlaczego nie pozwoliło jej zasnąć? Czemu wciąż myślała o tym, co mogło ze sobą nieść?

Słowa siostry znowu zaczęły rozbrzmiewać w jej głowie.

„Czy twoja znajomość z Elle Vanmeer miała wyłącznie zawodowy charakter?”

Czy jej się zdawało, czy też te słowa wprawiły Iana w zakłopotanie? Czy rzeczywiście poczuł się winny, mimo że później kategorycznie zaprzeczył?

Wiedziała, że nim się poznali, Ian nie żył jak mnich. Przez krótki czas był nawet żonaty z Moną Fields. Był przystojny, sympatyczny i pracował w branży, która przyciągała kobiety – piękne kobiety, Ian prowadził dość bujne życie. Powiedział o tym kiedyś Jane. Z własnej woli.

Więc dlaczego teraz miałby nie powiedzieć prawdy? Czy dlatego, że Elle Vanmeer była jego pacjentką? Czy może z powodu morderstwa?

Nagle stanął jej przed oczami obraz z koszmaru. Na chwilę zabrakło jej tchu.

Mężczyzna w łodzi zawraca, chcąc przejechać ją raz jeszcze. Żeby skończyć to, co zaczął.

Nie, nie pozwoli sobie ukraść szczęścia. Nie będzie się obawiać, że tak się może stać. To rezultat tego, przez co przeszła. I nic więcej.

Ian powiedział prawdę. Przecież nie jest kłamcą. Na pewno, podobnie jak ona, nie spodziewał się tego pytania i dlatego zawahał się przy odpowiedzi.

Pomyślała z ulgą, że tak właśnie powinna stawiać czoło swoim strachom. Rozważyć wszystko i dojść do logicznych konkluzji. Tak jak radził jej Dave.

Polecił jej również, żeby porozmawiała z siostrą. Żeby wyciągnęła do niej przyjazną dłoń.

Ale Jane nie przyszła tutaj w tym celu. W każdym razie nie tylko...

Wzięła głęboki oddech i ruszyła po schodach. Chciała sprawdzić, co planuje Stacy.

I jeśli to będzie konieczne, przekonać ją, że śledztwo idzie w złym kierunku.

Kiedy znalazła się na górze, jakiś policjant przytrzymał jej drzwi. Podziękowała mu i weszła do ciemnego, nieprzyjemnie rozgrzanego wnętrza. Minęła parę kolejek z pechowcami, którzy przyszli zapłacić mandaty, wciąż szukając informacji.

Co prawda była tutaj parę razy, ale dawno temu. W końcu dotarła do mężczyzny w mundurze, który siedział za biurkiem.

– Chciałam się zobaczyć z porucznik Killian z Wydziału Zabójstw.

– Nazwisko?

– Jane Westbrook. Jestem jej siostrą. Szkieletowaty mężczyzna z zabójczym wąsikami amanta filmowego przebiegł po niej wzrokiem, jakby szukał śladów rodzinnego podobieństwa.

Po czym wziął słuchawkę i wybrał jakiś numer. Następnie odwrócił się do Jane plecami, chcąc się zapewne dowiedzieć, czy może ją dalej puścić. Wreszcie skinął głową i wskazał pobliskie windy.

– Proszę wjechać na drugie piętro – powiedział. – Bez trudu pani trafi.

– Dziękuję – rzuciła, chociaż recepcjonista zajął się już następną klientką.

Przeszła do wind. Z ostatniej wizyty pamiętała zdobione gwiazdkami metalowe drzwi. Ich przepych kontrastował z zaniedbanym wnętrzem urzędu.

Nacisnęła przycisk ze strzałką w górę i po chwili drzwi otworzyły się bezszelestnie. Kiedy weszła do środka, serce zatrzepotało jej w piersi. Poczowała, że ma wilgotne dłonie. Kiedy to ostatnio tak po prostu zajrzała do siostry?

Zaraz po tym, jak zmarła babcia. Ta wizyta okazała się prawdziwą katastrofą.

Winda zatrzymała się na drugim piętrze. Drzwi się otworzyły. Na korytarzu czekała Stacy. Patrzyła na nią nieufnie.

– Cześć, Stacy – powiedziała śpiwnie Jane i od razu uznała, że zabrzmiało to kiepsko. Mówiła tonem dziecka, które przyłapano na gorącym uczynku.

Niechętnie wyszła z windy, świadomą, że drzwi zamknęły się za nią niemal natychmiast.

– Wszystko w porządku? – spytała Stacy.

– Tak. Zastanawiałam się, czy możemy zjeść razem lunch.

– Lunch? – powtórzyła siostra. – We dwie?

– Czemu nie? Słyszałam, że siostry tak robią.

– Niektóre siostry. Nie byłyśmy razem na lunchu od ładnych paru lat.

– Może chciałabym to naprawić...

– Niestety nie mogę teraz wyjść. Bardzo mi przykro. Sądząc z jej tonu, wcale nie było jej przykro. Jane postanowiła się nie poddawać.

– Więc może napijemy się kawy?

Na wargach Stacy pojawiło się coś w rodzaju nikłego uśmiechu.

– Dobra. Chodź, ja stawiam.

Poprowadziła Jane do drzwi z napisem „Wydział Zabójstw”. Weszły do środka, gdzie siedziała młoda sekretarka i żuła gumę.

– Czy ktoś jest w jedyne od przesłuchań?

– Nie – mruknęła dziewczyna i spojrzała ciekawie na Jane.

Stacy nie miała zamiaru niczego wyjaśniać.



– Więc my tam będziemy.

Nalały sobie mętnej kawy ze służbowego dzbanka i poszły do pokoju przesłuchań. Stacy zamknęła drzwi i wskazała stojący na środku stół, ale żadna nie usiadła. Stały, patrząc na siebie i ściskając styropianowe kubki. Zaległa nieprzyjemna, denerwująca cisza.

– No i jak się miewasz? – spytała w końcu Jane.

– Dobrze. A ty?

– Świetnie. Nie mogę się doczekać mojej wystawy.

– Doskonale ci idzie. Bardzo się cieszę.

– Chciałabym w to wierzyć.

– Dlaczego miałabym się nie cieszyć?

Ciche słowa Stacy zabrzmiały bardziej jak wyzwanie niż pytanie. Ale o co jej mogło chodzić? Żeby Jane udowodniła jej kłamstwo?

Dave powiedział, że obie są odpowiedzialne za to, co się między nimi dzieje. Musi o tym pamiętać. Również od niej zależy, jak im się będzie układać w przyszłości.

Jedna z nich powinna się więc zdobyć na całkowitą szczerość.

Jane postawiła kawę na stole i spojrzała siostrze w oczy.

– Kiedy zrobiło się tak źle między nami, Stacy? Kiedy przestałyśmy ze sobą rozmawiać?

– Przepraszam, nie mogę się skupić. Ciągle myślę o tym morderstwie.

– A dwa dni temu mogłaś? Albo tydzień? Żyjemy jak dwie zupełnie obce osoby.

Siostra milczała.

– Kiedyś byliśmy sobie bardzo bliskie, prawda? – dodała Jane.

Stacy zrobiła niezbyt pewną minę.

– Możliwe. Ale dorastałyśmy oddzielnie. Jak wiele innych rodzeństw.

– Przepraszam za babcię.

– Nie chciałam jej pieniędzy!

Stacy potrzebowała jej miłości. Jane położyła dłoń na ramieniu siostry, chcąc ją pocieszyć.

– Myliła się. Tata kochał cię tak samo jak mnie. Stacy z trudem przełknęła ślinę, potem postawiła kubek na stole.

– Muszę wracać do pracy.

– Zaczekaj! Jeszcze chwilę... – Jane zdziwiła się, słysząc rozpacz w swoim głosie. Nie miała pojęcia, skąd się mogła wziąć. – To, jak cię traktowała babcia, nie powinno wpływać na nasze stosunki. Przecież teraz mamy tylko siebie.

– Nie do końca. Ty masz Iana.

Te słowa były jak policzek. Ręce same jej opadły. Jane cofnęła się do drzwi.

– To nie to samo. Jesteś moją rodziną. Siostrą...

– Tylko przyrodnią.

– Nie mów tak! Zachowujesz się, jakbyś... Stacy potrząsnęła głową.

– Jesteś potworną hipokrytką, Jane. Pleciesz o siostrzanej miłości, a tak naprawdę chodzi ci

tylko o wczorajszy wieczór. I o Iana, a konkretnie o pytanie, które mu zadałam.

„Czy twoja znajomość z Elle Vanmeer miała wyłącznie zawodowy charakter?”

– No i jak, będziesz naprawdę szczerą czy zamierzasz dalej grać? – ciągnęła Stacy. – Może chcesz udawać, że to pytanie cię nie dotknęło?

Słyszając sarkazm w głosie siostry, Jane poczuła, że robi jej się gorąco. Uniosła jednak dumnie brodę.

– A jeśli nawet z nią chodził? Albo spał? To nie dotyczy naszego małżeństwa i nie ma żadnego związku ze śmiercią tej kobiety.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Jak dobrze znasz swego męża, Jane?

– Co takiego?

Stacy pochyliła się w jej stronę.

– Może nie znasz go tak dobrze, jak ci się wydaje. Jane zakręciło się w głowie. Na szczęście udało jej się chwycić jakieś krzesło i usiąść. Dopiero wtedy odważyła się spojrzeć siostrze w oczy.

– Ian nie ma nic wspólnego ze śmiercią tej kobiety, Mam nadzieję, że sama wiesz to najlepiej.

– Na czym mam oprzeć to przekonanie? Na pobożnych życzeniach?

– Znasz Iana.

– Ludzie potrafią bronić swoich sekretów. Maskować się. Ukrywać swoje motywy.

– I uczucia – dodała Jane, chcąc powrócić do rozmowy o ich stosunkach. – Prawdziwe uczucia.

– Nie mam dziś na to czasu.

Stacy chciała wyjść, ale Jane ją powstrzymała.

– Tej nocy był ze mną w domu. Cały czas. Siostra wbiła w nią wzrok.

– Jesteś pewna?

– Tak. Zadowolona? – Od razu dostrzegła, że nie jest. I że nie powinna próbować tego zmieniać. – A wracając do tego, co mówiłaś, rzeczywiście byłam wczoraj zdenerwowana. Również z powodu tego pytania. I przyszłam tutaj także z powodu Iana. Ale nie tylko. Jesteś przecież moją siostrą i wydawało mi się, że można jakoś naprawić to, co nam nie wyszło. Teraz nie jestem już taka pewna...

– Świetne zagranie, Jane. I muszę przyznać, że przez chwilę bałam się, że mi tu zemdlejesz.

– Dlaczego jesteś taka okrutna, Stacy? Czemu mnie nienawidzisz? Nie jestem babką. Chodzi ci o Iana? O to, że pierwsza z nim chodziłaś?

Policzki Stacy nabrały ceglastego koloru.

– A może chodzi tylko o nas. O to, że zupełnie do siebie nie pasujemy.

– Nieprawda! Spędziłyśmy razem całą młodość. – Jane zaczęła drzeć. Wstała gwałtownie. –

Jestem w ciąży, Stacy. Myślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć.

Kolor nagle odpłynął z policzków Stacy. Zrobiła się biała jak ściana.

– W ciąży? Jak... długo?

– To już ósmy tydzień. – Jane założyła torebkę na ramię. – Teraz wiem, że cię to nie ucieszy.

I nic z tym nie będę mogła zrobić, jeśli nie okażesz dobrej woli, tak jak ja przed chwilą. Jest mi bardzo przykro. Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś chciała porozmawiać.

Milczenie Stacy było jedyną odpowiedzią, Jane stała chwilę przy drzwiach, a potem wyszła bez słowa.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Wtorek, 21 października 2003 r. 11. 55*

Stacy stała w drzwiach pokoju przesłuchań, patrząc za oddalającą się siostrą. Walczyła z chęcią, by pobiec za nią i przeprosić. Naprawić to, co zniszczyła.

Kiedy tak naprawdę wszystko się między nimi popsuło? W dzieciństwie bardzo się lubiły. Uwielbiały się ze sobą bawić. To się zmieniło później, kiedy Stacy poszła do szkoły średniej. Jane włóczyła się za nią i jej przyjaciółmi. Zawsze chciała im zaimponować, żeby przyjęli ją do swego grona.

Tak też było wtedy, na jeziorze. Tamtego dnia wszystko się zmieniło.

Stacy zmarszczyła brwi. Jane miała rację – była dla niej nieprzyjemna, wręcz okrutna. Dlaczego? Czy była na nią tak zła? A może zazdrosna?

W ciąży. W ósmym tygodniu.

Ścisnęło ją w gardle. A potem poczuła płomień zazdrości, który palił się gdzieś głęboko w jej piersi. Jane zawsze wszystko się udawało! Nawet wypadek zmienił jej życie na lepsze.

– Wymyśliłaś lekarstwo na raka?

Dopiero teraz zauważyła stojącego nieopodal Maca, który przyglądał jej się z zainteresowaniem.

– Słucham?

– Tak głęboko się zamyśliłaś.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie było to łatwe.

– Cóż, wspomnienia. Zbliżył się do niej.

– Więc to jednak prawda? Podobno pojawiła się gdzieś tu twoja siostra?

– Gdzieś tu? – Machnęła ręką za siebie. – Była w tym pokoju.

– Do licha, więc nawet nie odczekała jednego dnia. Przybiegła od razu, żeby zobaczyć, co się święci. To dobrze. Muszą być naprawdę poruszeni.

Stacy przyjęła te słowa z niechęcią, chociaż nie wiedziała dlaczego. Przecież oskarżyła siostrę o to samo.

– Nie, chodziło jej o coś innego.

Przez chwilę czekał na szczegóły. Kiedy ich jednak nie usłyszał, zmarszczył brwi.

– Musimy porozmawiać.

– Oczywiście. – Stacy wyrzuciła styropianowy kubeczek do śmieci. – Przy twoim biurku czy przy moim?

– A może tutaj. – Wskazał drzwi do pokoju przesłuchań.

– W porządku. Wszedł za nią do środka.

– Dowiedziałem się czegoś dzisiaj rano i chciałem cię zapytać, czy to prawda.

Stacy zmrużyła nieco oczy.

– Wal śmiało.

– Czy chodziłaś z Ianem Westbrookiem? Liberman, ta gadatliwa świnia! – pomyślała ze złością.

Popęłniła błąd, bo zwierzyła mu się, kiedy jeszcze razem pracowali.

– Umówiliśmy się parę razy. Nic poważnego.

– Przedstawiłaś go siostrze, a on cię rzucił i zaczął chodzić z Jane. Gzy tak?

– Jeśli chcesz powiedzieć, że poczułam się przez to skrzywdzona, to nie, nie poczułam się.

– Czyli co, ucieszyłaś się, kiedy dał ci kosza? – spytał z ironią.

Wzruszyła ramionami.

– Jasne, że nie. Ale specjalnie się nie przejęłam, Ian jest fajny, ale coś między nami nie zagrało.

– Nie wierzę.

Stacy poczuła, jak krew napływa jej do policzków.

– Nigdy nie kłamie! Nie oskarżaj mnie o takie rzeczy.

– Prawdę mówiąc, uważam, że to doktor Westbrook jest kłamcą. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego wybrał twoją siostrę?

– O co ci chodzi?

Mac pochylił się w jej stronę.

– Zostawił cię, ponieważ Jane ma kasę.

Kiedyś myślała podobnie. Starła się nawet tym pocieszać.

Ale czuła się wtedy upokorzona i była zła na siostrę. Porzuciła te podejrzenia, kiedy zobaczyła ich razem. Wyglądali na naprawdę zakochanych.

Czy to możliwe, żeby Ian odgrywał komedię? Wydawał się tak zauroczony Jane, tak szczęśliwy...

– Ian kocha moją siostrę. Nie uwierzę, że jest inaczej. Poza tym ma dobrą pracę i sam sporo zarabia...

– Mówimy o naprawdę dużej forsie. Westbrook nie natłucze tyle forsy przez całe życie, choćby nawet zrobił tysiące cycków.

Stacy zacisnęła usta, pogrążona we własnych myślach. Nigdy nie spojrzała na cały problem od tej strony. Wiedziała, że Ian miał czasami dosyć swoich klientek. Teraz mógł powiedzieć, żeby go pocałowały gdzieś. Nie musiał już pracować. Żeniąc się z Jane, rozbił bank.

„Jestem w ciąży, Stacy. To już ósmy tydzień”.

Ogarnął ją niepokój, wywołany jakimś dręczącym przecuciem.

– Chciałbym, żebyśmy złożyli wizytę asystentce Westbrooka – dodał Mac. – To ona odbiera telefony, załatwia korespondencję i umawia go z pacjentkami. Innymi słowy, wie o wszystkim, co dzieje się w jego gabinecie. Jeśli coś zaszło między nim a Elle Vanmeer, założę się, że doskonale o tym wiedziała.

– Instynkt podpowiada mi, że nic z tego nie będzie.

– Jak go poznałaś, Stacy? – Mac zniżył głos i spojrzał na nią znacząco.

Zawahała się, wiedząc, że to, co ma do powiedzenia, nie pomoże Ianowi.

– Poszłam na konsultacje – przyznała. – Ale nie jako pacjentka, a on nie był jeszcze żonaty. – Kiedy Mac pokręcił głową, jeszcze bardziej się zirytowała. – Skąd przypuszczenie, że Ian jest winny?

– A skąd pewność, że nie? – Przysunął się bliżej. – Mąż Elle Vanmeer twierdzi, że sypiała ze swoim chirurgiem plastycznym. Wcale nie twierdę, że Westbrook jest winny, ale moim zdaniem trzeba go sprawdzić. – Ponieważ Stacy milczała, naciskał dalej: – Albo jesteś gliną, albo szwagierką doktora Westbrooka. Nie możesz być jednym i drugim.

Wiedziała, że ma rację.

– Dobrze. Mac. Możemy jechać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Wtorek, 21 października 2003 r, 17. 15*

Jane wyszła, nucąc, ze swojej pracowni. Zrobiła już formy twarzy Anne, jej ud, wżgórka łonowego, prawego biodra, ramienia i piersi. Ted obiecał, że zostanie dłużej i przygotowuje je do wykonania odlewów. Czas wciąż ją gonił. Jeśli chce pokazać „Anne” na wystawie, musi zrobić odlewy już następnego ranka.

Sam proces był dosyć prosty. Prawdę mówiąc, zdarzało się, że ją za to krytykowano. Najpierw robiła gipsowe formy, które po wyschnięciu wygładzała, wypełniała ubytki i jeszcze raz polerowała. Kiedy forma była już gotowa, wypełniała ją kroplami ze stopu lutowniczego, który rozpuszczała za pomocą gazowego palnika. Bez odlewni, traconego wosku, wlewu, wirówki, podnośników, bloków i tym podobnych.

Na studiach zajmowała się tradycyjną metaloplastyką. Stworzyła wtedy potężne dzieła, które wymagały olbrzymiej pracowni, potem odlewni, a także pomocy innych studentów, by poskładać całość.

Uznała to jednak za ograniczenie, bowiem Jane uważała, że sztuka powinna być skrajnie indywidualnym przekazem.

Obecna koncepcja pracy narodziła się, kiedy przeglądała rzeczy matki po jej śmierci, a konkretnie wtedy, gdy natknęła się na koronkowy welon ślubny. Włożyła go i natychmiast poczuła się odmieniona. Koronki sprawiły, że stała się bardziej ulotna i zwiwna.

Od razu ją to zaintrygowało. Zadała sobie podstawowe pytanie: jak można osiągnąć ten sam efekt w sztuce?

Po paru latach prób i błędów zdecydowała się na cynę.

Być może proces nie był skomplikowany technologicznie, ale z całą pewnością zajmował dużo czasu. Odlew powstawał bardzo wolno, kropla po kropli, a Jane musiała jeszcze sprawdzać, czy tworzony kształt odpowiada jej wizji.

Stop lutowniczy składał się z cyny, ołowiu i niewielkiej ilości srebra. Był lżejszy od tradycyjnego brązu, a mimo to piękny i trwały. Powierzchnię można było wypolerować lub spatynować.

Weszła po wewnętrznych kręconych schodach i zatrzymała się w przedpokoju na górze. Po chwili pojawił się przy niej Ranger, machając ogonem.

– Cześć, stary. – Podrapała go za uchem. – Miałeś fajny dzień?

Szczeknął i spojrzał na nią z uwielbieniem.

– Miło, że wszystko gra. Może wyjdziemy na spacer przed powrotem Iana, co?

– Za późno, już jestem w domu.

– Ian? – Spojrzała zdziwiona na zegarek, a potem ruszyła w stronę kuchni.

Zastała tam męża, który stał przy dużym oknie i patrzył na Dallas. Z kuchni widać było sporą

część miasta wraz z Chase Tower, zwanej przez mieszkańców Dziurką od Klucza, ze względu na jej kształt. Budynek wyglądał szczególnie ładnie po zmierzchu, kiedy oświetlano środkową część szklanego szczytu.

Podeszła do męża. Zauważyła, że trzyma w dłoni kieliszek z resztką czerwonego wina.

– Wcześniej zacząłeś. Miałeś zły dzień? Uniósł kieliszek do ust. Przez moment milczał.

– Można tak powiedzieć.

– Powinieneś być przyjsć do mnie do pracowni. Skończyłabym wcześniej.

– Musiałem trochę pomyśleć. – Spojrzał na Jane. Westchnęła, Ian miał czerwone oczy, jakby przed chwilą płakał.

– Co się stało? – spytała delikatnie. – Czy coś złego?

– Po południu była u mnie policja.

– Policja? – To słowo zabrzmiało niczym policzek. – Dlaczego?

– Wiem tyle, co i ty. Znowu pytali mnie o Elle. O to, jak dobrze ją znałem. Tak jak wczoraj.

– Czy Stacy... ?

– Tak.

Potrząsnęła głową ze złości. Poczula się zdradzona.

– Widziałam się z nią dzisiaj. Wpadłam do niej do pracy. Nie mówiła, że ma zamiar... – Urwała. To jasne, że siostra nigdy by jej tego nie zdradziła. Jane położyła dłonie na brzuchu. – Powiedziałam jej o dziecku. Próbowałam naprawić to, co między nami się popsło, ale... nie wyszło to dobrze.

– Po prostu robi, co do niej należy. – Kiedy Jane spojrzała w bok, Ian wziął ją pod brodę, by spojrzeć jej w oczy. – Była dla mnie bardzo miła. Widziałem, że jest jej przykro z powodu tego, co się działo.

– Zawsze jej bronisz.

– Muszę to robić.

– Niby czemu?

– Dzięki niej cię poznałem. Jestem jej to winny. Jane poczuła, że jej gniew topnieje. Objęła męża.

– Kocham cię.

Pocałował ją lekko i wyswobodził się z jej objęć.

– Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby chodziło im o mnie.

– Więc o kogo?

– Chcieli porozmawiać z Marsha.

Marsha Tanner była asystentką Iana. Pracowała z nim jeszcze w Centrum Chirurgii Kosmetycznej. Jane zmarszczyła brwi.

– Ale po co?

– Nie wiem. – Potarł zmęczonym gestem czoło. – Rozmawiali z nią w innym pokoju.

– Potem nic ci nie powiedziała? Nie wyjaśniła, o co im chodziło?



Ian potrząsnął głową.

– Nie. Rozmowa trwała najwyżej parę minut, ale Marsha... – Urwał i zagryzł wargi.

– Tak?

– Marsha dziwnie się później zachowywała.

– To znaczy? Spojrzał jej w oczy.

– Unikała mnie. Jakby czuła się winna. Jakby mnie... Znowu urwał. Jane z trudem przełknęła ślinę.

– Co? Co takiego?

– Jakby mnie zdradziła – odparł po dłuższym milczeniu. – Jakby zdradziła naszą przyjaźń.

– Ale jak... ? – Tym razem to Jane nie dokończyła. Zrozumiała, jak Marsha mogła zdradzić Iana.

Powiedziała policji, że miał romans z Elle Vanmeer. Jeszcze do niedawna...

Nie, Jane chciała wierzyć swemu mężowi. Ufać, że zawsze jest z nią szczery.

Jak dobrze znasz swego męża, Jane?” Może nie tak dobrze, jak ci się wydaje”.

Jane potrząsnęła głową. Te pytania wcale jej się nie podobały. A raczej to, co z nich mogło wynikać. Znowu poczuła się niepewna i zagubiona. I ta podejrzliwość, która zaczęła ją ogarniać...

Nie, to nieprawda, Ian zawsze był jej wierny. Przecież ją kochał...

Wziął ją za rękę, jakby domyślił się, co chodzi jej po głowie.

– Wierzysz mi, prawda?

– Oczywiście. – Ścisnęła mocno jego dłoń. – Przecież jesteś moim mężem.

Ian nie puścił jej ręki.

– Chciałbym im jakoś pomóc. Ale nic nie wiem.

– W końcu dadzą ci spokój – powiedziała, odrzucając wszystkie wątpliwości. – Problem polega na tym, że nie mają żadnych prawdziwych tropów. Brakuje im innych podejrzanych, więc uwzięli się na ciebie.

Umilkli. Ranger zaskomlał cicho.

Ian szepnął jej imię i Jane spojrzała na niego.

– Sam nie wiem dlaczego, ale mam złe przeczucia. Jane zadrżała. Mąż wziął ją w ramiona. Dopiero teraz zrozumiał, że ona też coraz bardziej się boi.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Wtorek, 21 października 2003 r. 19. 50*

Gruby Charlie sływał z wielkich hamburgerów i potężnych, grillowanych steków. Jedzenie było u niego nie tylko smaczne, ale również obfite, co powodowało, że policjanci z Dallas pchali się do niego drzwiami i oknami.

Nie przeszkadzało im, że piwo podaje się tylko w olbrzymich kuflach, a jedyna muzyka, jakiej można posłuchać z szafy grającej, to country. Właśnie w tej chwili Shania Twain śpiewała o wielkiej miłości do wędrownego szulera.

Stacy zlustrowała ciemno oświetlony bar w poszukiwaniu Dave'a. W końcu go dostrzegła, jak rozmawia przez komórkę. On też ją zauważył i pomachał ręką.

Poczuła nagły przyptyw sympatii do tego faceta, którego znała tak długo i któremu zawsze mogła zaufać. Dzwoniła do niego dziś rano, kiedy została sama w pracy. Wiadomość, którą zostawiła na jego sekretarce, była zwięzła i krótka: „Jane jest w ciąży. Na pomoc”.

Oddzwonił do niej i zaproponował, żeby spotkali się wieczorem.

I teraz właśnie dotarła do Charliego.

Tak było od lat: obie z Jane przyjaźniły się z Dave'em i zawsze prosiły go o pomoc, kiedy sobie z czymś nie mogły poradzić. Zwłaszcza jeśli w grę wchodziła druga z siostr... Dave zawsze był dla nich głosem rozsądku, oliwą wyłaną na wzburzone fale. To dzięki niemu były w stanie jakoś ze sobą współżyć, a nawet rozmawiać.

Stacy wcale się nie zdziwiła, kiedy Dave wybrał studia psychologiczne, a potem został terapeutą. Jej zdaniem był stworzony do tego, by pomagać ludziom.

Podeszła do niego, kiedy właśnie kończył rozmowę.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli jej stan się pogorszy – powiedział i rozłączył się.

Wstał i uściskał ją na przywitanie.

– Przepraszam, musiałem chwilę porozmawiać. Miło cię widzieć, Stacy.

– Ciebie też. Wskazał swoją łóżkę.

– Jesteś głodna? . – Śmiertelnie.

– To dobrze, bo ja też.

Usiedli i zamówili picie, a także wielkie hamburgery z cebulą.

– Jak się miewasz? – spytał.

Stacy zaśmiała się gorzko i machnęła ręką.

– Jestem sponiewierana i zazdrosna. Inaczej nigdy bym nie zamówiła takiego wielkiego hamburgera.

– Szukasz pociechy w jedzeniu. Wiesz, że to jest zupełnie uzasadnione. Oczywiście w rozsądnych granicach.

– Nienawidzę tego uczucia. Wiem, że to nie w porządku. Powinnam się cieszyć razem z

siostrą.

Dave wziął ją za rękę.

– Przede wszystkim jest to destrukcyjne. Kiedy ci o tym powiedziała?

– Dziś rano. To już ósmy tydzień i... – Urwała, ponieważ nagle dotarło do niej, że Dave już wie o ciąży Jane. – Ty wiedziałeś pierwszy, prawda?

Pogłaskał delikatnie jej dłoń.

– To nic nie znaczy, Stacy.

– Bzdura. Jasne, że znaczy.

– Bała się, że źle to przyjmiesz.

– Co za delikatność! – Cofnęła dłoń i położyła ją na kolanie. – Teraz ma już wszystko.

– Brakuje jej ciebie.

– Mnie też to powiedziała.

– Nie uwierzyłaś jej?

– Nie o to chodzi. Widzisz... – Urwała, korzystając z tego, że kelnerka przyniosła im colę.

Napiła się trochę, chcąc pozbierać rozbiegane myśli.

– Czemu tak jej na mnie zależy? Przecież ma męża, a będzie jeszcze miała dziecko.

– Jesteś jej siostrą. To coś zupełnie innego. Stacy nic nie powiedziała, tylko zrobiła nieszczęśliwą minę i spojrzała na swoje dłonie.

– Zazdrościsz jej, co w tej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe. Łatwo też znaleźć przyczyny takiego stanu rzeczy. – Dave zaczął wyliczać na palcach: – Po pierwsze olbrzymi spadek. Po drugie małżeństwo z przystojnym chirurgiem, z którym na dodatek kiedyś sama się spotykałaś. Po trzecie praca, którą Jane uwielbia i w której zaczyna odnosić coraz większe sukcesy. No a teraz jeszcze dziecko.

Stacy zaśmiała się, ale cała była spięta.

– Łatwo ją znienawidzić, co?

– Ale łatwo też pokochać.

– Nie mnie.

Dave pochylił się w jej stronę.

– Ależ kochasz ją, Stacy. Właśnie na tym polega cały problem.

– Więc mi pomóż. Rozwiąż to jakoś...

– Nie mogę, niestety, zrobić nic więcej. Jesteśmy przyjaciółmi, a w dodatku znamy się bardzo długo. Mogę jednak polecić paru dobrych psychologów.

– O nie! Nie pozwolę, żeby ktoś obcy grzebał mi w głowie.

– Wolisz więc, żeby pocieszył cię przyjaciel?

– Coś w tym rodzaju.

– Niestety pocieszenie nie załatwi sprawy. Nie na wiele ci się to przyda. Musisz uważnie przyjrzeć się swemu życiu i zmienić to, co się popsuło.

Pozostawiła te słowa bez komentarza. Kelnerka przyniosła hamburgery. Zaczęli jeść, chociaż

Stacy nie sprawiało to przyjemności.

– Jane znowu ma te koszmary – powiedział Dave, kiedy popił kolejny kęs colą. – Wiedziałaś o tym?

Potrząsnęła głową, czując, że w ogóle przeszła jej ochota na jedzenie. Przypomniała sobie tamten ranek, łagodne słońce, narastający warkot motorówki i krzyk Jane na jeziorze.

Słyszała go później każdej nocy.

Odsunęła od siebie niedojedzonego hamburgera.

– Właśnie dlatego powiedziała mi o dziecku – ciągnął Dave. – Jane wiele przeszła. Zresztą tak samo jak ty.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Bardzo mi przykro. Naprawdę. Prze... przepraszam.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Czemu nie porozmawiacie o tym, co się stało?

– Nie mam tu nic do powiedzenia. To Jane ucierpiała, nie ja.

– Jesteś pewna?

– Możesz skończyć z tymi swoimi psychologicznymi sztuczkami?

– Przykro mi, ale nie. To silniejsze ode mnie.

– Szkoda... – Stacy spojrzała na niego z wyraźnym żalem.

– Byłaś świadkiem wypadku. Jako starsza siostra czułaś się odpowiedzialna za Jane. To z twojego powodu poszła wtedy na wagary, a potem postanowiła popływać. To sporo jak na siedemnastolatkę.

– Jeśli wydaje ci się, że cierpię na traumę powypadkową, to nie masz racji.

– Ciężkie przeżycia z przeszłości mogą rzutować na całe nasze życie.

– Chcesz powiedzieć, że cierpię z powodu tego, co się stało?

– Możliwe.

– Nie, wykluczone.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

Dave wyjął krążek cebuli ze swojego hamburgera.

– Więc pogadajmy o tym, dobrze? To przecież nic takiego. Czy tak uważasz?

– Nigdy się nie poddajesz, co?

– A dzwoniłaś do mnie po to, żebym od razu złożył broń? Żebym potulnie potwierdził to, co chciałybyś, żebym potwierdził? Nic z tego. Strasznie jestem upierdliwy, co?

Stacy szybko wyciągnęła dłoń, jakby chciała go powstrzymać.

– Dzwoniłam, bo jesteś moim przyjacielem. Dziękuję, że przyszedłeś.

Sięgnął po jej dłoń.

– Nie ma za co. Nawet nie wiesz, jak...

Przerwał mu sygnał telefonu. Dave wziął go drugą ręką i spojrzał na wyświetlacz.

– Cholera, to szpital. Muszę odebrać. Skinęła głową i wstała.

– Pójdę do toalety. Zaraz wrócę.

W holu natknęła się na Maca. Przywitała się z nim i szybko weszła do toalety. Gdy wyszła po paru minutach, już go nie było.

Kiedy wróciła do stolika, Dave wkładał właśnie kurtkę.

– Coś się stało?

– Przepraszam, Stacy, ale muszę lecieć. Mam problemy z pacjentką samobójczynią w Green Oaks. Możemy spotkać się później?

Próbowała ukryć rozczarowanie.

– Jak tylko będziesz mógł. Uściskał ją na pożegnanie.

– Nie gniewaj się na Jane – powiedział. – Zwłaszcza teraz potrzebuje miłości i zrozumienia.

Jane, zawsze Jane, zakolała jej w głowie. Dave uśmiechnął się do niej ciepło, jakby zdawał sobie sprawę z tego, o czym w tej chwili myśli.

– Twoje odczucia są zupełnie normalne. To reakcja na zazdrość, której nie możesz się pozbyć.

Patrzyła, jak opuszcza bar, nie po raz pierwszy żałując, że nigdy nie wyszli poza zwykłą przyjaźń. Sama nie wiedziała, dlaczego Dave jej nie pociągał. Przecież był przystojny, mądry, łagodny, a w dodatku miał świetną pracę – prawdziwe uosobienie kobiecych ideałów. A poza tym nie znała nikogo bardziej zrównoważonego.

Cóż, może świadomie unikała prawdziwego zaangażowania, wiedząc, że Dave interesował się Jane. Nawet w czasach, gdy przypominała narzeczoną Frankensteina.

– Cześć raz jeszcze.

Uniosła głowę. Mac z pełnym kuflem stał przy jej stoliku.

– Mogę się przysiąść? Wskazała miejsce naprzeciwko.

– Jasne. Usiadł i wypił parę łyków piwa.

– Twój chłopak?

‘. „„ – Przyjaciel. Z dawnych czasów.

– Dojdziesz to? – Wskazał połówkę hamburgera na jej talerzyku.

– Nie, proszę cię bardzo. – Gdy błyskawicznie zjadł to, co zostało, rzuciła z życzliwą kpina:

– Masz jakieś problemy z kasą?

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie, po prostu nie mogę patrzeć, jak marnuje się tyle zarcia. Poza tym nigdy nie jestem w stanie się najęść. Moja mama zawsze na to narzekała.

Stacy oparła brodę na dłoniach, oczarowana jego szczerością.

– Masz jakieś rodzeństwo, Mac?

– Brata i siostrę. Ja jestem w środku.

– Środkowe dzieci zwykle pośredniczą między rodzeństwem. Łagodzą konflikty – powiedziała w rozmarzeniu.

– Dlatego zostałem gliną.

– Spotykasz się z nimi? – Skinął głową.

– Mhm. Oboje mają rodziny, dzieci. Maryanne pracuje jako nauczycielka, a Randy jest księgowym.

– W której klasie?

– Słucham? – Dojadł jeszcze zimny plasterek cebuli.

– W której klasie uczy?

– W pierwszej szkoły średniej. Angielskiego.

Stacy zmarszczyła nos, przypominając sobie, jak strasznie się zachowywała wraz z kolegami w pierwszej klasie.

– Wyraży współczucia.

– Możesz mi coś powiedzieć? Popatrzyła na niego z ukosa.

– A jeśli odmówię?

– To i tak cię o to spytam.

– Mogę odmówić odpowiedzi. Mac pochylił głowę.

– O co chodzi z tą twoją siostrą?

– To długa historia. W dodatku niezbyt przyjemna. Wzruszył ramionami.

– Mam czas.

– Ale mnie brakuje energii. Podparł brodę dłonią.

– Chcesz zmienić temat?

– Byłabym wdzięczna.

– Musimy pojechać jutro rano do Marshy Tanner. Oczywiście Stacy spodziewała się tego. I niestety musiała się na to zgodzić, ponieważ Marsha zachowywała się bardzo dziwnie, kiedy rozmawiali z nią w pracy. Unikała odpowiedzi, kluczyła, przeczyła sobie, twierdziła, że nie pamięta. Na dodatek parę razy spojrzała z niepokojem w stronę drzwi do gabinetu szefa, chociaż Stacy trudno było powiedzieć, czy boi się Iana, czy też szuka jego wsparcia.

– Dobrze, chociaż wcale nie musimy czekać. Jestem wolna, możemy jechać nawet teraz.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła jego komórka. Dał dłonią znać Stacy, żeby zaczekała.

– Tak, McPherson. – Słuchał z narastającym napięciem. – Cholera, gdzie? – Znowu przerwa.

– Stacy jest ze mną. Już jedziemy.

Włożył telefon do futerału przy pasku i wstał. Stacy poszła w jego ślady.

– Potrójne zabójstwo w Fair Park.

Niemal wybiegli z restauracji, zapominając o planach związanych z przesłuchaniem Marshy Tanner.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Środa, 22 października 2003 r. 11. 55*

Klinika chirurgii plastycznej Iana mieściła się na przedmieściach Dallas. Znajdowało się tu wiele ekskluzywnych sklepów, kawiarni, galerii sztuki i antykwariatów – większość w starych, wiktoriańskich lub charakterystycznych dla Cape Cod domkach. Okolica była czarująca. Nie dominował tu pośpiech, tak powszechny w innych, modnych częściach miasta. Przy głównej ulicy, McKinney Avenue, przebiegała linia tramwajowa.

Oderwanie się od Centrum Chirurgii Kosmetycznej, której Ian był współwłaścicielem, nie należało do łatwych decyzji. Oprócz niego kliniką zarządzało sześciu uznanych chirurgów, a także osoby związane z dermatologią, które dokonywały najrozmaitszych zabiegów odmładzających, od zwykłych peelingów do mikrodermabrazji.

Interesy szły świetnie i nikt nie skarżył się na zarobki, ale sama praca nie zadowalała Iana w pełni. Nie tylko znajdował się na samym dole zawodowej piramidy, ale starsi koledzy niechętnie patrzyli na jego próby rekonstrukcji brakujących części ciała, a właśnie te zabiegi były jego prawdziwą pasją. Uważali, oczywiście, że jest to szczytne, ale mało opłacalne zajęcie. Prawdziwe pieniądze zarabiano się na operacjach piersi, liftingach i odsysaniu tłuszczu, a nie na odbudowywaniu twarzy jakiegoś biednego, poparzonego, pobitego lub przejechanego przez łódkę dzieciaka.

Jane zaczęła więc go pytać, dlaczego zajmuje się tym, co go nie satysfakcjonuje, zwłaszcza że miała pieniądze, by mu pomóc. Sama uwielbiała swoją pracę i chciała, żeby on też był zadowolony.

W końcu się zgodził. Stali się współdziałowcami w Klinice Doktora Westbrooka. Jane dała pieniądze, a on włożył wiele serca i talent.

Zaczynanie od zera okazało się bardzo kosztowne. Kupili śliczny domek w stylu wiktoriańskim, a następnie przystosowali go do potrzeb kliniki. Musieli nabyć nie tylko meble, ale także specjalistyczny sprzęt. Jeden fotel do badań kosztował prawie siedem tysięcy dolarów, a łóżko pięć tysięcy. Do tego doszły lasery VascuLight, Ultra Pulse Encore, IPL Quantum DL, żeby wymienić tylko niektóre.

Ian musiał zatrudnić pracowników, którym płacił pensje i ubezpieczenie. Z Centrum Chirurgii Kosmetycznej przeszły do niego Marsha Tanner i jedna z kosmetyczek, zdaniem Jane ta najlepsza, Ian zwiabił je obietnicą lepszych zarobków i premii.

Nie czuł się jednak zbyt pewnie, korzystając z pieniędzy żony. Stwierdził nawet, że weźmie pożyczkę z banku, ale Jane zaproponowała mu, żeby wyliczył sobie najpierw wszystkie odsetki. Nie chciała, żeby się zadłużył. Wiedziała, że w takiej sytuacji nastawiłby się na pracę czysto komercyjną, by jak najszybciej spłacić kredyt. Te pieniądze nie miały dla niej żadnego znaczenia. Cieszyła się, że jej mąż będzie mógł pomagać w przyszłości również tym, którzy nie mogą sobie

pozwolić na rekonstrukcję.

Czy mogła myśleć inaczej? Przecież sama przez to przeszła. Wiedziała, co oznacza życie z widoczną deformacją.

I doświadczyła cudu powrotu do normalności.

Teraz zatrzymała się przed biało-niebieskim budynkiem i uśmiechnęła się. Cieszyło ją to, że spełniły się marzenia jej męża. A jeszcze bardziej to, że był szczęśliwy.

To zabawne, że w końcu wyszła za lekarza. Przecież kiedy wreszcie powiedziano, że jej twarz jest „skończona”, obiecywała sobie unikać jak ognia chirurgów plastycznych.

A potem sama stała się współwłaścicielką kliniki.

Jane wzięła torebkę i wyskoczyła z dżipa. Przycisnęła guzik centralnego zamka i przeszła ścieżką między kwietnikami. Kiedy znalazła się w środku, właśnie zadzwonił telefon. Jakaś kobieta przeglądała kolorowy magazyn w poczekalni. Za biurkiem w recepcji nikogo nie było.

Ian wystawił głowę ze swego gabinetu. Wyglądał na zmęczonego.

– Och, jak dobrze, że jesteś – ucieszył się. – Mogłabyś na moment zastąpić Marshę? Jest chora.

– Mam to odebrać? – spytała, wskazując wciąż dzwoniący telefon.

– Będiesz kochana.

Zniknął w gabinecie. Jane odebrała telefon, wpisała wizytę do terminarza i rozejrzała się po poczekalni, jakby brała ją w swoje władanie.

Kobieta z magazynem, zapewne pacjentka, patrzyła na nią z otwartymi ustami. Wyglądała tak, jakby zobaczyła upiora.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem Jane, przypomniawszy sobie, że się z nią wcześniej nie przywitała.

Pacjentka wyciągnęła do niej magazyn „Texas Monthly”. Jane zobaczyła na okładce swoje zdjęcie.

– To pani, prawda? – zapytała kobieta.

– Tak.

Kobieta popatrzyła na zdjęcie, a potem znowu na nią.

– Jaka pani teraz piękna – powiedziała z mieszaniną żalu i tęsknoty. – Czy... czy to doktor Westbrook panią operował?

– Nie, doktor Westbrook jest moim mężem. Ale to naprawdę świetny chirurg. Jestem pewna, że będzie mógł pani pomóc.

Pacjentka z trudem wydobyła z siebie głos.

– Mam... mam nadzieję.

– To nie powinno długo potrwać. Czy czegoś się pani napije?

Kobieta podziękowała, a Jane zabrała się do porządkowania recepcji, która wyglądała tak, jakby przeszedł przez nią niewielki tajfun.

Po chwili z gabinetu wyszedł Ian wraz z kobietą, która niosła na rękach dziewczynkę. Jane



od razu zauważyła zajęczą wargę małej i jej przybrudzonego, pluszowego psiaka z czarnymi latami.

– Proszę jutro do mnie zadzwonić – zwrócił się Ian do matki dziewczynki. – Moja asystentka na pewno już wróci. Wyjaśni pani, jakie badania trzeba przeprowadzić przed operacją. – Uśmiechnął się do małej. – To na razie, Karlee. Następnym razem też pamiętaj o swoim Łatku.

Dziewczynka zawstydziała się i przycisnęła buzię do ramienia matki. Jane patrzyła na męża ze ściśniętym gardłem. Wiedziała, że będzie doskonałym ojcem.

Kobieta podziękowała mu wylewnie, a potem obie wyszły. Jane podeszła do Iana, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Chyba jesteś wykończony, co?

– Straszny dzień. Marsha nie przyszła do pracy. I nawet nie zadzwoniła.

– A gdzie Elsie? – Pytała o kosmetyczkę, która poza peelingiem i dermabrazją zajmowała się czasami również papierami.

– Ma klientkę. Jest dzisiaj bardzo zajęta.

– Dzwoniłeś do Marshy?

– Parę razy. Elsie też. Bez skutku.

Jane zmarszczyła brwi. To zupełnie nie pasowało do Marshy. Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Ianem.

– Cóż, różnie bywa – powiedział z westchnieniem.

– A wracając do wczorajszego dnia... – spojrzał na kobietę w poczekalni – nie poprawił mi wcale nastroju.

– Gdy Jane otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, szybko zmienił temat: – Co dzisiaj robiłaś? Zdaje się, że byłaś dosyć zajęta.

– Mhm, dosyć. Planowałam ustawienie poszczególnych prac w muzeum. Wpadłam z nadzieją, że może zjemy razem lunch. Ale chyba nic z tego...

– Przykro mi. Jak ci poszło w galerii?

– Świetnie. Prawie wszystko już ustaliliśmy, zostało tylko parę drobiazgów. – Zauważyła, że znowu spogląda w stronę poczekalni. – Jesteś zajęty. Opowiem ci wszystko wieczorem.

Na jego twarzy pojawiła się ulga.

– Odprowadzę cię. – Podeszedł do drzwi. – Zjemy razem jutro.

– Jasne. – Przekręciła gałkę przy drzwiach, ale ich nie otworzyła. – Marsha mieszka niedaleko. Może wpadnę i zobaczę, co się stało?

– Znasz jej adres? – spytał zmieszany.

– Rozmawialiśmy o tym jakiś czas temu. No, że jej ulica jest na M, tak jak inne w tej okolicy, i ma taką ładną nazwę, Magnolia Street. I wcale nie jest za droga, a można stamtąd dojść do jakiejś restauracji czy klubu przy Greenville Street.

– Nie chciałbym cię tym obciążać. Przecież jesteś zajęta.

– Żaden problem. Podja...

– Nie, Jane – przerwał ostrym tonem. – Nie rób tego. Pewnie jest chora i wyłączyła telefon, żeby się wyspać. Nie jedź tam.

Popatrzyła na niego z urazą.

– Chciałam ci pomóc.

Ian spojrział na nią przepaszająco. – Wiem, kochanie. – Westchnął ciężko. – Jestem strasznie podenerwowany. Wiesz, ta historia z Elle i policją... Nieobecność Marshy to ostatni gwóźdź do trumny.

Pogładziła go po policzku.

– Zobaczysz, jutro będzie lepiej.

Na jego ustach pojawił się lekki, prawie niedostrzegalny uśmiech.

– Nic dziwnego, że się w tobie zakochałem.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Nie była to następna pacjentka, ale sekretarka z agencji, do której Ian zadzwonił rano. Jane przeszła do samochodu. Przed odjazdem obejrzała się jeszcze za siebie, ale męża nie było już w drzwiach.

Zmartwiona ściągnęła brwi. Bała się, że policja może go jeszcze indagować. Wyraźnie mu to nie służyło, a jeśli pojawią się jakieś plotki, źle to wpłynie na jego reputację. Która kobieta zaufa chirurgowi zamieszanemu w sprawę morderstwa? Kto zechce dla niego pracować?

Czyżby „choroba” Marshy na tym właśnie polegała? Jane przekręciła kluczyki w stacyjce i ruszyła przed siebie. Go Ian powiedział o Marshy? Że zachowywała się tak, jakby go zdradziła? Że czuła się winna?

Skierowała się w stronę McKinney Avenue. Jakie to podłe uczucie. I jak można pracować z człowiekiem, którego się zdradziło?

Jane dojechała do świateł na McKinney Avenue i zatrzymała się, patrząc na przejeżdżający tramwaj.

Marsha Tanner zawsze była dla niej uosobieniem profesjonalizmu. Mimo wszystko trudno jej było sobie wyobrazić, by mogła po prostu nie przyjść do pracy.

Chociaż z drugiej strony...

Narastał w niej gniew na policjantów. Nie obchodziło ich to, że mogą zniszczyć reputację Iana. Że trzeba było dużo czasu i wysiłku, by rozreklamować klinikę doktora Westbrooka, a oni mogą to wszystko przekreślić jednym nieprzemyślanym pociągnięciem.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była zła. Narastało w niej przekonanie, że Marsha wcale nie zachorowała. Być może dała się zastraszyć policji i teraz zastanawiała się, czy dalej pracować u Iana...

Dopiero kiedy samochód za nią zatrąbił, zobaczyła, że ma zielone światło. Ruszyła, ale zamiast skręcić w lewo, do Deep Ellum, jak sygnalizowała, skręciła w prawo, w stronę ulic na M.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Środa, 22 października 2003 r. 13. 15*

Marsha mieszkała przy Magnolia Street. Jane tak naprawdę nie знаła dokładnego adresu, ale wiedziała, że jej dom stoi koło Matilda Street i że jest to biały bungalow z niebieskimi okiennicami.

Widziała nawet jego zdjęcie niedługo po tym, jak Marsha go kupiła. Ale jeśli na przykład przemalowała okiennice na inny kolor, to będzie jej ciężko go znaleźć.

Dotarła do skrzyżowania z Morningside i skręciła w tę ulicę. Kiedy wjechała w następną przecznicę, zwolniła i zaczęła się uważniej rozglądać. Szukała niebieskich okiennic, ale ostatecznie rozpoznała dom Marshy po jej samochodzie, jadowicie żółtym garbusie, który stał na podjeździe.

Jane zatrzymała się za volkswagenem, wysiadła i podeszła do ocienionej werandy. Gdzieś na tyłach domu, w ogrodzie, rozległo się piskliwe szczekanie. Tina, szpic Marshy. Jej ukochane dziecko. W klinice trzymała zdjęcia psiaka, a poza tym bez przerwy o nim opowiadała. Uszyła mu nawet specjalny kostium renifera, żeby na Gwiazdkę zrobić Tinie zdjęcie ze świętym Mikołajem.

Jane weszła po schodach i zatrzymała się przed drzwiami. Zawahała się, czując, że coś tu jest nie w porządku. Marsha nigdy nie zostawiłaby Tiny na zewnątrz, zwłaszcza przy tak kiepskiej pogodzie.

Być może naprawdę ciężko zachorowała i potrzebowała pomocy lekarza, a akurat zepsuł jej się telefon... Tylko dlaczego nie skorzystała z komórki? I nie zadzwoniła do Iana, który na pewno by jej pomógł?

Zadzwoniła do drzwi, odczekała chwilę, a potem zrobiła jeszcze raz to samo. Kiedy Marsha się nie pokazała, zajrzała przez jedno z okien do środka. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku, ale Jane nie mogła się pozbyć dręczącego poczucia, że coś się nie zgadza.

Coraz bardziej zaniepokojona przekreśliła gałkę.

Okazało się, że drzwi są otwarte. Pchnęła je lekko.

– Marsha? – zawołała, wsadziwszy głowę do środka. – Marsha! – Pewnie śpi w swojej sypialni, pomyślała. Przez chwilę zastanawiała się, co dalej. – Marsha, to ja, Jane Westbrook! Przyjechałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

Odpowiedziała jej cisza. Jane weszła do małego przedpokoju, marszcząc nos. Miała wrażenie, że w domu coś się psuje.

Spojrzała w lewo, w stronę jadalni, a potem na prawo, gdzie znajdował się niewielki salon. Jednocześnie położyła rękę na brzuchu, czując, że dzieje się z nim coś dziwnego. Stonowane, żółte ściany, niebieska jak barwinek kanapa z jaśniejszymi poduchami. Prawdziwie kobiecy pokój.

Ale teraz salonik nie wydawał jej się ciepły ani szczególnie przyjazny.

Był... jakiś dziwny.

– Marsha? – zawołała raz jeszcze, ale tym razem ciszej. Domyślała się, że Marsha śpi. Że musi odespać to, przez co przeszła. Zachorowała tak ciężko, że nie mogła nawet zadzwonić. A fetor to rezultat grypy żołądka.

Z bijącym sercem przeszła korytarzykiem na tyły domu, gdzie najprawdopodobniej mieściły się sypialnie. Przed nią pojawiły się jeszcze zamknięte, wahadłowe drzwi, chyba do kuchni.

Ruszyła w ich stronę, nie mogąc oprzeć się sile, która ją tam pchała. Fetor narastał. Położyła rękę na skrzydle drzwi i je pchnęła.

Zajrzała do środka. Otworzyła usta, żeby raz jeszcze zawołać Marszę – i zaraz je zamknęła.

Po chwili wydobył się z nich tylko pełen przerażenia bełkot.

Marsha nie mogła jej odpowiedzieć. Nie mogła już odpowiedzieć nikomu.

Siedziała przywiązana do kuchennego krzesła. Była naga, pomijając czarne majtki. W ustach też miała coś czarnego, a wokół szyi owinięty drut lub sznurek.

Na podłodze leżał załóżnie jej biały szlafrok.

Pokój zawirował wokół Jane. Zachwiała się, ale zdołała jeszcze uchwycić się framugi drzwi.

Nagle dotarło do niej, że pies drapie szaleńczo w drzwi od ogrodu, że Marsha ma fioletową twarz i że wszędzie unosi się zapach śmierci.

Jane zasłoniła usta dłonią i zaczęła biec. Pokonała wahadłowe drzwi, potem korytarzyk, mijając salon, i wyskoczyła na werandę. Zatrzymała się w rogu, przy krzakach, i gwałtownie zwymiotowała.

Uniosła głowę. Dopiero teraz zauważyła, że szlocha. Kobieta w ogródku po drugiej stronie ulicy przerwała podlewanie kwiatów i spojrzała w jej stronę.

– Pomocy – szepnęła Jane i ruszyła ku drewnianym schodom, czując, że nogi się pod nią uginają. Uczepiła się poręczy i pokonała pierwszy schodek. – Pomocy – jęknęła głośniejszym głosem. – Niech ktoś... Policja...

Przechodząca ulicą kobieta zatrzymała wózek i spojrzała na nią z niepokojem.

– Czy nic pani... ?

Jane nadludzkim wysiłkiem zdołała pokonać kolejny schodek.

– Pomo...

Krew odpłynęła jej z twarzy. Nogi nie wytrzymały nacisku. Kolory dookoła zlały się w czerń.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*Środa, 22 października 2003 r. 14. 00*

Stacy oglądała miejsce zbrodni, próbując zdobyć się na obiektywizm. Starła się też zapomnieć, że na zewnątrz znajduje się jej siostra, błada niczym chusta, pomijając sporą ranę na czole. Zemdląła. Na szczęście zauważyła ją przechodząca sąsiadka, która nie tylko się nią zajęła, ale również zadzwoniła po policję.

Ian przyjechał zaraz po niej i po Macu. Był głęboko wstrząśnięty.

Czy to możliwe, że jest aż tak dobrym aktorem?

Mac, który zawsze starał się raczej rozładować atmosferę, wyglądał na porządnie wkurzonego.

– Jesteśmy za późno – mruknął. – Skurwysyn! Stacy nic nie powiedziała. Cóż mogła? Rzeczywiście zawalili sprawę.

Jeden z oficerów podał im wstępny raport.

– Porządek, że mucha nie siada – stwierdził. – W torebce raczej nic nie brakuje. Wygląda na to, że morderca nie ruszył też biżuterii z jej kasetki.

– Drzwi i okna?

– Nie ma śladu włamania.

Nic dziwnego. Przecież to nie było przypadkowe zabójstwo. Zbrodniarz doskonale wiedział, co robi. Wyglądało to wręcz na egzekucję typową w kręgach przestępczych. Jedna dziwna rzecz – człowiek, który zabił Marshę Tanner, zakneblował ją jej biustonoszem.

Stacy obróciła się do Maca.

– I co myślisz?

– Musimy zbadać jej przeszłość. Być może miała jakieś kontakty ze światem przestępczym. Narkotyki. Mafia.

To nie pasowało do Marshy Tanner, którą znała, ale ludzie, którzy kończyli w ten sposób, często działali incognito.

W końcu pojawił się też Pete Winston. Nie wydawał się ucieszony, widząc Stacy. Spotkali się wczoraj wieczorem przy okazji potrójnego morderstwa, a teraz reprezentował koronera również w tej sprawie. Nie tylko w policji brakowało rąk do pracy z powodu grypy żołądka.

– Porucznik Killian zawsze w akcji – stwierdził zgryźliwie na powitanie.

– Ktoś w tym mieście musi ścigać tych cholernych przestępców – odparła ze śmiechem. – Ale ty chyba już wysiadasz. Jesteś błądny i masz podkrążone oczy.

– Czuję, że coś mnie bierze.

– Więc lepiej trzymaj się od nas z daleka – rzucił Mac. – Jak my zachorujemy, to chyba zamkną nasz wydział.

Pete zabrał się do badań. Stacy poszła za nim aż do kuchni.

– I co możesz powiedzieć? Spojrzał na nią poirytowany.

– Tyle, że to morderstwo.

– Cholera jasna!

Pete włożył lateksowe rękawiczki.

– Jeśli chcesz wiedzieć więcej, to odsuń się i nie przeszkadzaj.

Niestety nie leżało to w charakterze Stacy.

– Podaj przynajmniej przybliżony czas śmierci. Pete podszedł do denatki, tak wybierając drogę, by nie naruszyć żadnych śladów.

– Sądząc po zsinieniu, zabito ją niedawno. Jakies pięć, sześć godzin temu. Po sprawdzeniu temperatury ciała powiem dokładniej.

Stacy policzyła i spojrzała na Maca. To było wtedy, kiedy zamierzali ją odwiedzić. Po jego minie widziała, że on też do tego doszedł.

– Spieprzyliśmy tę robotę. Spieprzyliśmy równo. Teraz kapitan dobierze nam się do dupy.

– Jasne.

– Rozmawiałaś już z siostrą?

– Jeszcze nie. Chcesz przy tym być?

Skinął głową i wyszli razem na werandę. Jane siedziała skulona na ławeczce, Ian obejmował ją ramieniem.

– Możemy zadać ci parę pytań, Jane? – spytała Stacy, przykucnąwszy przy siostrze.

Zauważyła, że Jane z trudem przełknęła ślinę, a Ian zacieśnił jeszcze swój uścisk. Ale po chwili drżącym głosem zgodziła się na przesłuchanie.

– Więc powiedz, co cię tutaj sprowadziło.

Jane zaczęła opowiadać, jak zatrzymała się w klinice, dowiedziała o nieobecności asystentki męża i postanowiła sprawdzić, co się dzieje, chociaż Ian starał się ją do tego zniechęcić.

Mac spojrzał na Iana.

– Nie chciał pan, żebyżona tu przyjechała? A to dlaczego?

– Wydawało mi się, że jest... to znaczy Marsha jest – płatał się – bardzo chora. Nie chciałem, żeby Jane się zaraziła. Marsha zawsze była obowiązkowa, więc sprawa musiała być poważna.

– I nie zdziwiło pana, że nie przyszła do pracy i nie zadzwoniła?

– Jasne, że zdziwiło.

– Ale nie sprawdził pan, co się dzieje.

– Dzwoniłem. I to parę razy. Elsie też.

– Elsie?

– Moja kosmetyczka. Marsha nie odbierała. Nie mogliśmy zrobić nic więcej, bo ciągle pojawiali się nowi pacjenci. – Spojrzał na Jane, a potem znowu na Stacy.

– Oboje byliśmy dzisiaj bardzo zajęci.

– Więc dlaczego nie chciał pan, żebyżona pojechała do pani Tanner? – naciskał Mac. – To przecież było najlepsze wyjście.

- Co pan chce przez to powiedzieć? – zdenerwował się Ian.
- Zupełnie nic. Po prostu chcę zrozumieć pańskie motywy.
- Jane jest w ciąży. Nie chciałem, żeby zetknęła się z grypą czy czymś gorszym... Zetknęła się z czymś najgorszym, pomyślała Stacy. Spojrzała na siostrę.
- Opowiedz dokładnie, jak to wyglądało, kiedy tu przyjechałaś.

Jane skinęła głową i zaczęła mówić drżącym głosem, tak cichym, że wszyscy musieli się pochylić w jej stronę, by coś słyszeć.

– Zadzwoiłam, ale nikt nie... Za domem czekał pies. Pomyślałam, że coś się stało. Marsha nie zostawiłaby tak Tyny. Bardzo o nią dbała... – Zrobiła zatroskaną minę. – Czy ktoś się nią zajął? Trzeba ją nakarmić i напоić. Pewnie jest... przerażona.

– Zajmiemy się nią, Jane – powiedziała łagodnie Stacy. – Co było dalej?

– Ale gdzie ona się podzieje? Marsha nie miała rodziny.

– W takich przypadkach pies trafia do schroniska, dopóki ktoś się o niego nie upomni.

– Nie! – Jane spojrzała na Stacy, a potem na Iana. – Marsha by tego nie zniosła. Nie możemy jej tego zrobić!

– Weźmiemy ją – zapewnił ją mąż. – Ranger będzie miał koleżankę.

Stacy ścisnęło się w gardle, kiedy Jane spojrzała na Iana z wdzięcznością i oddaniem.

– Dziękuję, kochanie.

Stacy chrząknęła. Postanowiła sprowadzić rozmowę na poprzednie tory.

– Co się stało po tym, jak usłyszałaś szczekanie psa?

– Stwierdziłam, że Marsha nie zostawiłaby Tyny na zimnie. Uznałam, że coś jest nie w porządku, i sprawdziłam drzwi.

– Widziałaś kogoś? A może słyszałaś coś poza psem? Jane pokręciła głową.

– Poczułam brzydki zapach. Pomyślałam, że to dlatego, że...

– Tak? – spytała łagodnie Stacy.

– Że Marsha jest chora – dokończyła, wycierając oczy. Mac obrócił się do Iana.

– Czy robi pan dużo implantów? To pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

– Słucham?

– Implantów – powtórzył Mac. – Czy często powiększa pan piersi?

– A co to ma wspólnego z... ?

– Tak czy nie?

– W poprzedniej pracy robiłem tego sporo.

– A teraz?

– Trochę. Ale specjalizuję się w rekonstrukcji twarzy.

– Czy to się oplaca?

Ian zerknął na Stacy, a potem utkwiał wzrok w ślepczym.

– Muszę odwiedzić żonę do domu. Czy to nie może poczekać?

– Jeszcze tylko parę pytań. Czy rekonstrukcja twarzy naprawdę się oplaca?

– Czasami tak. Zależy od pacjenta. Czy ma dodatkowe ubezpieczenie, czy nie. I kiedy można liczyć na wypłatę z tego ubezpieczenia. Staram się nikogo nie odsyłać z kwitkiem.

– Jest pan prawdziwym świętym.

Ian skrzywił się, wyczuwając sarkazm w głosie McPhersona.

– Lubię pomagać ludziom.

– A czy zajmuje się pan jeszcze operacjami kosmetycznymi?

– Tak. Dzięki temu mam pieniądze.

– Ale przecież pańska żona jest bogata. Nie potrzebuje pan się o nie martwić.

Jane jęknęła i potrząsnęła głową, jakby nie chciała tego słuchać, Ian wstał i spojrzał ponuro na Maca.

– Odwiozę teraz żonę do domu – oznajmił oficjalnym tonem i objął Jane, która stanęła u jego boku. – Jakby miał pan jakieś pytania, proszę dzwonić albo tam, albo do kliniki.

– Jeszcze jedno, doktorze. – Ian obejrzał się przez ramię. – Morderca zakneblował panią Tanner biustonoszem. Jak pan myśli, dlaczego?

– Skąd mam wiedzieć?

– O której był pan dzisiaj w klinice, panie doktorze?

– Zaczynam pracę o dziewiątej.

– Więc wyjeżdża pan z domu o ósmej?

– Mniej więcej. Czasami trochę wcześniej, czasami później.

– A dzisiaj?

– Słucham?

– O której pan dzisiaj wyjechał? Wcześniej czy później?

Stacy odniosła wrażenie, że Ian pobladł. Mogła się jednak mylić.

– Wcześniej – rzucił cierpko. – Jak mówiłem, miałem dziś dużo pracy. Musiałem też zadzwonić w parę miejsc i przejrzeć papiery pacjentów.

– Dzięki za pomoc – powiedziała Stacy. – Będziemy w kontakcie.

Patrzyła, jak szwagier pomaga Jane wsiaść do samochodu, a potem spojrzała groźnie na partnera.

– Co też, na miłość boską... ?!

– Robię? – podchwycił. – Tylko to, co do mnie należy. Dziwię się, że ty na to nie wpadłaś, Stacy.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Jak na postrach policji, w tej sprawie zachowujesz się wyjątkowo delikatnie. Chciałabyś o tym pogadać?

– A może jednak zaczniemy od sprawdzenia tego, co się tu działo, chociaż widzę, że aż się palisz, aby od razu wsadzić kogoś na krzesło elektryczne – rzuciła zjadliwie.

Chciała przejść obok, ale Mac złapał ją za ramię.

– Jak sądzisz, dlaczego morderca zakneblował ją tym stanikiem? To chyba jasne, że była to



pierwsza rzecz, o jakiej pomyślał. Ile piersi zrobił twój szwagier? Pięćset? Tysiąc? – Przerwał na chwilę, by Stacy mogła włączyć się w tok jego rozumowania. – Nie rozumiesz? Mamy tu dwa morderstwa i obie ofiary w jakiś sposób były związane z doktorem Westbrookiem. Marszę Tanner zamordowano niecałą dobę po tym, jak z nią rozmawialiśmy, i to jeszcze zanim udało nam się ją przesłuchać. Vanmeer była jego pacjentką, a także, według jej męża, kochanką. Ten facet w czapeczce z windy jest zbudowany jak Westbrook.

– Mamy tylko poszlaki – odparowała. – To wszystko nie trzyma się kupy! Poza tym Ian ma alibi na ten wieczór, kiedy zamordowano Vanmeer.

– Oparte wyłącznie na tym, co powiedziała jego żona. To za mało. Czy nie zrobiłaby wszystkiego, żeby go chronić?

Stacy już otworzyła usta, by zaprzeczyć i powiedzieć, że jej siostra nigdy nie utrudniałaby śledztwa, ale zaraz je zamknęła. Jane kochała Iana i wierzyła w jego niewinność. Ileż mądrych i bystrych kobiet w takich sytuacjach zapadało na ślepotę?

Ale czy świadomie posunęłyby się do kłamstwa, żeby chronić męża?

Mac pochylił się w jej stronę.

– Jak wiesz, zdarzały się orzeczenia winy w procesach poszlakowych.

– Ale co z motywami, Mac? Musisz przecież jakieś znaleźć.

– To nie będzie trudne – stwierdził cicho. – Przede wszystkim – pieniądze. Pamiętaj, że twoja siostra jest bardzo bogata. Jak sądzisz, co by powiedziała, gdyby okazało się, że mąż ją zdradza?

Stacy wiedziała, do czego zmierza Mac. Jego scenariusz wyglądał następująco: Ian miał romans z Elle Vanmeer, która w pewnym momencie zagroziła, że powie o wszystkim Jane. Zabił więc, by ją uciszyć. To się zdarzało. A potem nie miał już wyjścia i musiał też zgładzić osobę, która wiedziała, co łączyło go z Elle Vanmeer – swoją wieloletnią asystentkę.

Stacy poczuła, że robi jej się niedobrze. Wszystko doskonale do siebie pasowało.

Ale to nie mogła być prawda!

– Powinnaś się pogodzić z faktami, Stacy – rzekł z niechęcią Mac. – Twój szwagier tkwi w tym po szyję. I jeśli nie zdarzy się nic nowego, niedługo pójdzie na dno.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Środa, 22 października 2003 r. 15. 30*

Jane przemierzała równymi krokami pokój. Włosy wciąż miała mokre i czuła przyjemne mrowienie skóry po gorącym prysznicu. Jak tylko przyjechali do domu, pobiegła do łazienki. Nie spuściła nawet chłodniejszej wody, tylko szybko zrzuciła ubranie i od razu weszła pod strumień, chcąc zmyć z siebie trupi odór. Usunąć wszelkie wspomnienia po tym, co się stało.

Mydło i szampon zrobiły swoje – pachniała świeżo jak nigdy. Jednak wciąż miała przed oczami fioletową twarz Marshy, z kneblem, jak się później dowiedziała, zrobionym z jej biustonosza.

Jane uniosła drżące ręce do twarzy. Było jej niedobrze. Chciała jednocześnie płakać i przeklinać. Nie mogła uwierzyć, że na tym potwornym świecie są ludzie, którzy mogą innym ludziom zgotować taką śmierć.

Ranger warknął groźnie. Spojrzała w jego stronę. Sierść na karku psa zjeżyła się. Jane nie wiedziała, czy reaguje tak na jej nastrój, czy też wyczuł jednak zapach śmierci.

Zacisnęła usta, myśląc o nieszczęsnym piesku Marshy. Ted zaproponował, że zajmie się suczką aż do chwili, kiedy znajdzie dla niej jakiegoś pana. Była mu za to wdzięczna. Wiedziała, że Ted potrafi obchodzić się ze zwierzętami.

Ian pojechał do kliniki, żeby odwołać operacje z najbliższych dni. Nie chciał zostawiać jej samej i w końcu zadzwonił do Teda z prośbą, żeby do niej przyjechał. Był wstrząśnięty. Oszołomiony. Marsha nie żyła. Ktoś ją zamordował. Policja, włączając w to Stacy, podejrzewała, że miał z tym coś wspólnego.

To było szaleństwo. Czyste szaleństwo. Jane przycisnęła dłonie do oczu. Natychmiast powróciły do niej obrazy, zapachy, dźwięki: usłyszała drapanie Tiny do drzwi, poczuła trupi odór, smak własnych wymiocin...

Opuściła ręce. Ian nie ma z tym nic wspólnego. Nie byłby do tego zdolny. I Stacy doskonale o tym wie. Dlaczego więc nie powiedziała tego swojemu koledze? Dlaczego pozwoliła mu tak się zwracać do Iana?

Usłyszała dzwonek do drzwi. Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Samochód jej siostry stał przed domem, na pasie dla straży.

Jane zaczęła drzeć. Najpierw chciała się schować, udawać, że zasnęła lub że nie ma jej w domu. Potem obudziła się w niej agresja. Zapragnęła wygarnąć Stacy, co o tym wszystkim myśli. Nie chciała, żeby policja traktowała Iana jak przestępcę, a w każdym razie wolałaby, żeby jej siostra nie miała z tym nic wspólnego.

Podeszła do domofonu i przycisnęła guzik.

– Tak, słucham?

– Jane? To ja, Stacy.

- Chyba raczej porucznik Killian.
- Rozumiem, że masz do mnie pretensje.
- Dobrze i to. Czego chcesz?
- Muszę z tobą pogadać. Możesz mnie wpuścić?
- Raczej nie.
- Jestem po twojej stronie. Po stronie Iana. – Zniżyła głos. – To bardzo ważne.
- Jesteś sama?
- Tak.

Jane wpuściła ją bez dalszych komentarzy. Podeszła do drzwi i ruszyła na dół. Spotkały się na schodach. Stacy wyglądała na zmęczoną. Pochyliła się i pogłaskała Rangera, a potem wyprostowała się i spojrzała siostrze w twarz. Jane zauważyła, że jest jej przykro. Tylko dlaczego? Z powodu tego, co się stało, czy też tego, co miało nastąpić?

- Chciałam zobaczyć, jak się miewasz. Trzymasz się jakoś?
- O tyle o ile to możliwe po tym wszystkim.
- Jak twoja głowa?

Jane dotknęła czoła z opatrunkiem.

– Trochę boli, ale to głupstwo w porównaniu... Nie dokończyła. Nie musiała. Oczywiście chodziło jej o Marszę.

– Przykro mi, że... to widziałaś. Wiem, jak to jest za pierwszym razem. Mnie też zrobiło się niedobrze. Skompromitowałam się przed całą ekipą techniczną.

Jane poczuła, że powoli przechodzi jej cała złość. Siostra zwykle nie przyznawała się do swoich słabości.

Westchnęła tylko i zaprosiła ją gestem na górę.

Przeszły przez przedpokój i Jane skierowała się do kuchni.

- Napij się kawy albo mrożonej herbaty?
- Nie, dziękuję. – Wskazała krzesła wokół stołu. – Może usiądziemy?
- Wolałabym nie. – Uniosła trochę brodę. – Czy jesteś tutaj jako policjantka czy moja siostra?

– Być może jedno i drugie.

– To niemożliwe.

– Nie mogę inaczej, Jane. Przecież jestem gliną. To nie jest zwykła praca, którą zostawia się za drzwiami biura... – Urwała na chwilę. – Ale to nie znaczy, że nie martwię się o ciebie i... i o dziecko. A także o Iana. Zwłaszcza o niego.

Jane patrzyła na nią przez chwilę. Nigdy nie widziała jej w takim stanie.

– Dobrze, usiądę.

Usiadły obie, Stacy w taki sposób, by móc patrzeć na siostrę.

– Muszę zadać ci parę pytań, Jane.

– Na temat Iana? – Właśnie.

Jane oparła się na stole. – Słucham.

– Czy jesteś całkowicie pewna, że w niedzielę wieczorem był w domu?

To wtedy zamordowano Elle Vanmeer. Jane poczuła, że strach niczym wąż pełźnie wzdłuż jej kręgosłupa, pozostawiając zimny ślad.

– Tak, oczywiście.

– Cały wieczór?

Zimne powietrze, które od niego poczuła. Musiał wychodzić. Po co?

– Tak. – Uznała, że powinna to jeszcze jakoś uzasadnić, wyjaśnić. – Zjedliśmy kolację w domu. Ian przygotował steki.

– A potem?

– Posprzątałyśmy, trochę gadaliśmy... A później poszłam do pracowni, żeby skończyć pracę nad filmem na wystawę.

– A Ian?

– Czytał. Musi przeglądać literaturę fachową.

– Jak długo pracowałaś?

– Sama nie wiem. – Drżącą dłonią poprawiła wciąż wilgotne włosy. – Parę godzin.

– Od której godziny do której?

– Nie wiem! – Skoczyła na równe nogi i trochę się zachwiała. – Jakie to ma znaczenie?

– Duże, Jane. – Stacy też wstała i wzięła ją za ręce. – Zaufaj mi. To sprawa życia lub śmierci. Musisz sobie przypomnieć.

Przerażenie odebrało jej wszystkie siły. Opadła na krzesło niczym pozbawiona życia kukła.

– Skończyliśmy kolację po wpół do ósmej, najpóźniej o ósmej. Sprzątanie nie zajęło dużo czasu. Potem poszłam do pracowni, a Ian do swego pokoju.

– To znaczy, że skończyłaś pracę około dziesiątej?

– Ian mnie obudził. Zasnęłam, a potem...

– Zasnęłaś?!

Serce Jane na moment zamarło. Nie powinna była tego mówić. Ale gdyby teraz coś przemilczała, mogło to później zaszkodzić Ianowi. Podważyć zaufanie do jej zeznań. Lepiej wyrzucić to z siebie już teraz.

– Tak – odparła. – Spytałam go, która godzina, a on powiedział, że dziesiąta, ale...

Zegar w salonie pokazywał, że jest później. I to aż o dwie godziny!

Nie, nie, musi się mylić. Jane wsparła głowę na dłoniach. Wydała jej się ciężka, bardzo ciężka.

– Co takiego, Jane? Czy przypominasz sobie coś jeszcze?

– Nie, nie. Miałam dziś... straszny dzień.

– Więc obudził cię o dziesiątej?

– Prawdę mówiąc, wcale mnie nie obudził. Miałam koszmarne sen i obudziłam się z krzykiem, a Ian zaraz do mnie przybiegł.

Stacy wydawała się zadowolona z tej odpowiedzi. Milczała przez chwilę, jakby zbierając myśli.

– Ian wychowywał się w Atlancie, prawda?

– Niedaleko, w Athens.

– Więc kibicuje Bravesom?

– Chodzi ci o tę drużynę bejsbolową?

– Właśnie.

– Być może, chociaż nie interesuje się za bardzo bejsbolem. I w ogóle sportem.

Stacy wstała i podeszła do okna. Spojrzała na panoramę miasta. Jane wyczuła, że jest spięta i że toczy wewnętrzną walkę.

Obróciła się do niej dopiero po dłuższej chwili.

– Muszę cię spytać o coś jeszcze. Wiem, że się na mnie pogniewasz, ale muszę to zrobić. I chcę, żebyś niezależnie od wszystkiego była ze mną zupełnie szczerą.

Jane skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Czy jesteś pewna, że Ian cię nie zdradza?

– Nie możesz przecież...

– Czy jest ci wierny?

– Tak! Jestem pewna.

– I potwierdziłabyś pod przysięgą to wszystko, co usłyszałam od ciebie przed chwilą?

Jane poczuła, jak strach chwyta ją za gardło. Uniosła dłoń do ust.

– Pod przysięgą? Ale dlaczego?... Czy coś przede mną zataiłaś?

– W ogóle nie powinnam była tu przychodzić i... i z tobą rozmawiać. Ale Ian ma kłopoty. Musisz wynająć prawnika.

Przez chwilę nie mogła oddychać. Miała wrażenie, że Ziemia wyskoczyła z orbity.

– Chyba nie mówisz poważnie. To... to musi być jakiś żart.

– Żałuję, ale nie.

Jane z trudem złapała oddech.

Chłód, który przyłgnął do Iana. Problemy z czasem.

Gdzie Ian mógł wychodzić, kiedy ona zasnęła w pracowni? Wszystko jedno, ale na pewno nie pojechał do La Plaza, żeby zamordować tę kobietę!

Ian należał do najłagodniejszych ludzi, jakich знаła. Był szczerzy i uczciwy. Prędzej by sobie uciał rękę, niż podniósł ją na kobietę.

Tylko czemu Stacy nie może tego zrozumieć?

– Dlaczego mi to robisz? – zwróciła się do niej.

– Jesteś zazdrosna? Chcesz mi odpłacić za to, że wyszłam za Iana? Czy może mścić się za uprzedzenia mojej babki?

Stacy poczerwieniała.

– Czy nie widzisz, że to nie chodzi o mnie, Jane? Dowody przemawiają na jego niekorzyść.

– Nie wierzę ci! – Jane znowu wstała. – Nie ma żadnych dowodów. Nie może być, skoro Ian tego nie zrobił.

– Przecież staram się wam pomóc. Gdybyś posłuchała mnie przez chwilę...

– I to nazywasz pomocą?! – Jane niemal krzyknęła.

– Po prostu usiłujesz go w to wrobić! Na pewno znalazłabyś innego podejrzanego, gdybyś dobrze poszukała.

– Bardzo bym chciała, ale naprawdę nie mogę niczego zmienić.

– Dlaczego mnie tak nienawidzisz?! – wrzasnęła Jane. – Co ja ci takiego zrobiłam?!

– Przychodząc tu, narażam się, że wywalą mnie z pracy – powiedziała zimno Stacy. – A ty mi tak odpłacasz? To jest twoja wdzięczność? Bardzo ci dziękuję.

Jane założyła ręce na piersi, czując, jak myśli kłębią jej się w głowie. To koszmar. Za chwilę obudzi się z krzykiem.

Mężczyzna na motorówce robi pętlę, żeby przejechać ją raz jeszcze. Żeby skończyć to, co zaczął.

Właśnie tego się podświadomie obawiała. Miała wszystko i teraz zaczęła to tracić. – Jane? Jane? Czy wszystko w porządku?

, Nie, nic już nigdy nie będzie w porządku. – Powinnaś już iść.

Stacy otworzyła usta, a potem bez słowa zaczęła się zbierać do wyjścia. Zatrzymała się dopiero w kuchennych drzwiach.

– Bardzo mi przykro, Jane – powiedziała łagodnie. – Naprawdę.

Jane stała bez ruchu, aż dobiegł do niej trzask zamykanych na dole drzwi. Dopiero wtedy opadła na krzesło i zaczęła płakać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Środa, 22 października 2003 r. 17. 35*

– Cześć, Stacy – przywitała się z nią Kitty i podała kilka kartek z informacjami. – Kapitan cię szuka.

– Dzięki – mruknęła Stacy i zrobiła wszystko, żeby się nie skrzywić.

Zaproszenie do gabinetu szefa, i to po służbie, nie wróżyło nic dobrego. Albo będzie miała zajęty wieczór, lub też może się okazać, że jest zupełnie wolna...

A jeśli dowiedział się, że była dziś u siostry? Tylko skąd?

Mac, niczym diabełek z pudełka, pojawił się u jej boku.

– Gdzie byłaś? – spytał.

– U lekarza. Ginekologa – skłamała z nadzieją, że to powstrzyma dalsze pytania.

– Jasne.

Starła się nie zwracać uwagi na ironię, z jaką to powiedział.

– Kapitan też cię wezwał?

– Mhm.

Spojrzała na niego uważnie.

– Co się dzieje, Mac? Czy to jakaś pułapka? Partner unikał jej wzroku.

– Wiem tylko, że kapitan nas wzywa. To wszystko. Wiedziała, że kłamie, ale nie zamierzała się z nim spierać. Przecież za chwilę będzie miała wszystko czarno na białym.

Drzwi do biura kapitana były otwarte. Stacy zapukała we framugę, ale szef zgromił ją wzrokiem i nakazał ponuro, żeby weszli.

– Zamknijcie drzwi – dodał. – Możecie usiąść.

– Dziękuję, postoję.

Kapitan przeniósł na nią ciężkie spojrzenie. Stacy omal się pod nim nie ugięła.

– Zdejmuję cię ze sprawy Vanmeer i Tanner.

– Dlaczego?

– Bo jesteś osobiście zaangażowana! Nie możesz się nią zajmować!

– Staram się być obiektywna, panie kapitanie.

– Twój szwagier jest głównym podejrzanym w obu sprawach. Powinnaś sama zrezygnować. Aż mnie korci, żeby cię zawiesić.

– Pracowałam nad tą sprawą, panie kapitanie. Włożyłam w nią sporo wysiłku...

– Nie ma dyskusji. – Szef spojrzał na Maca. – McPherson, będziesz teraz pracował z Libermanem.

Stacy spojrzała na kumpla ze strasznym uczuciem. Tak, zdradził ją! To on doniósł kapitanowi!

Pomyślała z goryczą, że nie powinna się temu dziwić. Mogła się tego spodziewać. Mac był

przecież bardzo ambitny i oddany służbie. A ona już zaczynała mu ufać. Była głupia, po prostu beznadziejnie głupia.

– Czy to wszystko, panie kapitanie? Powiedział, że tak, więc się odmeldowała. Mac dogonił ją dopiero nieopodal damskiej toalety. Obróciła się do niego, cała trzęsąc się z gniewu.

– Nawet się do mnie nie zbliżaj, Mac! Nasza współpraca skończona!

– To nie moja wina.

– Nie?! A kto poszedł do kapitana i powiedział mu o wszystkim?!

– Ja – przyznał.

– Postąpiłeś jak prawdziwy, lojalny kumpel.

– Zrobiłem to dla twego dobra. Już popełniłaś parę błędów. W końcu pewnie zgarnęliby cię chłopcy z wydziału wewnętrznego.

– Aha, więc po prostu chciałeś mnie chronić – powiedziała podszytym ironią tonem. – Nie zależało ci na tym, żeby się wyróżnić.

– Jak sądzisz, ile by jeszcze trwało, zanim szef dowiedziałby się o twoich związkach z podejrzanym? Parę dni? A potem mógłby zawiesić i ciebie, i mnie.

– Powinieneś być przyjąć z tym do mnie. Dać mi szansę wyjaśnienia sprawy...

– A poszłabyś sama do kapitana?

– Jasne.

– Kłamiesz! – Pochylił się w jej stronę. – Przynajmniej ja wciąż prowadzę tę sprawę. Będę ci mówił, co się dzieje.

– Tylko po co? Wydaje mi się, że już skazałeś Iana.

– Dziś po południu byłem u Danny’ego Witta.

– Tego drugiego parkingowego z La Plaza – przypomniała sobie.

– Właśnie.

– Pojechałeś beze mnie? To bardzo miło z twojej strony.

– Przecież miałaś wizytę u ginekologa. Już zapomniałaś?

– Bzdury! – Starła się panować nad sobą, żeby nie wybuchnąć. – Jeszcze parę minut temu byłam twoją przełożoną. Pracowaliśmy w zespole. Nie jesteś samotnym jeźdźcem ani Brudnym Harrym czy Terminatorem. – Uniosła rękę, widząc, że chce coś powiedzieć. – Pracujemy w parach z ważnego powodu. Żeby się nawzajem ubezpieczać i pilnować.

– Wziąłem ze sobą Libermana.

Okazało się, że kiedy siostra wbijała jej nóż w samo serce, ktoś wbił drugi prosto w jej plecy. Mac od razu domyślił się, co jej przyszło do głowy.

– Nie mogłem cię nigdzie znaleźć. Może powiesz, co się z tobą działo?

– Jeśli chcesz mnie o coś oskarżyć, wal śmiało. Poza tym poproszę o zmianę partnera.

– Kapitan się na to nie zgodzi.

– Zobaczymy.

– Kto zechce z tobą pracować, Stacy? Jakoś nie widzę chętnych.



Już chciała coś odpowiedzieć, ale zrezygnowała. Mac miał rację. Zraziła do siebie większość facetów z zespołu.

Po chwili raz jeszcze pochylił się do niej i zniżył głos.

– Mimo wszystko będę ci mówił o tym, co się dzieje w tej sprawie. Ale nie z powodu Westbrooka czy twojej siostry. Zrobię to dla ciebie.

Oburzenie natychmiast z niej wyparowało. A także złość. Szef miał rację, zabierając jej tę sprawę. Sama powinna była z niej zrezygnować.

– Mogłeś przyjść z tym do mnie – powtórzyła jeszcze.

Mac pokręcił głową.

– Powinnaś być wobec siebie szczerą. Nie wycofałabyś się sama.

Stacy pozostawiła te słowa bez komentarza.

– Co ci powiedział Witt?

– Widział wtedy sportowy kabriolet audi TT. Auto pojawiło się koło dziesiątej.

Kolejny dowód, pomyślała. Następny gwóźdź do trumny Iana.

– Wstawił go na parking?

– Nie. Zauważył ten wóz przypadkiem. Witt wyszedł zapalić poza obręb parkingu. Pracownicy hotelu nie mogą palić, kiedy goście ich widzą. Niewiele wtedy mieli roboty i prawie nie dostawali napiwków. Pamięta to auto, bo się wkurzył, że nie przyjechało na parking.

– Kto z niego wysiadł? Wysoki facet w skórzanej kurtce?

Mac pokręcił głową.

– Nie pamięta. Musiał wracać do pracy.

– Czy wie, kiedy ten samochód odjechał?

– Nie.

– Pamięta jego numery?

– Właśnie nie było żadnych, Stacy. Samochód był bez numerów, nie miał nawet informacji za szybą. Ciekawe, co?

Do licha, tak robią przestępcy, którzy planują czarną robotę. Wolą pozostać nierozpoznani, ryzykując, że służby miejskie odholują ich auto na strzeżony parking.

– Ile takich samochodów mamy w Dallas?

– Nasi ludzie już nad tym pracują. Sprawdzają też leasing i najnowsze zakupy.

Zamiast niej robił to Liberman. Ten sukinsyn!

– Skontaktujcie się jeszcze z policją drogową. Może zatrzymali kogoś, kto jechał takim kabrioletem bez numerów.

– To już zrobiłem. Czy coś jeszcze?

W jej oczach pojawił się pełen niechęci podziw.

– Świetnie.

– Zamówiłem też billingi telefonów doktora Westbrooka. Z domowego, z kliniki i komórki.

Stacy wypuściła nagromadzone w płucach powietrze. Nagle zrobiło jej się żal siostry. A

także Iana.

– To wszystko?

– Nie. – Spuścił oczy. – Liberman odbiera właśnie pozwolenie na przeszukanie kliniki.

Bardzo mi przykro, Stacy. Naprawdę...

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Środa, 22 października 2003 r. 19. 30*

Zwinięta w kłębek Jane leżała na kanapie, a obok niej Ranger, który trzymał swój wielki łeb na jej biodrze. Chociaż miała na sobie ciepły sweter z wielbłądziej wełny, jakoś nie mogła się rozgrzać. Zrobiło jej się zimno w chwili, kiedy Stacy wyszła.

Jane zamknęła oczy, przypominając sobie słowa, które powiedziała siostrze. Dyktował jej gniew. Były w nich bezpodstawne oskarżenia. A wszystko to podszyte strachem.

Wiedziała, że tak naprawdę Stacy chce jej pomóc. Przychodząc tu, udowodniła, że rodzina jest dla niej ważniejsza od pracy.

Poza tym siostra w żaden sposób nie przyłożyła się do oskarżenia Iana. Zrobiła źle, że tak na nią napadła. Źle i niemądrze.

Przecież Stacy jest jej jedyną bliższą rodziną. I mimo tego, co się z nimi działo w ciągu ostatnich lat, Jane wciąż ją kochała.

Bez namysłu sięgnęła po przenośny telefon i wybrała numer siostry. Automatyczna sekretarka odpowiedziała po trzecim dzwonku.

Jane zaczęła mówić, gdy tylko usłyszała sygnał, jakby bała się, że nie zmieści w tak krótkim czasie wszystkiego, co chciała powiedzieć.

– Stacy? Tu Jane. Chciałam cię przeprosić za to, co powiedziałam. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Byłam przestraszona i nie wiedziałam... Oddzwon, jeśli możesz. Naprawdę cię... Kocham – zakończyła już po czasie. – Kocham cię, Stacy.

Wyłączyła telefon i przytuliła głowę do Rangera.

– Co się dzieje? – spytała z westchnieniem samą siebie. – Dlaczego nagle wszyscy uwzięli się na Iana? Powinni zrozumieć, że to nie ma sensu.

Ranger zaskowyczał w odpowiedzi. Potarła policzkiem o jego miękką sierść, a potem się wyprostowała.

Po raz pierwszy znalazła się w sytuacji podobnej do tych, o których nieraz czytała w gazetach. Ciąg przypadkowych zbiegów okoliczności powodował, że niewinne osoby trafiały do aresztu, a nawet były sądzone i skazywane za czyny, których nie popełniły. Czasami udawało im się wrócić do dawnego życia, ale jego część była już bezpowrotnie zniszczona.

Jane zadrzała. Nie może dopuścić, by coś takiego stało się z Ianem. Policja powinna w końcu trafić na właściwy trop i znaleźć tego, kto naprawdę popełnił te zbrodnie!

Gdyby miała w sobie choć odrobinę stoicyzmu, uznałaby to za życiowy test, któremu ona i Ian muszą sprostać.

Ale Jane nie miała filozoficznego nastawienia do życia. Przecież to było jej życie! Jej i jej męża! A w dodatku w grę wchodziło jeszcze dobro nienarodzonego dziecka.

Z przedpokoju dobiegł do niej odgłos otwieranych drzwi. Ranger szczerknął radośnie i zerwał

się z kanapy. Usłyszała głos męża, który zaczął przemawiać do niesfornego psa.

Ian wrócił.

Ian ma kłopoty. Trzeba wynająć prawnika.

W jaki sposób ma mu to powiedzieć?

– Jane? – zawołał ją cicho z przedpokoju.

– Jestem tutaj.

Stanął w drzwiach. Ich oczy się spotkały. Gdy ujrzała na jego twarzy wyraz beznadziei, jęknęła cicho.

– Co się stało?

Wziął ją w ramiona i ukrył twarz w jej włosach.

– Cii, nic nie mów. Jeszcze nie.

Trzymał ją mocno. Sekundy przechodziły w minuty. Na chwilę przed tym, jak ją puścił, odniosła wrażenie, że cały drży.

Popatrzyła na jego zmiętą twarz.

– Źle się czujesz?

– Nie, tylko...

– W klinice była policja, prawda?

– Tak. Mieli nakaz rewizji.

– Nakaz rewizji? – powtórzyła ze zdziwieniem. – Mój Boże, a co spodziewali się znaleźć?

– Zabrali komputery, listy pacjentów i trochę innych papierów. Poza tym wszystko dokładnie przeszukali. Boję się, Jane.

– Ale przecież nie zrobiłeś nic złego!

– Obawiam się, że to nie ma znaczenia.

– Jasne, że ma. – Ścisnęła mocniej jego dłoń. – Jak długo byli?

– Ponad godzinę. – Cały aż się wstrząsnął. – Przesłuchiwał mnie ten partner Stacy. Chciał wiedzieć, o której byłem dziś w klinice, kiedy ostatni raz rozmawiałem z Marshą i o czym. Pytał mnie też o związki z Elle i z Marshą, a także o inne pacjentki. Pytał, czy... – urwał, jakby te słowa nie mogły mu przejść przez gardło.

– Co? Co takiego? – zaniepokoiła się.

– Kocham cię, Jane. Nie sądziłem, że potrafisz aż tak mocno kochać. Wierzysz mi?

– Tak, oczywiście.

– I obiecujesz, że nie przestaniesz mnie kochać?

– Dlaczego pytasz? Boję się.

– Obiecuj. – W jego oczach zapalił się dziwny płomień. – Obiecuj, że nie przestaniesz mnie kochać niezależnie od tego, co o mnie usłyszysz.

– Obiecuję – szepnęła. – Naprawdę.

– Dzięki Bogu.

Oparł się czołem o jej czoło. Po chwili wciągnął głęboko powietrze, jakby szykował się do

nadzwyczaj trudnego zadania.

– Pytał, czy to ja zabiłem Elle.

Te słowa zawisły ciężko między nimi.

Więc w końcu wylazło szydło z worka, pomyślała przerażona Jane.

Jak ten policjant mógł w ogóle pytać o coś takiego?

– Zadzwoń do mojego prawnika. Nie wiedziałem, co innego mogę w tej sytuacji zrobić.

Jane wzięła go w ramiona. Dotknęła twarzy i pocałowała lekko, żeby go pocieszyć i dać dowód, iż go naprawdę kocha.

Oddał jej pocałunek i to, co zaczęło się tak niewinnie, wkrótce przerodziło się w prawdziwą namiętność. Pospiechali do sypialni i zaczęli zdzierać z siebie ubrania, jakby czas działał na ich niekorzyść.

Wkrótce mogli się połączyć.

– Trzymaj mnie, Ian – jęknęła, przyciągając go nogami. – Nie puszczaj mnie.

– Nie, skarbie. Nigdy.

Kochali się dziko i namiętnie, jakby świat miał się za chwilę skończyć. Ich świat. Nie wiedzieli, co przyniesie im przyszłość. Czy następnego dnia też będą mogli się kochać.

Jednocześnie przeżyli orgazm, a potem Jane poczuła, że łyzy ciekną jej po policzkach. Przytuliła się do męża, nie chcąc, by to zauważył. Bicie jego serca towarzyszyło jej oszalałym myślom. Powróciło do niej pytanie, które zadawała swoim modelkom: „Powiedz mi, czego się boisz, Jane. Co cię dręczy, kiedy zostajesz sama?”.

– Nie wiem, dlaczego to się w ogóle stało – powiedział Ian, przerywając strumień dręczących ją myśli. – Mam wrażenie, że to jakiś koszmar, którego nie można przerwać.

Rozumiała go. Czowała to samo.

– Po południu była tu Stacy. Ona też pytała mnie o masę rzeczy.

Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

– Jakich rzeczy?

– O tę noc, kiedy zabito Elle Vanmeer. I, wyobraź sobie, czy kibicujesz Bravesom.

– Tej drużynie? Dlaczego o to pytała?

– Nie mam pojęcia. – Spojrzała mu w oczy. – Pytała też, czy jesteś mi wierny.

Ianem wyraźnie to wstrząsnęło.

– Naprawdę o to pytała? I co jej powiedziałaś?

– A co mogłam powiedzieć? Że nigdy mnie nie zdradziłeś.

– Dziękuję. – Przejechał palcem po jej brwi i dalej wzdłuż policzka. – Zastanawiałem się, dlaczego Stacy nie przyszła do kliniki. Teraz już wiem.

– Powiedziała, że nie jest służbowo – rzekła z goryczą Jane. – Że chce nam pomóc.

– Możliwe.

– Zbyt wiele chcesz jej wybaczyć...

Nawet ona, Jane, dała się na to nabrać. I jak głupia prosiła ją przez telefon o wybaczenie.

– O co jeszcze pytała?

„Czy jesteś całkowicie pewna, że w niedzielę wieczorem Ian był w domu?”

Chłód, który do niego przywarł. Jane zrobiła poważną minę.

– Muszę cię o coś spytać. To dla mnie bardzo ważne. Odsunął się od niej trochę i poprawił poduszkę.

– Oczywiście. Przecież jesteś moją żoną.

– Tej nocy, kiedy zamordowano Elle Vanmeer, a ja miałam ten koszmar, ty... ty gdzieś wychodziłaś. Dlaczego?

Wyglądał tak, jakby go spoliczkowała. Gwałtownie usiadł i potarł dłońmi twarz.

– Widzisz, już im się udało! Posiali w tobie ziarno wątplenia. Chcą nas poróżnić...

– To nieprawda! Ian, proszę... – Też usiadła i przysunęła się do niego. – Muszę wiedzieć.

– Byłem z Rangerem na spacerze – powiedział oskarżycielskim tonem. – Przecież czasami wyprowadzam go przed snem. I co, lepiej?

Jane westchnęła. Z ulgą? Z wdzięcznością?

– I co dalej, Jane? Zaczynasz mnie dręczyć, bo pomyliłem wtedy godzinę? – Dostrzegł jej minę i zaśmiał się, chociaż nie było w tym ani odrobiny wesołości.

– Skończyły mi się baterie w zegarku. – Urwał na chwilę.

– Kupiłem nowe w De Boulle następnego ranka. Możesz to sprawdzić, jeśli chcesz, bo zapłaciłem kartą.

To był sklep jubilerski w Highland Park, w którym kupił jej pierścionek zaręczynowy. W oczach Jane pojawiły się łzy. Ian musi się czuć w tej chwili zdradzony i osamotniony.

I to z jej powodu!

– Przepraszam cię, naprawdę – szepnęła. – Po prostu strasznie się boję.

Objął ją ramieniem.

– To ja przepraszam. Przecież miałaś prawo o to zapytać. Ja... ja też się boję.

Usłyszeli dzwonek do drzwi. Ranger zaczął czekać. Jane złapała męża za rękę.

– Nie odpowiadaj.

– Niestety, muszę. Objęła go ciasno.

– Nie, zostań.

I znowu dzwonek. A potem następny. Jakby ktoś postanowił dzwonić aż do skutku. Ian wyswobodził się z jej objęć.

– Naprawdę muszę. I tak nie odejdą.

Poszła za nim i ze ściśniętym sercem patrzyła, jak podnosi słuchawkę od domofonu.

– Tak, słucham? – powiedział.

To znowu byli policjanci. Chcieli rozmawiać z Ianem. Jane to po prostu wiedziała.

– Chwileczkę, zaraz was wpuszczę.

Obrócił się w jej stronę. Wiedział, że wszystkiego się domyśliła.

– Nic mi nie zrobią – rzekł cicho. – Przecież jestem niewinny.

Szybko zaczęli się ubierać, Ian pospieszył do drzwi, a ona przyczesła jeszcze włosy. Z lustra patrzyła na nią pobladła, przestraszona kobieta w nieokreślonym wieku. Wyglądała niczym zahipnotyzowany królik.

Jane potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tego wrażenia, i ruszyła do przedpokoju. Dotarła tam w chwili, kiedy partner Stacy zakładał kajdanki jej mężowi.

– Co robicie?! – krzyknęła.

Miała przed sobą trzech policjantów: podporucznika McPhersona, jakiegoś innego śledczego i podoficera w mundurze.

Partner Stacy spojrział na nią przepraszająco, a potem zwrócił się do Iana:

– Panie doktorze, jest pan aresztowany za zabicie Elle Vanmeer i Marshy Tanner. Wszystko, co od tej pory pan powie, może być użyte przeciwko panu. Może pan milczeć i zadzwonić po prawnika. Jeśli nie może pan sobie pozwolić na adwokata...

Jane słuchała w milczeniu tej wyliczanki. W głowie jej huczało. Co ma teraz zrobić? Co dalej?

– Chodźmy – powiedział ubrany po cywilnemu śledczy, którego nie znała, i popchnął Iana w stronę drzwi. – Samochód czeka.

Poraził ją jego lekki ton i zawodowa obojętność.

– Zaczekajcie!!!

Podbiegła do męża i objęła go mocno. Przycisnęła twarz do jego piersi, czując się tak, jakby odrywano od niej kawałek jej samej.

– Nie zrobiłem tego, Jane.

– Wiem. – Spojrzała w górę. – Zobacysz, wszystko będzie dobrze. Sprawdzę, kto...

Umundurowany policjant pociągnął Iana za rękaw.

– Musimy już iść – powiedział McPherson. – Bardzo mi przykro.

Okrzyk rozpaczy wyrwał się z jej ust. Chciała złapać męża za rękę, ale policjant wypchnął go już na schody.

– Zadzwon do Whitneya – zawołał jeszcze przez ramię Ian. – Będzie wiedział, co robić.

Jane poszła za nimi. Najpierw na dół, a potem na ulicę. Nie zważała na to, że łzy lecą jej ciurkiem po policzkach.

– Nie! – krzyknęła, kiedy policjanci wsadzili jej męża do oznakowanego samochodu. A potem jeszcze zawołała go po imieniu.

Patrzył na nią zza szyby wozu, wykręcając szyję, kiedy samochód ruszył wolno przed siebie.

Odjechał. Zabrali go.

Skończyło się jej szczęście.

Kiedy wóz policyjny zniknął jej z oczu, obróciła się, żeby wrócić do domu. Zauważyła Snake'a, który stał w drzwiach salonu tatuaży i patrzył na nią. Na jego ustach pojawił się uśmiech. Zasalutował jej dwoma palcami i wrócił do siebie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Środa, 22 października 2003 r. 20. 50*

Znalezienie domowego numeru Whitneya Barnes'a zajęło jej sporo czasu, ale odszukała go w końcu w elektronicznym notesie Iana. Natrafiła na niego w kieszeni kurtki męża i natychmiast przełożyła do torebki na wypadek, gdyby go potrzebowała w przyszłości. Whitney, a dla znajomych Whit, prowadził interesy Jane i należał do grona jej wieloletnich znajomych.

Drżącym głosem opowiedziała mu o wszystkim, co się stało. Powiedział, że będzie u niej za piętnaście minut. zaproponował też, aby zadzwoniła do kogoś z rodziny lub przyjaciół po pomoc i wsparcie.

Jane zaczęła wybierać numer Stacy, ale przypomniała sobie, że to między innymi przez siostrę aresztowano Iana. Zadzwoniła więc do Dave'a.

Kiedy tylko usłyszała jego głos, wybuchnęła łkaniem. On też obiecał, że przyjedzie tak szybko, jak to tylko możliwe.

Rozłączyła się i zaczęła się przechadzać po mieszkaniu. Najpierw wyjrzała z niepokojem przez okna salonu, a potem przeszła do kuchni, i tak w kółko. Po jakimś czasie zaparzyła kawę, ale przypomniała sobie, że powinna unikać kofeiny, i wyrzuciła filtr z fusami do śmieci, a płyn wylała do zlewu. Postanowiła zrobić sobie herbatę ziołową.

Załamywała ręce, mówiła do Rangera i głośno się modliła, oscylując między niewiarą, gniewem a rozpaczą. Kiedy usłyszała jakiś dźwięk na dole, rzuciła się do przedpokoju i w dół po schodach. Otworzyła drzwi wejściowe, ale okazało się, że nikogo za nimi nie ma. Usłyszała gwizdek czajnika i wróciła niechętnie do mieszkania.

W końcu rozległ się dzwonek domofonu. Z okrzykiem skoczyła, żeby otworzyć. Nie był to Dave czy Whit, tylko... Stacy.

– Przed chwilą się dowiedziałam – powiedziała, z trudem łapiąc oddech. – Przyjechałam tak szybko, jak mogłam.

– Przed chwilą? – powtórzyła z trudem Jane. – Przecież to ty go aresztowałeś!

– Nie, nieprawda! Wyłączono mnie z tej sprawy. Dlatego, że jestem blisko spowinowacona z podejrzanym. Kapitan ostro mnie objechał. Nie sądziłam jednak, że dojdzie do aresztowania... – Urwała. – Przyjechałam, bo jestem twoją siostrą. Najbliższą rodziną...

Od kiedy? Jeszcze niedawno mówiła co innego! – zaprotestowała w duchu Jane.

Przywarła do ściany, szukając oparcia. Cały jej świat rozpadał się na kawałki.

– Nie chcę, żebyś była sama.

– Dzwoniłam po Dave'a. Nie przejmuj się.

– Powiedziałaś, że bym przyjechała do ciebie, jeśli będę się chciała z tobą pogodzić. Więc jestem. Pozwól mi wejść.

Jane znowu zaczęła płakać.



– Dlaczego teraz, Stacy? – spytała, pociągając nosem. – Bo jestem załamana? Bo wszystko straciłam? – Nagle podniosła głos. – Zabrali go w kajdankach!

– Nie chciałam, żeby tak się stało. I nie chcę patrzeć na twoje nieszczęście.

Nie wierzyła jej. Nie miała ku temu żadnych powodów. Zaraz też jej o tym powiedziała.

Stacy milczała przez dłuższą chwilę. W końcu westchnęła i mruknęła zmęczonym głosem:

– Wiesz, gdzie mnie w razie czego szukać.

Jane stała przez parę minut przy domofonie, czując się potwornie osamotniona. A potem znowu zbiegła po schodach i otworzyła drzwi na oścież.

– Stacy! – zawołała. – Zaczekaj! Siostra odjechała.

– Jane!

Spojrzała w stronę, z której dochodził głos. To Dave spieszył w jej stronę. Pobiegła do niego, a on objął ją mocno.

– Jak się miewasz? – spytał.

– Fatalnie. – Zniosła się łkaniem. – Oni... oni myślą, że to Ian je... je zamordował. Dlatego go aresztowali!

– Wiem wszystko z radia.

– Tak... tak szybko? Jak to możliwe?

– Nie wiem. Naprawdę bardzo mi przykro. Samochód Whitneya Barnes'a zatrzymał się przy krawężniku. Adwokat wysiadł i natychmiast zbliżył się do nich, wysoki, szczupły, bardzo elegancki.

– Przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Nie mam pojęcia, skąd o tej porze biorą się korki.

Jane przedstawiła sobie obu panów. Kiedy już uścisnęli sobie ręce, Whit spojrzał na nią.

– Może pójdziemy na górę – zaproponował.

Skinęła głową i poprowadziła obu mężczyzn do mieszkania. Usiedli w salonie, a ona zacisnęła dłonie i ułożyła je na podolku.

– On tego nie zrobił. – Spojrzała na adwokata. – Jest niewinny.

– Ian dzwonił do mnie z kliniki, więc wiem, co się działo do tego momentu. Powiedz, jak to wyglądało tutaj.

– Zakuli go w kajdanki. Powiedzieli, że jest aresztowany za zamordowanie tych kobiet.

– Przeczytali mu jego prawa?

– Tak.

– Niestety, sprawa nie przedstawia się zbyt dobrze. Jesteś gotowa, żeby tego wysłuchać?

Skinęła głową. Dave położył dłoń na jej ramieniu.

– Skoro zamknęli Iana, to znaczy, że mają dość dowodów, by przedstawić mu zarzuty. Choć mogą go trzymać czterdzieści osiem godzin, zanim to nastąpi. I jeszcze dwa dni, zanim formalnie postawią go w stan oskarżenia, czyli przekażą sprawę do sądu. Ponieważ ich czas się skończy w momencie, kiedy to zrobią, będą się bardzo spieszyć.

– Co to znaczy, że ich czas się skończy?

– Chodzi o szybki proces. W Ameryce gwarantuje go konstytucja. W naszym stanie sąd ma na rozpatrzenie sprawę sto osiemdziesiąt dni od momentu formalnego postawienia w stan oskarżenia.

– Sto osiemdziesiąt dni – jęknęła, starając się je przeliczyć w pamięci. Sześć miesięcy, Ian może siedzieć w więzieniu aż pół roku. Jak ona to zniesie? Jak sobie poradzi sama, bez męża?

– To niemożliwe, Whit.

– Niestety, takie jest prawo. Może lepiej zniesiesz całą sytuację, jeśli będziesz wiedziała, czego się spodziewać.

Być może miał rację, ale w tej chwili czuła się po prostu fatalnie. Jakiś ciężar przygniatał jej piersi. Miała nadzieję, że Whitney po prostu pojedzie na policję i przywiezie stamtąd jej męża.

– Kiedy Ian zostanie formalnie postawiony w stan oskarżenia, sędzia wyznaczy obrońcę i ustali kaucję. – Uniósł dłoń, widząc jej poruszenie. – Nie ciesz się na zapas. W Teksasie nie przewiduje się kaucji dla osoby oskarżonej o morderstwo karane śmiercią.

– Morderstwo karane śmiercią? – powtórzyła, spoglądając to na Dave’a, to znowu na Whita.  
– Co to takiego?

– Między innymi zamordowanie więcej niż jednej osoby.

Zrobiło jej się niedobrze. Zasłoniła usta ręką, a Dave ścisnął jej ramię, chcąc dodać otuchy.

– Ian zostanie osadzony w Tymczasowym Areszcie Sądowym im. Franka Crowleya. Pojadę tam teraz, chociaż pewnie o tej porze niczego się nie dowiem. Rano zajrzę do prokuratora okręgowego, żeby sprawdzić, czy mi powiedzą, co mają na Iana. Są tacy prokuratorzy, którzy wolą trzymać dowody pod korcem. Inni chętnie się nimi dzielą, zwłaszcza jeśli nie są zbyt przekonujące. W ten sposób mogą zaoszczędzić sobie kłopotów, a państwu wydatków, gdyby wyrok okazał się niesprawiedliwy.

– A nasz prokurator okręgowy? – spytał Dave.

– Terry Stockton jest raczej otwarty i skłonny do współpracy. Ale potrafi też być uparty. Zależy, z której strony powieje wiatr. – Whit wstał. – Musisz teraz odpocząć. Jak tylko Ian zostanie zakwaterowany, będzie miał prawo spotkać się z prawnikiem. Pogadam z nim, powiem, że u ciebie wszystko w porządku, i sprawdzę, czy go odpowiednio traktują. Do jutra na pewno nie zdarzy się nic ważnego.

Jane zerwała się na równe nogi. – Pojadę z tobą.

– Nikt nie pozwoli ci się z nim spotkać, Jane. Nie możesz mu pomóc.

– Przecież jest moim mężem! Jadę z tobą.

Whit spojrział na Dave’a, jakby szukał wsparcia, ale ten wzruszył ramionami.

– Jane już podjęła decyzję. A wiem z doświadczenia, że potrafi być uparta.

– No dobrze, ale chciałem cię ostrzec, że więzienie, nawet tymczasowe, to nie salony. Zwłaszcza o tej porze.

– Jestem gotowa. – Sięgnęła po kurtkę. – Poradzę sobie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*Środa, 22 października 2003 r. 23. 25*

Myliła się. Gdy tylko weszła do Tymczasowego Aresztu Sądowego im. Franka Crowleya, zrozumiała, że jednak sobie nie poradzi. Nawet o tej porze pełno tu było ludzi. Policjantów, prostytutek, takich, co wyglądali na gangsterów oraz pijaków, a także rozzłoszczonych członków ich rodzin, prawników i wciąż zdezorientowanych ofiar. Wszyscy ci ludzie tworzyli dziwną i dla niej przerażającą mieszaninę.

Kiedy jakiś pijak wyrzygał się na jej buty, sama nie wytrzymała. Na szczęście zdążyła do toalety, zanim zrobiła to samo. A potem się rozplakała.

Pozbierała się jedynie dzięki potwornemu wysiłkowi woli. Przecież musiała to zrobić dla Iana.

Poza tym wiedziała, że jest silna.

Jak przewidział Whit, nie pozwolono jej spotkać się z mężem, Ian mógł widzieć się tylko ze swoim prawnikiem. Dowiedziała się od niego, że mąż jest co prawda wstrząśnięty, ale czuje się dobrze. Martwił się też o nią.

Whit obiecał zadzwonić do niej rano i poinformować, gdyby zdarzyło się coś ważnego. Miał też dla niej przygotować listę najlepszych adwokatów. Do tej pory nie przyszło jej do głowy, że Whit zajmuje się przecież prawem finansowym i pracowniczym, a nie kryminalnym. Była przekonana, że to właśnie on będzie bronił Iana.

Dave odwiózł ją do domu. Zatrzymał się przed wejściem i wyłączył silnik.

– Odprowadzę cię na górę.

Posłała mu pełen wdzięczności uśmiech.

– Dziękuję. I tak poświęciłeś mi dostatecznie dużo czasu.

– Odprowadzenie cię...

– Nie jest konieczne – wpadła mu w słowo. Uścisnęła jego dłoń. – Dziękuję za wsparcie.

Dave skinął głową.

– Przykro mi, że to wszystko tak się potoczyło. Chciałbym ci jakoś pomóc.

– Już pomogłeś. – Wyjęła klucze z torebki i otworzyła drzwiczki. – Zadzwon do mnie jutro, jeśli będziesz mógł.

– Jasne. I jeszcze jedno, Jane. – Spojrzał jej w oczy. – Stacy też jest po twojej stronie. Naprawdę.

Łzy znowu popłynęły jej po policzkach. Zaciśnęła usta i szybko wysiadła. Podeszła do drzwi i otworzyła je, ale przed wejściem pomachała mu jeszcze ręką.

Zrobił to samo i dopiero wtedy odjechał.

Weszła na klatkę schodową. Było tu chłodno i ciemno. Nacisnęła włącznik na ścianie, ale bez skutku. Zdziwiona spróbowała raz jeszcze. Była pewna, że Ian niedawno wymieniał

żarówkę.

Dom należał do niej. Kupiła go, kiedy odziedziczyła spadek. Na parterze mieściła się pracownia Jane, a na piętrze, dawnym strychu, było mieszkanie. Do obu części domu przechodziło się przez klatkę schodową, schodami do mieszkania, a niewielkim korytarzykiem do pracowni, z której można się też było dostać na górę wewnętrznymi, kręconymi schodami, co miało wpływ na decyzję o nabyciu domu.

Jane spojrzała na strome, ciemne schody, a potem na korytarzyk. Przez okno od ulicy wpadało światło księżyca, tworząc coś w rodzaju świetlistej kałuży u jej stóp. Cienie wokół wydawały się przez to głębsze.

Zamknęła drzwi wejściowe na zasuwę i zrobiła pierwszy krok. Coś zaszeleściło pod jej stopą. Kiedy się schyliła, zauważyła, że jest to adresowana do niej koperta. Sięgnęła po nią, a potem zamarła, słysząc skrzypnięcie drzwi do pracowni.

Wyprostowała się i cofnęła. Serce waliło jej jak młotem.

– Kto tam?!

– Jane? To ja, Ted.

– Ted? – powtórzyła słabym głosem, czując, jak powoli opada z niej napięcie. – Co tu robisz?

Zamknął za sobą drzwi i podszedł do niej.

– Dowiedziałem się o Ianie. Oglądałem wiadomości o dziesiątej i... przyjechałem sprawdzić, jak się miewasz. – Wziął jej zgrabiałe dłonie i zaczął je rozcierać. – Kiepsko wyglądasz.

– I tak samo się czuję.

– Chodź, zrobię ci herbaty.

Skinęła głową. Przypomniała sobie o kopercie, podniosła ją z podłogi i włożyła do kieszeni kurtki.

Ted poszedł pierwszy. Dała mu klucze, a on otworzył drzwi do mieszkania. Weszli razem do kuchni.

– Usiądź – powiedział – a ja zajmę się herbatą. Na pewno dobrze ci zrobi.

Zdjęła kurtkę i rzuciła ją na blat, następnie opadła na krzesło. Była wykończona. Podparła głowę rękami, czując, że w tej chwili nie jest w stanie nawet jasno myśleć.

To, co działo się w kuchni, nie do końca do niej docierało. Ted wlewał wodę, otwierał jakieś szafki, stał przy kuchence. W końcu podsunął jej kubek parującej herbaty.

– Proszę bardzo.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego lekko.

– Dzięki. – Wypiła parę łyków. Rozpoznała smak rumianku. – Co mówili? To znaczy w wiadomościach.

– Że aresztowano znanego chirurga plastycznego za zabicie dwóch osób. Pokazano jego zdjęcie i podano nazwisko.

Powiedział to najłagodniej, jak tylko umiał, ale Jane i tak poczuła, że wszystko się w niej

ściska.

– On tego nie zrobił, Ted. To pomyłka.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, przyszło jej do głowy, jak często je ostatnio powtarzała. A to wcale nie był koniec...

– Jasne.

– Po prostu nie mógłby tego zrobić. – Poczowała, że musi dodać coś jeszcze w obronie męża. – Coś takiego nie leży w jego naturze.

– Nie musisz mnie przekonywać. Zacisnęła usta i spojrzała w bok.

– Co to takiego? – spytał, wskazując kopertę, która wystawała z kieszeni kurtki.

– Nie wiem. Ktoś musiał ją wrzucić przez otwór na listy. Natknęłam się na to na dole.

– Nie otworzysz?

– Zrób to za mnie. – Sięgnęła po kopertę i podała ją Tedowi. – Nie mam na to siły.

Raz jeszcze podparła głowę rękami. Wydała jej się tak ciężka, jakby była z ołowiu. Usłyszała, jak Ted rozrywa kopertę, szelest kartki, a potem przekleństwo, które zmełł w ustach.

Spojrzała na niego. Wyraźnie pobladł.

– Co to takiego?

Potrząsnął głową i włożył kartkę do koperty.

– Nic ważnego. Jakieś śmieci.

– Bzdura. – Wyciągnęła drżącą rękę. – Daj mi to.

– To nie ma sensu, Jane. Nie chcesz przecież... Pokręciła głową.

– Daj.

Podał jej niechętnie kopertę. Jane wyciągnęła z niej białą kartkę. Kiedy ją rozłożyła, zobaczyła zdjęcie z gazety z trzynastego marca 1987 roku. Jej zdjęcie.

Pod zdjęciem znajdowała się wypisana wielkimi literami wiadomość:

*Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

*Czwartek, 23 października 2003 r. 00. 05*

Telefon wyrwał Stacy z głębokiego snu. Szybko jednak oprzytomniała i sięgnęła po słuchawkę.

– Porucznik Killian – powiedziała, przekonana, że to ktoś z pracy.

– Stacy? Tu Ted Jackman. Asystent Jane. Usiadła na łóżku, opuszczając stopy na podłogę.

– Cos’ się jej stało?

Przez chwilę się wahał, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią.

– Fizycznie nie – mruknął w końcu. – Ale ktoś podrzucił jej bardzo niepokojący list. Dobrze by było, gdybyś przyjechała.

Wstała i przeszła do komody.

Przyciskając aparat ramieniem do ucha, otworzyła górną szufladę, z której wyjęła sweter, a następnie zamknęła ją biodrem. Otworzyła kolejną i wzięła dzinsy.

– Czy ten list ma coś wspólnego z Ianem albo morderstwami? – spytała.

– Nie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Był w nim Wycinek z 1987 roku. Stacy zamarła.

– To wszystko?

– Nie, ktoś dopisał, że zrobił to specjalnie. Żeby usłyszeć jej krzyk.

– Już jadę.

Zakończyła rozmowę i natychmiast wybrała numer Maca.

– Tu Stacy – powiedziała, kiedy wreszcie się odezwał. – Możesz się ze mną spotkać u mojej siostry? Najszybciej, jak to tylko możliwe.

Niecały kwadrans później oboje zjawili się pod domem Jane. Mac zaparkował z piskiem opon i wyskoczył z wozu.

– Co się stało? – spytał, podchodząc do Stacy.

– Dzwonił do mnie asystent Jane. Ktoś wrzucił jej przez otwór na listy stary wycinek z prasy na temat jej wypadku. Do tego informację, że zrobił to specjalnie.

– Zatknęła kosmyk włosów za ucho. – Pomyślałam, że ty też powinieneś być przy oględzinach. Tak na wszelki wypadek.

Drzwi się otworzyły. Zobaczyli ciemną sylwetkę na ich tle. Ted wyszedł do nich i zaczął opowiadać, jak dowiedział się z wiadomości o aresztowaniu Iana i przyjechał do Jane.

– Koperta leżała w przedpokoju na dole, o tutaj – dodał. – Jane na nią nadepnęła. – Zamknął drzwi na zasuwę i skierował się w stronę schodów. – Uważajcie, nie ma światła.

Jane siedziała na kanapie w salonie, przykryta kocem, z kolanami przy brodzie.

– Zawsze wiedziałam – szepnęła. – Zawsze wiedziałam, że zrobił to specjalnie.

Stacy spojrzała na Maca, a potem podeszła do siostry. przykucnęła przy niej.

– Gdzie jest ten wycinek, Jane?

Wskazała głową na stolik. Wzrok Stacy spoczął na złożonej kartce papieru.

Zerknęła jeszcze raz na Maca, a on skinął lekko, dając jej znak, że może działać. Nie mając lateksowych rękawiczek, sięgnęła po ligninową chusteczkę i rozłożyła kartkę. Przeczytała dwa razy to, co było napisane, i podała list Macowi. Przeczytał go i zwrócił bez komentarza.

– To tak, jak w moim koszmarze – cicho powiedziała Jane.. – Wrócił, żeby skończyć to, co zaczął.

Stacy poczuła, że robi jej się sucho w ustach.

– To raczej jakiś upiorny żart.

– Nie. – Jane potrząsnęła głową. – To on. Czuję go. Stacy przesunęła się w stronę siostry i przyklękła przy niej. Wzięła ją za rękę, a kiedy poczuła, że są niczym dwa sople lodu, zaczęła je rozcierać.

– Zastanów się nad tym. To prawda, że nie mógł wybrać lepszego momentu, ale prawdopodobieństwo, że to ten sam facet, jest prawie zerowe. Jakiś psychol musiał wypatrzeć ten artykuł w „Texas Monthly”. Zresztą wiele osób w Dallas zna twoją historię. Ktoś postanowił w ten sposób zażartować.

Jane cofnęła dłonie i zacisnęła je w pięści.

– Być może rzeczywiście widział ten artykuł, ale wiem, że to on.

Stacy spojrzała na siostrę, a potem na obu mężczyzn. Mac wyglądał na poważnie zaniepokojonego. Ted marszczył brwi i wpatrywał się w Jane. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo mu na niej zależy.

– Zbadamy z Makiem tę sprawę. Sprawdzimy też odciski palców i inne ślady. Dotykaliście tego oboje?

– Tak, przepraszam – rzekł z westchnieniem Ted. Stacy wyprostowała się.

– Obiecuję, że zadzwonisz do mnie, jak tylko dostaniesz coś podobnego. – Potrząsnęła listem.

Jane skinęła głową. Stacy skierowała się do drzwi. Zatrzymała się w nich jeszcze, walcząc z chęcią, by zaproponować siostrze, że zostanie.

Nie, Jane wciąż uważa ją za wroga. Powiedziała jej to, kiedy Stacy ostatnio proponowała pomoc.

Jane powiodła po nich niewidzącym wzrokiem.

– Tylko ja uważałam, że zrobił to specjalnie – niemal szepnęła. – Ale to ja byłam w wodzie. Nikt inny.

Stacy spojrzała na nią z bólem. Czowała się winna. Tak, to Jane była w wodzie. A ona, jej starsza siostra, zachęcała ją do tego, żeby pokazała im, co umie. To było podłe. Naprawdę podłe.

– Dzwoni, gdybyś czegoś potrzebowała. O każdej porze.

Słowa trafiły w pustkę. Jane jej nie usłyszała albo nie chciała usłyszeć. A może uznała to za zwykłą uprzejmość. Pusty gest bez znaczenia...

Wyszli z Makiem, który odprowadził ją aż do jej samochodu.

– Może powinnaś z nią zostać?

Stacy spojrzała w górę, na okna mieszkania Jane.

– Ona tego nie chce. Mac pokręcił głową.

– Nie byłbym tego taki pewny. Przecież jesteś jej najbliższą rodziną.

– Nie teraz. Teraz jestem gliną.

Powiew wiatru rozwał jej włosy. Mac wyciągnął rękę i odgarnął kosmyki za jej ucho.

– Chcę ci coś opowiedzieć...

Zupełnie zaskoczyła ją głęboka intymność tego gestu. Nagle zdała sobie sprawę, że Mac stoi bardzo blisko. Za blisko jak na kolegę z pracy.

Poczuła mrowienie na plecach i natychmiast się cofnęła.

– Co takiego?

– Myślę, że powinienem ci powtórzyć pewną historię, którą słyszałem w policji obyczajowej.

– Prawdziwą czy nie?

– Sama musisz zdecydować. Opowiedział mi ją nasz informator, facet o ksywce Doobie. Wiesz, tak jak Scoobie-Doobie. – Mac spojrzał w bok. – Chodziło o to, że bez przerwy się bał i jęczał. Ciągłe narzekał, że to czy tamto. I że to wszystko czyjaś wina.

– To był jakiś sutener czy bukmacher?

– Jedno i drugie po trochu. Robił, co mu się opłacało, między innymi współpracował z policją, ale i tak był strasznym frajerem. A kiedy mu coś nie wychodziło, zwał na ciężkie doświadczenia z przeszłości. Podobno kiedyś dali z kumplem nogę ze szkoły, kupili skrzynkę piwa i wsiedli na łódź, która należała do ojca tego kumpla. – Mac wciągnął powietrze do płuc. – Sporo już wypili, kiedy natrafili na samotną dziewczynę na jeziorze. Zupełnie jej się tam nie spodziewali.

Stacy wiedziała już, czego oczekiwać. Starła się na to przygotować.

– Doobie twierdził, że to miał być żart. Kumpel skierował łódź na dziewczynę, żeby ją przestraszyć. Pośmialiby się trochę i tyle... Ale kumpel nie skręcił. Doobie starał się przejąć stery, ale już było za późno. – Mac zamilkł na chwilę. Przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy. – Dziewczyna krzyknęła. Zrobiło mu się niedobrze, kiedy usłyszał stuknięcie i zobaczył zabarwioną na czerwono wodę.

Dopiero teraz Stacy zauważyła, że wstrzymała oddech. I że tak zacisnęła pięści, aż pobieleły jej knykcie. Zmusiła się, żeby zaczerpnąć powietrza i rozprostować palce.

Mac pozwolił, by nieco ochłoneła, a potem dokończył opowieść:

– Doobie mówił, że się rozplakał. Że błagał kumpla, aby wrócili i pomogli dziewczynie. Ale tamten go wyśmiał i powiedział, że jest maminsynkiem. Groził Doobiemu, że go zabije, jeśli komukolwiek o tym powie.

– A on mu uwierzył?

– Rodzina tamtego chłopaka była bardzo bogata. Mieli sporą władzę w Dallas. Tak czy siak, Doobie bał się wejść z nimi w konflikt.

Stacy ponuro pokiwała głową. Jane zawsze uważała, że ktoś zrobił to specjalnie. Miała rację.



A teraz, być może, ten sam napastnik chciał uderzyć raz jeszcze.

Starła się powstrzymać strumień emocji i na zimno rozważyć to, czego dowiedziała się od Maca. A potem zdecydować, co dalej.

– Doobie twierdził, że potem nic mu w życiu nie szło. Ciągle wspominał tę dziewczynę. Jej krzyk i to uderzenie o łódź. Budził się w nocy, bo pojawiała mu się w snach, zakrwawiona, nieprzytomna, ledwie widoczna wśród fal.

Tak samo jak ja, pomyślała Stacy.

– Jak nazywał się ten chłopak, który prowadził łódź?

– Nie wiem. Doobie nie chciał tego powiedzieć.

– Muszę znać to nazwisko!

– Popytam, może powiedział komuś innemu. Może też zdołam trafić na samego Doobiego, chociaż tacy faceci nie żyją długo.

– Trudno się dziwić.

Mac pokiwał głową, a potem spojrzał na nią przenikliwie.

– Szansa, żeby to była ta sama osoba, jest bardzo mała. Minęło przecież szesnaście lat. Dobrze, że powiedziałaś to siostrze. Nie powinna sobie robić nadziei.

Stacy zaśmiała się ponuro z tego okrutnego żartu.

– Masz rację, ale jeśli istnieje taka możliwość, to muszę wszystko sprawdzić. Przecież to moja siostra.

– Te słowa, które napisał, że chciał usłyszeć jej krzyk... Nie sądzisz, że mogą pochodzić z jakiegoś starego brukowca? Sama Jane mogła ich użyć, a prasa na pewno by je podchwyciła. To wstrząsający tytuł.

I jeszcze to, że Jane upierała się, iż zrobił to specjalnie, pomyślała Stacy.

– Sama nie wiem – mruknęła. – Przejrzę gazety z tamtego okresu. – Zmarszczyła brwi. – Jednak przede wszystkim musimy zdecydować, jak poważnie potraktować ten dzisiejszy incydent. Czy to głupi żart, czy groźba.

– Chcesz wiedzieć, co myślę?

– Oczywiście.

– Na razie powinniśmy potraktować to jako wybryk. Jeśli twoja siostra dostanie jeszcze jeden anonim, sprawa będzie poważniejsza. – Uniósł głowę, żeby też spojrzeć w oświetlone okna. – Jak dobrze znasz tego Teda?

– Teda? Tak sobie, chociaż pracuje z nią już od jakiegoś czasu. Jane bardzo go lubi. Czemu pytasz?

– Był tu, kiedy wróciła. Tak jak koperta. Być może to przypadek... – Mac zawiesił głos.

– Albo i nie. – Przez chwilę milczeli. Stacy była zła, że nie pomyślała wcześniej o Tedzie. Nakazywała to policyjna rutyna. – Może dowiem się, co to za typek.

– Poproszę kumpli z obyczajówki, żeby ci pomogli.

Spojrzał jej w oczy. Stacy zdziwiła się, że tak bardzo podziałało na nią to spojrzenie.

Następnie przeniósł je na swój zegarek.

– Przykro mi, że muszę cię opuścić o tak wczesnej porze, ale czeka mnie ciężki dzień.

– Jedź już. Ja też zaraz ruszam.

Otworzyła drzwiczki swego wozu. Zanim jednak zdołała wsiąść, usłyszała swoje imię.

– Tak? – Spojrzała na Maca.

– Ten nasz informator, Doobie, wciąż bał się swojego kumpla. I to po tylu latach. Dlatego nie chciał powiedzieć, jak się nazywa. Twierdził tylko, że to najgorszy skurwysyn, jakiego można sobie wyobrazić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*Czwartek, 23 października 2003 r. 1. 15*

Stacy siedziała za kierownicą swojej terenówki, spoglądając na piętro domu Jane jeszcze długo po tym, jak Mac odjechał. Nie włączyła silnika, chociaż było zimno i zgrabiła jej ręce.

„Najgorszy skurwysyn, jakiego można sobie wyobrazić”.

„Zrobiłem to specjalnie. Żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

Podobnie jak informator Maca, nigdy nie mogła zapomnieć krzyku swojej siostry. Mogłaby go usłyszeć nawet w tej chwili, gdyby pozwoliła wyobraźni powrócić do tamtych wydarzeń.

Oparła się o zagłówek i zamknęła oczy. Nagle zobaczyła nie tamten wypadek czy którąś z ostatnich ofiar, ale Maca. Wyraz jego twarzy, kiedy dotykał jej włosów. Jego uśmiech. Pełne napięcia spojrzenie.

Patrzył tak, jak mężczyzna na atrakcyjną kobietę.

Była bardziej zmęczona, niż jej się wydawało. Stacy wyprostowała się i włożyła kluczyk do stacyjki. Nie, Mac nie chciał jej poderwać, a ona nie powinna być na tyle głupia, by nawet o tym myśleć. Przecież musieli razem pracować. Ubezpieczać się wzajemnie. Jakikolwiek osobisty związek byłby samobójstwem.

Przez jeden głupi wybryk zniszczyłyby swoją reputację, na którą pracowała latami. Jeśli prześpi się ze swoim partnerem, stanie się pośmiewiskiem całego wydziału. I tyle. W żaden sposób nie utrzyma się tego w tajemnicy. Takie informacje zawsze się rozchodzą. A przecież nie ma co marzyć o tym, żeby Mac się z nią ożenił.

Zła na siebie i na tęsknotę, która coraz bardziej gniotła ją w piersi, przekręciła kluczyk. Motor ożył. Popatrzyła raz jeszcze w okno siostry i powstrzymała rękę, którą sięgnęła do skrzyni biegów.

Na jasnym tle zobaczyła ciemną sylwetkę Teda Jackmana. Patrzył w jej stronę.

Poczuła mrowienie na plecach.

„Jak dobrze znasz Teda Jackmana?”.

Nie na tyle, żeby mu ufać, odpowiedziała w duchu. I nie na tyle, by pozostawić siostrę pod jego opieką.

Stacy zaklęła pod nosem i wybrała numer Jane. Siostra odebrała natychmiast.

– Jane? Tu Stacy. Jestem na dole. – Mówiła szybko, żeby Jane nie zdołała jej przerwać. – Nie powinnaś być dzisiaj sama. Zostanę z tobą, dobrze?

– Nic mi nie będzie – mruknęła niechętnie Jane. – Wciąż mam tu Teda. Powiedział, że może zostać.

– To ja powinnam być z tobą. Jestem twoją siostrą.

– Myślałam, że przede wszystkim policjantką.

– Nie, siostrą. Rodzina jest dla mnie ważniejsza. – Przy tych słowach uświadomiła sobie, że

tak jest w istocie. Pal licha ściganie jakiegoś tam Doobiego! Najważniejsze, żeby Jane była bezpieczna. – Nie mam nic wspólnego z aresztowaniem Iana. I nie mogłam też temu zapobiec. Najpierw Mac nawrzeszczał na mnie za że się mieszam do tej sprawy, a potem jeszcze szef. Jane milczała.

– Tak, to prawda, że pracuję w policji – podjęła Stacy. – Ale to przecież tylko praca. A wiem, że jestem ci teraz potrzebna, nieważne, czy się do tego przyznasz, czy nie. No co, wpuścisz mnie?

Znowu cisza. Stacy już otworzyła usta, by powiedzieć siostrze, że jest głupia i uparta jak osioł, kiedy usłyszała jej cichy głos:

– Zaczekaj chwilę.

Stacy wyłączyła silnik, wysiadła z wozu i ruszyła w stronę domu Jane. Dotarła do niego akurat w chwili, kiedy siostra włączyła dzwonek domofonu. Stacy pchnęła drzwi i weszła do środka. Jane stała na górze schodów, otoczona aureolą światła. Ted schodził na parter.

Stacy odsunęła się, żeby go przepuścić. Mimo ciemności zauważyła, że patrzy na nią wrogo.

– Co takiego? – spytała.

Zatrzymał się i obejrzał, robiąc niewinną minę.

– Nic nie mówiłem.

Stacy zmarszczyła brwi. Czyżby jej się wydawało, że dostrzegła złość w jego oczach? A może Ted zdołał teraz ukryć swoje prawdziwe uczucia?

– Dziękuję, że przyszedłeś.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem skinął głową.

– Uwielbiam Jane. Zrobiłbym dla niej wszystko. Usłyszała wyrzut w jego tonie: „Ty jesteś jej siostrą!

Dlaczego lepiej się nią nie zajmiesz?”.

Ugięła się pod ciężarem poczucia winy, ale mimo to patrzyła, jak Ted się oddala. Drzwi zatrzasnęły się za nim automatycznie. Sprawdziła je, a potem ruszyła na górę.

– Ciekawy facet – stwierdziła, kiedy dotarła do siostry.

– Bardzo lojalny.

Chce przez to powiedzieć, że ja nie jestem, pomyślała Stacy.

– Gdzie go znalazłeś? – spytała, starając się zachować neutralny ton.

– To raczej on mnie znalazł.

W głowie Stacy odezwał się dzwonek alarmowy. Mimo to olbrzymim wysiłkiem woli zdołała zachować obojętność.

– Naprawdę? Gdzie?

– Był na mojej wystawie, a później zwrócił się do mnie z pytaniem o pracę. Potrzebowałam asystenta, więc go zatrudniłam. – Zamknęła drzwi.

Stacy zaczęła głaskać Rangera.

– Sprawdziłeś go, prawda? – Stacy, daj spokój!

– Słucham?

– Nie chcę żyć w ten sposób.

– Mówię jedynie o odrobinie ostrożności...

– Nie, chcesz, żebym wszystkich traktowała podejrzliwie. Żebym spodziewała się po nich najgorszego.

Stacy klepnęła psa i wyprostowała się.

– Jak uważasz. Ale pamiętaj, że dostałaś niedawno liścik miłosny od jakiegoś psychologa. Powinnaś być ostrożna.

Jane poczerwieniała.

– Przyszłaś tu, żeby mnie dręczyć?

– Nie, ale powinnaś uważać.

– Nic innego nie robię. Jestem zaszczuta, przerażona i odnoszę wrażenie, że jakaś pętla zaciska się wokół mojej szyi... Mam nadzieję, że to cię ucieszy.

Stacy wzięła siostrę za rękę i ścisnęła ją lekko.

– Ja też się boję.

Jane złagodniała, trochę się rozluźniła. Oddała uścisk, zanim wypuściła jej dłoń.

– Łóżko w pokoju gościnnym jest posłane. W komodzie są czyste ręczniki.

Pokój gościnny znajdował się na samym końcu mieszkania, daleko od sypialni gospodarzy. Stacy chciała być bliżej siostry.

– Wolałabym spać na kanapie, jeśli nie masz nic przeciwko.

Jane poszła, żeby przenieść pościel. Wróciła z nią po chwili.

– Mam też koszulę nocną, ale będzie ci pewnie sięgać do kolan – powiedziała. – Nową szczoteczkę do zębów znajdziesz w prawej szufladzie przy umywalce.

– Dzięki. – Spojrzała jej w oczy. – Chcesz pogadać, Jane?

– Nie, wolałabym odpocząć.

Stacy skinęła głową. Widziała, że siostra ledwo trzyma się na nogach.

– Śpij dobrze. Porozmawiamy rano.

Patrzyła, jak odchodzi, czując dziwną pustkę. Czy tak właśnie rozmawiają siostry? Czy tak już między nimi będzie?

Odpięła pas z pistoletem i położyła go na stoliku. Rozłożyła pościel na kanapie, a następnie włożyła glocka pod poduszkę. Poszła do łazienki, żeby trochę się odświeżyć i umyć zęby. Włożyła koszulę nocną, która sięgała jej przed kolana, i wróciła do salonu. Upewniła się, czy pistolet spoczywa pod poduszką, zgasiła światło i z westchnieniem ulgi wśliznęła się pod kołdrę.

Nie zasnęła jednak od razu. Rozejrzała się po pomieszczeniu, chcąc zapamiętać rozkład cieni, a także dźwięki, które dało się tu słyszeć: ruch uliczny, tykanie starego zegara na kominku, cichy szum grzejników. Powinna być wyczulona na wszelkie anomalie, instynktownie reagować, gdyby coś się nie zgadzało.

A potem dotarł do niej płacz Jane. Szlochanie zagubionej kobiety.

Stacy zamknęła oczy, walcząc z chęcią, by pójść do niej i ją pocieszyć. Wiedziała jednak, że w tej chwili tylko Ian mógłby to zrobić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

*Czwartek, 23 października 2003 r. 8. 45*

Stacy już nie było, kiedy Jane zwlekła się następnego dnia z łóżka. Znalazła tylko złożoną schludnie pościel w salonie oraz kartkę i świeżo zaparzoną kawę w kuchni. Siostra pisała, że wyprowadziła już i nakarmiła Rangera i że zadzwoni do niej później, żeby sprawdzić, jak się czuje. Dopisała poza tym aż cztery numery, pod którymi mogła jej szukać w razie nagłego wypadku.

Jane wlała sobie kawy do kubka i podniosła go do ust. Ręka jej drżała. Pomyślała nawet o tym, czy jest to na pewno kawa bezkofeinowa, ale uznała, że jeśli nawet nie, to parę łyków nie powinno zaszkodzić dziecku.

Jej dziecku.

„Zrobiłem to specjalnie. Żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

Jane odstawiła kubek tak gwałtownie, że część kawy wylała się na blat. Położyła ręce na brzuchu, by chronić nowe życie. Dziecko, które się w niej rozwijało, stało się dla niej teraz bardziej rzeczywiste. I to w zupełnie nowy sposób. Nie był to już anonimowy płód, ale część jej i Iana. Nowa osoba, która będzie kiedyś śmiać się i mówić.

I musiała za wszelką cenę ją chronić.

„Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

Nie dbała o to, co myśleli Stacy i jej partner. Ten list niósł ze sobą prawdziwe zagrożenie.

Znalazł ją. Przyszedł, by dokończyć, co zaczął szesnaście lat temu.

Ale tym razem nie chodziło już tylko o nią. Miała przecież dziecko, o które musiała się troszczyć.

– Nie pozwolę, by cię skrzywdził – powiedziała. – Obiecuję.

Wylała kawę do zlewu i umyła kubek. Wstawiła czajnik na kuchenkę i wyjęła ziołową herbatę. Wyciągnęła pieczywo i ser z lodówki. Przecięła bułkę i włożyła do tosterka.

Ted usiłował ją wczoraj namówić, by coś zjadła, ale odmówiła, mimo że bardzo mu się to nie spodobało. Teraz z pewnością by ją pochwalił.

Zacząła myśleć o swoim asystencie. Bardzo jej ostatnio pomagał. Była mu za to naprawdę wdzięczna. Za to, że wczoraj od razu przyjechał. Jak by się czuła, gdyby musiała tu siedzieć sama?

Przypomniała sobie podejrzliwość Stacy i uśmiech, który pojawił się na chwilę na jej twarzy, natychmiast zniknął.

„Sprawdziłaś go, prawda?”.

Jane potrząsnęła głową. Miała olbrzymie zaufanie do Teda. Nigdy przecież nie dał jej powodów do podejrzeń. Wręcz przeciwnie.

Jednocześnie rozległ się dzwonek tosterka i czajnik zaczął gwizdać. Zalała herbatę i zabrała

się do przygotowywania tosta. Zniosła wszystko na stół, wciąż myśląc o swoim asystencie. Ted też uważał, że list stanowi prawdziwe zagrożenie i że napisał go ten sam człowiek, który szesnaście lat temu próbował ją zabić.

Uznał, że to możliwe, ale nie pewne.

Jeśli jednak nie była to ta sama osoba, to kto? Zjadła kawałek tosta. Kolejny maniak? A ilu takich psycholi można spotkać w życiu?

Jane w głębi serca czuła, że to ten sam człowiek. Przecież już raz usiłował ją zabić.

Jadła bez apetytu. O dziwo, poczuła ulgę. W ten sposób potwierdziło się to, co wiedziała od początku: on zrobił to specjalnie.

Teraz wiedziała też, po co.

Skończyła śniadanie, stwierdziwszy, że mimo braku apetytu czuje się teraz znacznie lepiej.

Powinna dbać o siebie. I o dziecko. Zachować siły, by pomagać Ianowi.

Kończyła właśnie sprzątanie, kiedy zadzwonił telefon. Wrzuciła okruchy do kosza i sięgnęła po słuchawkę.

Oby to był Whit, pomyślała.

– Tak, słucham?

– Jane? Tu Dave. Chciałem sprawdzić, co u ciebie, zanim zabiorę się do pracy. Miałaś jakieś wiadomości?

Potrzebowała chwili, żeby móc odpowiedzieć.

– Nie, Whit jeszcze nie dzwonił. Myślałam właśnie, że to on.

– Mam się rozłączyć?

– Nie, będę miała sygnał, gdyby ktoś jeszcze do mnie dzwonił.

– Nic ci nie jest? Przespałaś się choć trochę?

– Tak, spałam dosyć długo. Stacy została na noc i to mi bardzo pomogło.

– Stacy?

Wyglądało na to, że jest bardzo zdziwiony. Wiele wydarzyło się od jego wyjazdu, a on nic o tym nie wiedział.

Opowiedziała, jak znalazła kopertę i co w niej było.

– Cholera jasna – zaklął Dave. – Tylko tego ci brakowało. Jakiegoś maniaka, który chce cię nastraszyć.

– Nie, Dave, to na pewno ten sam człowiek. Czuję to.

– Nie sądzisz chyba, że to on kierował tamtą motorówką szesnaście lat temu?

– Tak właśnie sędzę.

– To nielogiczne.

– Całe moje życie jest nielogiczne. A w każdym razie od tamtego momentu w osiemdziesiątym siódmym.

Nie odzywał się przez chwilę, jakby zastanawiał się, co jej powiedzieć.

– Myślisz tak z powodu swoich koszmarów. Gdybyś spojrzała na to obiektywnie...



– Nie, myślę tak, bo to prawda – przerwała mu. – Ten człowiek wrócił. I chce skończyć to, co zaczął.

– Ależ to szaleństwo!

– Nie moje.

– Uważaj, Jane – powiedział pełnym niepokoju tonem. – Nie rób z siebie ofiary. Fatalizm może być naprawdę groźny.

Ciche terkotanie na linii wskazywało, że ktoś próbuje się do niej dodzwonić.

– To może być Whit – powiedziała. – Musimy kończyć.

– Jasne. Tylko uważaj na siebie. Nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

Odebrała drugi telefon. Tym razem rzeczywiście był to prawnik.

– Whit? Dzięki Bogu! Co się dzieje?

– Właśnie podjeżdżam pod twój dom. Możesz mnie wpuścić?

Pobiegła na dół, czując, że aż ciarki jej chodzą po plecach ze zdenerwowania.

– I co? – spytała na progu.

– Rozmawiałem z prokuratorem okręgowym. – Whit wszedł do środka. – Uważa, że powinien wygrać ten proces.

Jane struchlała.

– Wygrać? Przecież nic...

Whit uniósł dłoń, a potem wziął ją pod rękę i zaprowadził do mieszkania.

– Oczywiście mają słabsze i mocniejsze argumenty – zaczął wyjaśniać. – Ale policja uważa, że Ian miał romans z Elle Vanmeer, a potem ją zabił, kiedy zagroziła, że ci o tym powie.

Oparła się o ścianę, z trudem łapiąc oddech.

– To żalosne! I... i z gruntu fałszywe.

– Mają dowody, że cię zdradzał.

Jane patrzyła na niego niewidzącymi oczami. Czuła się tak, jakby jej życie należało do snu jakiegoś wariata. Potrząsnęła głową, chcąc wszystkiemu zaprzeczyć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Whit spojrzął na nią z niepokojem. Objął ją i posadził na kanapie w salonie.

– To niemożliwe – wydusiła z siebie w końcu. – Nie mogą mieć żadnych dowodów.

Adwokat pozostawił te słowa bez komentarza. Powrócił do tego, czego się dowiedział.

– Zabił Marszę, kiedy policja zwróciła się do niej, żeby ustalić, czy miał jakieś związki z panią Vanmeer. Rewizja ujawniła, że ma poważne kłopoty finansowe. Klinika nie jest w stanie zarabiać na sobie, o zyskach już nie wspominając. Wiedziałaś o tym?

– Oczywiście, przecież zaczynał od zera. Miał tylko udziały z poprzedniej firmy.

– Za które niewiele zdołałby kupić. To ty sfinansowałaś prawie całe przedsięwzięcie, prawda?

– Tak. Sama go do tego namówiłam. Chciałam mu pomóc.

Whit znowu tego nie skomentował.

– Naprawdę jesteś pewna, że Ian cię nie zdradzał?

– Tak. – Zaciśnęła dłonie. – Całkowicie.

– To dobrze, bo oskarżenie ma zamiar przedstawić go jako złego, niewiernego męża. Człowieka, który jest utrzymankiem żony. Twoje zeznania mogą być ważne dla obrony.

Jane starała się zebrać siły. Wiedziała, że nie jest to sen szaleńca i że sama musi stawić czoło temu wszystkiemu, co się wokół niej dzieje.

Jeśli chcą, żeby walczyła o Iana, to będzie walczyć. Przecież udało jej się przeżyć ten okropny wypadek, a potem przetrwała osamotnienie i serię bolesnych operacji. Nie pozwoli zniszczyć tego, co udało jej się osiągnąć.

– Więc co mam teraz robić? – spytała.

– Przygotowałem już listę najlepszych adwokatów w naszym regionie. Dwóch z nich mieszka w Dallas. Są na początku listy i powinnaś od nich zacząć. – Podał jej kopertę, którą wyjął z kieszeni na piersi.

– Dzięki, Whit. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

– Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała. Ty albo Ian. Prawdę mówiąc, zadzwoniłem już do pierwszego z tych adwokatów. Nazywa się Elton Crane. Jesteście umówieni po lunchu. Pojadę z tobą, jeśli chcesz.

– Tak – powiedziała z wdzięcznością. – Dziękuję.

Z tego co widziała w telewizji, najlepszy adwokat w mieście powinien być wygadany, przystojny i otoczony aurą siły i władzy, spodziewała się więc kogoś w rodzaju Richarda Gere. Jednak Elton Crane wyglądał trochę jak skrzyżowanie Świętego Mikołaja z szalonym naukowcem. Mimo konserwatywnego, stonowanego garnituru miał nastroszoną, siwą czuprynę, okulary w złotych oprawkach i rumianą twarz podstarzałego cherubina.

– Bardzo mi miło panią poznać, pani Westbrook.

– Uściskał jej dłoń. – Przykro mi z powodu tego, co się stało.

– Mnie tym bardziej. Zapewniam pana, że mój mąż jest niewinny.

– Proszę mi mówić po imieniu. – Zaprosił ją szerokim gestem dalej, do miejsca, gdzie stała skórzana kanapa. Z okna rozciągał się wspaniały widok na Dallas.

– Czy mogę też się tak do pani zwracać?

Uśmiechnęła się.

– Bardzo proszę.

Podeszła do kanapy. Zanim usiadła, wyjrzała przez okno. Biuro Eltona Crane’a znajdowało się w Fountain Place, jednej z najbardziej prestiżowych części miasta. Widać stąd było wieże Bank One Center.

Sekretarka przyniosła czekoladowe ciasteczka i kawę wraz z filiżankami i śmietanką.

– Czy mam nalać?

– Nie, dziękujemy, Susan. – Elton usiadł w fotelu naprzeciwko Jane i zaproponował kawę, ale odmówiła. Była tak bardzo zdenerwowana, że nie mogłaby pić czy jeść. – Znałem twoją

babkę – powiedział. – Byliśmy członkami kilku towarzystw dobroczynnych. Lauren Killian miała silny charakter.

– Niektórzy mówili, że jest zadufana w sobie i uparta jak osioł.

Adwokat roześmiał się.

– To też prawda.

Jane była zbyt poruszona, żeby prowadzić towarzyską konwersację. Zaraz też przeszła do rzeczy.

– Czy Whit powiedział ci wszystko o aresztowaniu Iana?

– Tak. – Crane spowaźniał. – Jak wiesz, twój mąż ma poważne kłopoty. Oskarżają go o przestępstwo karane śmiercią, co w Teksasie oznacza co najmniej dwukrotne morderstwo pierwszego stopnia, Ian nie będzie mógł wyjść za kaucją, a oskarżenie zażąda pewnie najwyższego wymiaru kary.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie jego słów. A potem świat wokół zakołysał się. Chwyciła oparcie kanapy, żeby jakoś utrzymać się w miejscu.

– Nie chcesz chyba... To niemożliwe... Kary śmierci? Nigdy tak naprawdę nie zastanawiała się nad karą śmierci. Nie myślała, co może znaczyć pozbawienie kogoś życia w świetle prawa. Nie zastanawiała się nawet, czy jest za, czy też przeciw tej najsurowszej z kar.

– Niestety. – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Bardzo mi przykro.

Teraz zrozumiała, że jest przeciwna karze śmierci.

– Jak... w Teksasie... ? – urwała. Jednak Elton wiedział, o co jej chodzi.

– Śmiertelny zastrzyk. Jane chrząknęła, nie wiedząc, czy zdoła wydobyć z siebie głos.

– I... i myślisz, że prokurator... ?

– Bardzo możliwe. Chociaż oskarżenie musi znaleźć tak zwane okoliczności specjalne.

– To znaczy jakie? Nie rozumiem...

– Jane, orientujesz się może, jak przebiega proces sądowy?

Pokręciła głową.

– Przykro mi, ale nigdy się tym nie interesowałam.

– I słusznie. – Uśmiechnął się lekko. – Chociaż wiele osób fascynuje się tym, co dzieje się na sali sądowej. Uważają się nawet za znawców... Ale wracając do rzeczy, pozwolisz, że spróbuję ci to wszystko wyjaśnić.

Skinęła głową i poprawiła się na swoim miejscu.

– Ian został oskarżony, ale nie postawiono mu jeszcze zarzutów. Od momentu aresztowania prokuratura ma czterdzieści osiem godzin na to, by przedstawić sprawę wielkiej ławie przysięgłych. Zwykle w formie pisemnej, w postaci aktu oskarżenia. Jeśli wielka ława przysięgłych zdecyduje się postawić podejrzaną osobę w stan oskarżenia, a mam przeczucie, że tak właśnie się stanie w przypadku twojego męża, akt oskarżenia trafia do obrońcy. Nie później niż po dwóch dniach Ian zostanie formalnie postawiony w stan oskarżenia i będzie musiał się przyznać lub nie przyznać do winy.

Jane słuchała, nie wtrącając ani słowa.

– Najważniejsze jest to, co znajduje się w formalnym akcie oskarżenia. Prokuratura nie będzie mogła zmienić zdania i wycofać niektórych zarzutów, ani też, co ważne, dodać nowych. Oskarżonego można skazać tylko za to, za co go sądzono. Dlatego przed postawieniem w stan oskarżenia prokurator bardzo uważnie sprawdza dowody, by ustalić, jakiej kary może zażądać. Sprytni oskarżają o wszystko, co tylko się da wymyślić w przypadku morderstwa. Na przykład zarówno o morderstwo pierwszego, jak i drugiego stopnia.

Jane westchnęła cicho, lecz wzrokiem poprosiła Eltona, by mówił dalej.

– Żeby wystąpić o karę śmierci, prokuratura musi znaleźć tak zwane okoliczności specjalne. Różnią się one trochę w zależności od stanu, ale ogólnie rzecz biorąc, aby skazany podlegał karze śmierci, musi popełnić wielokrotne morderstwo, morderstwo na tle rasowym, morderstwo z pobudek rasowych, musi zamordować policjanta, świadka, prokuratora lub sędziego, dokonać morderstwa ze szczególnym okrucieństwem lub zamordować dziecko poniżej szóstego roku życia. Przerwał tę wyliczankę, by Jane mogła trochę ochłonąć i przetrawić to wszystko, co jej powiedział.

– To, o co najprawdopodobniej oskarżają Iana, pasuje do kilku z tych kategorii – dodał, podsuwając jej pudełko z chusteczkami.

Jane nie miała pojęcia, że płacze. Wzięła kilka i wytarła zupełnie mokre policzki.

– Czy prokuratura może rozpatrywać te dwie sprawy oddzielnie? – wtrącił się Whit.

– To niewykluczone – przyznał Elton. – Z tego co wiem, śmierć Vanmeer można uznać za zbrodnię w afekcie i za zabójstwo. Natomiast w przypadku Tanner ewidentnie mamy do czynienia z morderstwem z premedytacją, i to ze szczególnym okrucieństwem.

Whit spojrzał na Jane.

– Zabójstwo w afekcie tym się różni od morderstwa, że nie jest zaplanowane i nie wynika z chęci pozbycia się ofiary – wyjaśnił.

– Właśnie – zgodził się Elton. – Jeśli prokurator zdecyduje się połączyć te dwie sprawy, może sporo ryzykować. Jeśli nie da się przekonać ławy przysięgłych, że ma do czynienia z mordercą Elle Vanmeer, druga sprawa też stanie się wątpliwa. Chociaż coś mi mówi, że zażądają kary śmierci za obie te zbrodnie. I że bardzo dokładnie przygotują się do procesu. – Przerwał na chwilę. – Proponuję więc, by aż do momentu formalnego postawienia Iana w stan oskarżenia rozpatrywać najgorszy możliwy scenariusz. To znaczy morderstwo pierwszego stopnia z okolicznościami specjalnymi.

Jane słuchała obu prawników, nie bardzo wiedząc, o czym mówią. Brzmiało to trochę jak negocjacje handlowe, a chodziło przecież o życie jej męża! Pomyślała jednak, że musi nauczyć się tego wszystkiego dla dobra Iana.

– O karze śmierci decyduje się dopiero po uznaniu oskarżonego winnym – dodał Elton. – W czasie tej części procesu, która jest przeznaczona na wydanie wyroku. W Teksasie przysięgli muszą zdecydować, czy wyrok śmierci będzie odpowiedni i sprawiedliwy. Dlatego odpowiadają

na następujące pytania: Czy oskarżony popełnił morderstwo z własnej woli, spodziewając się, że ofiara umrze? Czy oskarżony stanowi trwale zagrożenie dla społeczeństwa? Czy zachowanie oskarżonego było pozbawione podstaw i nie wynikało z prowokacji ofiary? Jeśli ława przysięgłych odpowie twierdząco na wszystkie trzy pytania, sędzia musi skazać oskarżonego na śmierć.

– Ale Ian tego nie zrobił – powiedziała słabym głosem. – On nie zabił tych kobiet.

Elton pochylił się do niej, a jego policzki stały się jeszcze bardziej rumiane.

– A teraz przynajmniej jedna dobra wiadomość, Jane – rzekł szczerze. – Nie muszę udowadniać niewinności twojego męża. Pozostaje niewinny aż do momentu, kiedy oskarżenie bez cienia wątpliwości dowiedzie jego winy. To oni muszą to zrobić. My musimy tylko osłabić ich argumenty. Posiadać wątpliwości.

– Ale jak? – Wreszcie zaczęła kielkować w niej nadzieja.

– Musimy sprawdzić dowody i znaleźć ich słabe strony. Jestem w tym ekspertem, zwłaszcza jeśli idzie o procesy poszlakowe. A z tego co wiem, nie zanoszę się na nic innego. To prawda, że wiele osób skazano w procesach poszlakowych, ale nie reprezentowałem żadnej z nich. Będę szczerzy – jestem najlepszym obrońcą w tego typu sprawach.

Spojrzała na Whita, a potem na Eltona.

– Bardzo się cieszę.

– Chcę cię jednak ostrzec, że sytuacja zmieni się diametralnie, jeśli pojawią się dowody materialne. Ława przysięgłych uwielbia dowody materialne. Ławnicy mają wtedy coś, na czym mogą się oprzeć. Badania DNA, odciski palców, naocznych świadków czy włosy lub nitki.

– Nic takiego się nie pojawi – stwierdziła twardo – ponieważ Ian tego nie zrobił.

– Więc powinno nam być łatwiej. – Złożył dłonie, a Jane uznała, że jego puciołowata twarz budzi zaufanie. – Ale być może mówię to przedwcześnie. Czy chcesz mnie zatrudnić, żebym reprezentował twojego męża?

Spodobał jej się, mimo tego, co mówił o samym procesie. Wyglądał na uczciwego człowieka. Przecież ktoś, kto przypomina Świętego Mikołaja, nie może kłamać. Mogła się założyć, że członkowie ławy przysięgłych też tak myśleli. Coś jej mówiło, że nie znajdzie lepszego obrońcy dla Iana.

– Oczywiście – odparła.

– Mam ci podać mój cennik?

– Nie interesuje mnie to. Whit twierdzi, że jesteś najlepszy, a ja mu wierzę. Chcę, żeby Ian wrócił do domu.

– Więc dobrze. – Elton wstał. – Najwyższy czas wziąć się do roboty.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

*Czwartek, 23 października 2003 r. 15. 30*

Więzienie Stanowe im. Jesse'ego Dawsona, gdzie przeniesiono Iana, było wielkim, ponurym budynkiem, stojącym na pustym placu. O ile zbudowany z czerwonej cegły areszt tymczasowy, mieszczący się w gmachu sądu, wyglądał pięknie i imponująco, co było zgodne z koncepcją architektoniczną, o tyle znajdujące się po drugiej stronie ulicy więzienie sprawiało przygnębiające wrażenie. Być może po to, by rodzice mogli mówić do swoich pociec: „Bądź grzeczny, bo inaczej skończysz w czymś takim”.

Jane stwierdziła, że jego wnętrze jest równie smutne, a strażnicy traktują wszystkich mechanicznie i bezosobowo, prawie niegrzecznie.

Roztarła ramiona, czując, że robi jej się zimno. Wołała poczekać na Eltona na zewnątrz, mimo paskudnej pogody. Więzienie działało na nią depresyjnie. Czuła też narastającą w niej złość.

Ian nie powinien tkwić w takim miejscu! Miała zamiar go stąd wyciągnąć, niezależnie od kosztów.

Teraz rozmawiał z nim Elton. To spotkanie powinno zająć od pół godziny do czterdziestu minut. Po jego wyjściu miała się spotkać z mężem. Pozwolono im na jedno trzydziestominutowe widzenie raz w tygodniu. Mogli rozmawiać tylko przez szybę, za pośrednictwem telefonu i w obecności strażnika.

Jane wiedziała, że brak bliskiego kontaktu będzie dla niej torturą, ale cieszyła ją myśl, że przynajmniej zobaczy Iana.

Jeszcze tylko parę minut.

Spojrzała w górę na zachmurzone niebo. Od momentu, kiedy po raz pierwszy spotkała się z Eltonem, rozmawiał on już z prokuratorem okręgowym, który miał prowadzić sprawę Iana, jak i z przedstawicielami policji. Dowiedział się, że wielka ława przysięgłych ma się zebrać dziś po południu. Prokurator zaś obiecał, że dziś jeszcze przedstawi akt oskarżenia. Poza tym nie powiedział nic więcej. Zapewnił tylko, że wszystko będzie w porządku.

Jane znowu zadrżała, ale tym razem nie z zimna. Była przerażona, ale i pełna nadziei, zła i zrezygnowana. Jak to możliwe, żeby prokurator chciał oskarżyć niewinnego człowieka? Powtarzała sobie w myśli, że Elton Crane jest najlepszy i że wie, jak zająć się tą sprawą, ale wyglądało to tak, jakby w ogóle nie przejmował się problemem winy jej męża. Jane liczyła też po trochu na to, że policja znajdzie prawdziwego zabójcę i sprawa się wyjaśni.

Ale policja nie zajmowała się w tej chwili poszukiwaniem prawdziwego zabójcy, bo ten przecież siedział już w więzieniu.

Zacząła się przechadzać, powtarzając sobie w pamięci to, co chciała powiedzieć mężowi i jak ma się zachowywać. Nie może pozwolić sobie na to, by mu pokazać, jak się naprawdę czuje.

Musi udawać silną i pewną siebie. Nawet mu nie wspomni o liście z wycinkiem z gazety. To by tylko pogłębiło jego frustrację i poczucie bezsilności.

Zdecydowała też, że odwoła wystawę. Nie miała teraz na to czasu. Bez reszty musiała poświęcić się Ianowi. I dziecku.

– Jane?

Zatrzymała się i obróciła do wejścia, w którym dostrzegła potężną sylwetkę Eltona. Cofnął się i zaprosił ją gestem do środka.

– I jak się miewa? – spytała, kiedy znalazła się wewnątrz.

– Nieźle – zapewnił ją prawnik. – Bardzo chce się z tobą zobaczyć.

– Powiedziałaś mu wszystko?

– Tak. – Podprowadził ją delikatnie do oficera dyżurnego. Gdy powiedział mu, do kogo przyszła, Jane musiała się podpisać. Przeszli przez bramkę z wykrywaczem metali, a jej torebka została prześwietlona.

Elton dotknął delikatnie jej ramienia.

– Idź do Iana, a ja tutaj zaczekam. Muszę zadzwonić w parę miejsc. Może jest już akt oskarżenia.

Poszła za strażnikiem, który zaprowadził ją do pokoju widzeń. Składał się on z rzędu prostokątnych pomieszczeń, podobnych do tych z bankomatami, tyle że zamiast ekranu każde z nich miało pleksiglasową szybę. Po obu jej stronach stały proste, drewniane krzesła.

– Niech pani tu czeka – powiedział strażnik, wskazując krzesło z numerem szóstym.

Usiadła. Sekundy wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Była tak spięta, że z trudem oddychała. Słyszała głośne, pospieszne bicie swego serca. Kiedy zacisnęła dłonie, poczuła, że są wilgotne.

I wtedy go zobaczyła. Krzyknęła z bólem i skoczyła na równe nogi. Sama nie wiedziała, czego mogła się spodziewać, ale z pewnością nie tego, że Ian będzie tak przybity i sponiewierany. Miał na sobie pomarańczowy kombinezon i wyglądał, jakby w ciągu ostatnich kilkunastu godzin postarzał się co najmniej o pięć lat.

Wzięła słuchawkę, a on zrobił to samo. Strażnik, który przyprowadził Iana, stanął za nim i położył dłoń na swoim pistolecie.

Ianowi z pewnością się to nie spodobało i obrócił się tak, by się przed nim zasłonić. Jane dopiero teraz zobaczyła prawą stronę jego twarzy i spory siniak, który miał w okolicach szczęki.

– O Boże! Co się stało?! – wykrzyknęła.

– To nie to, co myślisz. Po prostu upadłem. – Pochylił się w jej stronę i spojrzał na nią z tęsknotą. – Wciąż o tobie myślę. Bardzo się martwię. Jak sobie radzisz? Co robisz? Jak dziecko?

– W porządku. Oboje się trzymamy. – Zacisnęła dłoń na słuchawce, jakby dawało jej to namiastkę bliskości. – Nie martw się o nas.

– Prawdę mówiąc, myślenie o was to jedyna rzecz, która pozwala mi się utrzymać przy zdrowych zmysłach. Tak bardzo mi cię brakuje...

Jane starała się nie poddawać rozpacz.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Elton jest podobno jednym z najlepszych adwokatów. Whit tak powiedział. Na pewno cię stąd wyciągnie.

Ian nagle się zachmurzył.

– Poinformował mnie o wszystkim. Również o oskarżeniu. A ja nikogo nie zabiłem.

– Tak, wiem.

– Nie byłbym w stanie – ciągnął, jakby jej nie słyszał. – Ostatni raz widziałem Marszę, kiedy wyszła wieczorem z pracy. Byłem w domu, gdy zamordowano Elle.

Położyła dłoń na pleksiglasie, chcąc dotknąć męża, pragnąc go pocieszyć.

– Tak, oczywiście.

Przyłożył dłoń do jej dłoni. Mimo szyby poczuła się z tym lepiej.

– Nie jestem cię wart.

– Nie mów tak.

– Nigdy cię nie zdradzałem, Jane. Kocham cię i kocham nasze dziecko. – Głos mu się załamał. – Wierzysz mi, prawda?

– Tak, Ian – szepnęła ze ściśniętym gardłem.

– Nie poradzę sobie bez ciebie.

– Poradzimy sobie razem, zobaczysz. Udowodnię, że jesteś niewinny. Sama jeszcze nie wiem jak, ale na pewno tego dokonam.

– Dziękuję. – Poruszył dłonią, jakby to miała być pieszczota.

– Odwołuję wystawę.

– Wiedziałem, że będziesz chciała, ale nie wolno ci tego robić. Tyle się musiałaś namęczyć, żeby w końcu do niej doszło.

– Nieważne. Bez ciebie nic nie ma znaczenia. Muszę zrobić wszystko, żeby cię stąd wyciągnąć.

– Jeśli odwołasz wystawę z mojego powodu, nigdy sobie tego nie wybaczę. Obiecuj, że tego nie zrobisz.

Próbowała się spierać, ale Ian nie chciał jej słuchać. W końcu musiała mu obiecać, że zajmie się wystawą, ale sercem i duszą była gdzie indziej. Nie mogła poświęcić się sztuce, wiedząc, że jej mąż jest za kratkami. Nie mogła udawać, że nic się nie stało w jej życiu.

Elton czekał na nią na zewnątrz.

– Dowiedziałem się właśnie, że jest już akt oskarżenia – oznajmił.

Jane objęła się ramionami.

– Jest bardzo poważny, prawda?

– Przykro mi, Jane, ale prokurator oskarżył go o morderstwo z okolicznościami specjalnymi, co stwarza możliwość zastosowania kary śmierci. Chce jej więc zażądać dla twego męża.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

*Czwartek, 23 października 2003 r. 23. 05*

Przeraźliwy dzwonek telefonu wyrwał Jane z głębokiego snu. Otworzyła oczy. Do tego momentu wszystko świetnie jej się układało: Ian spał obok, ona czekała niecierpliwie na narodziny dziecka, czując się naprawdę szczęśliwa.

A potem rzeczywistość zwała się na nią całym swym ciężarem. Morderstwa. Aresztowanie Iana. Wycinek z prasy i dopisek:

„Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

Telefon zadzwonił raz jeszcze. Przenośny aparat leżał na szafce przy łóżku.

– Tak, słucham? – powiedziała zaspanym głosem.

– Pani Westbrook?

– Przy telefonie.

– Tu Trish Daniels z „Dallas Morning News”. Czy zechce pani złożyć oświadczenie w związku z aresztowaniem pani męża?

Jane już otrząsnęła się z resztek snu i spojrzała na zegarek.

– Wie pani, która jest godzina?

– Tak, przepraszam za późną porę, ale...

– Nie, nie złożę oświadczenia – przerwała wzburzona. – Proszę zadzwonić do obrońcy mojego męża, Eltona Crane’a.

– O ile wiemy, prokurator zażądał kary śmierci. Takie oświadczenie...

Jane rozłączyła się i w przyływie gniewu rzuciła telefon w odległy kąt sypialni. Rozbił się o komodę, tylna klapka otworzyła się i wypadła z niego bateria.

Elton ostrzegał ją przed takimi telefonami. Podwójne morderstwo stanowiło nie lada gratkę dla prasy, zwłaszcza że oskarżono znanego chirurga plastycznego, męża niemal już sławnej artystki, która w dodatku przeżyła w młodości tragedię, a potem koszmar powrotu do normalnego życia. Dzięki temu można było zwiększyć nakłady. Było w tej sprawie wszystko, czym interesowali się ludzie na całym świecie: seks, zdrada, chciwość, wielkie pieniądze i zbrodnia. Przynajmniej według wersji zaprezentowanej przez policję.

Robiło jej się niedobrze, kiedy o tym myślała. Na szczęście prasa nie wiedziała nic o tym, że jest w ciąży. Przynajmniej na razie. Dziennikarze na pewno się tego dowiedzą. I będzie to wdzięczny temat do kolejnych artykułów.

Jane usiadła i odgarnęła włosy z twarzy. Adwokat Iana ostrzegał, że prasa będzie bezwzględna. Dziennikarze mogą wydzwaniać o różnych porach, a w dodatku będą czekać na każde jej potknięcie.

Doradził jej, żeby w ogóle unikała kontaktów z prasą i odsyłała wszystkich zainteresowanych do niego. Wyjaśnił, jak ważne jest, żeby milczała. Na razie im mniej informacji na temat Iana

ukazywało się w mediach, tym lepiej. Później w taki sposób zaplanują kampanię informacyjną, by pomogła im w czasie procesu.

Wydawało jej się, że Elton trochę przesadza z ostrzeżeniami. Uznała też, że bez problemów poradzi sobie z prasą.

Wkrótce jednak zrozumiała, jak bardzo się myliła. Gdy wróciła do domu, zastała przed nim reporterów. Ledwo się przez nich przepchała. Ale w domu też nie znalazła schronienia, ponieważ telefon aż się urywał. Za każdym razem, kiedy podnosiła słuchawkę, powtarzała: „Bez komentarza”, chociaż czasami miała ochotę wygarnąć rozmówcy, co o tym wszystkim sądzi.

Jednak zdrowy rozsądek zwyciężył. Nie chciała dostarczać dziennikarzom żadnych argumentów przeciwko sobie, a w konsekwencji i przeciwko Ianowi. Elton uważał, że media na jakiś czas stracą zainteresowanie sprawą po formalnym postawieniu Iana w stan oskarżenia. Przystanie to być już taką nowością i poszukają sobie „świeżej krwi”, jak się wyraził.

Wstała i zrobiła duży krok nad Rangerem, następnie skierowała się do łazienki, czując, że ma mdłości. Zaczęła się zastanawiać, czy to normalne na tym etapie ciąży. Kupiła sobie już nawet książkę o tym, czego się może spodziewać w swoim stanie, ale do tej pory nie znalazła czasu, by choćby zerknąć do niej. Prawdę mówiąc, kiedy teraz myślała o kupnie tego poradnika, miała wrażenie, że było to sto, a może nawet dwieście lat temu.

A przecież nie minął jeszcze tydzień.

Jane postąpiła chwilę nad sedesem, potem umyła ręce i napiła się wody. Spojrzała na siebie w lustrze. Wyglądała naprawdę strasznie. Miała blade, zapadnięte policzki i cienie pod oczami.

Pomyślała, że przydałoby jej się trochę odpoczynku.

Jej dziecko powinno mieć zdrową, pełną życia matkę. Ponadto jak może pomóc Ianowi, skoro sama ledwie trzyma się na nogach? Jeszcze wyląduje w szpitalu i wtedy w ogóle będzie musiała zapomnieć o spotkaniach z nim.

Czy byłaby w stanie to wytrzymać?

Odstawiła plastikowy kubek, wyłączyła światło i powlokła się z powrotem do łóżka. Nagle zatrzymała się w połowie drogi. Tej nocy, kiedy go aresztowano, Ian opowiadał o rewizji, którą miał w klinice. Policja zabrała komputery i zeszyty z wpisami, a także papiery niektórych pacjentów. Zapewne również Elle Vanmeer.

Ciekawe, o co chodziło?

Policjanci uważali, że Ian miał romans z Elle Vanmeer. Sądzi, że zabił tę kobietę, by nic nie powiedziała zdradzonej żonie. Miał też kłopoty finansowe i bał się nie tyle, że straci Jane, co jej miliony. A Marsha ponoć wiedziała o związku szefa z pacjentką i dlatego stała się kolejną ofiarą Iana.

Jane zakryła zmęczone oczy dłońmi, starając się zachować chociaż odrobinę obiektywizmu. Obawiała się, że jeśli zacznie myśleć o tych oskarżeniach, to przegra całą sprawę. Musi uważać. Przecież prokurator wykorzysta wszystkie, nawet najbardziej błahе dowody przeciwko jej mężowi. Policja już pewnie sprawdziła finanse kliniki i zauważyła, że nie wyglądają różowo.

Teraz będą badali kontakty Iana, szukając czegoś, co mogłoby go obciążyć.

Może coś przeoczyli? Coś, co wskazywałoby na niewinność jej męża. To brzmiało całkiem rozsądnie – jak mogli znaleźć coś, czego nie szukali!

Jane zmrużyła oczy. Tylko co to mogłoby być? I gdzie ma tego szukać? Większość danych jest w komputerach, a te zabrała policja.

Komputery, pomyślała. No tak.

Kiedy przeprowadzili się do nowego budynku, Marsha zaczęła robić zapasowe kopie danych na płytach kompaktowych. Chodziło o to, by nie utracić danych, gdyby coś się stało z twardymi dyskami.

Jane mogła się założyć, że te kompakty wciąż są w klinice.

Szybko włożyła džinsy i sweter. Obudzony Ranger obserwował ją przez chwilę, a potem wstał ze swego posłania i poszedł za nią do kuchni. Wzięła torebkę i klucze, a potem spojrzała na psa.

– Przykro mi, ale nie tym razem, stary – powiedziała z westchnieniem.

Szczeknął cicho, jakby chciał zacząć kłótnię. Jane zmarszczyła brwi, a potem spojrzała przez okno na ciemne, bezgwiazdne niebo.

„Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

Ten człowiek mógł się czaić w ciemności. Czekając. Obserwując.

Przerażona pospieszyła do spiżarki, skąd wzięła latarkę i smycz, którą nałożyła psu.

– Masz rację, Ranger. Ty prowadzisz.

Parę chwil później wyszli na dwór. Dwie przecznice dalej, przy Elm Street, rozkręcał się już na dobre uliczny festyn. Z salonu tatuazu wylewało się światło. Dostrzegła tam paru wyrostków, którzy wyglądali na ulicę. Po tym, jak Ranger załatwił swoje potrzeby, wsiedli do samochodu.

Jane szybko dojechała do kliniki i zaparkowała na jej tyłach, w miejscu ukrytym za kontenerem na śmieci. Uchyliła nieco okno, żeby Ranger miał czym oddychać, kazała mu warować, a sama pospieszyła do budynku. Weszła od tyłu, zauważywszy ze smutkiem, że nikt nie włączył alarmu. Przez chwilę zastanawiała się, kto wychodził stąd ostatni, czyniąc sobie wyrzuty, że nie dba o klinikę pod nieobecność Iana.

Ze środka dobiegał szum włączonego ksero. Światelko z napisem „Wyjście” dostarczało trochę niezbędnego światła w całkowicie ciemnym wnętrzu. Jane nie zapaliła lamp. W nikłym blasku ruszyła w stronę biura Marshy. Czuła się trochę głupio, zachowując się jak szpieg. W końcu była współwłaścicielką kliniki i mogła tu wejść, kiedy tylko chciała. Wołała jednak nie zwracać na siebie uwagi. Niech policja myśli, że żona doktora Westbrooka nie ma siły, by działać, i że jest tylko bezradną, zagubioną kobietą.

Gdyby coś znalazła, zamierzała to przekazać Eltonowi.

Klinika była bardzo mała, dlatego Marsha pracowała w niej zarówno jako urzędniczka, jak i recepcjonistka. Drzwi jej biura wychodziły na recepcję, żeby mogła widzieć przychodzących pacjentów.

Jane weszła do tego pomieszczenia. Omiotła latarką biurko, na którym znajdowały się tylko same ekrany i klawiatury bez komputerów. Brakowało też książek.

Skierowała się do gabinetu Iana. Nie było tam również jego desktopa, ale Jane tylko się do siebie uśmiechnęła. Dzięki zapobiegliwości Marshy wcale go nie potrzebowała.

Postanowiła poszukać najpierw płyt, a później zająć się innymi rzeczami, o których mogła zapomnieć policja. Instynkt podpowiadał jej, że policjanci mogli nie zauważyć czegoś ważnego, co dobitnie świadczyłoby o niewinności Pana.

Gdyby jeszcze podpowiedział jej, gdzie ma tego szukać...

Zacząła się rozglądać, zatrzymując się przy szafce, segregatorach i szufladach biurek. Zamknęła drzwi do niewielkiego składziku.

Szafka poszła na pierwszy ogień. Przykucnęła przy niej i zaczęła metodycznie przeglądać wewnątrz. Znajdował się tam papier do ksero i faksu, jakieś koperty, inne przybory piśmiennicze...

A także pudełko na płyty kompaktowe!

Jane wyjęła je i otworzyła drżącymi palcami. Oczywiście wszystkie były podpisane: NextGen, software medyczny, Quicken 12. 0, FileMaker Pro6.

Udało się! Nareszcie je znalazła!

Postawiła pudełko na biurku Marshy. Znajdowało się na nim dużo zdjęć jej siostrzenic i bratanków, a także kilka samej Marshy z Tiną. Jane poczuła, jak ścisnęło jej się gardło. Nie, Ian z pewnością jej nie zabił. Nie można pozwolić, żeby potwór, który to zrobił, kpił sobie ze sprawiedliwości.

Przejrzała zawartość szuflad. Znalazła tam głównie jakieś przybory biurowe: zszywacz, parę spinaczy, gumkę i klej. Rozczarowana Jane westchnęła. Policjanci zabrali nawet luźne karteczki z notatkami.

Szukali pewnie jakichś wiadomości dla Iana zostawionych przez Elle Vanmeer.

Powinna się tym przejąć, ale jakoś jej to nie obeszło. Szukała czegoś innego. Tego, na co oni nie zwrócili uwagi, pochłonięci tym, żeby wrobić Iana w te morderstwa.

Podeszła do szafki z segregatorami. Zacząła przeglądać papiery pacjentów z nazwiskami na V, ale oczywiście nie znalazła tych, które należały do Elle Vanmeer.

Pod wpływem impulsu zajęła się innymi papierami, przechodząc do Z, a potem zaczynając od początku alfabetu, Ian miał więcej pacjentek, niż się spodziewała. Niektóre przeniosły się wraz z nim do nowej firmy.

Te nazwiska nic jej jednak nie mówiły. Aż nagle zobaczyła takie, które wydawało się znajome. Tak, to była znana postać w kręgach sztuki. I jeszcze jedno nazwisko z pierwszych stron gazet. Skończyła te na B i przeszła do C. Zatrzymała się na papierach Gretchen Cole.

Jedna z jej modelek.

Jane potarła palcem policzek. Kiedy Gretchen Cole została pacjentką Iana?

Sprawdziła datę i stwierdziła, że po tym, jak przeprowadziła z nią wywiad. Jak to się mogło stać? No tak, przecież sama ich sobie przedstawiła. Powoli powracały do niej obrazy z tamtego

dnia. Kończyła właśnie pracę z Gretchen i Ted miał się z nią umówić na sporządzenie gipsowych odlewów. Właśnie wtedy wszedł do nich Ian i powiedział, że lunch już gotowy, a ona ich sobie przedstawiła.

Nic wielkiego. Zwykły zbieg okoliczności... To się czasami zdarzało, bo mąż lubił zaglądać do jej pracowni.

Na przykład w przypadku Sharon Smith i Lisette Gregory. Próbowwała przypomnieć sobie inne nazwiska, ale wyleciały jej z głowy. Teraz bezwiednie zaczęła przeglądać papiery, szukając tych właśnie kobiet.

Zaczęła literę G i po chwili się zatrzymała.

Lisette Gregory.

Sprawdziła datę. Podobnie jak Gretchen, Lisette została pacjentką Iana po spotkaniu w jej pracowni.

To nieważne, mówiła sobie Jane, ale natychmiast przeszła do nazwisk na S.

I znowu bez problemu odnalazła Sharon Smith.

Oszołomiona Jane patrzyła na to nazwisko. Czowała się oszukana i zdradzona. Dlaczego Ian nigdy jej nie powiedział, że kilka jej modelek zostało jego pacjentkami? Powinien był to zrobić, ponieważ sama mu je przedstawiła. Gdyby to dotyczyło jednej, jakoś by się z tym pogodziła. Ale nie trzech!

Co to w ogóle miało znaczyć?

Czyżby działał taki mechanizm: „Jeśli nie idą ci interesy, zajrzyj do pracowni Jane. Jej modelki są neurotyczkami, łatwo je przekonać, że powinny sobie to i owo powiększyć”.

Nie, to nie tak. Przecież Ian był świetnym chirurgiem plastycznym, a wiele z jej modelek operowało się nałogowo. Miały obsesję na punkcie swojego ciała. Zrobiłyby wszystko, by zachować młodość i urodę. Dlatego wciąż szukały ludzi, którzy mogliby im to zapewnić. Pewnie same zwróciły się do Iana...

Mogło ich być więcej. Musiałaby przejrzeć wszystkie papiery, żeby się o tym przekonać. Zaczęła zamykać segregator, kiedy usłyszała lekkie trzaśnięcie drzwi. Gdzie? Na tyłach! Czyżby zapomniała zamknąć drzwi na zamek?

Jane wyłączyła latarkę. Usłyszała miękkie kroki i cichy oddech. Wyciągnęła szyję i dostrzegła smużkę światła w holu.

Przerażona zaczęła szukać kryjówki. Spojrzała na drzwi do składziku.

Przekradła się tam ostrożnie i zamknęła niesłyszalnie w niewielkim pomieszczeniu. Kiedy wyjrzała przez nie do końca zamalowaną szybę, dostrzegła ubraną na czarno postać. To kobieta, zdecydowała, starając się ocenić sposób jej poruszania i niezbyt dobrze widoczną sylwetkę. Nieznajoma zamknęła szufladę, którą przeglądała Jane, i otworzyła inną. Wzięła latarkę w zęby, żeby przyspieszyć poszukiwania. W końcu znalazła to, o co jej chodziło, i zatrzasnęła segregator. Kiedy się obróciła, światło latarki przesunęło się po drzwiach składziku.

Jane cofnęła się, przekonana, że nieznajoma ją zauważyła. Zatkaną usta dłonią, żeby nie

krzyknąć. Serce biło jej mocno.

Dostrzegła jeszcze, że kobieta patrzy w stronę składziku, ale po chwili już jej nie było w pokoju. Jane odetchnęła z ulgą. Przez chwilę jeszcze łapała oddech, czekając, aż serce przestanie jej łomotać w piersi. Ciekawe, kto to mógł być? Pacjentka, która przyszła po swoje papiery? Czy może ktoś inny?

W tych papierach pewnie było coś, co mogło skompromitować tę pacjentkę. Tylko co? Jane miała już dość tych pytań bez odpowiedzi.

Wystawiła głowę ze składziku i przez moment nasłuchiwała. Z zewnątrz doleciało do niej głośnie szczekanie. To Ranger czeka na tę kobietę, pomyślała.

Jane opuściła swoje schronienie. Wzięła pudełko z płytami i pospieszyła do wyjścia.

Nagle Ranger przestał czekać. Sama nie wiedziała, dlaczego tak ją to przeraziło. Nie wybiegła jednak od razu na dwór, ale ostrożnie uchyliła drzwi i rozejrzała się dookoła. Było pusto. Zobaczyła tylko tył swojej terenówki wystający zza kontenera.

Włączyła alarm i pozamykała drzwi na wszystkie możliwe zamki. Kiedy wyszła na parking z pudełkiem pod pachą, usłyszała za sobą jakby odgłosy szamotaniny. Nogi ugięły się pod nią, serce skoczyło jej do gardła.

„Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

I znowu dotarł do niej ten dźwięk, ale jakby spokojniejszy. Czy to głośny oddech? Może tłumiony śmiech?

To on! – pomyślała. Szedł za nią! Śledził ją! Z krzykiem rzuciła się do samochodu. Otworzyła drzwi pilotem i wskoczyła do środka. Dysząc ciężko, uruchomiła wóz i zaczęła wyjeżdżać z piskiem opon, zapominając o światłach.

Dopiero wtedy spojrzała na parking.

Był pusty.

Przyjrzała się cieniom krzaków przy ścianie budynków. Wybiegł z nich czarny kot. Krzaki zaszumiały głośnie w powiewie chłodnego wiatru.

Zachichotała histerycznie. Bała się, że za chwilę zwariuje. Niepotrzebnie poddała się własnej wyobraźni, zatracając poczucie rzeczywistości. Wciąż się śmiejąc, oparła czoło o kierownicę. Zrozumiała, dlaczego ten skurwiol przysłał jej list. Chciał ją zastraszyć. Sprawić, by zaczęła się bać własnego cienia.

I udało mu się. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak przerażona.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*Piątek, 24 października 2003 r. 5. 45*

Stacy zaparkowała dżipa za wozem Maca i wysiadła, spoglądając w lewo, w stronę parku rozrywki. Na jaśniejącym niebie rysowała się olbrzymia sylwetka pionowej karuzeli, jednej ze stałych atrakcji terenów rozrywkowych.

Zatrzasnęła drzwiczki i ruszyła w stronę miejsca przestępstwa, oznaczonego policyjną taśmą. Wydechane przez Stacy powietrze tworzyło białe obłoczki pary. Roztarła ręce, żałując, że nie wzięła rękawiczek. Tych skórzanych, oblamowanych futerkiem.

Tego ranka nie miała jakoś ochoty na lateksowe.

Mac czekał na nią u wylotu alejki.

– Heja, witajcie – powiedział, naśladując BigTeksa, ponad piętnastometrowego kowboja, który od 1952 roku w ten sposób pozdrawiał przybywających na targi stanowe.

– Zamknij się, Tex.

Przeszła pod taśmą. Mac podał Stacy styropianowy kubek.

– Wygląda na to, że tobie bardziej się przyda.

– Dzięki. – Wypiła trochę kawy. Była bez mleczka, ale bardzo słodka. Za słodka. Mimo to wypła jeszcze parę łyków.

– Czego się dowiedziałeś?

– Niezbyt wiele. Mamy tu jakąś kobietę. Znalazła ją zebraczka, która szukała czegoś na śniadanie.

– W pojemniku na śmieci?

– Właśnie.

– Czy ofiara pracowała?

– Możliwe, chociaż ta okolica...

Kwartale otaczające ponadstuhektarowy park zyskały opinię najbardziej niebezpiecznych w całym Dallas. Grasowały tu różne gangi, kwitł handel narkotykami i prostytutka oraz wszystko, co się z tym wiązało.

Stacy wraz z Makiem podeszła do kontenera na śmieci. Mimo zimna poczuła smród. Skinęła ze współczuciem głową funkcjonariuszowi, który stał w pobliżu pojemnika.

– Byłeś tu pierwszy?

– Tak, razem z kolegą. Obaj zabezpieczyliśmy to miejsce.

Stacy wskazała drugiego mundurowego policjanta, który kręcił się u wylotu alejki.

– Z nim?

– Mhm. To ja odebrałem telefon od tej zebraczki. Nie chce się wierzyć, ale teraz nawet menele mają komórki.

Stacy zmarszczyła brwi.

– Dotykaliście czegoś?

– Nie. Sprawdziliśmy tylko, czy ta kobieta rzeczywiście nie żyje, i zadzwoniliśmy po posiłki.

To wszystko.

Spojrzała na Maca.

– Chcesz ją obejrzeć pierwszy czy wolisz, żebym ja to zrobiła?

– Damy mają pierwszeństwo.

Zwróciła mu kawę i włożyła lateksowe rękawiczki. Ktoś, zapewne tamta żebraczka, przystawił do kontenera dwie puszki po farbie, tworzące zaimprovizowane schody.

– Latarka – powiedziała bezosobowo.

– Proszę. – Umundurowany policjant podał jej latarkę. Podziękowała mu i weszła na schodki.

Kiedy zajrzała do wypełnionego w trzech czwartych pojemnika, zauważyła, że zabójca owinał ofiarę ciemnym plastikiem. Żebraczka musiała odwinąć jego część i zobaczyć twarz ofiary.

Stacy naszkicowała położenie ciała w swoim notatniku, a następnie odwinęła dalszą część plastikowej płachty, marszcząc ze wstrętem nos. Oczy zaszyły jej łzami. Smród stawał się coraz bardziej nieznośny.

– Nie wiem, jak ty, ale ja wolałbym mieć teraz gripę żołądka – powiedział z dołu Mac.

– To paskudna choroba. Ma się przy niej nudności.

– Więc wolisz grzebać w śmietniku, zamiast zwymiotować do czystej, pachnącej muszli klozetowej?

– Jak najbardziej. – Spojrzała na niego z góry. – Masz coś przeciwko temu?

– Baw się dobrze.

Ofiara nie żyła już od paru dni, jednak zimno nieco powstrzymało proces rozkładu. Zbyt mocne skrzywienie głowy wskazywało, że zabójca najpewniej skręcił jej kark, łamiąc górny odcinek kręgosłupa. Stacy zauważyła, że naga od pasa w górę kobieta była hojnie obdarzona – czy przez naturę, o tym miał już zdecydować coroner.

Stacy zaczęła ostrożnie rozwijać ją z plastiku. Ofiara miała na sobie coś, co wyglądało na spodnie od piżamy. Białe, bawełniane, z koronkowymi wstawkami. Dosyć skromne. Bardzo kobiece.

Stacy przesunęła po niej światłem latarki. Nie zauważyła pierścionków lub zegarka. Ani kolczyków.

Prostytutki zwykle nosiły kolczyki. Chodziło o ten błysk, który dopełniał ich profesjonalny wizerunek.

Stopy miała bose. Paznokcie pomalowane na czerwono.

Stacy zaczęła przeglądać zawartość kontenera. Opakowania, kości z kurczaka, kubki, jakieś papiery. Butelki po piwie. Puszki. Gazety. Nic nie przyciągnęło jej uwagi. Nie znalazła torebki ani portfela, chociaż zabójca mógł wyrzucić te rzeczy wcześniej. Wówczas znajdą je chłopcy z



ekipy technicznej, gdy przyjdą po ciało.

– Kiedy ostatnio opróżniano ten pojemnik?

– Jakiś czas temu. – Mac sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki. – Zadzwoń pod ten telefon na kontenerze.

– Koniecznie. To pozwoli nam ustalić, kiedy mniej więcej ją tu wrzucono.

Stacy zaczęła rozglądać się dookoła. Znajdowało się tu parę budynków. Sądząc po resztkach jedzenia, gdzieś w okolicy działał bar albo restauracja.

– Co to takiego? – spytała mundurowego funkcjonariusza, wskazując najbliższy budynek.

– Barbecue Bubby. Zamknięte jakiś czas temu. Tak jak Nail Emporium zaraz obok.

– A dalej?

– Lombard. Otwierają o dziewiątej.

Stacy zeskoczyła z puszek i podała Macowi latarkę. Ten przekazał jej kawę i włożył lateksowe rękawiczki.

– Tak, nie żyje – powiedział, kiedy znalazł się na górze.

– Bardzo zabawne.

Wypiła trochę letniej już kawy, a Mac powtórzył te same czynności, które ona wykonała przed chwilą. Stacy obserwowała jego ruchy i minę. Nie, nie pasował do Wydziału Zabójstw, już raczej do obyczajówki. Ciekawe, dlaczego się przeniósł? Czy skusiły go ciekawsze sprawy? A może szansa na szybszy awans? Nie miała pojęcia, jakie Mac ma ambicje.

Jednak z pewnością nie przepadał za tą robotą.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwiczek i oboje spojrzeli w tamtą stronę. Przyjechała ekipa techniczna oraz anatomopatolog.

– Oho, Pete jest ostro wkurzony – zauważył Mac. Stacy przeniosła wzrok na niewielkiego człowieczka.

Rzeczywiście takie sprawiał wrażenie.

– Jak miło, mój ulubiony zastępca koronera! – zawołała.

– Oboje mamy pecha, jak stąd do Nowego Jorku, co, Stacy? – stwierdził Pete.

– Na to wygląda. Ofiara należy do ciebie.

– Dzięki – powiedział z przekąsem. – I pomyśleć, że mogłem zostać pediatrą. Tylko wydawało mi się, że katar i infekcje gardła to nic ciekawego!

– No, przynajmniej masz rzeczywiście ekscytującą pracę.

– Nie da się zaprzeczyć – mruknął ponuro, wkładając rękawiczki. – Coś ważnego?

– Nie żyje już od jakiegoś czasu. Wydaje mi się, że skrecono jej kark – poinformowała Stacy.

– Pewnie zabito ją gdzie indziej.

– prostytutka? – Nie sądzę.

– Potrzy masz mi światło, Mac? – poprosił Pete. Stacy spojrzała w stronę zebraczki, która przykucnęła przy swoim wózku, i dała partnerowi znak, że chce z nią porozmawiać.

Kiedy do niej podeszła, usłyszała, że kobieta mruczy coś pod nosem. Nie było to do końca

zrozumiałe, ale dało się wyłowić sporo wyrazów uważanych powszechnie za obraźliwe.

– Dzień dobry – powiedziała Stacy, kucając przy niej. Żebraczka nie spojrzała jej w oczy, poruszyła się tylko niespokojnie. Stacy wyciągnęła w jej stronę napelniony do połowy kubek z kawą.

– Napije się pani? Trochę wystygła, ale przynajmniej jest słodka.

Żebraczka wzięła kubek. Nie była wcale taka stara, chociaż z daleka tak właśnie wyglądała. O dziwo, miała też czyste ręce. Wypiła kawę, co jakiś czas siorbiąc.

Stacy sięgnęła po baton z musli, który wrzuciła do kieszeni przed wyjściem. Chciała go zjeść w samochodzie, ale zapomniała. Wyciągnęła go teraz w stronę kobiety, a ta znowu przyjęła poczęstunek.

– Przykro mi, że to pani ją znalazła. – Wskazała kontener. – Dziękuję za telefon.

Żebraczka chrząknęła, rozdarła opakowanie od batona i wsadziła go sobie niemal całego w usta.

– Często tu pani przychodzi? Potrząsnęła głową, nie patrząc na Stacy.

– Czasami?

Skinęła, wciąż przeżuując.

– A kiedy była tu pani ostatnio? Przed znalezieniem ciała?

Wybelkotała coś, czego Stacy nie zrozumiała.

– Wiem, że może pani mówić, bo przecież to pani do nas dzwoniła. Czy pogadamy tutaj, czy na policji?

– Beedzie tydzień. A może paare tygodni.

Mówiła z dziwnym akcentem. Łączył cechy dawnego południowego dialektu z wiejskim, a w dodatku żebraczka jeszcze przeciągała samogłoski.

– Od kiedy ostatnio pani tu była? – upewniła się Stacy.

Tamta skinęła głową.

– Nie widziała tu pani nic dziwnego? Kogoś, kto nie pasował do tego miejsca?

– Niece.

– A dzisiaj? Czy było tu coś podejrzanego? Kobieta wyciągnęła rękę w stronę kontenera.

– Ale oprócz tego – dodała zaraz Stacy. – Jakaś rzecz albo człowiek?

Żebraczka opuściła rękę. Zacisnęła ją na czymś, co miała ukryte w ubraniu.

– Policjant mówił, że dzwoniła pani z komórki. Gzy to prawda?

Dopiero w tym momencie spojrzała na Stacy. W jej oczach pojawiła się podejrzliwość, a może strach.

Potrząsnęła głową.

Kiedys musiała być ładna, pomyślała Stacy. Teraz też nie była taka stara, chociaż brud i ubranie dodawały jej lat. Wydawała się jednak zbyt młoda na to, by szukać jedzenia po śmietnikach. Jak mogło do tego dojść?

– Wiemy, że dzwoniła pani z komórki – powiedziała Stacy, starając się, by nie zabrzmiało to

konfrontacyjnie. – Jeśli ktoś zgubił ją w alejce albo wrzucił do kontenera, musimy ją mieć jako dowód rzeczowy. – Urwała, widząc nerwową reakcję kobiety. – Proponuję wymianę. Co pani za nią chce?

Żebraczka bez wahania wskazała krzyż na jej piersi. Stacy dotknęła złotego łańcuszka, a potem krzyżyka z macicy perłowej wysadzanego turkusami. Dostała go od Jane, kiedy skończyła akademię policyjną. Żeby Bóg jej nie opuszczał i bronił przed złem. Stacy zawsze wierzyła w jego moc i nigdy nie zdejmowała.

Poczuła strach na myśl, że będzie musiała się z nim rozstać.

Mogła odmówić. Powiedzieć tej kobiecie, żeby wybrała sobie coś innego. Ale być może ta bezdomna istota potrzebowała boskiej opieki bardziej niż Stacy. Bez wahania rozpięła naszyjnik.

Żebraczka uśmiechnęła się i wyciągnęła po niego rękę, ale Stacy ją powstrzymała.

– Najpierw telefon.

Aparat firmy Verizon. Z kolorowym wyświetlaczem. Wyglądał na najnowszy model i z całą pewnością był dosyć drogi. Stacy wrzuciła go do plastikowej torby na dowody rzeczowe.

– Gdzie go pani znalazła?

Kobieta wskazała pojemnik na śmieci.

– W kontenerze? Razem z ciałem? Potwierdziła skinieniem głowy.

– Na wieerzchu. Daa. – Wskazała naszyjnik. Stacy oddała z odrobiną żalu swój krzyżyk, a żebraczka natychmiast zawiesiła go sobie na szyi.

– Proszę poczekać. Możemy mieć jeszcze parę pytań. Nie odpowiedziała, a Stacy wróciła do pojemnika na śmieci.

– Masz coś? – spytał Mac.

– Mm. – Pokazała mu komórkę. – Znalazła to przy ofierze.

– No, celny strzał!

Ale nie obeszło się bez ofiar, pomyślała, wspominając swój krzyżyk.

Pete zszedł z zaimprovizowanych stopni.

– Miała dwadzieścia parę lat. Rzeczywiście ma złamany górny odcinek kręgosłupa. Reszta po sekcji.

– Kiedy?

– Cholera wie. Wszyscy są chorzy. – Zauważył wzrok Stacy. – Najszybciej, jak to możliwe.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

*Piątek, 24 października 2003 r. 9. 25*

Słońce świeciło mocno, grzejąc jej ciało. Jane stała na plaży z nogami w ciepłym piasku. W jednej ręce trzymała słomkowy kapelusz z szerokim rondem, a drugą machała Ianowi, który bawił się z dzieckiem na płyciźnie. Z pięknym dzieckiem ze złotymi lokami.

Śmiali się i coś do niej krzyczeli.

Nagle tuż nad jej głową znalazła się mewa i zasłoniła słoneczne światło. Ptak wydał z siebie głośny, nieprzyjemny dźwięk.

– Nie! – krzyknęła Jane i zamachnęła się na mewę.

Kiedy uderzyła, poczuła coś zimnego i twardego. Przedmiot spadł z trzaskiem na podłogę, a ona się obudziła.

Rozejrzała się dookoła, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Plaża i słońce zniknęły. A w zasadzie nie, wciąż były przed nią na ekranie komputera Iana, przed którym siedziała. Znajdowała się w gabinecie męża, a wpadające przez żaluzje słońce kładło się na jej twarzy.

Słońce i plaża z jej sennych marzeń.

Poczuła głęboki żal z powodu utraty snu, Iana, wspaniałej przyszłości, której kiedyś tak byli pewni.

Spojrzała na podłogę. Dostrzegła tam rozbity kubek i resztki ziołowej herbaty, połyskujące na parkiecie. Patrzyła na niewielką kałużę i powoli wracały do niej wydarzenia ostatniej nocy. Telefon z gazety, wyjazd do kliniki Iana, pudełko z płytami. Tajemnicza kobieta.

Jane przeciągnęła dłonią po twarzy. Kim mogła być ta osoba? I czyje papiery zabrała? Czyżby własne? To bardzo prawdopodobne, ale nie oczywiste... I jakie informacje mogły się tam znajdować? Ta kobieta uznała, że warto zaryzykować i włamać się do kliniki z ich powodu.

Zadrżała i przeniosła wzrok na ekran komputera. Uderzyła jeden z przycisków i obraz z egzotycznego rajy rozwiął się, ukazując to, czym zajmowała się chwilę przed zaśnięciem.

Płyty z biura nie zawierały żadnych niespodzianek.

Żadna też nie wskazywała wyraźnie na niewinność Iana.

Dziś rano miała zamiar przejrzeć pozostałą część informacji, ale wcześniej chciała wziąć prysznic i coś zjeść.

Zanim jednak zdołała się ruszyć, rozległ się dzwonek do drzwi i Ranger zaczął szczekać. Jane wstała, podeszła do domofonu, podniosła słuchawkę i powiedziała zaspąnym głosem:

– Tak, słucham?

– Pani Westbrook? Policja.

– Policja – powtórzyła i spojrzała w stronę gabinetu Iana, gdzie przy komputerze stało pudełko z płytami. Czyżby dowiedzieli się, że była wczoraj w klinice? Ale skąd? Chrzęknęła lekko. – Przepraszam, źle się czuję.

– Musimy z panią porozmawiać. I to teraz.

W tym znanym jej skądś głosie było coś alarmującego.

– Gzy... czy coś się stało mojemu mężowi? – spytała z bijącym sercem.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo, proszę pani. Dopiero teraz poznała ten głos. To był McPherson, partner Stacy. Przyszedł bez jej siostry, którą wyłączono z prowadzenia tej sprawy.

– Proszę chwilę poczekać. Właśnie wstałam. Poszła szybko do łazienki, by umyć twarz i zęby.

Zmieniła też ubranie, w którym była w klinice Iana. Zamiast wpuszczać policjantów na górę, zeszła po schodach i wyjrzała przez boczną szybę w drzwiach. Zobaczyła Maca i jego nowego partnera, a także, o dziwo, dwóch umundurowanych policjantów.

Jane tylko zmarszczyła brwi. Po co im dwaj dodatkowi policjanci, jeśli zamierzali ją przesłuchać? Pamiętała, że kiedy przyszedł po Iana, też towarzyszyło im dwóch mundurowych. Czyżby ją też chcieli zamknąć? Ale dlaczego?

Mac dostrzegł ją i wyciągnął w jej stronę odznakę. Drżącymi rękami otworzyła drzwi. Gdy tylko to zrobiła, drugi ze śledczych podał jej złożony dokument.

– To nakaz przeszukania domu, pani Westbrook. Popatrzyła osłupiała najpierw na papier, a potem na policjantów.

– Nakaz – powtórzyła niepewnie.

– Zaczniemy od dołu. – Policjanci minęli ją i weszli do holu.

Jane próbowała się jakoś pozbierać.

– Zaraz, przecież nawet nie wiem, czy to zgodne z prawem.

Podporucznik McPherson zatrzymał się i skinął głową.

– Jak najbardziej, pani Westbrook.

Rozłożyła dokument i zaczęła go przeglądać. Nie знаła się na tym, ale wyglądało na to, że jest w porządku. Podpisał go sędzia Kirby i nosił dzisiejszą datę.

Jane zwróciła im papier.

– Zaczekajcie, zadzwonię do swojego prawnika.

– Oczywiście może pani to zrobić – powiedział drugi śledczy. – Ale my mamy prawo przeszukać ten dom. I to niezwłocznie.

Nagle drzwi do jej pracowni otworzyły się i ukazał się w nich Ted. Spojrzał najpierw na nią, a potem groźnie na policjantów.

– Co tu się dzieje?

– Ted, dotrzyмай panom towarzystwa, a ja tymczasem zadzwonię – powiedziała najbardziej pewnym tonem, na jaki było ją w tej chwili stać. .

Poirytowany Mac spojrział na zegarek.

– Ma pani dwie minuty.

Pobiegła do pracowni. Po chwili znalazła przenośny aparat i drżącą ręką otworzyła kalendarz z wpisanymi świeżo telefonami. Dodzwoniła się do biura Eltona, a kiedy nieco chaotycznie

wyjaśniła sekretarce, o co chodzi, ta połączyła ją z szefem.

– Przyszła policja – zaczęła łamiącym się głosem bez zbędnych powitań. – Nie wiem, co mam robić. Mają nakaz rewizji.

– Widziałas go?

– Tak, wygląda na to, że jest w porządku. Podpisał go jakiś sędzia. Sędzia Kirby – przypomniała sobie.

– Z jaką datą?

– Dzisiejszą.

– Spodziewałem się tego – mruknął. – I tak są trochę spóźnieni.

– Ale czego chcą szukać?

– Dokładnie? Nie wiem. Wszystkiego, co będzie łączyć Iana albo z przestępstwami, albo z ich ofiarami.

Jane pomyślała o kompaktach. Na pewno je zabrają. A tyle się namęczyła, żeby je zdobyć! Jaka szkoda, że zasnęła i nie zdążyła wszystkiego przejrzeć.

– Posłuchaj, przeczytaj uważnie ten nakaz. Policja może przeszukiwać tylko te miejsca, które są w nim wymienione. Na przykład jeśli jest w nim dom, ale bez garażu, to nie mogą nawet wejść do garażu. Nie mogą też przeszukać samochodów, jeśli nie są wyszczególnione. Czy twoja pracownia ma oddzielny adres i wejście?

– Tak.

– Jeśli więc zechcą ją przeszukać, muszą ją mieć w nakazie. Poza tym sędzia pozwala im na poszukiwanie i zatrzymanie określonych rzeczy, na przykład korespondencji lub rachunków. Pamiętaj, że nie mogą robić, co im się żywnie podoba. Będą próbowali cię zastraszyć, ale musisz być twarda. Według teksaskiego prawa musisz pozostać w domu. Przyjadę do ciebie najszybciej, jak to będzie możliwe.

Jane podziękowała mu i wróciła do holu. Ted miał głęboko nieszczęśliwą minę, a policjanci wyglądali na zniecierpliwionych.

– Czy mogę jeszcze raz zobaczyć nakaz rewizji?

– Oczywiście. – Mac podał jej dokument. – Zobaczysz pani, że wszystko jest w porządku.

Zaczęła czytać.

– Mieszkanie przy 415 Commerce Street, garaż i samochody. – Uniosła wzrok. – Oczywiście nie może pan przeszukać mojej pracowni.

– Słucham?

– Moja pracownia ma inny adres, 413 Commerce Street – wyjaśniła. – Nie ma pan zatem prawa do niej wejść.

Drugi ze śledczych aż poczerwieniał i wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo. Policjanci w mundurach zaczęli się wiercić.

Mac unióśł dłoń.

– Jeden telefon do sędziego i będziemy z powrotem. Posłuchaj, Jane...

– Pani Westbrook – poprawiła go. – Będzie pan musiał uzyskać oddzielny nakaz rewizji, żeby przeszukać moją pracownię – ciągnęła oficjalnym tonem.

Mac aż sapnął ze zdenerwowania.

– Przecież wrócimy po paru godzinach. Zaoszczędzi pani tylko wszystkim kłopotu...

– Żaden kłopot – przerwała mu. – Nigdzie się nie wybieram.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

*Piątek, 24 października 2003 r. 10. 20*

Policja zajęła się przeszukiwaniem mieszkania, a Jane wraz z Rangerem czekała w holu przy wejściu. Jeden z mundurowych policjantów został oddelegowany, by jej towarzyszyć.

Elton miał rację. Policjanci szukali wybranych rzeczy: zarówno ubrań, jak i dokumentów, zdjęć i rachunków, które mogłyby wskazywać na powiązania jej męża z ofiarami. O dziwo, z ubrań interesowała ich tylko czapeczka Bravesów i skórzana kurtka.

Ian nie miał nic takiego.

Tak jak się obawiała, zabrali komputer i wszystkie płyty oraz dyskietki z pokoju jej męża. Skonfiskowali też jego komórkę, książkę adresową, wyciągi z konta bankowego i zapłacone rachunki.

Ranger warczał cicho, obserwując kręcących się policjantów. Jane trzymała go na smyczy, ale nie chciała mu nakładać kagańca. On też uważał, że to nie w porządku. Nikt wcześniej nie wdzierał się w ten sposób na jego terytorium. Ich terytorium. Jane zastanawiała się, czy będzie jeszcze kiedyś czuła się tutaj jak u siebie w domu.

Pojawił się Elton. Sprawdził nakaz i stwierdził, że wszystko jest zgodne z prawem, a potem towarzyszył policjantom w dalszych poszukiwaniach. Jane spytała, czy mogłaby na niego poczekać w pracowni.

Odpowiedział, że tak, więc wyszła z Rangerem na chwilę na dwór, by załatwić wszystkie swoje potrzeby, a potem skierowała się do pracowni.

– Co się dzieje? – spytał Ted.

– Wygląda na to, że nieźle się bawią, przeglądając moją garderobę. – Westchnęła i opadła na wiklinową sofkę przeznaczoną dla gości. – Pewnie już znają numery moich majtek i biustonosza.

Ted aż poczerwieniał.

– Trudno się nie wkurzyć – mruknął. Pomyślała o swojej bieliźnie przeglądanej i dotykanej przez obcych facetów. To wcale nie było przyjemne.

Czuła się tak, jakby obmacywali ją samą. Pożałowała, że brakuje jej energii, by się na nich naprawdę rozgniewać.

– Powinnaś spróbować – zasugerował Ted, gdy mu o tym powiedziała.

– Tak, dobrze by mi to zrobiło. Zaburczało jej w brzuchu.

– Widzisz, nawet twój żołądek się zgadza – zaśmiał się Ted.

– Nie, nie, to dlatego, że nic nie jadłam. Masz tu coś do jedzenia?

– Kanapkę z masłem fistaszkowym i jabłko. Okazało się, że Ted też nie jadł jeszcze śniadania.

Podzielili się więc wielkim, soczystym jabłkiem i kanapką z ekologicznego, pieczonego w domu chleba.



– Sam go upiekłeś? – zdziwiła się Jane. – Nie sądziłam, że zajmujesz się takimi rzeczami. Jest naprawdę pyszny.

Zawstydził się nieco.

– Wiesz, przede wszystkim jest zdrowy. Z ziarnami i bez cukru.

– Ojej, nie zdziwiłabym się, gdybyś masło też sam robił – zażartowała, ale po minie Teda poznała, że tak było w istocie. – Niemożliwe!

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy, Jane.

– Wszystko, czego mi trzeba. – Przyjrzała mu się trochę z ukosa. – Wiem, że mogę ci zaufać, bo jesteś uczciwy i lojalny.

– Chyba mówisz o Rangerze.

Jane pogłaskała swego wiernego towarzysza, który uspokoił się już i położył u jej stóp.

– O nim też.

Ted uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony. Doskonale wiedział, ile znaczy dla niej ten pies. Poczula się syta i spokojna.

– Jest mi tak dobrze, że nie mam siły się gniewać.

– Westchnęła. – Chyba będę raczej udawać, że nie wydarzyło się nic złego, Ian jest na górze i nikt nie grzebie w moich rzeczach.

Ted uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Dobry pomysł. Może więc zabierzemy się do roboty?

– Mm, trzeba by wrócić do „Anne” – odparła.

– Powinnam zabrać się do jej odlewu.

Rzuciła się w wir pracy, zupełnie zapominając o tym, co dzieje się w jej domu. To było wyzwalające i jednocześnie dodało jej energii. Kiedy więc po godzinie pojawił się u niej Elton, czuła się tak, jakby naprawdę wypoczęła.

– Już poszli. – Wręczył jej kopię nakazu rewizji.

Z tyłu znajdowała się lista skonfiskowanych rzeczy. Uśmiechnął się lekko. – Nie wydaje mi się, żeby znaleźli to, czego szukali. Wyglądali na rozczarowanych. Przejrzała listę, ale znajdowało się na niej głównie to, co zabrali jeszcze przed przyjazdem Eltona.

– Ostrzegali, że przyjadą z nakazem przeszukania pracowni – dodał prawnik. – Nie sądzę jednak, żeby dostali go od sędziego. Nie mają dowodów winy Iana, a to miejsce należy przecież do ciebie.

– Pewnie wydaje im się, że ukrywam tutaj jakieś dowody. – Sarkazm w jej głosie wyraźnie wskazywał, co myśli o policji i jej metodach. – Żeby chronić męża-mordercę.

– Właśnie tak im się wydaje, Jane. I nie chodzi im o to, by cię dotknąć.

Wiedziała to, a jednak wydawało jej się, że jest inaczej.

– Kiedy będziemy wiedzieć, że znaleźli to, czego szukali?

– Z całą pewnością? Być może nigdy. Pamiętaj, że walczą po przeciwnej stronie barykady i nie chcą, żebyśmy wiedzieli, co myślą.

Jane zacisnęła palce.

– To niesprawiedliwe.

– Wiem. – Poglądził ją delikatnie po ramieniu. – Zadzwoń do mnie, gdyby dostali nowy nakaz rewizji. Poproszę Susan, żeby od razu cię połączyła, niezależnie od tego, co się będzie działo.

Podziękowała mu i zwróciła się do Teda:

– Idę teraz posprzątać w domu. Potem zejdę na dół.

– Nie musisz się spieszyć. Będę bronił twierdzy.

Z Rangerem u nogi odprowadziła do wyjścia Eltona, który powiedział w drzwiach:

– Ten nakaz obowiązuje przez trzy dni. Nie zdarza się to często, ale jeśli uznają, że o czymś zapomnieli, to mogą wrócić. Nie sądzę jednak, żeby tak się stało. Byli bardzo dokładni.

Podziękowała mu raz jeszcze i ruszyła na górę. Zatrzymała się w przedpokoju. Ranger zaczął szczeekać i pobiegł w głąb mieszkania.

Poszła za nim, czując, jak ściska jej się w gardle. W mieszkaniu panował bałagan: pootwierane szuflady i szafy, powyjmowane, rzucone na kupę rzeczy, buty walające się na podłodze, gołe półki.

Przeszła do kuchni. Tutaj też nie było porządku. Sztućce leżały na szafkach, naczynia stały na podłodze... Sprawdzili nawet spizarkę i lodówkę.

Jane wciągnęła głęboko powietrze. Weszła do spizarki. Postanowiła zebrać i poukładać rzeczy. Kiedy zaczęła, nie mogła już przestać.

W szale porządków przechodziła od jednej szafki do drugiej, z jednego pomieszczenia do następnego... To był jej dom! Jej rzeczy! Jej i Iana! Wraz z tym, jak wracały na swoje miejsce, znikaly ślady agresorów. W ten sposób ustanawiała ponownie swoją władzę nad tym miejscem.

Na koniec przeszła do gabinetu męża. Policja zostawiła na podłodze stłuczony kubek i herbatę. Posprzątała więc najpierw to i wytarła podłogę chusteczkami z biurka. Następnie jej wzrok padł na torebkę, którą musiała zostawić pod biurkiem zaraz po powrocie z kliniki. Albo policja ją przeoczyła, albo nie miała prawa do niej zaglądać.

Patrzyła na nią przez chwilę, starając się coś sobie przypomnieć. Nie miała jednak pojęcia, o co chodzi, ale pamięć nie dawała jej spokoju.

Aż wreszcie sobie przypomniała.

Przecież miała gdzieś elektroniczny notes Iana! To właśnie w nim znalazła telefon do Whita, kiedy aresztowano jej męża. Potem chyba włożyła palmtop do torebki.

Chwyciła torebkę. Z bijącym sercem zaczęła szukać tego urządzenia. W końcu wyczuła notes i szybko go wyciągnęła.

Ian uwielbiał ten gadżet. Pamiętała, jak przyniósł go do domu. Ostatni krzyk mody. PalmPilot z dostępem do Internetu oraz z możliwością przenoszenia i uzupełniania danych! Cieszył się jak dziecko. Dzięki niemu Marsha mogła informować go o zmianach grafiku. Robiła to zresztą trzy razy dziennie.

Jednak Jane wolała prostą nazwę: notes elektroniczny albo po prostu – notes. Włączyła urządzenie i niewielki ekranik rozjarzył się na niebiesko. Korzystając z elektronicznego pióra, zaczęła przeglądać terminarze spotkań męża. Sięgały aż pół roku wstecz.

Przeglądała kolejne wpisy. Marsha była naprawdę dokładna. Notowała nie tylko datę i czas, ale również informację, czy spotkanie dotyczy spraw zawodowych, a w nawiasie na wszelki wypadek podawała telefon kontaktowy.

Jednak dwa razy w miesiącu na dwie godziny blokowała czas od dwunastej do drugiej, nie podając nawet, co się wówczas działo. Brakowało jakichkolwiek informacji, choćby nazwiska lub telefonu.

Jane zmarszczyła brwi. Zaczęła przeglądać wcześniejsze wpisy. Te lunchy odbywały się zwykle w środy i piątki. Rzadko w inne dni, ale jeśli nawet, to i tak liczba spotkań się zgadzała.

Zaczęła się zastanawiać, co Ian robił w czasie tych dwóch godzin. Z kim się wtedy spotykał?

Myśli, które zaczęły pojawiać się w głowie Jane, wcale jej się nie podobały. Podejrzenia sprawiały, że poczuła się fatalnie.

Mąż nigdy jej nie zdradzał. Nie, jest przecież kłamcą.

Ani tym bardziej mordercą.

Ian zapewne wyjaśniłby jej wszystko. Niestety musiałyby na to czekać aż sześć dni. A ona chciała wiedzieć wcześniej.

Odłożyła notes na biurko i zakryła oczy dłońmi. Z kim się spotykał? Co wtedy robił?

Mogła jeszcze sprawdzić adresy w notesie.

Spojrzała w stronę mrugającego lekko ekranu. Jeśli nie zaufa teraz Ianowi, może to zniszczyć ich związek. Mąż nigdy jej nie wybaczy takiej nielojalności. Poza tym bez wzajemnego zaufania nie mają co nawet myśleć o budowaniu wspólnego życia.

Czego się boisz, Jane? – pytała siebie.

Tego, że znajdziesz tu Elle Vanmeer? A może również Gretchen, Sharon i Lisette?

Z determinacją zacisnęła szczęki. Niczego się nie bała. Mąż jej nie zdradzał. Przecież kocha ją tak, jak ona jego.

Przysunęła się do biurka. Wydawało jej się, że urządzenie mruga do niej kpiąco. Zdrowy rozsądek podpowiadał, by zaczekała do następnej wizyty i zapytała o wszystko Iana. Albo przesłała kartkę z pytaniem przez Eltona...

Nie mogła czekać. Musiała poznać prawdę.

Wzięła notes i weszła w książkę adresową, w której wybrała literę V.

Pod V znajdowało się tylko jedno nazwisko wraz z adresem i telefonem. Elle Vanmeer.

Notebook wypadł jej z rąk. Jane cofnęła się, jakby ktoś ją uderzył. Odruchowo podniosła dłoń do szyi, jakby brakowało jej powietrza, Ian miał w swoim notesie nazwisko Elle Vanmeer. Dlaczego? Przecież lekarze nie wpisują nazwisk pacjentów do prywatnych książek adresowych.

Coraz bardziej drżąca, szukała jakiegoś logicznego wytłumaczenia. Przecież znał tę kobietę jeszcze z czasów, zanim się ożenił...

Nie, to nie miało sensu. PalmPilota kupił parę miesięcy po tym, jak się pobrali, po co więc wpisywałby jej namiary?

A może się po prostu przyjaźnili? Może Marsha skrupulatnie wpisała mu do nowego notesu wszystkie nazwiska z poprzedniego? To wydawało się bardziej prawdopodobne.

Ale to by znaczyło, że Ian kłamał. Przecież powiedział policji, że Elle Vanmeer była tylko jego pacjentką i że nie utrzymywał z nią osobistych kontaktów.

Jane objęła się ramionami. Policja musiała już o tym wiedzieć. Trafiły do niej przecież billingi jego rozmów, jak również książki przyjęć z kliniki, w których pojawiały się dwugodzinne dziury.

Nic dziwnego, że go aresztowali. Roześmiała się histerycznie. Nic dziwnego, że uznali ją za naiwną, oszukaną żonę.

Pochyliła się i chwyciła notes. Zaczęła przeglądać wszystkie nazwiska, zaczynając od początku alfabetu. Wiele z nich należało do kobiet, ale żadne nie wydało jej się dziwne. Nie znalazła tam ani Gretchen Cole, ani Lisette Gregory. Jeszcze jedno zostało jej do sprawdzenia...

Jednak ulga, jaką poczuła, trwała krótko. Pod L znalazła coś, co znowu wskazywało na winę Iana. Coś, co w ogóle nie powinno znajdować się w jego książce adresowej. Krótka nazwa:

La Plaza.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

*Piątek, 24 października 2003 r. 15. 20*

Stacy odłożyła słuchawkę i spojrzała na Maca, który siedział rozwalony na krześle koło jej biurka.

– No, uważaj. To był Pete. Ma już wyniki badań.

– I? – spytał.

– Jak przypuszczaliśmy, miała skręcony kark. Nie ma śladów aktywności seksualnej przed śmiercią. Brakuje też ran lub siniaków powstałych w wyniku samoobrony. Paznokcie czyste.

– Była pod wpływem narkotyków?

– Nie.

– Jak długo tam leżała?

– Mniej więcej trzy dni. Mac podrapał się po głowie.

– To znaczy, że mamy niezidentyfikowaną kobietę bez dokumentów czy znaków szczególnych. Nie miała też obrączki i innych osobistych rzeczy. W każdym razie nasi ludzie nie takiego nie znaleźli w tym kontenerze.

– Sprawdziłeś, czy któraś z zaginionych do niej pasuje?

– Na razie żadna. Sprawdziłem też odciski palców, ale nie mamy jej w naszym archiwum.

Stacy nie sądziła, żeby to coś dało. Ofiara raczej nie była prostytutką. Zaczęła bębnić palcami po blacie biurka.

– Była w pizamie. Na pewno знаła mordercę. Zakładam, że mógł to być jej mąż albo chłopak, od którego chciała odejść. Złamał jej kark, kiedy się od niego odwróciła... i to w sensie dosłownym. Dlatego nie ma śladów walki. Ten facet wiedział, co robi. Zgon nastąpił błyskawicznie. Pewnie umarła u siebie w domu.

Mac skinął głową.

– A potem owinał ją tą plastikową płachtą, załadował do bagażnika i wywiózł do parku. Czy przesłuchania coś dały?

– Nie, nikt w okolicy nic nie widział. Typowe.

– Stacy zaczęła przeglądać swoje notatki. – Barbecue Bubby zostało zamknięte tydzień temu, od tego czasu nikt nie wybierał śmieci.

– Co wiemy o tej folii?

– Używana do prac ogrodowych, wiesz, do oczek wodnych albo żeby zapobiec rozprzestrzenianiu się chwastów. Można taką kupić w każdym centrum ogrodniczym czy sklepie żelaznym.

– Inne dowody?

Stacy przerzuciła kartkę w notesie.

– Jakies włosy, które mogą należeć do niej albo do kogoś innego, nitki z dywanu, trawa...

– Do palenia?

– Nie, do koszenia. – Zajrzała do swoich notatek.

– Ziemia.

– Ziemia? – powtórzył.

– Mhm. Ją też badają.

– Nie zajedziemy daleko, nie znając jej nazwiska – rzekł z westchnieniem. – A co z jej komórką?

– Niczego się jeszcze nie dowiedziałam.

– Skąd to opóźnienie?

– Problemy z ochroną danych osobowych – wyjaśniła Stacy. – Wiesz, jak te wielkie firmy się z tym teraz cackają. – Mac już otworzył usta, ale wyciągnęła dłoń do góry. – Zapewnili mnie, że przekażą te informacje, ale muszą mieć zgodę centrali.

– Wiesz, że musimy ustalić, kto to taki, prawda? Mac nie oczekiwał odpowiedzi, a Stacy zamilkła urażona. W końcu zrobił skruszoną minę i przerwał milczenie.

– Miałaś jakieś wieści od siostry? Bezwiednie zacisnęła dłonie.

– Nie, czemu pytasz?

Rozejrzał się dookoła, jakby chciał sprawdzić, czy nikt ich nie może słyszeć, a potem pochylił się jeszcze w jej stronę.

– Przeszukaliśmy dzisiaj jej mieszkanie.

To znaczyło, że dostali nakaz rewizji. Pewnie szukali czapeczki bejsbolowej i kurtki.

– Znaleźliście coś?

Niemal niedostrzegalnie potrząsnął głową.

– Sprawdziłaś już te gazety z osiemdziesiątego siódmego?

– Nie wszystkie. Na razie nie znalazłam nic na temat krzyków. Jane od początku twierdziła, że to było specjalnie.

– Czy pojawiły się nowe groźby?

– Nie.

– Może powinnaś do niej zadzwonić? Kiepsko dziś wyglądała.

W tym momencie zadzwonił telefon. Spojrzeli na niego oboje, a Mac uśmiechnął się szeroko.

– Widzisz, jakie ze mnie medium. – Raczej menda – mruknęła i podniosła słuchawkę. – Porucznik Killian.

– Halo, tu Bob Thompson z Verizon Wireless. Przepraszam, że zajęło nam to tyle czasu.

– Nie szkodzi. Czy może mi pan podać to nazwisko?

– Oczywiście.

Kiedy je usłyszała, zastygła w bezruchu. Jeszcze przez chwilę myślała, co to może znaczyć. Następnie wzięła papiery zamordowanej kobiety i wręczyła je Macowi.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- O co...
- Już nie prowadzę tej sprawy – przerwała mu. Mac potrząsnął głową.
- Nic nie rozumiem.
- Zaraz zrozumiesz. Ta komórka należała do Elle Vanmeer.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

*Poniedziałek, 21 października 2003 r. 9. 30*

Nadszedł poniedziałkowy ranek. Ian miał zostać oficjalnie postawiony w stan oskarżenia o godzinie dziesiątej trzydzieści w gmachu sądu im. Franka Crowleya. Jane umówiła się tam z Eltonem kwadrans po dziesiątej.

Ubrała się starannie, by dobrze się prezentować. Chciała sprawiać wrażenie wypoczętej i pewnej siebie. Elton ostrzegał ją, że ze względu na rodzaj zarzutów jej zachowanie będzie bardzo ważne. Może mieć wpływ zarówno na członków ławy przysięgłych, jak i na opinię publiczną.

Jane wypuściła nagromadzone w płucach powietrze. Żaden problem. Będzie musiała udawać kogoś, kim tak naprawdę wcale nie jest.

Wciąż męczyły ją informacje znalezione w notesie Iana. Miała problemy z zaśnięciem, a kiedy to już jej się udawało, spała niespokojnie i płytko. Jadła tylko dla dobra dziecka.

By stłumić rozpacz, zaczęła więcej pracować. Skończyła „Anne” i chyba po raz pierwszy była zadowolona z tego, co stworzyła. Jej zdaniem ten projekt wprowadzał nową jakość w cyklu „Części lalek”.

Zawdzięczała tej pracy więcej, niż mogła się spodziewać. Przede wszystkim zdołała oderwać się od własnych problemów i przynajmniej na jakiś czas poczuć ulgę. To było prawdziwe wybawienie. Bez sztuki na pewno by sobie nie poradziła.

Bardzo chciała o tym, co znalazła w notesie, pogadać ze Stacy, Dave’em albo Eltonem. Pragnęła, by powiedzieli, że nie ma się czym przejmować...

Jednak gdyby ujawniła się z podejrzeniami, stałoby się jasne, że zdradziła męża i swój związek. Gdyby ujawniła swe wątpliwości, gdyby nadała im słowną formę, zaczęłyby żyć własnym życiem.

Dlatego musiała radzić sobie sama ze strasznymi myślami. Z lękiem i niepewnością, które zachwiały całym jej światem.

Modliła się. Rzuciła się w wir tworzenia. Krążyła między mieszkaniem a pracownią.

W końcu liczyło się tylko jedno: wierzyła, że Ian jest niewinny i że nikogo nie zabił.

I że go kocha.

Postanowiła na razie dać spokój swoim podejrzeniom. Będzie miała okazję zapytać Iana o luncha i numery telefonów. Na pewno wszystko wyjaśni, a wtedy zrobi się jej głupio, że miała jakiegokolwiek wątpliwości.

Do tej pory serce nigdy jej nie zawiodło. Miała nadzieję, że tak samo będzie również tym razem.

Usłyszała dzwonek domofonu. To był zapewne Dave. Nalegał, że pojedzie wraz z nią do sądu.

– Jesteś gotowa? – spytał, gdy otworzyła drzwi.



– Tak.

Podeszli do jego samochodu. Dave otworzył jej drzwiczki, a potem usiadł na miejscu kierowcy. Przez parę minut jechali w milczeniu.

Nie podobało jej się to, że czuje się tak niezręcznie w ciszy. Czyżby ta sprawa miała zmienić wszystko w jej życiu? Nawet tak starą znajomość, jak tę z Dave'em? Przecież zawsze lubiła przy nim milczeć.

Dave chyba domyślił się, co jej chodzi po głowie.

– Coś nowego w związku z Ianem?

– Nie, chyba nie. – Zaciśnęła dłonie, które trzymała na podołku. Były spocone.

– A może dzwoniła Stacy?

– Tak, ale była bardzo rozkojarzona.

– Przyjedzie do sądu?

– Nie wiem.

Pozostawił to bez komentarza, ale i tak wiedziała, co sobie myśli. Że powinna była ją o to poprosić. Zapewnić, że to jej pomoże.

I pewnie by pomogło.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej przeszkadzał jej dystans dzielący ją od Stacy. Nie miała jednak pojęcia, jak go pokonać. Wyglądało na to, że im obu brakuje dobrej woli, by coś zrobić w tej sprawie. Żałowała swoich szybkich słów i swego zachowania, ale nie wiedziała, jak przeprosić za to wszystko siostrę.

Dave znalazł wolne miejsce na parkingu tuż przy wejściu do sądu. Jane rozejrzała się dookoła. Natychmiast dostrzegła Eltona, który czekał przy schodach, tak jak się umawiali.

Gdy podeszli do niego, Jane przedstawiła sobie obu panów.

– Jesteś gotowa? – spytał Elton.

Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

– Wypoczęta i pewna siebie.

– Bardzo dobrze.

Ruszyli do środka, a adwokat udzielał jej ostatnich wskazówek.

– Ian wylosował sędziego Phistera. To twardy facet i nie lubi manipulacji ze strony adwokatów, oskarżonych czy prasy. Ponieważ staram się grać czysto, nie powinniśmy mieć z nim problemów. – Przeszli przez hol i wsiedli do pustej windy. – Dzisiaj sędzia przeczyta twojemu mężowi wszystkie zarzuty i spyta go, czy przyznaje się do winy. Jak wiesz, Ian powie, że nie jest winny. Ponieważ chodzi o morderstwo z możliwością zastosowania kary śmierci, nie będzie kaucji. I to wszystko aż do wstępnych przesłuchań.

Dave spodziewał się, że Jane poczuje się słabiej, i podtrzymał ją.

Winda zatrzymała się na szóstym piętrze. Elton podprowadził Jane do drzwi, za którymi miała się toczyć sprawa Iana. Zastali tam Stacy, która wyglądała na zmęczoną i spiętą.

Popatrzyły sobie w oczy. Jane odetchnęła z ulgą i poczuła gwałtowny przypływ

wdzięczności.

– Dziękuję, że przyszłaś – szepnęła i uściskała siostrę.

– Jak mogłabym nie przyjść? – Stacy spojrzała na nią z wyrzutem.

Przywitała się z Dave'em, a następnie Jane przedstawiła ją adwokatowi. Zaraz potem Elton zaczął zaganiać ich do sali.

Nie zdążyli jeszcze usiąść, kiedy woźny zapowiedział wniesienie na wokandę sprawy doktora Westbrooka. Jane ze ściśniętym sercem patrzyła, jak dwóch umundurowanych strażników wprowadza skutego kajdankami Iana. Mąż spojrzał na nią. Wyglądał na zupełnie zagubionego. Jane poczuła, że ma lzy w oczach. Po chwili sędzia przedstawił wszystkie zarzuty, a Ian nie przyznał się do winy. I to był koniec. Zupełnie nie spodziewała się, że będzie to trwało tak krótko.

Kiedy jeden ze strażników wziął Iana za ramię, żeby go wyprowadzić, Jane zerwała się na równe nogi.

– Ian! – krzyknęła.

Obrócił się do niej. Serce podskoczyło jej w piersi. Powiedział bezgłośnie, że ją kocha.

I w tym momencie zrozumiała, że rzeczywiście jest niewinny. I że jej nie zdradził.

Po chwili strażnicy wyprowadzili go z sali.

Stacy dotknęła jej ramienia.

– Możemy już iść. Spojrzała na siostrę.

– On tego nie zrobił.

– Wiem, Jane. Wszystko będzie dobrze.

– Wysłałem już Dave'a po samochód – powiedział Elton. – Na dole są dziennikarze. Musicie się przygotować. To nie będzie przyjemne.

Przegonił je do wyjścia niczym kwoka kurczęta. Kiedy na parterze wysiedli z windy, Jane zauważyła dziennikarzy czekających na schodach przed budynkiem.

– Weź parę głębokich oddechów i pozwól, że ja się tym zajmę – stwierdził Elton. – Mów tylko niezbędne rzeczy, Jane. I nie daj się sprowokować.

Skinęła głową. Wyszła na dwór ze Stacy po lewej i Eltonem po prawej stronie. Dziennikarze natychmiast do niech podbiegli. Błysnęły flesze.

Jeden z reporterów podsunął jej mikrofon pod nos.

– Czy ma pani coś do powiedzenia, pani Westbrook?

– Czy pani mąż zabił te kobiety? – odezwał się inny.

– Pani Westbrook nie ma w tej chwili nic do powiedzenia – stanowczo stwierdził adwokat. – Proszę się do niej zwrócić po procesie i uniewinniającym wyroku.

Dave podjechał niemal pod same schody i zatrafił. We trójkę pospieszyli w jego stronę.

– Czy plotki na temat zdrad pani męża są prawdziwe, pani Westbrook? – krzyknął jeszcze jeden z dziennikarzy, kiedy znaleźli się tuż przy aucie.

Jane zamarła. Obróciła się do reportera, który zadał jej to pytanie, nie zważając na to, że

Elton ciągnie ją za rękaw.

– Czy pani mąż był niewierny? – zapytał ponownie dziennikarz.

– Nie – odparła Jane, sama zadziwiona siłą swego głosu. – Zawsze był mi wierny i nikogo nie zabił. Gotowa jestem to udowodnić.

Cos' jakby iskra elektryczna przebiegło przez tłum reporterów.

– Jak?! – krzyknął któryś.

– Bez dalszych komentarzy. – Elton pociągnął ją w stronę samochodu.

Dave pchnął drzwiczki od strony pasażera. Wsiadła do środka i automatycznie zapięła pasy. Dopiero wtedy spojrzała na zgromadzony tłum.

Pomyślała, że Elton dobrze zrobił. Sama nie wiedziała, co mogłaby im powiedzieć. Nie miała przecież pojęcia, jak dowieść niewinności Iana.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*Poniedziałek, 27 października 2003 r. 14. 45*

W ciągu paru następnych godzin to, co powiedziała reporterom, nabrało konkretnego kształtu. Jane postanowiła, że wróci, tym razem już za dnia, do kliniki i wznowi swoje poszukiwania. Miała też zamiar skontaktować się z Gretchen Cole, Sharon Smith i Lisette Gregory, modelkami, które stały się później pacjentkami Iana. Chciała wypytać je o związki z mężem i o to, w jaki sposób trafiły do jego kliniki.

Miała nadzieję, że były to znajomości o charakterze zawodowym.

Jane uważała też, że powinna poszukać kobiety, która ukradła papiery z segregatora, chociaż nie miała pojęcia, jak to zrobić. Poza tym czekały na nią jeszcze telefony do La Plaza, byłych współników Iana i sekretarki z Centrum Chirurgii Kosmetycznej.

Obawiała się, co prawda, że jej dowody mogą nie wystarczyć sądowi, ale przynajmniej sama upewni się co do niewinności męża. Poza tym Elton mógłby z nich skorzystać, by posiadać wątpliwości w ławie przysięgłych.

Kiedy weszła do swojej pracowni, zastała tam Teda stojącego przed „Anne”.

– Jest naprawdę piękna – powiedział, wciąż wpatrując się w rzeźbę.

– Prawda? – Jane stanęła obok. – Poświęciłam jej cały weekend.

– Nie sądziłem, że będziesz mogła pracować. Wiesz, z powodu Iana...

– Praca mi pomogła. Bez niej chyba bym zwariowała. Ted obrócił się w jej stronę.

– Dzwoń do mnie, jakbyś czegoś potrzebowała. Zawsze gotów jestem ci pomóc.

Uścisnęła z wdzięcznością jego ramię.

– Potrzebuję trzech telefonów. Do Gretchen Cole, Lisette Gregory i Sharon Smith.

– Jasne. – Podeszedł do komputera i wziął leżący obok zeszyt. Wypisał z niego trzy numery i podał jej karteczkę. – W porządku alfabetycznym. Ale rozesłałem już zaproszenia na wystawę do wszystkich twoich modelek.

– Tak, wiem. – Dostrzegła zdziwienie w jego oczach, ale nie zareagowała. – Będę na górze, gdybyś mnie potrzebował.

W mieszkaniu nalala sobie soku pomarańczowego i wzięwszy telefon komórkowy, usadowiła się wygodnie z podwinętymi nogami na kanapie. Ranger spoczął u jej stóp.

Najpierw zadzwoniła do Gretchen Cole. Po chwili usłyszała jej głos:

– Tak, słucham?

– Gretchen? Tu Jane. Jak się miewasz?

– Jane? Raczej powiedz, jak ty się miewasz. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Ian ma być sądzony.

– To pomyłka. Jest niewinny.

– Oczywiście. – Gretchen zniżyła głos. – Czy wciąż jest w więzieniu?

– Tak. – Jane chrząknęła, przygotowując się do zmiany tematu. – Czy dostałaś zaproszenie na otwarcie wystawy?

– Mhm, ale nie wiedziałam, czy nadal ją planujesz.

– Ian prosił, żebym jej nie odwoływała.

– On już taki jest... – Urwała nagle, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała. – Ee, więc wkrótce się zobaczymy...

– Chciałam cię jeszcze o coś zapytać. – Jane siliła się na niedbały ton. – Ian mówił, że byłaś jego pacjentką. Trochę się boję, że, no wiesz... skorzystał z naszej znajomości, by załatwić własne interesy.

– Och nie, Jane, to nie było tak. – Gretchen wydawała się rzeczywiście strapiona. – Ale wiesz, jak mi zależy na wyglądzie... Po tym, jak go poznałam, wspomniałam o tym koleżance. A ona powiedziała, że jest świetnym chirurgiem plastycznym i że nie znajdę nikogo lepszego.

– Więc to nie on się do ciebie zwrócił?

– Nie, jasne, że nie.

Jane nie przypuszczała nawet, że tak bardzo ją to martwiło. Poczula olbrzymią ulgę i roześmiała się, nie do końca panując nad swoimi reakcjami.

– Tak, jest w końcu świetnym chirurgiem – powtórzyła.

– Właśnie! Ponieważ z tobą pracowałam, usiłował mnie skierować do kolegi, ale nie chciałam nawet o tym słyszeć.

Jane wzięła głęboki oddech. Pierwszą przeszkodę miała za sobą. Teraz czekała ją najtrudniejsza sprawa.

– Gretchen, wybaczone, ale muszę ci zadać jeszcze jedno pytanie. Liczę na szczerą odpowiedź.

– Oczywiście, Jane. Słucham?

– Czy... czy Ian nie zachowywał się wobec ciebie... nieodpowiednio?

– Nieodpowiednio?

– No, czy ci się nie narzucał? Czy nie wysuwał żadnych propozycji?

– Nie, coś ty! – Odpowiedź była szybka i wydawała się szczerą. Gdy do Gretchen w pełni dotarł sens pytania, dodała z mocą: – Zawsze zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

– Dzięki... – Tym razem ulga była jeszcze większa.

– Czy chcą ci wmówić, że Ian cię zdradzał? To nieprawda! Dla każdego jest jasne, że cię kocha.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę, a potem pożegnały się i rozłączyły. Następnie Jane zadzwoniła do Lisette i nagrała się na sekretarkę, a potem do Sharon, która na szczęście była w domu.

Rozmowa z nią przypominała kropka w kropkę rozmowę z Gretchen.

Jane poczuła się niemal szczęśliwa. Powoli znów nabierała zaufania do Iana. To one poprosiły go o pomoc, on zaś cały czas traktował je jak pacjentki, a nie atrakcyjne kobiety.

Jane postanowiła wybrać się do jego byłej żony, Mony Fields, Miss Teksasu sprzed paru lat,

kobiety bogatej i ustosunkowanej. Jane spotkała się z nią tylko jeden raz – na wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej.

Mona była dla niej wtedy bardzo miła. I chociaż Jane czuła się wówczas fatalnie, wynikało to z braku poczucia bezpieczeństwa i zbyt niskiej samooceny, a nie z tego, co była żona Iana powiedziała lub zrobiła.

Mona była tak piękna, że Jane czuła się przy niej jak kopciuszek. Miała naturalne blond włosy, niebieskie oczy i doskonałą figurę. Ian mawiał, że ma anielską twarz i diabelską duszę. Wytrzymał z nią niecałe dwa lata.

Wzięła torebkę oraz kurtkę i zamknęła Rangera w klatce w kuchni. Dopiero wtedy zeszła na dół i zajrzała do pracowni.

– Coś ciekawego? – spytała.

– Prośba o wywiad od krytyka sztuki z „Timesa”

– Z Nowego Jorku czy Los Angeles?

– Z Los Angeles. Nieźle, co?

– Pewnie. – Poczuli się pochlebiona, ale nie było jej z tego powodu przyjemnie. Tak, spotkał ją zaszczyt, wiedziała o tym, ale nie potrafiła przekonać siebie, że jest kimś ważnym.

Ted spojrzał na jej kurtkę.

– Wybierasz się gdzieś?

– Tak. – Podciągnęła torebkę wyżej na ramię. – Jadę do byłej żony Iana.

– Byłej żony? – powtórzył ze zdziwieniem. – Po co?

– Muszę z nią porozmawiać. Na osobności.

– Zaczynasz się denerwować, prawda? Tymi wszystkimi podejrzeniami, plotkami...

Jane aż poczerwieniała.

– W każdym razie nie zamierzam siedzieć beczynnienie!

– I chcesz przeprowadzić własne śledztwo – domyślił się Ted. – Czy nie powinien się tym raczej zająć adwokat, którego zatrudniłaś?

– Eltona nie obchodzi, czy Ian jest winny, czy nie. Chodzi mu tylko o to, żeby sąd uznał go za niewinnego. A ja wiem, że mój mąż tego nie zrobił!

Ted pokręcił głową.

– Chodzi ci o zdradę czy o morderstwa?

To pytanie wcale się jej nie spodobało. Było obliczone na to, by sprawić ból. Jane poczuła gwałtowny przyпіływ gniewu.

– Pilnuj własnych spraw!

Ted pobladał.

– Uważam się za twojego przyjaciela, a przyjaciele powinni mówić sobie prawdę. To robota dla policji i prawników.

– I mam spokojnie patrzeć, jak wrabiają w to mego męża?

Zauważyła, że Ted chce jeszcze z nią polemizować, ale w końcu zrezygnował.

- Jak uważasz – powiedział z westchnieniem.
- Potrzebuję adresu Lisette Gregory. Możesz go znaleźć?
- Lisette – powtórzył, zdziwiony nagłą zmianą tematu. – Teraz?
- Tak, koniecznie.

Wziął leżący przy komputerze zeszyt. Obejrzał się przez ramię.

- Jeśli chcesz, żebym wysłał jej jeszcze jedno zaproszenie...
- Nie. Lisette była też pacjentką Iana. Chcę z nią porozmawiać, zanim zrobi to policja.

Jego twarz pociemniała.

- To niebezpieczne, Jane. To może ci zaszkodzić jako artystce. Nie możesz teraz...
- Już podjęłam decyzję – przerwała mu. – Daj mi ten adres.

– Chcesz rozmawiać ze wszystkimi pacjentkami? Co ci to da? A jeśli któraś... – Urwał i spojrzał w bok. – Nieważne. Jesteś dorosła i wiesz, co robisz.

Zapisał adres na kartce i podał ją Jane.

- Jeśli któraś... Dokończ, Ted.

– Jeśli powie ci coś, czego nie chciałabyś usłyszeć? Poczula się wstrząśnięta tymi słowami. Z góry założyła, że nic takiego nie nastąpi. A jeśli tak? Co wtedy?

Dotknął jej policzka. Delikatnie, tak że tylko poczuła opuszki palców.

- Wcale nie jesteś taka silna, Jane...
- Właśnie że jestem! – Odskoczyła od niego rozgniewana. – Wcale mnie nie znasz!
- Więc jedź. Baw się dobrze. Zrobiło jej się przykro.
- Przepraszam, Ted. Nie powinnam tak mówić. – Urwała na chwilę. – Ale muszę z nimi porozmawiać.

- Jak uważasz.
- I zostaniesz tu?

Spojrzał na nią uważnie. W jego oczach zagrała cała gama emocji.

– Tak naprawdę, to ty mnie nie znasz, Jane. Otworzyła usta, żeby znowu go przeprosić, ale zmieniła zdanie i szybko opuściła pracownię.

Na dworze było ładnie, ale zimno. Włożyła kurtkę i przeszła do samochodu. Mona Fields mieszkała w University Park, niedaleko prestiżowej wyższej uczelni metodystów. Dzielnica obok, Highland Park, również należała do najmodniejszych w mieście.

Bez problemu trafiła na ulicę Mony, Bryn Mawr, i odszukała dom w stylu śródziemnomorskim. Zaparkowała na ulicy i spojrzała na wypełniony azaliami, zimowitami i ozdobnymi krzewami ogród. To była prawdziwa uczta dla oczu. Nie przyjechała tu jednak po to, żeby podziwiać rośliny.

Nie zważając na swoje zdenerwowanie, od razu zadzwoniła do drzwi. Otworzyła jej kobieta w średnim wieku w czystym i wykrochmalonym czarnym fartuszk. Mówiła po angielsku, ale z silnym hiszpańskim akcentem. Zaprosiła Jane do środka, prosząc, żeby poczekała.

Po paru minutach pojawiła się Mona. Była ubrana w obcisłe spodnie i sweter z wycięciem.

Poza tym miała kolczyki i naszyjnik z brylantami.

Jane zapomniała już, jaka jest piękna.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do niej.

– Ach, Jane. Co cię do mnie sprowadza?

– Ian – odparła krótko.

– A tak, wiem, że ma kłopoty. Biedaczek. – Wskazała salonik na prawo od wejścia. – Chodźmy tam.

Pokój był bardzo kobiecy, może tylko, jak na gust Jane, zbyt bogato zdobiony. Usiadły naprzeciwko siebie. Po chwili pojawiła się służąca.

– Czy coś podać, proszę pani?

– Nie, raczej nie. – Spojrzała na Jane, a ta pokręciła głową. Gdy służąca odeszła, Mona spytała: – Jak więc mogłabym pomóc Ianowi?

– On na pewno nie zabił tych kobiet. Mogę przysiąc. Mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz.

– I co dalej? Mam się za nim wstawić w sądzie?

– Tak, jeśli tylko zgodzi się na to jego adwokat.

– Przykro mi, ale policja cię uprzedziła. Jane poczuła nagłą pustkę.

– Byli tu? – niemal jęknęła. .

– I to już ładnych parę dni temu.

– O co pytali?

Mona uśmiechnęła się i założyła nogę na nogę. Jane zwróciła uwagę na to, że są bardzo długie. Właśnie z takimi nogami można było wygrać konkurs piękności.

– Czy Ian był wiernym mężem. – Urwała. – A konkretniej, czy mnie zdradzał.

Jane poczuła, jak robi jej się sucho w ustach. Przypomniała sobie pytanie Teda: „Co zrobisz, jeśli powie ci coś, czego nie chciałybyś usłyszeć?”.

Mona pochyliła się w jej stronę i ponownie anielsko się uśmiechnęła.

– Wiesz, zawsze uważałam, że ten jego kutas narobi mu kłopotów. I wygląda na to, że tak się właśnie stało.

Jane aż jęknęła zaszokowana, ale Mona ciągnęła dalej słodkim głosem:

– W najlepszym przypadku można powiedzieć, że jest podrywaczem, ale ja uważam, że jest uzależniony od seksu. Zdradzał nie tylko mnie, ale również swoje kochanki, bo miał już na oku nowe. Chyba to wiedziałaś, kiedy decydowałaś się na małżeństwo?

Jane milczała, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Mona popatrzyła na nią z litością.

– Och, przepraszam. Więc jednak nie... – Zamilkła na chwilę. – Łudziłaś się, że będzie ci wierny... Że nie będzie cię zdradzał... – Potrząsnęła złotymi włosami. – On nawet nie zna znaczenia słowa wierność. Kutas jest jego całym życiem.

– Kłamiesz – powiedziała z trudem.

Mona nie obraziła się i tylko pokręciła głową.

– To wcale nie znaczy, że cię nie kocha. Po prostu ma potrzeby, których nie możesz



zaspokoić.

– To... to nieprawda. – Jane wstała i lekko się zachwiała.

Po chwili już była przy wyjściu z pokoju. Mona wyciągnęła do niej wypielegnowaną dłoń.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Wiem, co czujesz. Ja też kiedyś cierpiałam z jego powodu.

Jane obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi wyjściowych. Bała się, że lada chwila zacznie płakać. Jednak Mona dogoniła ją i chwyciła za ramię.

– Pamiętasz, jak spotkałyśmy się w Galerii Sztuki? Ian zadzwonił do mnie jeszcze tego samego dnia. Spytał, czy nie miałabym ochoty na małe jebanko. Tak się właśnie wyraził. Za stare, dobre czasy... Powiedziałam mu, żeby poszedł do diabła. I chyba w końcu mnie posłuchał.

Roześmiała się, a Jane zobaczyła kobietę, którą mąż jej kiedyś opisywał. Taką, którą bawi robienie komuś krzywdy.

– Żałuję, że dowiedziałas się tego ode mnie. Ale ze mną też ożenił się dla pieniędzy. Tyle że ty straciłaś więcej...

Jane wyrwała jej się i wypadła na zewnątrz. Biegła w słońcu, wycierając łzy z policzków.

– Znam go dobrze i nie sądzę, żeby zabił te kobiety – zawołała za nią Mona. – To też powiedziałam policji.

Jane udało się jakoś dojechać do domu, chociaż była tak zdenerwowana, że czasami nie widziała, co ma przed sobą. Kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie plecami i wybuchnęła głośnym płaczem.

Po chwili z pracowni wychynał Ted i zaraz znalazł się przy niej.

– Mój Boże, Jane! Co się stało? Źle się czujesz?

– Fa... fatalnie – zdołała odpowiedzieć.

Chciała przejść obok, ale Ted ją zatrzymał i przyciągnął do piersi. Przez moment starała się nie poddawać żalowi, ale potem przytuliła się do Teda, zanosząc się szlochem.

Pozwolił jej się wypłakać. Gładził ją po włosach i szeptał jakieś słowa pociechy.

– Miałaś rację – jęknęła, kiedy w końcu przestała płakać i wytarła nos. – Nie... nie powinnam była tam iść. Żona Iana mó... mówiła o nim straszne rzeczy.

– Przykro mi, Jane. – Uścisnął jej dłoń. – Wcale nie zależało mi na tym, żeby mieć rację.

– Powiedziała, że ożenił się ze mną dla pieniędzy. I że na pewno mnie zdradzał. Że w ogóle lu... lubi kobiety.

Zacisnął dłoń jeszcze mocniej. Kiedy spojrzała mu w oczy, poraziła ją intensywność jego spojrzenia.

– Jeśli cię oszukiwał, to ma, na co zasłużył!

– Ależ Ted...

– To straszne, że tak cierpisz. Nie chciałem, żeby tak się stało...

– No jasne, przecież to nie twoja wina.

– Muszę już iść. Mam spotkanie. – Puścił jej dłoń i wycofał się. Był wyraźnie zmartwiony.

– Ted? – zawołała, kiedy znalazł się przy drzwiach. – Czy chcesz mi coś jeszcze powiedzieć?

Popatrzył na nią z niekłamanym bólem.

– Wszystko we wszechświecie ma swój cel. I wszystko ma swoją przyczynę. Pamiętaj o tym, Jane.

I już go nie było.

Długo jeszcze patrzyła na drzwi, zastanawiając się nad sensem tych słów. Jednak najdziwniejsza wydała jej się pełna cierpienia mina Teda.

Znowu zaczęła się zastanawiać nad tym, co też miał jej jeszcze do powiedzenia.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

*Piątek, 31 października 2003 r. 20. 10*

Stacy weszła do Galerii Sztuki Współczesnej muzeum w Dallas. Była spóźniona.

Postanowiła wcześniej zakończyć przeglądanie gazet z 1987 roku. Nie znalazła tego, czego szukała, ale nie można też było powiedzieć, że cała praca poszła na marne.

Większość artykułów podkreślała znamieny fakt: Jane była przekonana, że kierujący motorówką najechał na nią specjalnie. Natomiast jedyna informacja na temat krzyków pochodziła nie od Jane, ale od Stacy. Któryś z dziennikarzy cytował jej słowa: „Ona krzyczała, bez przerwy krzyczała”.

To wszystko. Stacy nie wiedziała, co o tym sądzić. Czułaby się pewniej, gdyby autor anonimu przeczytał te słowa w gazecie, a następnie zacytował je w liście do siostry. Zyskałaby wówczas niemal pewność, że to nie on spowodował przed laty ten wypadek.

Koktajl na otwarcie wystawy zaczął się już na dobre. Stacy zauważyła, że nazwisko siostry przyciągnęło spory tłum, w którym dostrzegła zarówno miejscowych bogaczy, jak i artystów. Obok wyrafinowanych kreacji od znanych projektantów widać było stroje skrajnie ubogie, za to zaprojektowane z nutą szaleństwa. Niektórzy przyszli przebrani ze względu na Halloween, ale być może tylko jej się tak wydawało, a w rzeczywistości były to ich zwykłe ubrania.

Stacy czuła się nieco dziwnie w swojej małej czarnej, którą kupiła po prostu w Foley. Zupełnie nie pasowała do żadnej z grup.

Szybko znalazła Jane, chociaż w galerii było bardzo dużo osób. Stała niedaleko okna i dyskutowała o czymś z dystyngowanym starszym panem. Kobieta, która trzymała jego ramię i przysłuchiwała się rozmowie ze znudzoną miną, mogłaby być jego wnuczką, ale z pewnością nią nie była.

Siostra miała na sobie krwawoczerwoną kreację i klapkę na jednym oku. Szkarłatny pirat, pomyślała z uznaniem Stacy. Pewnie specjalnie wybrała ten kolor, żeby dać odpór plotkom na temat swojej depresji. I pokazać, że nie zamierza się chować.

Jane nigdy się nie poddawała. Stacy miała okazję zauważyć to już wcześniej.

Jane obróciła się do niej, jakby wyczuwając wzrok siostry. Dotknęła lekko ramienia mężczyzny i przeprosiła go, a następnie skierowała się do Stacy.

– Dziękuję, że przyszłaś – powiedziała już z daleka, a potem ucałowała Stacy w oba policzki.

– Niezależnie od tego, co myślisz, nie darowałabym sobie, gdybym tu nie przyszła. Chciałam ci serdecznie pogratulować.

– Hej, Stacy! – Tuż obok pojawił się Dave. – Pięknie dziś wyglądasz. – Ucałował ją na powitanie, po czym lekko się zachwiał. – Szampana?

– Może wezmę twojego? – Wyciągnęła rękę. Dave zaśmiał się, odskoczył i omal się nie przewrócił.

Nie uрониł jednak ani kropli z cennej zawartości kieliszka.

– O nie, nic z tego – zaprotestował ze śmiechem.

– Ale nie przejmuj się, nie prowadzę. – Spojrzał na Jane.

– Może tobie przynieść kieliszek?

– Nie, nie piję. Przecież muszę myśleć o dziecku. Dave ruszył więc, żeby znaleźć szampana dla Stacy, a siostry spojrzały na siebie.

– Jesteś już po służbie? – spytała Jane.

– Mhm. Pistolet jakoś nie pasował do sukienki.

– Czyja wiem? – Jane uśmiechnęła się lekko. – Twój pistolet, moja klapka na oko... Byłaby z nas niezła para.

– To prawda. – Stacy zniżyła głos. – Jak się trzymasz?

– Jako tako. – Przeniosła wzrok na salę. – Tylko bardzo tęsknię za Ianem.

– Na pewno będzie tu na twojej następnej wystawie.

– Stacy pogładziła ją delikatnie po ramieniu.

Jane zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

– Dzięki.

Podeszła do nich jakaś energiczna, koścista kobieta, która poinformowała Stacy, że jest kustoszem muzeum, uścisnęła jej dłoń, a następnie odciągnęła gdzieś Jane.

– Zdaje się, że porwano naszą gwiazdę – zauważył Dave, który pojawił się obok z kieliszkiem i szklaneczką. Szampana dał Stacy, a sam pił już wodę mineralną.

– Brakuje okazji, żeby z nią normalnie pogadać.

– Miała dużo odwagi, że się na to zdecydowała, prawda? – Powiodła dookoła wzrokiem.

– Więcej niż dużo.

Stacy wypila trochę szampana, a potem zmarszczyła brwi na widok Teda Jackmana, który stał na wpół schowany za wielką palmą. Wyglądał, jakby się czał.

– Co myślisz o asystencie Jane?

– O Tedzie? – Wzruszył ramionami. – Sam nie wiem. Wydaje się nieszkodliwy. Może nie do końca normalny, ale popatrz dookoła. Ci artyści po prostu tacy są. A dlaczego pytasz?

– Staram się zachować ostrożność. Dave spojrzał w stronę palmy.

– Jane mu ufa.

– Może za bardzo...

– Co chcesz... ?

– Chodźmy obejrzyć wystawę – przerwała mu.

Zaczęli przechodzić przez rzadniejący tłum, zatrzymując się przy pracach noszących żeńskie imiona: „Anne”, „Gretchen”, „Julie”. Wszystkie rzeźby były naprawdę piękne: jednocześnie lekkie i trwałe, pełne erotyzmu, ale bez żadnych, choćby najlżejszych, pornograficznych podtekstów. Ale i tak na Stacy największe wrażenie zrobiły filmy wideo. Niektóre ją złościły, inne wywoływały żal, parę wydało jej się naprawdę zabawnych. Doskonale rozumiała te modelki

– przecież sama była kobietą. Ją też osądzano na podstawie wyglądu. I ona też chciałaby się inaczej prezentować.

Wiedziała, skąd u Jane wzięła się potrzeba udokumentowania tego wszystkiego. Z bolesnej świadomości...

Stacy przechodziła od eksponatu do eksponatu, ale jednocześnie starała się nie tracić z oczu siostry. Chciała wiedzieć, z kim rozmawia i kto ją ewentualnie obserwuje. Śledziła też ruchy Teda, który zawsze pozostawał gdzieś w półcieniu.

Powiedziała Jane, że nie jest na służbie, ale nie było to do końca zgodne z prawdą. Przyszła tu, by chronić i wspierać siostrę. Dlatego musiała zachować czujność.

„Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

Była pewna, że człowiek, który wysłał siostrze ten list, musiał przyjść na otwarcie wystawy. Na pewno nie przegapiłby takiej okazji. Jeśli to psychol, będzie się starał do niej zbliżyć, dotknąć jej, podsłuchać jakiś fragment rozmowy.

Czy to jednak możliwe, żeby to był mężczyzna z motorówki? Ten sam, o którym opowiadał Doobie? A może tylko jakiś neurotyk z Dallas, który przypomniał sobie historię Jane, przeczytawszy najnowsze artykuły na jej temat?

– Popatrz na tę – mruknął Dave, kiedy przeszli za kolejne przepierzenie. – Jedna z moich ulubionych.

Stacy zamarła z wzrokiem przykutym do ekranu. Kobieta na filmie mówiła o swoich piersiach. Potem urwała, zachichotała i wróciła do tematu, odgarniając z twarzy kosmyk ciemnych włosów.

Stacy poczuła, jak ciarki przebiegają jej po plecach.

Denatka z kontenera na śmieci miała już imię.

– Podoba ci się „Lisette”?

Aż podskoczyła, wylewając szampana na podłogę i swoją sukienkę. Nie zwróciła na to uwagi, tylko popatrzyła wielkimi oczami na siostrę, która zatrzymała się obok.

– Słucham?

– „Lisette” – powtórzyła Jane. – Mam wrażenie, że cię zainteresowała.

Stacy nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Kiedy ostatnio ją widziałas? – spytała w końcu. Znowu spojrzała na ekran, ale zamiast rozchichotanej dziewczyny zobaczyła pozbawioną życia, poczerniałą twarz. Poczowała odór śmietnika. Starła się liczyć w głowie. Kiedy ją znaleźli, Lisette nie żyła już od trzech dni.

To znaczy, że zabito ją przed aresztowaniem Iana.

Znaleziono przy niej komórkę Elle Vanmeer.

Jane przestała się uśmiechać.

– Co się stało? \*

– Nie, nic – skłamała, a potem chrząknęła. – Widziałam tu dzisiaj kilka twoich modelek. Czy Lisette też tu była?

Jane zastanawiała się przez chwilę, a potem potrząsnęła głową.

– Nie, inaczej bym zauważyła. – Ściągnęła brwi. – Dlaczego pytasz?

– Ma tu jakąś rodzinę? Może chłopaka?

Jane spojrzała na Dave'a, a potem znowu na Stacy.

– Coś przede mną ukrywasz...

– Po prostu mam wrażenie, że skądś ją znam. Jak... ma na nazwisko? – Musiała włożyć wysiłek w to, by nie użyć czasu przeszłego.

– Gregory. Ale wątpię, żebyś ją знаła. Mieszkała w Mexia, małym miasteczku na południe od Dallas. Przeniosła się tu niedawno. Jest modelką.

– Nic dziwnego. Była piękną dziewczyną.

Stacy ugryzła się w język. Tym razem się nie udało.

– Była? – zdziwiła się Jane.

– To znaczy jest – poprawiła się. – Czy miała jakąś operację plastyczną?

– Tak, jak większość moich modelek. Posłuchaj kaset. Nawet te, które nie miały, chciałyby coś sobie poprawić.

Stacy skinęła głową i spojrzała na Lisette. Nie mogła powiedzieć Jane prawdy. Nie teraz. Nie w tym miejscu.

Poza tym musi się upewnić, czy to rzeczywiście Lisette Gregory została zabita.

– Była pacjentką Iana.

Stacy poczuła gwałtowne pulsowanie w skroniach. Obróciła się do siostry, a przed oczami zaczęły jej latać czerwone płaty.

– Co takiego?

– To nic wielkiego. – Jane wzruszyła ramionami. – Kilka moich modelek zwróciło się do niego po pomoc.

– Ile?

– Jane!

W końcu dopadła je rozpromieniona pani kustosz. Stacy zauważyła, że z całego tłumu pozostało zaledwie parę osób, głównie przyjaciele i obsługa muzeum. Zerknęła na zegarek i zdziwiła się, że już tak późno.

– Ta wystawa to prawdziwy sukces – entuzjasmowała się pani kustosz. – Rozmawiałam z krytykami, którzy tu byli, i wszyscy bardzo wysoko oceniali twoje prace. Jeden powiedział nawet, że wprowadziłaś nową jakość do realizmu. Inny uznał cię za mistrzynię subtelnej nagości. – Ucałowała ją w oba policzki. – Tak bardzo się cieszę! Już oficjalnie jesteś wschodzącą gwiazdą.

Stacy zauważyła kątem oka zmierzającego w ich stronę Teda. Wcześniej stał przy wyjściu, zapewne dziękując wychodzącym gościom. Niósł wielki bukiet kwiatów zapakowany w szeleszczący celofan. To były białe róże o długich łodygach.

Od Iana, pomyślała Stacy. Zawsze kupował Jane takie róże, bo wiedział, że je uwielbia.

Miała je nawet na własnym ślubie.

Po chwili Jane też zauważyła swojego asystenta i obróciła się do niego z uśmiechem, zapewne zapomniawszy o rozmowie sprzed paru minut.

– Właśnie je przywieziono. – Ted podał jej bukiet. Stacy zauważyła jej rozanieloną minę. Jane domyśliła się, że to od Iana. Sam nie mógł wysłać kwiatów, ale poprosił o tę przysługę swojego prawnika. Jane wzięła róże i zanurzyła w nich twarz.

– Cudowne – powiedziała. – Czy jest przy nich bilet?

– Tak. – Ted wskazał przypiętą do folii kopertę.

Jane odpięła ją i otworzyła. Nagle krzyknęła. Róże wypadły jej z rąk, a sama poblądła niczym te kwiaty. Bez słowa podała ozdobny bilecik siostrze.

Stacy zaczęła czytać z dręczącym poczuciem, że już kiedyś uczestniczyła w podobnej scenie.

*Znowu usłyszę twój krzyk.*

*Jestem bliżej, niż myślisz.*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

*Piątek, 31 października 2003 r. 23. 20*

Stacy odwiozła siostrę do domu. Podczas drogi Jane prawie nic nie mówiła, ale Stacy wyczuwała jej strach i zmęczenie. Bardzo pragnęła ją pocieszyć.

Sama też była wykończona. Od razu wypytała Teda o chłopaka, który przywiózł kwiaty. Asystent powiedział, że miał czternaście, piętnaście lat i był ubrany w za duży T-shirt i spodnie z krokiem na poziomie kolan, a na głowie miał bejsbolówkę – jak większość nastolatków w Dallas. Do tego jasna karnacja, niebieskie lub szare oczy, dosyć chudy i wysoki. Tysiące takich chłopaków biega po mieście...

Później zapytała o tego chłopca jeszcze parę innych osób, które go widziały, i wszystkie potwierdziły opis Teda.

Coś jej jednak nie pasowało. Jakby ktoś wszystko starannie wyreżyserował. Nie mógł to być jakiś anonimowy psychol działający z oddali, tylko osoba dobrze wprowadzona w szczegóły. Przecież kwiaty dostarczono bardzo późno, kiedy w galerii mogło już nikogo nie być, a jednak pojawiły się w najlepiej dobranym momencie jako ostatni, makabryczny akord wernisażu. Wybrano też moment, kiedy Ted był przy drzwiach i mógł przyjąć bukiet, dzięki czemu posłaniec szybko zniknął, nie zapadając szczególnie w pamięć zgromadzonym. No i najważniejsze: skąd prześladowca Jane wiedział o białych różach?

Osoba, która je wysłała, dobrze wiedziała, że Jane przyjmie je z radością. I że od razu sięgnie po bilecik.

Chodziło o to, żeby ją jak najbardziej przestraszyć.

„Znowu usłyszę twój krzyk.

Jestem bliżej, niż myślisz”.

To bardzo niepokojące słowa, musiała przyznać. Potwornie niepokojące.

Zaczęła sobie przypominać, kto był w galerii w chwili, kiedy dostarczono kwiaty. Dyrektor muzeum wraz z asystentką. Pani kustosz. Pracownicy firmy organizującej przyjęcie, którzy przyszli chwilę wcześniej, żeby posprzątać... Ona i Dave. Ted Jackman. Parę innych, nieznaną jej osób. Kilka postaci w maskach... Pytała nawet o nazwiska tych osób, ale przecież mogły być fałszywe.

Czy prześladowca Jane mógł się ukryć za maską? Z całą pewnością chciał tam być i zobaczyć jej reakcję. Im bardziej poczuje jej strach, tym bardziej będzie zadowolony – Stacy nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Ciekawe, czy sam czuł się bezpiecznie?

Stacy raz jeszcze zaczęła sobie przypominać kolejnych gości. Wybrała Teda Jackmana. Ciekawe, czy mają o nim jakieś wiadomości w policyjnych komputerach. Mogłaby wpisać jego imię i nazwisko do Centralnego Rejestru Przestępców i zobaczyć, co jej wyskoczy. Miałyby



wówczas dostęp do takich informacji, jak numer ubezpieczenia, data urodzenia, znaki szczególne, przestępca działalność, wszelkiego rodzaju powiązania.

– Dziękuję za odwiezienie. – Jane pierwsza przerwała ciszę.

Stacy zerknęła na siostrę.

– Cieszę się, że tam byłam.

– Myślałam, że to kwiaty od Iana.

– Tak, wiem. Właśnie o to chodziło.

– To chyba ktoś, kogo znam, prawda?

Stacy raz jeszcze spojrzała na siostrę, zdziwiona, że mimo ogromnego napięcia i stresu potrafi tak logicznie rozumować.

– Zna cię na tyle dobrze, że wiedział, jak przyjmiesz te róże.

– Domyślasz się, kto to może być?

– Nie. Na razie.

Stały przed domem Jane. Stacy popatrzyła na swoje zaciśnięte na kierownicy dłonie. Dopiero po chwili zdołała rozluźnić uścisk.

– Czy powinnam się bać? Tylko powiedz prawdę.

– Tak, i to bardzo. Tylko wtedy będziesz wystarczająca ostrożna.

– Ale mi pomogłaś – mruknęła z przekąsem Jane. Stacy uścisnęła jej chłodną, jakby wilgotną dłoń.

– Obiecuję, że się tym zajmę. Zobaczysz. Jane nieco się rozluźniła.

Gdy wysiadły z auta, z salonu tatuażu wyskoczyło paru przebierańców. Od strony Elm Street dobiegała alternatywna muzyka. Gdzieś w oddali słychać było policyjną syrenę.

– Kiepsko się czuję – powiedziała Jane, opierając się na drzwiczkach. – Kręci mi się w głowie i... i w ogóle.

Jęknęła. Strach wykrzywił jej twarz. Ręką złapała się za lekko wystający brzuch.

– O Boże! Stacy! Dzie... dzieje się coś złego...

– Jesteś zmęczona. – Stacy starała się zachować spokój. – Powinnaś odpocząć...

Objęła ją i pomogła wejść do domu, a potem po schodach. Kiedy weszły, usłyszały, jak Ranger skowyczy i miota się w klatce. Zaprowadziła siostrę do sypialni i pomogła położyć się na wielkim łóżku. Wyobrażała sobie, jak samotna musi czuć się w nim bez Iana.

Po chwili Jane powiedziała, że chce pójść do łazienki. Stacy w tym czasie posłała łóżko. Siostra wróciła w za dużym T-shircie. Była w nim taka malutka i krucha.

Położyła się, a Stacy opatulila ją kołdrą.

Jane złapała ją za rękę.

– Przepraszam za to, co powiedziałam po aresztowaniu Iana. Wiesz, że tak nie myślę...

– Nie przejmuj się teraz...

– Nie! – przerwała jej. – Muszę to powiedzieć. Miałas rację, jestem hipokrytką. Chętnie oskarżam ciebie o to, że nie chcesz się ze mną pogodzić, ale jak tylko coś się dzieje, odwracam

się do ciebie plecami.

Stacy ścisnęła mocniej jej dłoń.

– To straszne, Jane, ale naprawdę byłam zazdrosna. Wiesz, o Iana. Ale nigdy bym nawet nie pomyślała, że coś takiego może się wydarzyć.

– Wiem, chcia... – Jane urwała z jękiem i zacisnęła konwulsyjnie palce, aż Stacy poczuła ból.

– Co się dzieje? Skurcz?

Przerażona Jane skinęła głową. Na jej bladym czole pojawiły się kropelki potu.

– Brzuch – wydusiła przez zaciśnięte zęby.

– Jaki to jest ból? – W czasie pracy w policji zetknęła się z kilkoma kobietami, które poroniły. Wiedziała, czego się spodziewać. – Ostry?

Jane pokręciła głową.

– Nie, jak przy miesiączce – wyrzuciła z siebie. – Tylko... mocniejszy.

– Czy na bieliźnie nie było plamienia? Oczy Jane zaszklily się ze strachu.

– Nie! Nie chcę stracić dziecka!

– Wszystko będzie w porządku – uspokajała ją Stacy. – Masz za sobą ciężki dzień i prawdziwy szok. Teraz musisz odpocząć. – Wyswobodziła dłoń z uścisku siostry. – Zadzwoń do twojego lekarza, tak na wszelki wypadek. Gdzie masz jego numer?

Jane powiedziała, żeby skorzystała z notatnika w kuchni. Stacy wypuściła najpierw z klatki niespokojnego Rangera, a potem znalazła numer ginekologa. Ponieważ było późno, automatyczna sekretarka podała jej numer szpitala. Stacy zadzwoniła tam, podała pielęgniarce nazwisko Jane i wyjaśniła, na czym polega problem. Zostawiła też numer telefonu siostry. Po pięciu minutach oddzwonił lekarz dyżurny ze szpitala. Stacy raz jeszcze opisała mu całą sytuację.

– Jak bardzo ją boli? – zapytał.

– Ból przypomina skurcze menstruacyjne, ale chwilami jest znacznie silniejszy. Siostra bardzo się martwi. Ma za sobą ciężki dzień.

– Czy krwawi?

– Nie.

– Położyła się do łóżka?

– Tak.

– To dobrze. Skurcze na początku ciąży nie muszą być niepokojące. Nawet silne. Proszę przekazać siostrze, żeby przez następnych dwanaście godzin nie ruszała się z łóżka. I proszę dzwonić, gdyby bóle nie ustawały albo gdyby pojawiło się krwawienie. A rano niech pani siostra skontaktuje się ze swoim ginekologiem.

Wróciła do sypialni, a kiedy powtórzyła Jane słowa lekarza, dostrzegła ulgę na jej twarzy. Stacy przysunęła sobie krzesło.

– Pamiętasz, że opowiadałam ci kiedyś historie na dobranoc?

– Były straszne. Mama zawsze potem się dziwiła, dlaczego nie chcę spać przy zgaszonym świetle.

Stacy pomyślała o Macu i o informatorze z obyczajówki, którego nazywali Doobie. Miała w zanadrzu historię, która przeraziłaby ją jeszcze bardziej. Wiedziała, że będzie musiała opowiedzieć ją Jane, ale uznała, że jeszcze nie teraz.

– Będę na kanapie, jakbyś czegoś potrzebowała.

– Nie musisz zostawać.

– Ale chcę. – Ucałowała siostrę w czoło. – Naprawdę. Kiedy już zamierzała wyjść, Jane nagle sobie coś przypomniała.

– Dlaczego wypytywałaś mnie dzisiaj o Lisette? Nie mogła jej teraz powiedzieć. Nie po tym, co się stało.

– Może pogadamy rano – powiedziała i ziewnęła. – Jestem strasznie zmęczona.

Jane skinęła lekko głową.

– Zostaniesz dłużej?

– Jasne. – Podeszła do drzwi, lecz jeszcze obejrzała się za siebie. Jane miała już zamknięte oczy i wydawała się zagubiona na tym wielkim łóżku. Czarnobiała pościel nie wyglądała zbyt wesoło. Przed oczami stanęły jej obrazy Elle Vanmeer, Marshy Tanner i Lisette Gregory.

Za kogo wyszła jej siostra? Czy za czulego, kochającego faceta, czy może za potwora, który bez najmniejszych skrupułów mordował kolejne kobiety?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

*Sobota, 1 listopada 2003 r. 00. 50*

Stacy zrobiła sobie posłanie na kanapie, ale i tak wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć. Musiała przemyśleć raz jeszcze wydarzenia ostatnich godzin, posegregować je i spróbować dojść do jakichś konkluzji.

Zastanawiała się nad treścią otrzymanego przez Jane listu. „Jestem bliżej, niż myślisz”. To nie były czcze przechwałki. Stacy uważała, że ma to być jednocześnie ostrzeżenie i groźba. Ktoś chciał zastraszyć Jane, zarazem zaczynając w ten sposób swoją grę w kotka i myszkę.

Czy zakończy ją szybko? Czy też chce ją ciągnąć bardzo długo?

Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Szukała czegoś lub kogoś, co rzuciłoby się w oczy i wyraźnie nie pasowało do otoczenia.

No tak, ale w Halloween nic nie powinno pasować do reszty. To święto dla tych, którzy lubią się rzucać w oczy i odbiegać od ogólnie przyjętych norm. Święto ekscentryków i dziwolągów, od których aż roilo się na ulicach.

Odwróciła się od okna. Lisette Gregory była pacjentką Iana i zginęła przed jego aresztowaniem. Znalaziono przy niej telefon Elle Vanmeer.

Jeszcze jeden ślad. Kolejny gwóźdź do trumny Iana.

Powoli przestawało jej już na nim zależeć. Jeśli rzeczywiście zabił te wszystkie kobiety, zasługiwał na najsurowszy wymiar kary.

Interesowała ją tylko Jane. I to, jak będzie się czuła.

Stacy spojrzała na zegarek. Zrobiło się już późno, ale i tak powinna zadzwonić do Maca. Prawdę mówiąc, to, że nie zrobiła tego wcześniej, było poważnym zaniedbaniem, ale gwizdała na to. Musiała się wcześniej upewnić, że siostrze nic nie jest.

Nakarmiony Ranger zajrzał do salonu i popatrzył na nią tak, jakby dziwił się, co tu jeszcze robi. Uderzyła się parę razy po udzie i pies stanął u jej boku. Podrapała go za uchem.

– Dobry piesek – mruknęła.

Ranger usadowił się u jej stóp i ziewnął. Nie było w nim ani odrobiny agresji, ale Stacy wiedziała, że zaatakowałby każdego, kto zagroziłby Jane.

Musi powiedzieć siostrze, żeby nie zamykała go w klatce aż do momentu, kiedy złapią jej prześladowcę.

„Znowu usłyszę twój krzyk”.

Stacy wydeła wargi. Jane jest pewna, że te słowa pochodzą od tego samego człowieka, który ją wtedy przejechał. Czy to możliwe po tylu latach? Na zdrowy rozum wydawało się mało prawdopodobne, ale pewność Jane też miała swoją wagę.

Musi przekonać Maca, żeby dał jej namiary na Doobiego. Już ona zmusi go do mówienia!

Zajrzała jeszcze do sypialni, a kiedy okazało się, że Jane śpi, wzięła telefon i wybrała numer

partnera. Odebrał natychmiast, chociaż sprawiał wrażenie zaspanego.

– Mac, tu Stacy.

– Stacy? – sprawiał takie wrażenie, jakby się ucieszył. – Gdzie jesteś?

– U siostry. – Ścisnęła mocniej aparat. – Twoja nieznajoma z kontenera na śmieci to Lisette

Gregory.

Mac wypuścił ze świstem powietrze.

– Skąd... ?

Nie pozwoliła mu skończyć.

– Była jedną z modelek mojej siostry. – Zrobiła przerwę. – I pacjentką Iana.

– A to skurwysyn! Skąd się tego wszystkiego dowiedziałas?

– Na wystawie Jane. Jest tam nawet wideo z Lisette Gregory.

– Jesteś pewna?

Przed oczami stanęła jej twarz kobiety. A raczej dwie twarze: żywa i martwa.

– Tak, prawie.

Przez chwilę milczał, zapewne zastanawiając się nad nowymi informacjami i tym, co z nich wynika.

– Twój szwagier może mieć jeszcze większe kłopoty – odezwał się w końcu.

– Wiem. Wolałabym sama powiedzieć o tym Jane. Zastanawiał się nad tym przez moment.

– No dobrze. Ale i tak muszę z nią porozmawiać. I to jak najszybciej.

– Czy to nie może poczekać do rana?

– Do rana, oczywiście... Poczekaaj chwilę.

– Dobra.

Stacy usłyszała jakiś szelest, a potem gwałtowne uderzenie i przekleństwo.

– No, już jestem – mruknął Mac.

– Jeśli o mnie idzie, nie musisz się spieszyć – powiedziała z rozbawieniem. – Co się stało?

Nogi ci się zaplątały?

– Coś w tym rodzaju – odrzekł ponuro. – Musiałas czekać z tym telefonem aż do pierwszej w nocy?

– Miałam tu mały problem rodzinny. Poza tym chciałam, żebyś się trochę przespał.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony, Stacy.

– Ja myślę! Aha, i chcę cię o coś prosić.

– W środku nocy? To brzmi obiecująco.

– Niedoczekanie. – Zaśmiała się, ale zaraz spoważniała. – Muszę się skontaktować z tym informatorem z obyczajówki. I to jak najszybciej.

– Nowe groźby. – Zabrzmiało to jak stwierdzenie, a nie pytanie.

– Tak. Jane dostała je na otwarciu wystawy. – Opowiedziała, jak to się stało. – Wcale mi się to nie podoba, Mac. Ten facet wie o niej zdecydowanie za dużo.

– To prawda. Wiesz, byłem wczoraj na piwie z paroma kumplami z obyczajówki. Ale

Doobie na razie się nie odzywał.

Stacy zmełała w ustach przekleństwo.

– Masz może jego adres albo telefon?

– Sprawdziłem ostatnie namiary, ale już są nieaktualne.

– I co teraz?

– Obiecali, że spróbują się czegoś dowiedzieć. Sprawdź inne źródła. – Milczał przez moment. – Wciąż nie wydaje mi się, żeby to był ten sam facet. Mało prawdopodobne.

– Też tak myślę, ale trzeba sprawdzić wszystkie tropy. Poza tym Jane jest przekonana, że to on.

– Przecież sama mówiłaś, że wciąż myśli o tym wypadku i ma koszmary.

Zmarszczyła brwi.

– I co z tego?

– To znaczy, że nie traktuje tej sprawy obiektywnie. Nadal czuje się zagrożona jak wtedy, w jeziorze.

Stacy wiedziała, że Mac ma rację.

– Sprawdzę jeszcze Teda Jackmana. Nie podoba mi się, że zawsze jest w pobliżu, kiedy dzieje się coś złego.

– Dobry pomysł.

– To chyba wszystko. Na razie, do rana.

– Stacy...

– Tak?

– Pamiętaj, że jesteś osobiście zaangażowana w tę sprawę i że to ci wcale nie pomoże.

Powinnaś uważać.

Zagryzła wargi.

– Tak, wiem – przyznała bez entuzjazmu.

Po chwili rozłączyła się, wciąż myśląc o tym ostrzeżeniu. Wiedziała, że Mac ma rację, ale za żadne skarby nie zrezygnowałaby z tej sprawy.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

*Sobota, 1 listopada 2003 r. 3. 00*

Jane obudziła się nagle w środku nocy. Z bijącym sercem usiadła w pościeli. Wiedziała! Jej myśli stały się krystalicznie czyste. Nareszcie rozumiała. Wiedziała wszystko!

Odrzuciła koldrę i wstała. Przez chwilę analizowała swoje samopoczucie. Nic nie bolało. Zawroty głowy ustąpiły. Potarła delikatnie brzuch. Dziecko było bezpieczne.

Drżąc, włożyła sukienkę i ruszyła bosą do salonu. Ranger leżał na progu między dwoma pomieszczeniami. Poruszył się, kiedy przez niego przechodziła, ale potem znowu zasnął.

Światło księżyca wlewało się przez okno wprost na kanapę. Rytmiczny oddech Stacy wskazywał, że śpi głęboko.

Jane przykłękała koło pościeli. Siostra natychmiast otworzyła oczy. Była zupełnie przytomna. Być może wynikało to z jej pracy, a może z charakteru.

– To ty, Jane? Wszystko w porządku?

– Tak. Już wiem, kto to zrobił! Sama do tego doszłam.

Stacy uniosła się na łokciach i spojrzała na nią niepewnie.

– O co ci chodzi?

– Wiem, kto zabił Elle Vanmeer i Marszę. – Wzięła głęboki oddech. – To nie był Ian.

– A kto? Kto to zrobił?

– Facet z łodzi! Ten sam, który próbował mnie zabić. Ten, który wysyła teraz te groźby...

Jane zauważyła powątpiewanie w oczach siostry.

– Rozumiem, że możesz tak myśleć, ale...

– Posłuchaj, przecież to tak, jak w moim śnie! On wraca, żeby skończyć to, co zaczął – przekonywała ją gorąco.

– Tylko dlaczego miałby zabijać tamte kobiety? Przecież chodzi mu o ciebie. Nie, to nie ma sensu.

– Ależ ma – upierała się Jane. – Chce, żebym została sama i żebym zaczęła się bać. Tak jak wtedy w wodzie. – Urwała na chwilę. – Ale tym razem chce zobaczyć moją śmierć. Chce zacisnąć wokół mnie pętlę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

*Sobota, 1 listopada 2003 r. 10. 15*

Kiedy Jane wstała następnego ranka, zastała Stacy przy stole kuchennym z gazetą. Siostra trzymała w dłoni firmowy kubek kawy Starbucks, a Ranger spoczywał u jej stóp.

Gdy siostra weszła do środka, Stacy podniosła wzrok znad gazety.

– Cześć, śpiochu. Jak się czujesz?

Prawdę mówiąc, czuła się tak, jakby ktoś zdjął z jej ramion olbrzymi ciężar. Ian nie zabił tych kobiet. Wiedziała już, kto to zrobił i dlaczego. A policja powinna tylko odszukać tego człowieka i go aresztować.

– Doskonale.

– Żadnych skurczów?

– Żadnych. – Położyła dłoń na brzuchu. – Z dzieckiem wszystko w porządku.

Stacy spojrzała na zegarek.

– Jeszcze nie minęło dwanaście godzin. Powinnaś wrócić do łóżka.

Jane nie zamierzała jej słuchać. Odsunęła sobie krzesło i usiadła przy stole.

– Czuję, że to będzie chłopak.

– Naprawdę? Ciekawe, skąd to przekonanie?

– Po prostu matczyzna intuicja.

– Czy nie za wcześnie? Może dałoby się to sprawdzić w pewniejszy sposób?

– USG. Zrobię je po trzecim miesiącu, chociaż nie zawsze daje się wykryć płęć dziecka. To zależy od jego ułożenia. Poza tym wcale nie chcemy tego sprawdzać.

Stacy zrobiła zdziwioną minę.

– Więc wolisz zgadywać?

– Tak jest znacznie fajniej. – Jane wskazała gazetę i kawę. – Już byłaś na dworze?

– Przeszliśmy się z Rangerem. Kupiłam ci bezkofeinową kawę z mlekiem, jeśli masz na nią ochotę.

– Naprawdę? Jesteś aniołem.

– Pewnie już wystygła. Chcesz, to ją podgrzeję w mikrofalówce.

Jane pokręciła głową.

– Nie, dzięki. Wypiję taką.

Stacy postawiła kubek na stole, a obok wyłożyła dwie bułeczki z jagodami i pączka z dziurką.

– Możesz wybrać – powiedziała, podsuwając jej serwetkę.

Jane wciąż patrzyła na siostrę..

– Strasznie ci dziękuję.

– Zaskoczyłam cię?



– I to bardzo. – Objęła wzrokiem stół. – Skąd to wszystko?

Stacy wzruszyła ramionami i sięgnęła po bułeczkę.

– Stwierdziłam, że ktoś się musi tobą zająć.

Jane sięgnęła po drugą bułeczkę, wdzięczna siostrze za wszystko, co dla niej zrobiła. Wypiła trochę kawy i zamruczała z rozkoszą.

– Jak tylko urodzę, zażądam prawdziwego szatana, wielki kubek czarnego płynu z podwójną kofeiną.

– Doceniam twoje poświęcenie. Nie wiem, czy potrafiłabym zrezygnować z kawy.

Zająły się swoimi bułeczkami. Jadły szybko i z ogromną przyjemnością. Jane wybierała okruszki ze stołu, a potem spojrzała na pączka.

– Weź go – powiedziała Stacy. – Przecież jesteś w ciąży. Powinnaś jeść za dwóch, a w zasadzie za dwoje...

Wiedziały, że od aresztowania Iana Jane jadła niebezpiecznie mało.

– To prawda. Czasami o tym zapominam. Chcesz połowę?

Stacy potrząsnęła głową, więc Jane ułamała kawałek pączka i dała Rangerowi, a sama zjadła resztę. Siostra w tym czasie dopiła kawę.

– Zastanawiałaś się nad tym, o czym mówiłam ci w nocy? – spytała nagle Jane.

– Trochę. Chcę to dzisiaj powtórzyć Macowi. Jane pochyliła się w jej stronę i powiedziała z całkowitym przekonaniem:

– Jestem tego pewna, Stacy. Tak pewna, jak niczego na świecie. To ten sam człowiek.

– Wiesz, Jane... – Siostra urwała i popatrzyła na nią ponuro. – Musimy porozmawiać.

– Nie podoba mi się twój ton.

– Jeszcze mniej spodoba ci się to, co mam ci do powiedzenia. – Stacy westchnęła ciężko.

Jane popatrzyła na zmięte serwetki i kubki, w tym swój z niedopitą kawą.

– Bardzo sprytnie. Wiedziałaś, że jeśli to coś złego, to nie przełknęłabym ani kęsa.

Stacy skinęła głową.

– Zrobiłam to ze względu na dziecko – powiedziała poważnie, a potem chrząknęła. – Wiesz, wczoraj wieczorem... coś przed tobą zataiłam.

– Te twoje podchody jeszcze bardziej mnie przerażają. Lepiej od razu powiedz, co masz do powiedzenia.

– Dobrze. Mac przez długie lata pracował w obyczajówce. Mieli tam informatora, którego nazywali Doobie. Facet pożalił się kiedyś Macowi, że nic mu w życiu nie wychodzi. Był pewien, że zaczęło się to od pewnego zdarzenia. Doobie przyjaźnił się z chłopakiem, którego ojciec miał łódź. Pewnego dnia zamiast pójść do szkoły, wybrali się na tę łódkę. Wiesz, żeby napić się piwa i trochę popływać... – Spojrzała siostrze w oczy. – I ten drugi chłopak specjalnie najechał na dziewczynę w wodzie.

Jane patrzyła na nią przez chwilę z otwartymi ustami. Powoli docierało do niej znaczenie tych słów.

A więc jednak miała rację.

„Zrobiłem to specjalnie, żeby usłyszeć, jak krzyczysz”.

„Jestem bliżej, niż myślisz”.

– Jak się nazywał? – spytała słabym głosem Jane, starając się zachować spokój. – Czy powiedział ci... ?

– Nie. Ten Doobie wciąż bał się tego kumpla. Podobno pochodził z bogatej rodziny i miał jakieś koneksje.

– To wszystko się wiąże – powiedziała wstrząśnięta Jane. – Właśnie dlatego udało mu się z tego wywinąć. Zawsze się dziwiłam, dlaczego nie można znaleźć jednej motorówki z okolic Dallas. Ale bogata rodzina mogła sobie kupić milczenie wielu ludzi. – Spojrzała z nadzieją na siostrę. – Musimy znaleźć tego informatora – rzekła z mocą. – Musimy dowiedzieć się, kto to zrobił, a wtedy poznamy mordercę tych kobiet.

– Nie, nie możemy działać razem – powiedziała Stacy. – Nie zapominaj, że to ja jestem policjantką, a nie ty. To wszystko.

– Ale...

– Przykro mi, siostrzyczko. – Zmieniła ton na cieplejszy. – Obiecuję, że znajdę tego człowieka, niezależnie od jego powiązań i pieniędzy.

Jane spojrzała na siostrę.

– A Ian? – To, co zobaczyła w oczach Stacy, wcale jej się nie spodobało. Jane sama nie wiedziała dlaczego, ale poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa. – Nie wierzysz, że Ian jest niewinny. Że to wszystko sprawka tego człowieka z motorówki...

– Jest jeszcze jedna ofiara, Jane. Lisette Gregory.

– Lisette?! Ofiara? O czym ty mówisz?! Stacy uścisnęła mocno jej dłoń.

– Znaleźliśmy martwą Lisette Gregory. Ktoś ją zamordował. – Niemożliwe!

– Bardzo mi przykro.

– Nie! – Jane zerwała się od stołu, przewracając oba kubki. Z jednego wylała się resztką kawy i zaczęła powoli skapywać na podłogę. – Nie!

– Wiele wskazuje na to, że to Ian.

– To kłamstwo! To straszna potwarz.

Zacząła drżeć. Objęła się ramionami i zacisnęła oczy. Miała przed nimi chichoczącą, głupiutką Lisette, pełną ciepła i ufności. I tak ładną. Zawsze traktowała swoje modelki jak przyjaciółki. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, że ktoś mógł zabić osobę tak nieszkodliwą jak Lisette Gregory.

A jednak ktoś to zrobił.

Nie, to nie może być prawda.

Jane podeszła do okna wychodzącego na tyły domu.

Wprost nie chciało jej się wierzyć, że w taki dzień może świecić słońce.

– Nie chciałam ci o tym mówić wczoraj – bąknęła Stacy. – Nie na otwarciu wystawy i nie po

tym, jak... jak miałaś te skurcze.

– Wczoraj? Więc to dlatego wypytywałaś mnie o Lisette.

– Tak, właśnie wtedy ją rozpoznałam. Nie mogliśmy jej wcześniej zidentyfikować.

Jane przełknęła ślinę, próbując zachować panowanie nad sobą. Spokój, który czuła jeszcze przed chwilą, wydawał się daleki i nieprawdziwy.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Natychmiast odwróciła się do siostry.

– Tyle że Ian nie mógł zabić Lisette! Przecież siedzi w więzieniu! To znaczy, że jest niewinny!

Stacy popatrzyła z żalem na siostrę. Chętnie wzięłaby ją za rękę, ale bała się jej reakcji.

– To prawda, że znaleźliśmy ją po aresztowaniu Iana. Ale badania wskazują, że zamordowano ją tego samego dnia co Marshę Tanner.

To był kolejny cios. A więc zabito ją w tym samym czasie co Marshę. To jeszcze bardziej obciążało Iana.

– Ale dlaczego uważasz, że miał z tym wszystkim coś wspólnego?

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– To mój mąż, a Lisette była moją przyjaciółką! Powinnam wiedzieć!

– Nie prowadzę tego śledztwa. Odebrano mi je, ponieważ jestem szwagierką Iana.

– Tak, ale masz dostęp do wszystkich danych, prawda? Powiedz mi, o co tu chodzi.

Stacy gwałtownym ruchem wsadziła rękę do kieszeni dzinsów.

– Lisette była pacjentką Iana i zginęła w podobny sposób jak Marsha Tanner i Elle Vanmeer.

– To żaden dowód. Nawet ja to wiem, chociaż nie pracuję w policji. – Wbiła wzrok w siostrę. – Jak zginęła?

– Morderca złamał jej kręgi szyjne. To musiał być ktoś, kogo znała i komu ufała. Brakowało śladów walki. Znaleźliśmy ją w Fair Park, w pojemniku na śmieci.

Lisette w pojemniku na śmieci. Śliczna, krucha Lisette.

Jane czuła niemal fizyczny ból na myśl o tym.

Położyła dłoń na brzuchu. Zrobiło jej się niedobrze. Po omacku odszukała krzesło i usiadła, pochylając się aż do kolan.

Ian nie mógłby tego zrobić. Wiedział, jak niezmierną wartość ma cud życia. Potrafił dostrzec w ludziach to, co nieśmiertelne. Nie mógłby ot, tak sobie kogoś zabić, a potem jeszcze wyrzucić do śmieci.

Jane uniosła głowę i powiedziała to siostrze.

Stacy długo milczała. Kiedy w końcu się odezwała, głos drżał jej z napięcia.

– W pojemniku znaleziono telefon Elle Vanmeer, Jane. To łączy te dwa morderstwa.

Kolejne obciążające Iana dowody. Coś, co może przekonać przysięgłych. Do licha, to niemożliwe! Jane sama nie wiedziała, co się wokół niej dzieje.

Pomyślała o Lisette i zaczęła się zastanawiać, co mogło ją łączyć z Elle, poza tym samym chirurgiem plastycznym. Przecież mogły się skądś znać. Prowadzić razem interesy...

Nie, to na nic. Nikt jej nie uwierzy.

Stacy zapewne domyśliła się, co jej chodzi po głowie. Podeszła do siostry i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Nie chciałam ci tego mówić, ale wołałam, żebyś usłyszała to ode mnie.

– Chyba powinnam ci podziękować – rzekła z goryczą Jane.

– Przynajmniej pamiętaj, że nie strzela się do posłańca, który przynosi złe wieści. – Również dla Stacy ta rozmowa była bardzo trudna i nieprzyjemna.

– Dzwoniłaś do Maca?

– Mhm, wczoraj w nocy. – Urwała na chwilę. – Musiałam.

Jane zakryła twarz rękami, starając się zapanować nad ogarniającym ją przerażeniem. Co ma teraz zrobić? Jak walczyć z dowodami, które coraz bardziej obciążają Iana?

– Policja będzie cię chciała przesłuchać z powodu Lisette. Wiesz, co cię z nią łączyło i tak dalej. Będą też pytać o jej związki z Ianem.

– Przecież był tylko jej chirurgiem! – niemal krzyknęła. – Łączyło go z nią to, co może łączyć lekarza z pacjentką!

Stacy ścisnęła jej ramię.

– Zostanę z tobą, jeśli chcesz. Nie powinni mieć nic przeciwko temu. Zresztą zobaczymy. Możesz też zadzwonić do adwokata Iana. Chociaż nie jesteś podejrzana, powinien o wszystkim wiedzieć.

– Rano ma jakiś proces – przypomniała sobie Jane. – Poza tym nie mam nic do ukrycia. Na pewno w żaden sposób nie obciążę Iana.

Stacy już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Jane spojrzała na siostrę.

– Myślisz, że to... ?

– Mhm, Mac i Liberman.

I rzeczywiście, kiedy zeszła na dół i otworzyła drzwi, w progu ujrzała obu policjantów.

– Dzień dobry, pani Westbrook. Stacy?

– Cześć. – Stacy przywitała się z kolegami, a następnie zwróciła się do Maca: – Czy mogę zostać z siostrą?

Mac spojrzał na Libermana, ale ten tylko wzruszył ramionami, jakby chciał pokazać, że to nie jego interes.

– Dobrze – zgodził się Mac – ale pamiętaj, że jesteś tu jako rodzina, a nie...

– Policjantka – dokończyła za niego. – Jasne, przecież znam przepisy.

Zgodnie z tym, co mówiła Stacy, zaczęli od tego, w jakich okolicznościach Jane poznała Lisette, a następnie przeszli do życia prywatnego modelki.

– Czy miała jakiegoś chłopaka, narzeczonego? – spytał Mac.

– Nie, a w każdym razie nie wtedy, kiedy robiłam z nią wywiad.

– Umawiała się z mężczyznami?

– Niezbyt często.

– Dziwne, przecież była bardzo atrakcyjna.

– Ale nieśmiała. Poza tym uważała, że nie jest zbyt ładna.

– Ona? Taka ślicznotka? – zdziwił się.

– To nie tak łatwo zrozumieć. Osobowość kobiet w dużym stopniu zależy od oceny ich wyglądu. Wystarczyło, że w dzieciństwie usłyszała parę niepochlebnych komentarzy, na przykład o zębach albo włosach, i już poczuła się niepewnie. Poza tym jest jeszcze presja mediów, by wyglądać tak, a nie inaczej. Kobiety porównują się z piosenkarkami albo aktorkami, przez co mają spaczony obraz własnej osoby.

– A ten spaczony obraz może doprowadzić do różnych problemów – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Właśnie.

– Na przykład jakich?

Czuła, że Mac wie o nich, ale chce to usłyszeć z jej ust.

– Choćby zaburzeń związanych z jedzeniem, myślę oczywiście o anoreksji i bulimii. Poza tym uzależnienia od seksu...

– Albo od operacji plastycznych, prawda? Jane zeszywniała.

– Tak.

– Czy Lisette Gregory cierpiała na taką przypadłość?

– Tak, chociaż miała terapeutę i powoli zaczynała z tego wychodzić.

– Zna pani nazwisko jej terapeuty?

Jane myślała przez chwilę, a potem potrząsnęła głową.

– Nigdy o to nie pytałam.

– Czyimi uwagami na temat swego wyglądu Lisette tak bardzo się przejęła?

Jane poruszyła się niespokojnie. Nie wiedziała, czy może odpowiadać na takie pytania.

– Ojca – odrzekła w końcu. – Była grubawym dzieckiem, a jej ojciec nie grzeszył delikatnością.

– To znaczy?

– Może powinien pan zobaczyć wywiad z Lisette. Usłyszałby to pan od niej samej.

Spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich coś niepokojącego. Czyżby myślał, że ona też ma coś wspólnego ze śmiercią Lisette Gregory?

– Na pewno to zrobię – zapewnił. – Czy utrzymywała kontakty z ojcem?

– Jej ojciec nie żyje.

Zapisał to w swoim notesie.

– Ma pani jej adres?

– Tak, oczywiście. W komputerze w pracowni.

– Czy ktoś ma do niego dostęp? Zdziwiona uniosła brwi.

– Do komputera? No tak. To znaczy nie jest zabezpieczony hasłem, jeśli o to panu chodzi.

Ale po co komu... ?

Nie dokończyła pytania. Odpowiedź wydawała się oczywista: to morderca mógł potrzebować adresu.

- Czy pani Gregory była pacjentką pani męża?
- Tak... – odparła z wahaniem.
- Skąd ta niepewność? Była czy nie? Jane się zaczerwieniła.
- Tak, była.
- Ale nie poznała jej pani przez męża?
- Nie. – Ze wszystkich sił starała się panować nad emocjami.
- Czy to typowe?
- Nie rozumiem.
- Czy inne pani modelki też są pacjentkami pani męża?

Starała się nie pokazywać, jak trudno jej mówić na ten temat.

- Nie. No, kilka.
  - Dzwoniła pani do Lisette Gregory w poniedziałek. Po co?
- Jane zamrużyła ze zdziwienia, czując, jak jej serce zaczyna gwałtownie łomotać.
- Słucham?
  - Zostawiła jej pani wiadomość na sekretarce. Prosiła pani o telefon i mówiła, że to pilne.

Wyglądało na to, że jest pani czymś zmartwiona.

Zupełnie o tym zapomniała. Ceglaste rumieńce znowu wypełzły jej na policzki.

- Chciałam się upewnić, czy dostała zaproszenie na wystawę.
  - Więc dlaczego była pani zmartwiona?
  - A skąd to przypuszczenie? Przecież nie powiedziałam, że się czymś martwiłam.
- Patrzył na nią przez chwilę ze ściągniętymi brwiami.
- Ma pani asystenta, który zajmuje się takimi sprawami. Dlaczego on do niej nie zadzwonił?
  - Bardzo lubię... lubiłam Lisette. Uważam, że świetnie prezentuje się na wystawie.
  - Dzwoniła pani z tego samego powodu do pozostałych modelek?

Nagle zrozumiała, że nie zdoła ukryć prawdy. McPherson będzie mógł sprawdzić jej rozmowy, a wtedy wszystko wyjdzie na jaw. Dowie się, że rozmawiała z byłymi pacjentkami Iana.

- Dzwoniłam do Sharon Smith i Gretchen Cole.
- Czy one też były pacjentkami pani męża?
- O co ci chodzi, Mac? – wtrąciła się Stacy.
- Były? – powtórzył z naciskiem, nie zwracając uwagi na swoją partnerkę.
- Tak. I obie żyją, jeśli o to panu chodzi. Widziałam się z nimi wczoraj na otwarciu wystawy. Mac zerknął na Stacy. Chyba przeprasza ją. Ze smutkiem.

Po chwili Jane zrozumiała dlaczego.

- Wydaje mi się, że dzwoniła pani z innego powodu – rzucił. – Niepokoiliła się pani o nie. I

chciała pani sprawdzić, czy Lisette Gregory żyje...

– Nie! To kłamstwo!

– Podejrzewała pani męża, że ma z nią romans. Tak jak w przypadku Elle Vanmeer – ciągnął bezlitośnie.

– Nie!’

– Bała się pani, że ją też zabił...

– Dość tego, Mac! – Stacy stanęła między nimi.

– Nie masz prawa!

– Wiesz, że mam.

– Chodzi mi o zwykłą, ludzką przyzwoitość. Mac zawahał się, aż w końcu się wycofał.

– Chciałbym porozmawiać z pani asystentem – zwrócił się do Jane. – Nazywa się Ted, prawda?

– Ted Jackman. – Spojrzała na siostrę, a potem na policjantów. – Może jest w pracowni, chociaż dziś sobota...

– Mogłaby to pani sprawdzić?

Skinęła głową i poprowadziła wszystkich na dół. Ted był na miejscu. Siedział przed komputerem.

Kiedy zobaczył Jane, wstał z pełną niepokoju miną.

– Jane, nic ci nie jest? Tak bardzo... Zauważył policjantów i urwał.

– Pan Jackman? – spytał Mac, a kiedy Ted skinął głową, dodał oficjalnym tonem: – Czy możemy zadać panu parę pytań?

Ted spojrzał na nich podejrzliwie.

– Chodzi o wczorajszą wystawę?

– Wystawę?

– No, o te kwiaty i bilecik... Mac pokręcił głową.

– Nie, chodzi nam o jedną z modelek pani Westbrook. Lisette Gregory.

– Lisette? – Spojrzał na Jane z niekłamanym zdziwieniem.

– Ktoś ją zamordował – wyjaśniła drżącym z przejęcia głosem.

Ted pobladł.

– Kto? Kiedy?

– Prawie tydzień temu – wyjaśnił Mac. – Złamano jej kręgosłup.

– Dobry Boże, kto mógł to... ?

– Jak dobrze znał pan panią Gregory?

– Ja? – Ted wyglądał na urażonego tym pytaniem.

– Prawie wcale. Pomagałem Jane przy wywiadzie i potem przy robieniu odlewów. No i oczywiście umawiałem ją na kolejne sesje.

– Czy rozmawiała z panem o swoim chłopaku? Albo o jakichś problemach ze znajomymi albo współpracownikami? Czy w ogóle o jakichś swoich problemach?

Ted pokręcił wolno głową.

– Nie, prawie wcale ze mną nie rozmawiała.

– Naprawdę? Dlaczego?

Ted spojrział na Jane, a potem na policjantów. Wyprostował się trochę.

– Nie przepadała za mną. Żadna z modelek Jane mnie nie lubi.

– Dlaczego? – powtórzył Mac.

– Niech pan je sam o to spyta.

– Trudno by było spytać teraz Lisette, prawda? Więc dlaczego ona pana nie lubiła?

Ted wyciągnął do niego wytatuowane ręce.

– A niech pan zgadnie.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby bawić się w zgadywanki, panie Jackman.

– Powiedzmy, że jestem zbyt oryginalny dla tych kobiet, które tu przychodzą.

– To znaczy? – Mac wbił w niego wzrok.

– Im wszystkim strasznie zależy na wyglądzie. I na forsie.

Mac zmrużył oczy.

– Wielu kobietom na tym zależy, nie zauważył pan?

– Ale nie Jane! – Ted spuścił wzrok. – Jane widzi ludzi takimi, jakimi są. Nie sądzi ich po tym, co mają albo jak wyglądają.

– Więc jest prawie święta – po raz pierwszy od dłuższego czasu odezwał się Liberman.

Jane położyła dłoń na ramieniu Teda. Poczowała twarde mięśnie i to, że zadrżał, kiedy go dotknęła. Zauważyła, że policjanci go podpuszczają, ale nie wiedziała dlaczego. Spojrzała na Stacy, ale siostra nie miała zamiaru ich powstrzymać.

– Ted prawie nie ma kontaktu z moimi modelkami – powiedziała. – Jest tak, jak mówił. Jeśli to wszystko, to chciałabym się teraz położyć. Nie czuję się najlepiej.

Stacy spojrzała na nią z niepokojem, a potem przeniosła wzrok na zegarek.

– Chyba wystarczy, Mac?

Zatrzasnął swój notes i popatrzył na nią z rozdrażnieniem.

– Będę w kontakcie.

– Muszę teraz jechać – zwróciła się do siostry.

– Poradzisz sobie?

– Nic mi nie będzie. Tylko zadzwoń później. Stacy odprowadziła kolegów. Jane patrzyła za nimi, a potem obróciła się do Teda. Zauważyła gniew w jego oczach.

– Przepraszam, że musiałeś przez to przejść. Znowu położyła dłoń na jego ramieniu, a on drgnął.

– Wcale nie musisz przepraszać. Ci idioci powinni szukać tego, kto ci grozi. To ty jesteś w niebezpieczeństwie. Czy tego nie widzą?!

– Nie sądzę, żeby dotyczyło to tylko mnie – rzekła z westchnieniem. – Boję się o moje modelki.



Spojrzał na nią ze zdziwieniem, opowiedziała mu więc historię o Doobiem, którą usłyszała od siostry. I o swoim podejrzeniu, że to mężczyzna z motorówki jest odpowiedzialny za śmierć Elle Vanmeer i Lisette Gregory.

Ted podszedł do kanapy i usiadł ciężko.

– Stacy obiecała, że go znajdzie – ciągnęła. – A wtedy na pewno uniewinnię Iana. To musi być jakiś psychol. Koniecznie trzeba go powstrzymać. Nie mogę pozwolić, by jeszcze jedna modelka...

– Daj spokój! – przerwał jej ostro. – Mówisz tak, jakby chodziło o wycieczkę rowerem. A przecież masz do czynienia z mordercą!

– Wiem, ale...

– Nie. – Skoczył na równe nogi i potrząsnął głową. – Pomyśl o swoim dziecku, Jane. Jeśli temu szaleńcowi przestanie wystarczać, że cię terroryzuje, to co dalej?

Znali odpowiedź na to pytanie, jednak żadne nie odważyło się jej wypowiedzieć. W pracowni zapanowała przygnębiająca cisza. Jane przymknęła oczy.

Oboje wiedzieli, że tajemniczy prześladowca będzie chciał ją zabić.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

*Czwartek, 6 listopada 2003 r. 9. 30*

Jane przygotowywała się do cotygodniowej wizyty w więzieniu. Czekala siedem długich dni, by zobaczyć się z mężem, i teraz nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Przez całą noc przewracała się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Czy powinna zataić przed nim, że ktoś jej grozi? Czy powinna wyznać, co znalazła w jego elektronicznym notesie?

Elton rozmawiał już z nim na temat Lisette Gregory. Dowody jego winy wydawały się oczywiste. Istniała obawa, że zostanie oskarżony również o to morderstwo, chociaż prokurator się do tego nie palił. Nie miał zresztą powodów do pośpiechu. Przecież jego zdaniem morderca i tak już był w więzieniu, więc nie mógł zabić nikogo więcej.

Nad ranem zdecydowała, że wszystko się wyjaśni, kiedy wreszcie spotka się z mężem. Uznała, że planowanie kolejnych scenariuszy nie ma sensu.

Mimo to nie mogła zasnąć.

Wciąż rozpamiętywała to, co stało się z Lisette, a potem przypominała sobie zawracającą motorówkę. Myślała też o niewinności Iana.

Albo jego winie.

Nie, nie chodziło jej o morderstwa. Doskonale wiedziała, że nikogo nie zabił, wierzyła też mocno, że Elle, Marshe i Lisette zamordował człowiek, który przed szesnastu laty najechał na nią motorówką. Uważała też, że zabójca specjalnie doprowadził do aresztowania jej męża, żeby poczuła się bezbronna i osamotniona.

Jednak nie była już tak pewna wierności Iana. Bała się, że mógł ją zdradzać, a w ten sposób sam podłożył się szaleńcowi.

To bolało. Jane gryzła się tymi myślami. Jak mogła go kochać i jednocześnie podejrzewać o zdradę?

Ze mną też ożenił się dla pieniędzy, kołatało jej się w głowie.

To wcale nie znaczy, że mnie nie kocha. „Po prostu ma potrzeby, których nie jesteś w stanie zaspokoić. „

Nigdy nie mogła uwierzyć, że pokochał ją ktoś taki jak Ian. Czyżby jej wątpliwości miały głębsze uzasadnienie?

Nie, tylko nie to! Jane podniosła dłoń do skroni. Zaczęła ją boleć głowa.

Nagle przypomniała sobie rozmowę z Tedem.

„Jeśli temu szaleńcowi przestanie wystarczać, że cię terroryzuje, to co dalej?”

Obronnym gestem położyła ręce na brzuchu. Ted ma rację, powinna przede wszystkim myśleć o dziecku.

Ale dopóki nie złapią tego potwora, nikt nie może czuć się bezpieczny. Również jej modelki, a to dlatego, że była z nimi związana. Przecież zamordował Lisette po to, żeby Jane jeszcze

bardziej się bała.

Wczoraj wieczorem obdzwonili z Tedem wszystkie kobiety, z którymi pracowała. Powiedzieli im o Lisette i prosili o zachowanie szczególnej ostrożności. Nie poszło im najlepiej. Modelki albo wpadały w popłoch, albo dawały upust swojej złości. Niektóre pytały o Iana. Inne chciały się dowiedzieć więcej o śmierci Lisette. Pytały też, dlaczego powinny czuć się zagrożone.

Jane musiała unikać odpowiedzi, co wcale nie było łatwe. Kiedy skończyła, była kłębkim nerwów. Miała jednak nadzieję, że zdołała przekonać wszystkie modelki do zachowania ostrożności.

Na moment przed dzwonkiem usłyszała szczekanie Rangera. Spojrzała po raz ostatni w lustro i podeszła do domofonu. Czekala na Dave'a, który miał ją zawieźć do więzienia. Początkowo nie chciała o tym słyszeć, mogła przecież sama prowadzić, ale w końcu z wdzięcznością przyjęła jego pomoc.

Powiedziała mu, że już wychodzi, podrzuciła psu gumową kość i zamknawszy drzwi, pospieszyła na dół. Dave czekał na nią przed wejściem. Przywitał się serdecznie, a potem poprowadził Jane do swojego srebrnego bmw.

– Gotowa? – spytał. Oboje wsiedli do kabrioletu.

– To już siedem dni – powiedziała z westchnieniem. Skinął głową i włączył się do ruchu. Przez parę minut jechali w milczeniu, aż w końcu Dave zjechał na drogę I-30, prowadzącą na zachód, w stronę więzienia.

– Mówiłaś mi już o tych groźbach?

– Nie.

– A masz taki zamiar?

– Sama nie wiem. Nie chcę, żeby się martwił.

– Jane...

Nie skończył, ale ona i tak wiedziała, o co mu chodzi.

– Uważasz, że powinnam to zrobić, prawda? Spojrzał na nią, a potem znowu na drogę.

– Tak. Przecież wiesz, że później będzie miał o to pretensje.

– To nie ma sensu.

– Ależ ma. Do tej pory ufaliście sobie i na tym opierało się wasze małżeństwo. Będzie się gniewał, że chciałaś go w ten sposób chronić. I poczuje się winny, że musiałaś sama stawić temu czoło. Być może też zdradzony z powodu braku zaufania.

Zdradzony z powodu braku zaufania... A ona czy nie powinna wierzyć w jego wierność? Jane zacisnęła dłoń.

– Ale... Ian poczuje się bezsilny.

– Już tak się czuje. Twoje zaufanie powinno mu pomóc. Poza tym, choć nie może cię wesprzeć fizycznie, to emocjonalnie jak najbardziej. To powinno wzmocnić wasz związek, nie wydaje ci się? A jeśli tego nie zrobisz, może to ujemnie wpłynąć na wasze wzajemne relacje.

Jane skinęła parę razy głową, jakby chciała do końca przekonać samą siebie.

– Och, Dave! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Zawsze do usług. – Uśmiechnął się. – Nigdzie się też nie wybieram, chyba że na trochę do Vegas.

– Uważaj na dziewczyny z klubów.

– No tak, najdłuższe nogi w kraju. I to wszystkie w jednym mieście – powiedział ze śmiechem.

Dotarli do więzienia. Dave wprowadził Jane do środka. Obejrzała się przez ramię, a potem przeszła przez bramkę z wykrywaczem metali. Dave uśmiechnął się krzepiąco i pokazał, że trzyma kciuki.

Jane poczuła się raźniej. Pomyślała, że ma szczęście, mogąc liczyć na przyjaźń i rady Dave'a. A poza tym zaraz miała zobaczyć się z mężem...

Strażnik zostawił ją przy boksach. Była zbyt podekscytowana, żeby usiąść. Na szczęście nie musiała długo czekać. Po chwili zobaczyła Iana, holowanego przez innego strażnika. Natychmiast sięgnęła po słuchawkę.

Jednak kiedy otworzyła usta, żeby mu o wszystkim powiedzieć, poczuła, że nie może wydobyć z siebie głosu. Ze łzami w oczach patrzyła tylko na męża, czując ogarniającą ją miłość. I rozpacz.

Mijały kolejne sekundy. Niechciana łza spłynęła po policzku Jane.

– Nie płacz – powiedział. – Wszystko będzie dobrze.

– Tak myślisz? A... a Lisette? Chciałam... –Jakoś nie mogło jej to przejść przez gardło. – Chciałam powiedzieć, że cię kocham – powiedziała tylko.

– Ja ciebie też. Jak się miewasz? Jak tam dziecko?

– Oboje miewamy się dobrze. Wczoraj trochę gorzej się czułam, ale już mi przeszło.

Ian zmarszczył brwi.

– To znaczy?

Opowiedziała mu o bólu i o tym, jak Stacy się nią zajęła.

– Czy to normalne? – spytał jeszcze bardziej zaniepokojony.

– To nic takiego – zapewniła. – To zupełnie naturalne przy większym stresie albo kiedy jest się dłużej na nogach. Miałam przecież wczoraj otwarcie wystawy.

– Myślałem o tobie dziś w nocy. – Ściszył głos. – I żałowałem, że nie możemy być razem.

– Tak, wiem... – Poczuła, że ma ściśnięte gardło. –Muszę ci coś powiedzieć. O czymś, co się wczoraj wydarzyło. I wcześniej też.

Zaczęła od początku. Od listu z wycinkiem z gazety i krótką notką. Dopiero wtedy przeszła do tego, co wydarzyło się po otwarciu wystawy. Opowiedziała o różach i dołączonym do nich bileciku.

Ian miał problemy, żeby się pozbierać po tym, co usłyszał.

– Ale... czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? –spytał w końcu pełnym urazy tonem. – Dlaczego, Jane?

– Nie chciałam cię niepokoić.

– Do licha, przecież jestem twoim mężem!

– Przepraszam. – Spojrzała na strażnika. – Nie złość się na mnie.

– Wcale się nie złościę, tylko... muszę stąd wyjść! jak mam cię chronić, kiedy siedzę w pudle?!

– Na pewno cię niedługo wypuszczą. Przecież jesteś niewinny.

– Wydawało mi się, że ma to jakieś znaczenie, ale teraz zaczynam wątpić.

Wyczuła gorycz w jego słowach. Serce ścisnęło jej się z żalu.

– Nie poddawaj się, Ian. Nie możesz mi tego zrobić. Chcę, żebyś wyszedł stąd i pomógł mi.

Potrzebował chwili, żeby dojść do siebie.

– Bardzo się martwię. O ciebie i o dziecko.

– Wszystko będzie dobrze. Stacy mi pomaga. Obiecała złapać tego faceta.

– Przecież jest policjantką, a policja uważa, że już złapała mordercę – powiedział sztywno. –

Sprawa jest zamknięta.

– Obiecała się tym zająć, a ja jej wierzę. Ian spróbował się do niej uśmiechnąć.

– Widzę, że sporo się ostatnio zmieniło.

Coś w jego głosie sprawiło, że nabrała więcej energii.

– Życie musi toczyć się dalej. Lepiej, gorzej, ale zawsze.

– Lepiej?

– Przecież wiesz, o co mi chodzi. – Wypuściła powietrze z płuc. – Dave uprzedzał, że możesz mieć do mnie pretensje.

Od razu stało się jasne, że nie powinna była tego mówić.

– A co Dave ma z tym wspólnego?

– Jest moim przyjacielem, Ian. Jestem mu wdzięczna za pomoc.

– Bo ja ci nie mogę pomóc?

Poczuła gniew z powodu tych nieuzasadnionych pretensji.

– A możesz? Pół godziny tygodniowo to trochę mało, żeby mnie jakoś wesprzeć.

– Myślisz, że mnie to nie męczy? Przecież wiem, że jesteś sama i potrzebujesz wsparcia.

Pewnie cię nawet tutaj przywiózł, co? – Kiedy zobaczył jej minę, aż poczerwieniał z gniewu. – Tak, stary, dobry kumpel. Zawsze przy tobie.

– Dlaczego zaczynasz się ze mną kłócić? Mamy tylko parę minut. – Nagle dotarła do niej bolesna prawda tych słów. – Nie chcę w ten sposób tracić czasu!

Ian nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– Jeśli chcesz wiedzieć dlaczego, spytaj Dave'a. Na pewno jakoś to wyjaśni – rzucił kąśliwie.

Poczuła się skrzywdzona i zdradzona. Jednak starała się to maskować gniewem.

– Masz rację, Ian. Przydałyby mi się jakieś wyjaśnienia. Dlaczego na przykład masz telefon Elle Vanmeer w swoim palmtopie?

Aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Co takiego?

– Przecież wiesz, że masz tam jej telefon. I numer do La Plaza. Dlaczego?

Zauważyła zmiany na jego twarzy, jakby zastanawiał się nad kolejnymi wariantami odpowiedzi.

– Obiecywałaś, że nie wystąpisz przeciwko mnie. Że nie będziesz źle o mnie myśleć. I co, wystarczył tydzień, żebyś o tym zapomniała?

Jane potrząsnęła głową.

– Nie wykręcaj się. To poważna sprawa. Chcę wiedzieć, co to znaczy?

– A po co? Przecież jestem twoim mężem. Nosisz moje dziecko. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

– To cios poniżej pasa, Ian.

– A twoje oskarżenia to niby co? Flirt towarzyski?

– O nic cię nie oskarżyłam. Zadałam ci pytanie, a ty od razu zacząłeś mnie oskarżać. Czy dlatego, że masz nieczyste sumienie?

– Tak, na pewno. – Wskazał swoje ubranie. – Przecież mam to na sobie, co znaczy, że nie mogę być niewinny.

Lzy popłynęły jej po policzkach. Poczła się ostatecznie upokorzona.

– A co z długimi lunchami? Miałaś wtedy aż dwie godziny wolnego. To też jest w twoim notesie!

Milczenie Iana przeciągało się w nieskończoność. Tak jej się przynajmniej wydawało, ponieważ z bijącym sercem czekała na odpowiedź.

– Wygląda na to, że muszę się bronić przed wszystkimi. Nawet przed żoną.

– Rozmawiałam z Moną. Powiedziała, że ożeniłeś się ze mną dla pieniędzy. Że nie potrafisz być wierny.

Ból wykrzywił mu twarz, Ian wstał.

– Musisz zdecydować, komu chcesz wierzyć. Mnie czy temu, co inni o mnie mówią.

Jane poszła w jego ślady.

– Policja spyta cię o to samo w sądzie.

– I wtedy odpowiem. Zegnaj, Jane.

Odłożył słuchawkę i pokazał strażnikowi, że rozmowa skończona. Zawołała go, ale nie odpowiedział. Po prostu odwrócił się i odszedł.

– Ian, czekaj! – Zaczęła walić w szybę. Strażnik chwycił ją za ramię.

– Wystarczy, proszę pani. Proszę odejść. Skinęła głową i ze łzami w oczach ruszyła przed siebie. Strażnik pomógł jej przejść aż do poczekalni. Dave rozmawiał właśnie przez komórkę, ale rozłączył się, kiedy zobaczył Jane.

– No i jak poszło?

Potrząsnęła głową, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że jak tylko to zrobi, znowu zacznie płakać.

Wyszli na dwór i ruszyli przez parking do kabrioletu. Wsiedli i zapięli pasy, ale Dave nie uruchomił silnika.

– Nigdzie nie jedziemy. Musimy najpierw porozmawiać.

Jane chciała się zaśmiać, ale zabrzmiało to jak stłumione szlochanie.

– Pokłóciliśmy się.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też. – Zacisnęła usta, starając się jakoś zapanować nad fatalnym uczuciem porażki. – Na początku było zupełnie nieźle. Powiedziałam mu o tych groźbach i rzeczywiście się zmartwił. Że nie może pomóc i w ogóle. Ale potem powiedziałam mu o tobie i... i zrobił się okropny.

– Nie dziwię się, że jest zazdrosny o takiego przystojniaka jak ja.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale wypadło to blado.

– Wygląda na to, że rzeczywiście jest zazdrosny. O ciebie. O Stacy. O to, że mi pomagacie.

– Powinnaś to zrozumieć. Jest mu bardzo ciężko.

– A mnie jest lekko?

– Przynajmniej jesteś wolna.

– Nie usprawiedliwaj go. Wcale na to nie zasługuje.

– Może powinienem go pobić? Żeby był dla ciebie miłszy na przyszłość...

Tym razem rzeczywiście się roześmiała.

– Tak jak Billy’ego Blacka?

Billy Black uprzykrzał jej się przez całą pierwszą klasę. W końcu na początku drugiej Dave nie wytrzymał i dołożył mu przy pierwszorocznikach, co jeszcze bardziej upokorzyło natręta. Od tego zdarzenia nie miała już z nim problemów.

– Wiesz, że miałem wtedy szczęście. Ogluszyłem go pierwszym uderzeniem. A bałem się, że przegram.

Znowu się zaśmiała, a potem siedzieli w milczeniu przez parę minut. Następnie Dave obrócił się w jej stronę.

– Problem polega na tym, że miłość i nienawiść są bardzo silnymi uczuciami. Mogą tworzyć i niszczyć. I znacznie łatwiej przejść od jednego do drugiego niż do bardziej neutralnego uczucia. Dlatego Ian jest zazdrosny.

Jane uściśnęła jego dłoń.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć.

– Wiadomo, jestem superpsychologiem.

– Superpsycholem – powiedziała, ale tym razem nie wydało jej się to śmieszne.

Znowu przez chwilę milczeli. Dave pierwszy przerwał ciszę.

– Nie potrafiłbym się z tobą rozstać, Jane – wyznał. – Od kiedy pamiętam, zawsze byłaś gdzieś obok. A może moje życie zaczęło się w momencie, kiedy cię poznałem.

Nie mogła nic odpowiedzieć. Dziwna tęsknota zaległa jej na piersi. Nie bardzo wiedząc, co to jest, odwróciła głowę.

– Przepraszam – mruknął. – Nie powinienem był tego mówić.

– Nie, Dave. – Ścisnęła jego dłoń. – Ja też nie mogłabym bez ciebie żyć. Próbowaliśmy nawet ze sobą chodzić. Dlaczego nam nie wyszło?

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Nie mam pojęcia. Może to był nieodpowiedni czas. A może my nie byliśmy gotowi... – Westchnął. – A potem poznałaś Iana.

Zdarzyło się to zaraz po śmierci babki. Miłość od pierwszego wejrzenia. Ian od razu zawrócił jej w głowie. To było najbardziej niezwykle doświadczenie w jej życiu. Nie sądziła, że ktoś taki jak Ian Westbrook może się w niej zakochać. Ich przedślubny związek był pełen namiętności i czułości, chociaż trwał bardzo krótko.

Poznała go po śmierci babki. Po tym, jak odziedziczyła jej majątek.

Ta myśl zaparła jej dech w piersi.

Ian ożenił się z nią, kiedy już była bogata.

– Coś się stało? – spytał Dave.

– Nie, nic.

Chyba domyślił się, co Jane chodzi po głowie, ale uszanował jej milczenie. Skinął tylko głową i uruchomił silnik.

Potem, kiedy weszła pod prysznic, czując na całym ciele strumień gorącej wody, zrozumiała coś jeszcze. Wcale nie знаła dobrze swego męża.

I mimo że w kabinie aż parowało, poczuła, jak robi jej się zimno. Coraz zimniej.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 00. 01*

Wokół niej wirowała krew. Jane próbowała płynąć. Unosiła się na wodzie, poruszając nogami, chociaż czuła, że robią się coraz cięższe. Jej głowa zapadła się pod lustro wody. Nozdrza wypełnił zapach krwi. Wkrótce poczuła też jej metaliczny smak.

Zaczęła się dławić. Uszy wypełniał ryk motorówki.

Mężczyzna zawracał. Robił pętlę. Chciał jeszcze raz najechać na Jane.

Żeby skończyć to, co zaczął.

Obudziła się z krzykiem. Zdezorientowana rozejrzała się po zalanej księżycową poświatą sypialni. Ponieważ przewracała się w czasie snu, prześcieradło owinęło jej się wokół nóg.

Usiadła z trudem i jęknęła, czując tępy ból. Szybko odrzuciła kołdrę.

Znowu krzyknęła. Krew poplamiała koszulę, pościel, nogi.

Było jej tak dużo, że zaczęła tonąć.

Przez chwilę patrzyła w dół, nie mając pojęcia, co robić.

Znowu poczuła ból, i to przywróciło jej możliwość działania. Dziecko! Mogła stracić dziecko!

– Nie!!!

Ze skamleniem przelazła przez łóżko i sięgnęła po telefon. Natychmiast wybrała 911. Jednak kiedy usłyszała głos dyspozytora, miała spore problemy z wytłumaczeniem, co się z nią dzieje. Bełkotała i płakała, wiedząc, że wygląda to tak, jakby się porządnie upiła. Starła się skoncentrować, ale przed oczami wciąż miała tańczące światełka.

I nagle znowu ten ryk. A potem ciemność.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 00. 35*

Stacy zatrzymała się z piskiem opon przed Centrum Medycznym Baylora i wyskoczyła z wozu. Natychmiast skierowała się do dyżurki. Szczęśliwie dyspozytor, który odebrał telefon Jane, był kolegą Stacy i od razu zadzwonił do niej z karetki, chociaż nie mógł jej powiedzieć dokładnie, w jakim stanie jest jej siostra.

Stacy zatrzymała się przy informacji.

– Jestem siostrą Jane Westbrook. Dostałam informację, że ją tu przywieziono. Co jej jest?

Pielęgniarka zajrzała do papierów.

– Westbrook, Westbrook, o jest. A pani godność?

– Porucznik Stacy Killian. – Pokazała jej odznakę. – Jestem jej siostrą.

– Proszę spocząć, pani porucznik. – Pielęgniarka wskazała rząd krzesel. – Pan doktor Yung ją właśnie bada. To może zająć parę minut.

Stacy, nie mogąc usiedzieć w jednym miejscu, zaczęła chodzić po dość zatłoczonej, mimo że była noc, poczekalni.

Ponieważ na ścianie wisiał zakaz używania telefonów komórkowych, wyszła na dwór i zadzwoniła do pracy. Wyjaśniła sytuację i rozłączyła się.

Kiedy wróciła do środka, młody lekarz o azjatyckim wyglądzie wykrzyknął jej nazwisko. Stacy podeszła do niego i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Doktor Yung? Jestem siostrą Jane Westbrook. Porucznik Killian. Co się dzieje z moją siostrą?

Głos jej drżał. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, jak bardzo zależy jej na Jane. I jak bardzo boi się ją stracić.

– Już wszystko w porządku. Teraz odpoczywa.

– Już w porządku? – powtórzyła. – Co to znaczy? I co z dzieckiem?

– Przykro mi, ale poroniła.

Stacy zrobiło się ciemno przed oczami. Jane tak bardzo pragnęła tego dziecka...

– To nie było normalne poronienie, pani porucznik. Łóżysko oderwało się od ściany macicy i spowodowało krwotok. Pani siostra mogła się wykrwawić na śmierć.

– O Boże! – Stacy uniosła dłoń do ust.

– Na szczęście karetka dojechała bardzo szybko. Pani Westbrook od razu dostała kroplówkę, co najpewniej uratowało jej życie.

Stacy pomyślała, że będzie musiała podziękować Frankowi. Gdyby nie jego szybkie działanie...

– Podczas następnej ciąży pani siostra obowiązkowo powinna być poddana szczególnej obserwacji – ciągnął lekarz. – Chociaż wiele kobiet po oderwaniu łożyska nie miało później

większych problemów i urodziło zdrowe dzieci.

Stacy roztarła ramiona. Zrobiło jej się zimno.

– Nic jej w tej chwili nie grozi?

– Nie, wszystko jest pod kontrolą. Zrobiliśmy transfuzję i pani Westbrook będzie musiała przez jakiś czas odpoczywać, ale to wszystko. Jednak to jej ginekolog będzie musiał zdecydować, jak długo tutaj zostanie i czy konieczne będzie łyżeczkowanie. Moim zdaniem zaleci je ze względu na okoliczności.

– Czy mogę się z nią zobaczyć?

– Oczywiście. Dałem jej mocny środek przeciwbólowy, więc może spać. Dostanie normalny pokój, jak tylko będzie to możliwe. Mamy dziś sporo pacjentów. – Rozejrzał się po poczekalni.

Wyjaśnił też, jak należy iść do sali Jane. Drzwi były otwarte. Siostra leżała na łóżku w embrionalnej pozycji. Wydawała się maleńka przy całej tej maszynierii, do której była podłączona.

Nie spała, ale cicho płakała.

Stacy wyszeptła jej imię i Jane dopiero wtedy ją dostrzegła. Spojrzała jej w oczy. Stacy przeraziła się na widok rozpaczy, którą w nich dostrzegła.

– Bardzo mi przykro, Jane. Naprawdę.

Nie kłamała. Żał jej było siostry z powodu dziecka, aresztowania Iana i pogrózek, które dostawała. A także z powodu tego wszystkiego, co je dzieliło. Nie zazdrościła już Jane i chciała to jakoś okazać.

Stacy podeszła do niej, przykucnęła i objęła najmocniej, jak w tych warunkach mogła.

– Chcę moje dziecko – szepnęła Jane.

– Tak, wiem, kochanie.

Jane zaczęła płakać, a jej ciało drżało w rytmie kolejnych spazmów.

– Nic mi już nie zostało.

Stacy wytarła łzy, które zaczęły jej spływać po policzkach.

– Masz mnie. Masz swoje życie i pracę. Zobaczysz, że Iana uniewinnią i będziecie jeszcze mieć dużo dzieci. Doktor powiedział, że to możliwe.

– A jeśli Iana skażą? Co wtedy zrobię?

Stacy poczuła ukłucie w sercu, słysząc to pytanie. Przytuliła siostrę jeszcze mocniej.

– Zobaczysz, że wszystko się wyjaśni. Dopilnuję tego.

I znowu łzy. Przyszło jej do głowy, że dawno nie płakała.

– Kocham cię, Stacy.

– Ja ciebie też. – Pociągnęła nosem. Pojawił się noszowy z wózkiem.

– Przenosimy panią do trójki, pani Westbrook. Postaram się pani pomóc.

Rozmawiał z nią w czasie całej operacji przenosin na wózek, następnie dopilnował, by sprzęty pojechały razem z Jane. Stacy ruszyła za nimi. Po niecałych dwudziestu minutach jej siostra znalazła się w swoim pokoju.

Po chwili pojawiła się pielęgniarka, która sprawdziła ciśnienie i temperaturę. Jane zasnęła jeszcze przed jej wyjściem. Stacy została przy niej jakieś dziesięć minut, a potem zdecydowała, że czas ruszać. Musiała przecież sprawdzić, czy nie ma wiadomości z pracy.

Kiedy znowu znalazła się w poczekalni, natknęła się na czekającego tam na nią Maca. Nawet się nie zdziwiła. Była mu wdzięczna, że przyszedł.

– I jak się miewa? – zapytał bez zbędnych wstępów.

– Straciła dziecko.

Wziął ją za rękę. Stacy zadrżała. Zaraz ją puścił, ale ona wcale tego nie chciała. Wolałaby przytulić się do niego i wypłakać cały swój ból.

– Bardzo mi jej żal.

– Dzięki. – Chrząknęła, czując, że głos odmawia jej posłuszeństwa. – Będzie jej ciężko... z tym wszystkim.

– Co powiesz na dobre wieści?

Stacy potrząsnęła głową.

– Bardzo by się przydały – rzekła z westchnieniem. – Co tam masz?

– Chyba znalazłem Doobiego. Dzwoniłem do ciebie, ale nikt nie odbierał. Dyżurny skierował mnie do tego szpitala.

Stacy uśmiechnęła się po raz pierwszy tej nocy.

– Świetnie. Możemy do niego teraz jechać? Spojrzał na zegarek.

– Chyba nie jest za późno, żeby spróbować. Koledzy Maca z obyczajówki ustalili, że Doobie pojawia się w barze Big Dick w Fair Park i podobno przesiaduje tam aż do rana, więc pora była jak najbardziej odpowiednia. Pewnie był pijany, ale być może zdoła z nimi porozmawiać. Przystawiła swój samochód na parking i wreszcie go zamknęła, a dalej pojechali wozem Maca. Kiedy wjechali na 1–30, spojrzął na nią znad kierownicy.

– Sprawdziałaś Jackmana?

– Tak, ale bez rezultatu. Nie był aresztowany ani skazany.

– Grzebałaś w Centralnym Rejestrze Przestępców.

– Właśnie. Nic na niego nie mają.

– Sprawdziałaś Teda i Theodora?

– A także Teddy’ego. I nic. Ale ten facet i tak mi się nie podoba.

Mac pokiwał głową.

– Jeśli nie ma go w naszym rejestrze, to znaczy, że nikt go jeszcze nie złapał. – Zastanawiał się chwilę. – Albo że zmienił nazwisko.

– Też o tym myślałam. Jeśli był zatrzymany, musimy mieć jego odciski palców.

– Łatwo je zdobędziemy. – Mac wyjechał z autostrady międzystanowej. – Zdaje się, że pił colę w pracowni twojej siostry.

Mac miał rację. Stacy zaraz to sobie przypomniała. Pamiętała, że w pracowni widziała więcej charakterystycznych puszek, a Jane nigdy nie przepadała za colą. Ostatnio w ogóle jej nie piła ze

względu na dziecko.

Uśmiechnęła się do Maca.

– Masz zadatki na dobrego glinę.

– Wiesz co, wypchaj się.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Dotarli do Fair Park, znaleźli bar i zaparkowali tuż przed nim. Na parkingu znajdowało się kilka harleyów, a także furgonetek z wieszakami na broń z tyłu za kierowcą. Jedyne lśniące porsche boxer wydawał się pochodzić z zupełnie innej bajki. Miał indywidualną rejestrację, na której było napisane: „Maczek”.

Stacy spojrzała na Maca.

– To albo jakaś postrzelona cizia, albo narkotykowy dealer.

– Teraz wiem, czemu Doobie się tu kręci. Weszli do zadymionego wnętrza. Było tu głośniejsze, niż przypuszczali. Z wieży stereo dobiegały skoczne dźwięki country. Kobieta w stringach tańczyła przy lśniącym rurze. Wyglądała na znudzoną.

– Rozumiem – mruknęła Stacy – to bar ze striptizem.

– I narkotykami – dodał Mac, który o dziwo ją usłyszał.

Zaczęli przechodzić między stolikami, kierując się do baru. W końcu usiedli na wysokich stołkach. Barman podszedł do nich niechętnie.

– Co dla was?

Mac położył dwudziestodolarówkę na kontuarze.

– Szukamy Doobiego. Nie widziałeś go gdzieś tutaj? Barman pochylił się w ich stronę. Miał rozcięty łuk brwiowy i złamany nos, co wskazywało, że przepracował w tym fachu znaczną część swojego pięćdziesięcioparoletniego życia.

– Nie znam żadnego Doobiego – mruknął.

Mac wyjął kolejny banknot.

– Taki mały, śmieszny facecik. Jestem pewny, że go znasz.

Stacy od razu zauważyła, kiedy barman domyślił się, że są z policji. Położył dłonie na banknotach, które po chwili zniknęły w wielkiej kieszeni jego fartucha.

– Od jakiegoś czasu go tu nie było. – Wzruszył ramionami. – Może go zamknęli.

– Powiedz mu, żeby zadzwonił do Maca, dobra? Zapamiętasz to... Dick?

– Nie ma sprawy. Możecie popробować w paru innych miejscach. Doobie lubi Louisa. I Hideaway.

– Dzięki.

Wyszli z baru i odetchnęli świeżym, nocnym powietrzem.

– Skąd wiedziałeś, że to właściciel? Nie miał tabliczki z imieniem.

– Zgadywałem. Wyglądał na takiego, co może już mieć własny bar.

Bary U Louisa i Hideaway przypominały to, co widzieli u Dicka. Zapytali o Doobiego, a potem wyszli.

Kiedy opuścili ostatni lokal, poirytowana Stacy kopnęła kamień na parkingu i wbiła ręce w

kieszenie kurtki.

- Cholera jasna! Mac spojrział na nią.
- Nie przejmuj się. Na pewno się odezwie.
- Mam nadzieję, że szybko.

Wsiadli do wozu i w milczeniu ruszyli w stronę szpitala. Stacy zauważyła jednak, że Mac spogląda czasem w jej stronę. Jakby chciał ją o coś zapytać. Albo coś jej powiedzieć.

Cisza zaczęła jej przeszkadzać. Czowała się z nią niezręcznie.

- No dobra, Mac. Wyduś to w końcu. – Niby co?
  - To, co od jakiegoś czasu chcesz mi powiedzieć. No, o co chodzi?
- Zawahał się i zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.
- Po prostu się o ciebie martwię, to wszystko. i – Z jakiego powodu?
  - Jesteś zmęczona... Wzruszyła ramionami.
  - Poradzę sobie. Pokręcił głową.
  - To, że potrzebujesz wsparcia, wcale nie świadczy o słabości. To normalne, że boisz się i

wahasz...

Stacy zignorowała te słowa.

- Wysadź mnie przy wejściu. Chcę jeszcze zajrzeć do siostry.
- Jasne, przecież jesteś szefem.

Wyczuła sarkazm w jego głosie. Kiedy to ostatnio pozwoliła sobie okazać jakąkolwiek słabość? Poprosić o pomoc?

Nawet nie pamiętała.

Mac zatrzymał się przed szpitalem. Nawet na nią nie spojrział.

Złapała za klamkę.

- Dzięki, Mac. Dzięki za wszystko.
- Stacy?

Spojrziała mu w oczy. Ich wyraz spowodował, że serce zabiło jej mocniej.

– Tak? – spytała nieco schrypniętym głosem. Sama nie wiedziała, dlaczego zabrzmiało to jak zaproszenie.

Teraz tego żałowała. Czowała się obnażona, słaba, bezbronna...

Cisza, która nastąpiła, była brzemienna w odpowiedzi. Zostały one jednak niewypowiedziane. Stacy tylko przez chwilę miała wrażenie, że Mac ją pocałuje.

On jednak spojrział w drugą stronę.

- Nic takiego. Będziesz jutro rano w pracy?
- Raczej nie. Ale sprawdzę, co się dzieje.
- Dobrze, więc do poniedziałku. Odezwę się wcześniej, gdybym się czegoś dowiedział o

Doobiem.

Stacy mówiła sobie, że przecież pracują razem, że żaden romans nie powinien wchodzić w grę, ale mimo to czuła się rozczarowana. Starła się to jednak ukryć przed sobą.

Weszła do budynku i obejrzała się za siebie. Samochód Maca jeszcze nie odjechał. Z trudem przełknęła ślinę, uniosła rękę na pożegnanie i pospieszyła dalej.

Tym razem w poczekalni nie było już nikogo. W informacji siedziała ta sama starsza kobieta i czytała jakiś historyczny romans.

Stacy przywitała się z nią i przeszła dalej, w stronę trójki. Przed drzwiami spotkała pielęgniarkę, która mierzyła ciśnienie i temperaturę Jane. Kobieta uśmiechnęła się do niej. Co prawda godziny wizyt już się skończyły, ale Stacy była nie tylko siostrą pacjentki, ale też oficerem policji. Poczowała się jednak zobligowana do jakichś wyjaśnień.

– Chciałam tylko zajrzeć do siostry.

– Właśnie zasnęła – szepnęła pielęgniarka. – Jest przy niej doktor Nash.

– Dave tu przyjechał? – zdziwiła się. Ciekawe, skąd dowiedział się o tym, co się stało.

Stacy przeszła dalej korytarzem. Z jednego pokoju dobiegało pochrapywanie, w innym ktoś jęczał przez sen. Drzwi do pokoju Jane były lekko uchylone. Stacy pchnęła je i zajrzała do środka. Najpierw zobaczyła śpiącą Jane.

A potem Dave'a.

Siedział przy jej siostrze z twarzą ukrytą w dłoniach. Stacy już chciała go zawołać, kiedy nagle dotarło do niej znaczenie tego wszystkiego.

Dave kochał się w Jane.

Stacy nieraz już to podejrzewała. Teraz wiedziała na pewno. Musiała jednak przyznać, że Dave nigdy nie pozwolił, by to uczucie wpłynęło jakoś na ich przyjaźń. Zawsze starał się pomagać Jane, dzięki niemu przetrwała najgorsze czasy, a poza tym chciał doprowadzić do pojednania obu sióstr. Ba, zdecydował się nawet odprowadzić Jane do ołtarza i przekazać Ianowi. Przecież nie miały ojca ani wujka, który mógłby to zrobić... Stacy dopiero teraz zrozumiała, jak to musiało być bolesne.

W jaki sposób udało mu się ukryć swoje uczucia?

Nie bardzo wiedząc, jak potraktować to, co przed chwilą pojęła, Stacy odwróciła się i ruszyła w dół korytarza.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 4. 00*

Stacy wyszła ze szpitala, myśląc o Davie i jego uczuciu do Jane. Jak długo ją kocha? – zastanawiała się. I dlaczego nigdy tego nie powiedział? Czyżby bał się, że go odrzuci? Albo że utraci zaufanie i przyjaźń jej siostry?

Weszła na parking i spojrzała w stronę swego samotnego bronco.

Nagle nogi się pod nią ugięły. Tuż obok wozu zobaczyła Maca.

Spojrzał na nią, a ona poczuła ciarki na całym ciele.

Szła wolno w jego stronę, starając się jakoś zapanować nad podnieceniem.

– Cześć, Mac – powiedziała najswobodniejszym tonem, na jaki ją było w tej chwili stać. – Zapomniałeś czegoś?

– Tak. Tego.

Przyciągnął ją mocno do piersi i pocałował. Stacy zamarła. Zupełnie się tego nie spodziewała, chociaż bardzo pragnęła... Po początkowym zaskoczeniu poczuła wszechogarniające podniecenie. Oddała pocałunek.

Mac przyciągnął ją mocniej, a drugą ręką przesunął wzdłuż jej pleców. Stacy czuła, że serce bije jej coraz głośniej. Chwyciła konwulsyjnie palcami koszulę Maca.

Natychmiast zapomniała o strachu i niezdecydowaniu. Czuła tylko jedno pragnienie, które przenikało całe jej ciało.

Mac oderwał się od jej ust. :

– O Boże! Jak dawno chciałem to zrobić. Wzięła jego twarz w dłonie.

– Więc może zrobimy to raz jeszcze?

Znowu zaczęli się całować. Dopiero kiedy na parking wjechał jakiś samochód, przesuając po nich światłami reflektorów, gwałtownie odskoczyli od siebie niczym para winowajców.

– Jedziemy do mnie? – spytał, dysząc.

– Gdzie?

– Niedaleko.

– Dobra. Pojadę swoim...

– Nie – przerwał jej. – Mogłabyś zmienić, zdanie.

– Nie zrobię tego. Na pewno.

– Obiecujesz?

Skinęła głową i zaczęła szukać kluczyków. Dopiero teraz zauważyła, że samochód Maca stał zaparkowany tuż za jej terenówką i dlatego go nie zauważyła. Drżącymi rękami otworzyła drzwiczki i siadła za kierownicą. Przekreśliła kluczyk w stacyjce. Silnik ryknął, kiedy dodała gazu.

I wtedy opadły ją wątpliwości. Co też ona chce zrobić najlepszego? Zniszczy swoją



reputację. Koledzy zaczną ją traktować jak rozrywkową laseczkę.

Nie myśl za dużo, Stacy! – mówiła sobie w duchu. Przynajmniej raz daj temu spokój.

Pragnęła Maca. I on też jej pragnął.

Nie chciała być sama...

Jechała tuż za nim, co było bardzo łatwe o tej porze. Mac łamał wszystkie możliwe przepisy: zmieniał pasy, kiedy chciał, i przejeżdżał skrzyżowania na żółtym świetle. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi jego mieszkania, padli sobie w objęcia.

Rozbierali siebie nawzajem w drodze do sypialni. Rozpinali koszule i paski, ściągali to, czego nie dało się rozpiąć i odpinali służbową broń. W końcu poczuli swoje nagie ciała.

Dotarli do łóżka i upadli na nie. Kochali się szybko i gwałtownie, jakby czekali na siebie długie lata. Była w tym dzikość, której Stacy nie rozumiała, ale której instynktownie się poddawała.

A później, kiedy leżała naga na łóżku, dopadły ją wyrzuty sumienia. Przespała się z partnerem. Naruszyła jedną z niepisanych wprawdzie, ale najważniejszych policyjnych zasad. Teraz zaczną się plotki, krytyka, złośliwości. Coś na stałe przylgnie do porucznik Killian. Dla kobiety pracującej w policji to naprawdę fatalna sprawa.

Cholera! Odsunęła się od Maca i spojrzała na sufit.

– Daj spokój, Stacy – mruknął. – Nie ma sensu katować się wyrzutami.

– Łatwo ci mówić. W przeciwieństwie do mnie nie masz nic do stracenia.

– Nie wydaje mi się. – Wygrzebał się ze skłębionej pościeli i dotknął jej ramienia. – Przecież oboje tego chcieliśmy. Zależy nam na sobie. Więc o co chodzi?

– Tylko udajesz, że nie rozumiesz. Przecież pracujemy razem, Mac. Doskonale wiesz, że policjantki, które śpiąją z kolegami z pracy, tracą wiarygodność. W przeciwieństwie do facetów, którzy mogą używać sobie do woli – zakończyła z goryczą.

– Myślisz, że będę się tym chwalił? Nie wkurzaj mnie.

– Zacisnął mocniej palce. – Wiesz, że nie jestem taki.

Spojrzała na niego, wyczuwając wyzwanie w jego głosie. I nagle poczuła, że mu wierzy. Wiedziała, że Mac dotrzyma obietnicy.

Chyba że nagle zmieni zdanie albo upije się i będzie się chciał pochwalić przed kolegami... Stacy zawsze uważała, że kobiety, które znalazły się w tak niezręcznej sytuacji, zasłużyły na swój los. Obiecywała też sobie, że nigdy nie popełni podobnego głupstwa.

No i proszę.

– Posłuchaj, Stacy – odezwał się łagodnie. – To dotyczy tylko nas dwojga. I nikt się o tym nie dowie.

– Zniżył głos: – Nie pozwolę, żebyś cierpiała z mojego powodu. Zaufaj mi.

Bardzo tego pragnęła. Może bardziej niż cegokolwiek w życiu. Nigdy nikomu nie ufała i zawsze polegała tylko na sobie.

Mac dotknął palcami jej policzka. Znowu zadrżała, nieświadoma tego, że wciąż bardzo go

pragnie.

– Chcesz, żebym powiedział: „Stacy, przepraszam, tak mi przykro... „,

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nie, wcale tego nie chciała. Wolała, żeby uznał to, co się zdarzyło, za wyjątkowe i ważne.

– Nie, nie powiem, bo wcale mi nie jest przykro – ciągnął Mac, a na jego ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. – Jestem bardzo zadowolony z tego, co się stało. No i co ty na to?

– Może to ja się pochwalę...

– Myślisz, że zaczną cię za to bardziej szanować?

– spytał rozbawiony.

– Jasne. Jeszcze jeden podbój porucznik Killian. I to jaki!

Zaśmiał się, a potem przyciągnął ją do siebie. Poczowała, że jest podniecony.

– Tak, wiadomo, że jesteś niezła. Stacy przykryła go swoim ciałem.

– Może zobaczymy, czyje będzie na wierzchu? Mac przetoczył się i nagle znalazła się pod nim.

– No właśnie.

A potem już nie wiedziała, gdzie jest góra, a gdzie dół. Straciło to jakiegokolwiek znaczenie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 7. 10*

Stacy obudziła się i zaczęła nasłuchiwać. W uszach rozbrzmiewał jej tylko rytmiczny oddech Maca. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest wcześniej – parę minut po siódmej. Wysunęła się cicho z łóżka, żeby go nie obudzić. Zauważyła duży stos nieuprasowanych rzeczy i wybrała sobie z niego wielki T-shirt. Następnie przeszła do łazienki, gdzie wykapała się i umyła zęby palcem, na który wycisnęła sporo pasty.

Popatrzyła do lustra i uśmiechnęła się. Nie jest źle, zważywszy, że ostatnio prawie nie spała. W dodatku czuła się prawie... wypoczęta.

To orgazm tak dobrze działa na stresi i niedospanie.

Wyszła z łazienki i zaczęła zbierać swoje porozrzucone ubrania, poczynając od drzwi wejściowych, przy których znalazła kurtkę. Kiedy skończyła, poczuła, że jest głodna i ma ochotę na kawę.

Ruszyła do kuchni, rozglądając się dookoła. Zauważyła, że Macowi przydałby się ktoś do posprzątania mieszkania, że lubi ładne bibeloty i zbiera plakaty ze starych filmów. Zwłaszcza to ostatnie ją zaskoczyło.

Zatrzymała się przed oprawionym w ramę plakatem z „Buntownika bez powodu”, na drugiej ścianie wisiał plakat z „Na nabrzeżach” i „Ojca chrzestnego”.

W końcu znalazła się w kuchni. Błaty z czarnobiałych kafelków i przeszklone szafki wskazywały, że pochodzi ona z lat pięćdziesiątych. Na szczęście szybko znalazła kawę, maszynkę do mielenia i ekspres.

Gorzej jednak było z jedzeniem. Lodówka była niemal pusta.

– Witaj, piękna.

Spojrzała przez ramię. Stojący w drzwiach Mac ziewnął szeroko. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Był zupełnie nagi. Wyciągnął w jej stronę pistolet wraz z kaburą. Był to glock 40, półautomatyczny, piętnastostrzałowy.

– Zapomniałaś broni.

Wzięła ze śmiechem pistolet.

– Mój Walton & Johnson.

– Słucham?

– Zamiast Smith & Wesson. Jane się ciągle myliła.

– Ale przecież to glock.

– Tylko że ona tego nie wie. Dla niej każdy pistolet to Smith & Wesson, a w dodatku jeszcze przekręca nazwę. Tak swoją drogą, dzięki za piżamę. – Wskazała T-shirt.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak swoją drogą, to mój ulubiony.

- Mogę go pożyczyć?
- A jeśli powiem, że nie, to go zdejmiesz?
- Najpierw muszę się napić kawy. Przykro mi, ale kobieta powinna mieć pewne zasady.

Chętnie bym też coś zjadła.

- Proszę, czego ci się zachciewa. Stacy zadrżała ponownie do lodówki.
- Typowy facet. Jest tu tylko piwo i resztki pizzy. Podeszedł do niej i objął ją od tyłu.
- A czego jeszcze byś chciała?
- Jajek, soku, chleba... – zaczęła wyliczać.
- Pizza jest najlepsza. Masz w niej jajka, mąkę, mięso, a także warzywa.
- I tłuszcz. – Stacy zadrżała do pudełka. – Jakoś nie widzę tu warzyw.
- A sos pomidorowy? Jak sama nazwa wskazuje, robią go z pomidorów – stwierdził z

triumfem.

Obróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jesteś potwornym prymitywem. Myślisz tylko o piwie i pizzy.
- I jeszcze o tobie.

Otarł się o nią i poczuła, że już ma olbrzymi wzwód. Do licha z kawą, pomyślała.

- Widzę, że też masz broń – mruknęła mu do ucha. – Ale czy nie zawahasz się jej użyć?

Zaśmiał się i wziął ją na ręce. Nie szukał zbyt długo. Położył Stacy na stole kuchennym i pokazał, że jest przygotowany na wszelkie ewentualności.

Wzięli wspólny prysznic, potem Stacy odgrzała pizzę, chociaż Mac stanowczo twierdził, że zimna jest znacznie lepsza. Popili ją kawą i Stacy musiała przyznać, że śniadanie jest całkiem niezłe.

Wzięła drugi kawałek i przypomniała sobie to, co słyszała niedawno od siostry.

- Wiesz, Jane ma ciekawą teorię dotyczącą tego faceta od anonimów.

Spojrzał jej w oczy i odłożył na chwilę kawałek pizzy.

- Tak?

- Uważa, że to ten sam człowiek, który zabił Vanmeer, Tanner i Gregory.

- Trochę to naciągane.

- Wiem. Ale jeśli ma rację?

Przez moment tylko na nią patrzył. Dopiero później pokręcił głową.

- Sama w to nie wierzysz. Nie powiesz mi, że ktoś po szesnastu latach nie tylko zaczął prześladować twoją siostrę, ale również zamordował trzy inne kobiety.

Stacy milczała, więc jeszcze raz potrząsnął głową.

- Może oświecisz mnie, dlaczego to zrobił? Żeby ją zastraszyć? Przecież mógł to zrobić, nikogo nie zabijając. Daj spokój, już bardziej prawdopodobne, że to Ian ma jakąś kochankę, która przesyła jej te groźby. Kto powiedział, że prześladowca jest mężczyzną? Kobiety są bardziej mściwe, chociaż rzadziej posuwają się do morderstwa.

Cholera, znowu miał rację.

Stacy była gotowa wierzyć w tę teorię ze względu na Jane, ponieważ siostra tak bardzo tego potrzebowała.

Wbiła wzrok w swój talerz z resztkami pizzy. Starła się poukładać myśli, zastanawiając się, czy może być z Makiem całkiem szczerą. W końcu postanowiła spróbować.

– Zazdrościłam jej męża, pracy, ostatnio dziecka... Wydawało mi się, że ja też na to zasługuję. A teraz... – Spojrzała mu w oczy. – Czuję się z tym potwornie. To było okropne z mojej strony!

– Raczej zupełnie naturalne – zapewnił, wytarłszy usta serwetką. – Pamiętaj, że jesteśmy tylko ludźmi ze wszystkimi naszymi słabościami.

– Możliwe, ale nie byłam sprawiedliwa wobec Jane. Odsunęłam się od niej z powodu zazdrości, a ona mnie potrzebowała.

Zgniółł serwetkę i rzucił ją na talerz.

– Czuję, że czegoś ode mnie chcesz. W czym rzecz, Stacy?

– Nieważne. Chodzi o to, że jestem coś winna siostrze. Jeśli ona wierzy, że to facet z łodzi, to jestem gotowa to sprawdzić. Niezależnie od tego, czy mi pomożesz, czy nie.

– Szef nieźle nas zrugą, jeśli się o tym dowie. Stacy uśmiechnęła się.

– Może wyzywać się na mnie. Jestem przyzwyczajona do ostrego języka.

Mac pokręcił głową. Wcale nie był rozbawiony.

– Dobrze, Stacy. Pracujemy razem, więc spróbuję ci w tym pomóc.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 9. 30*

Po wyjściu od Maca Stacy pojechała do domu, żeby się przebrać, a potem ruszyła do szpitala.

Jane już nie spała. Siedziała na łóżku i patrzyła na nieruszone śniadanie. Była tak blada, że blizny z boku jej twarzy rysowały się wyraźniej niż kiedykolwiek.

– Cześć, mała. – Stacy spróbowała uśmiechnąć się do siostry.

– No, cześć.

– Dave już poszedł?

Jane uniosła ze zdziwieniem brwi.

– A był tutaj?

– Przyjechał w nocy. Było już późno.

– Nic nie pamiętam. Pewnie spałam.

Stacy podeszła do siostry, odstawiła tacę z jedzeniem i przysiadła na brzegu łóżka.

– Chciałabym móc cię jakoś pocieszyć, ale po prostu nie znajduję słów. – Chrząknęła i spojrzała gdzieś w bok. – Nie wiem, czy ci to pomoże, ale będę zawsze przy tobie, kiedy tylko będziesz mnie potrzebować.

– Dziękuję, Stacy – szepnęła Jane.

– Czy rozmawiałaś już z lekarzem? Skinęła głową.

– Mają mnie stąd wypisać po południu. Pewnie gdzieś koło drugiej.

– Zawiozę cię do domu.

– Masz przecież pracę.

– Wezmę wolne z powodu ważnej sprawy rodzinnej. – Znowu się uśmiechnęła.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, słuchając rozmów pielęgniarek dobiegających z korytarza, odgłosów pchanych wózków i innych szpitalnych dźwięków.

– Stacy?

Właśnie w takich chwilach można było zauważyć, że oczy Jane się różnią. Jedno wyrażało całe morze emocji, a drugie było puste.

– Tak?

– Proszę... powiedz o tym Ianowi. Ja... ja nie mogę, a nie chcę, żeby się dowiedział od Eltona albo przez telefon. Zrobisz to dla mnie?

Stacy nie mogła odmówić, dlatego zaraz po wizycie w szpitalu pojechała do więzienia. Teraz czekała w boksie na Iana, myśląc o tym, że wołałaby być w jakimkolwiek innym miejscu.

Wypuściła nagromadzone w płucach powietrze. Nawet nie przypuszczała, że jest tak spięta. Sama nie wiedziała, jak ma to oznajmić szwagrowi. I jak go pocieszyć, zwłaszcza z tą pleksyglasową szybą między nimi. Bała się też, że Ian zareaguje bardzo gwałtownie. Trudno

będzie mu się pogodzić z tym, że w takiej chwili jest daleko od Jane.

Jeśli ją kocha, pomyślała.

Właśnie, jeśli, powtórzyła w duchu.

By zająć myśli czymś przyjemniejszym, zaczęła wspominać Maca i spędzoną z nim noc. Uśmiechnęła się do siebie. Miała wrażenie, że otrzymała dar, na który nie zasłużyła. Odrobinę szczęścia w całym morzu nieszczęść, które otaczało ją i siostrę.

Kto by pomyślał? Mac McPherson. Wesoly, delikatny, porządny... Ktoś, kto mógłby się stać wymarzonym partnerem na całe życie...

Spokojnie, Stacy. Tylko nie rób sobie za dużych nadziei.

Po pierwsze jeszcze jej się nie oświadczył i nic nie wskazywało na to, że ma taki zamiar. Po drugie pracowali razem od niedawna i wcale nie znała go tak dobrze. A w każdym razie nie na tyle, żeby myśleć o wspólnej przyszłości.

Cóż, może czeka ją zimny prysznic.

Na razie jednak czuła się cudownie.

Strażnik przyprowadził Iana. Szwagier dostrzegł ją i zajął miejsce w swoim boksie. Niemal jednocześnie sięgnęli po słuchawki.

– Stacy? – usłyszała jego pełen niepokoju głos. – Czy coś się stało z Jane?

Zawahała się, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. W końcu uznała, że najlepiej od razu wyłożyć kawę na ławę.

– Jane poroniła. Dzisiaj w nocy.

Patrzył na nią tępo, jakby nie był w stanie zrozumieć tego, co przed chwilą usłyszał. W końcu jednak to do niego dotarło. Stacy zauważyła, jak zbielały mu knykcie dłoni, w której trzymał słuchawkę.

– Jak... jak to możliwe? Prze... przecież w czwartek czu... czuła się dobrze.

– To była poważna sprawa. Łożysko oderwało się od ściany macicy. Już wszystko w porządku, ale... mogła umrzeć. Wykrwawić się na śmierć.

Ian zakrył twarz wolną dłonią.

– Dobry Boże! – Nagle jakby uszły z niego wszystkie siły. Ręka mu opadła, ukazując pozbawioną jakichkolwiek emocji twarz.

– Już wszystko w porządku. Mają ją nawet dzisiaj wypisać – pospieszyła z zapewnieniami. – No, ale wciąż jest wstrząśnięta.

Ian zaczął kręcić głową. Ruch był niewielki, ale wyraźnie dostrzegalny.

Mijały sekundy, potem minuty. Stacy czuła, że powinna dać mu czas, żeby trochę ochłonął. Mogła sobie wyobrazić, co czuje...

Chyba że jest takim potworem, za jakiego go uważają. Bestią bez serca, której zależy tylko na sobie i na pieniądzach.

Ian znowu zakrył oczy, a kiedy je odsłonił, zobaczyła, że płacze.

– Jane była tu w czwartek. Zacząłem... zacząłem się z nią kłócić. Byłem zazdrosny. O Dave'a

– wyrzucał z siebie krótkie zdania. – O Dave’a. O ciebie. O wszystkich. Bo siedzę tutaj, a ona jest tam. Bo inni ją pocieszają. A teraz dziecko... O Boże, co ja najlepszego narobiłem!

Znowu zaczął płakać.

Kłócili się, pomyślała Stacy. Jane nic jej o tym nie powiedziała.

Stacy odetchnęła głęboko. Wciąż nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Z nieszczęśliwym, niewinnym mężem czy też zdrajcą i mordercą.

– Stacy, powiedz jej, powiedz, że przepraszam – błagał. – Że ją kocham. Że nigdy jej nie zdradziłem... nie zdradzę.

Ściągnęła brwi. Czy to możliwe, że ten rozbity, nieszczęśliwy człowiek zabił aż trzy kobiety? A może to tylko gra, za którą powinien dostać Oscara?

– Powiedz jej, że te lunchy to nic takiego – dodał nagłym tonem. – Musisz obiecać... Byłem na nią zły. Myślałem, że mi nie ufa i że nie ma prawa... Ale ma...

Coraz mniej z tego rozumiała. Wyglądało na to, że Jane miała o coś do niego pretensje. Że czegoś chciała się dowiedzieć. Tylko zawodowa dyscyplina pozwoliła jej zachować milczenie. Wiedziała, że gdyby zaczęła go wypytywać, Ian zamknąłby się w sobie.

Milczał przez dłuższą chwilę, jakby usiłował się pozbierać. W końcu jego spojrzenie stało się jaśniejsze, pewniejsze.

– Marsha przeznaczała te dwie godziny dwa razy w miesiącu na pracę papierkową. Musiałem przy tym być. To ona wpisała wszystkie stare telefony do mojego notesu. Prosiłem ją o to... – Głos mu się załamał.

– Jestem niewinny, Stacy. Powiedz to Jane, proszę.

Powoli zaczęła ogarniać sytuację. Jane znalazła w palmtopie Iana coś, co go obciążało, i poprosiła o wyjaśnienia. Właśnie wtedy się pokłócili.

Stacy widziała listę przedmiotów, którą zabrano z mieszkania Westbrooków. Nie było na niej elektronicznego notesu.

Nie znaleźli go w czasie rewizji. Pewnie Jane wzięła go pierwsza.

– Co takiego Jane znalazła w twoim notesie, Ian? Spojrzał na nią ze strachem. Być może wreszcie dotarło do niego, że rozmawia z oficerem policji.

– Po prostu przekaz jej to wszystko. Będzie wiedziała, o co chodzi... – Głos znowu zaczął mu się łamać.

– Proszę. To dla mnie bardzo ważne.

– Ian, mogę spróbować ci pomóc...

– Nie, tylko jej wszystko powiedz. Obiecuj, że to zrobisz. – Pochylił się w jej stronę. Czołem niemal dotykał szyby. – Jane jest dla mnie wszystkim.

Stacy ściągnęła brwi – Nie pochwałała postępowania siostry. Jane nie powinna niczego ukrywać przed policją. Jeżeli Ian popełnił zbrodnię, które mu zarzucają, to wolałaby, żeby trzymał się jak najdalej od jej siostry. Sama nie wiedziała, co myśleć, ale wyglądało na to, że dosłownie wszystko go obciąża.



A jeśli nie jest winny? A prawdziwy zbrodniarz śmieje się w kułak i pociąga kolejne sznurki?  
Powinna zbadać wszystkie możliwości.

Pokazała strażnikowi, że chce kończyć rozmowę.

– Zastanowię się, Ian. Niczego nie obiecuję. Wstał i spojrzał na nią błagalnie.

– Proszę.

– Przepraszam, ale muszę to sobie najpierw przemyśleć.

Skinęła mu głowę na pożegnanie i ruszyła do wyjścia. Zastanawiała się, komu ma wierzyć. I na co, do diabła, się zdecydować.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 15. 30*

Jane ruszyła ostrożnie po schodach do swego mieszkania. Stacy trzymała ją pod ramię, chociaż siostra parę razy powtarzała, że nie jest to konieczne.

Lekarz wypisał ją, zalecając odpoczynek w łóżku co najmniej przez dwadzieścia cztery godziny, a następnie, przez dwa dni, mniej forsowny tryb życia. Ostrzegwał też, że jej ciało natychmiast zareaguje, jeśli go nie posłucha, i może to mieć poważne następstwa. Gdyby zaczęła choć trochę krwawić, miała natychmiast dzwonić po karetkę.

Jane nie czuła się najlepiej. Drżała przy najmniejszym wysiłku i była cała obolała.

Szła przygnębiona i ponura. Nie mogła przestać myśleć o dziecku, które jeszcze dzień wcześniej nosiła pod sercem. Dziecku jej i Iana.

Strata bolała tak bardzo, że nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła o niej zapomnieć. Czuła się pusta, jakby wydrążona w środku. Chciała, żeby Ian wziął ją w ramiona i przytulił, ale wiedziała, że jest to niemożliwe, przez co ból tylko wzrastał.

Wcale nie pocieszyło jej to, czego dowiedziała się od Stacy. Ian ją kochał. Czekał na nią.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale spodziewała się czegoś więcej.

Kiedy wreszcie dotarli na szczyt schodów, Stacy spojrzała na siostrę.

– Jak? W porządku?

Skinęła głową, niezbyt pewna, czy uda jej się wydobyć głos. Była tak bardzo osłabiona, że zasapała się, wchodząc na piętro.

Znalazły się w środku. Tuż za progiem powitały je piski zamkniętego w klatce Rangera.

– O Boże, Ranger! Zupełnie zapomniałam! – jęknęła Jane.

– Nie przejmuj się, dałam mu jeść i wyprowadziłam na spacer – poinformowała Stacy. – Byłam tu rano. Teraz położę cię do łóżka i znowu go wyprowadzę.

– Sama się położę.

– Jesteś słaba.

– A ty nadopiekuńcza. Stacy rozłożyła ręce.

– Nic na to nie mogę poradzić. Po prostu obudziłaś mój instynkt opiekuńczy. No, chodź do mięciutkiego łóżeczka.

Roześmiały się.

– Proszę, co za idealna policjantka... i zarazem pielęgniarzka.

Stacy skinęła głową.

– Jasne, najpierw trzeba komuś dołożyć, żeby później móc nim się zająć – powiedziała ze śmiechem.

Jane spojrzała w stronę sypialni i mina jej zrzędła. W jej oczach, czy raczej zdrowym oku, pojawił się strach.

Stacy natychmiast domyśliła się, o co chodzi. Położyła dłoń na ramieniu siostry, żeby ją uspokoić.

– Masz tam czystą pościel. Umyłam też i odwróciłam materac.

Jane spojrzała na nią z wdzięcznością. Sama nie wiedziała, co by bez niej zrobiła. Stacy ścisnęła jej ramię.

– Przynajmniej już wiesz, po co masz siostrę – dodała. – Wskakuj do łóżka, a ja sprawdzę twoją sekretarkę i zajmę się Rangerem. Doktor powiedział...

– Wiem, wiem. Że mam leżeć.

Jane skinęła głową, a następnie ostrożnie ruszyła do sypialni. Weszła jeszcze na chwilę do łazienki, a potem do łóżka. Na poduszce leżał pięknie zapakowany prezent wielkości mniej więcej pudełka do butów.

Czyżby podarunek od Stacy? A może od Teda?

Wzięła pudełko do ręki. Miało żółtą kokardę, a papier był zadrukowany kaczkami i parasolkami. Typowo dziecięcy wzorek.

Było to wyjątkowo okrutne w świetle tego, co się stało.

Nagle zrozumiała. To nie od siostry ani od Teda.

Od niego.

Przerażona wypuściła pudełko z ręki.

Spojrzała przez ramię, żeby zawołać Stacy, ale już nie było jej w domu. Zabrała Rangera na spacer.

Z bijącym sercem spojrzała na paczkę. Podniosła ją z podłogi, nie bardzo wiedząc, co dalej. Potrząsnęła nią i coś zagrzechotało w środku.

Czy powinna zaczekać na Stacy, czy otworzyć ją sama?

Nie mogąc powstrzymać ciekawości, rozerwała papier, uniosła wieczko pudełka i zajrzała do środka.

Zobaczyła zmasakrowaną lalkę, leżącą na zwiędniętych, białych różach. Plastikowe ciało było miejscami zmiażdżone i pokrojone nożem, głowa ledwo trzymała się tułowia, a do tego lalka patrzyła na Jane tylko jednym okiem.

Czy to miała być ona po wypadku? Czy raczej dziecko, które straciła?

Jane patrzyła na lalkę ze ściśniętym gardłem. Więc wiedział, że była w szpitalu. I że poroniła.

Być może obserwował ją w tej chwili. A jeśli tak, to czy był rozbawiony? Czy śmiał się z niej? Czy może czekał, aż zacznie krzyczeć.

Wpadła w taką złość, że na moment zaparło jej dech w piersiach. Chciał ją zastraszyć. O to chodziło temu sukinsynowi!

Prędzej umrze, niż okaże choćby cień lęku. Nie da mu tej satysfakcji!

– Jane? Co się stało? Czemu nie jesteś w łóżku? Obróciła się do drzwi. Stała w nich Stacy, wciąż trzymając smycz w dłoni. Jane wyciągnęła pudełko w jej stronę.

– Co to takiego? – Stacy popatrzyła nieufnie.

– Podarunek. Od mojego osobistego psychologa. Gdzie Ranger?

– Został z Tedem. Pomyślałam, że szybciej zańdziesz, jeżeli... – Urwała, zdawszy sobie sprawę, że nie ma to w tej chwili żadnego znaczenia. – Odstaw to na łóżko. I cofnij się trochę.

Jane posłuchała siostry. Stacy wyjęła pistolet i odbezpieczyła go. Zawsze miała przy sobie swojego Waltona & Johnsona. A teraz podeszła do szafy i spojrzała na Jane.

– Gdzie to znalazłaś? – spytała.

– Na poduszce.

Stacy sprawdziła szafę, potem zajrzała pod łóżko i za obie szafki nocne, na których trzymali z Ianem książki i różne drobiazgi.

– Zostań tu i uważaj – powiedziała do siostry. – Sprawdzę pozostałe pomieszczenia.

Wróciła do sypialni po jakichś dziesięciu minutach. Jej pistolet spoczywał już w kaburze.

– Jesteśmy tu tylko my dwie – rzekła z westchnieniem. – Nie ma też śladów włamania. Drzwi na zewnątrz są zamknięte. Również te od tyłu.

Jane spojrzała na siostrę.

– A co z pracownią?

– Jest otwarta.

Stacy podeszła do łóżka i ostrożnie odsunęła papier, żeby otworzyć pudełko. Zrobiła to przez chusteczkę higieniczną, którą znalazła na szafce. Następnie zaczęła przyglądać się lalce i różom.

Spod zmasakrowanej lalki wyjęła kartkę, jaką zwykle dołącza się do prezentów. Pochyliła się, żeby ją odczytać.

– A to skurwysyn!

Podążyła Jane karteczkę w chustce.

Było na niej zaledwie parę słów: .

*Przykro mi, że to się stało.*

Jane złapała się wezglowia łóżka, bo nagle zakręciło jej się w głowie. Musiała zapanować nad słabością i gniewem. Nie pozwoli, by ten sukinsyn ją pokonał.

– Musiał to podrzucić podczas ostatniej półtorej godziny – powiedziała Stacy.

Ktoś włamał się tutaj po tym, jak zmieniła pościel i wyprowadziła Rangera na spacer.

Pies pewnie szalał z furii w swojej klatce, kiedy wyczuł obcego. Jane przeszła bez słowa do kuchni. Rzeczywiście, w klatce panował bałagan, a na plastikowej misce, która leżała przewrócona przy wyjściu, widać było ślady pazurów.

Spojrzała na siostrę.

– Może Ted coś słyszał?

Stacy skinęła głową i spojrzała na nią, marszcząc czoło.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, tylko jestem wściekła. – Wykonała gest w stronę drzwi. – Może powinniśmy pogadać z Tedem.

– Sama to zrobię – stwierdziła Stacy. – Ty wskakuj do łóżka.

– Nic z tego.

Stacy zrobiła taką minę, jakby zamierzała się spierać, ale Jane wyciągnęła rękę, chcąc powstrzymać protesty.

– To do mojego domu się włamana. I mnie ktoś grozi. Jak będzie trzeba, położę się na kanapie na dole.

Stacy przystała na to niechętnie. Kiedy weszły do pracowni, Ted wstał i pospieszył uściskać Jane.

– Stacy wszystko mi już powiedziała. Strasznie mi przykro.

Przytuliła się do niego, czując, jak ściska jej się w gardle.

– Dziękuję, Ted.

– Jak się czujesz? – Spojrzał z wyrzutem na jej siostrę. – Myślałem, że powinnaś leżeć.

– Mamy ważną sprawę – wyjaśniła Stacy. – Chciałyśmy o tym porozmawiać.

Patrzył na nie z niezbyt pewną miną. Jane domyśliła się, że Stacy powiedziała mu już o tym pudełku.

– Nie było go tam, kiedy stąd wychodziłam o drugiej. To znaczy, że przestępca włamał się między drugą a trzecią trzydzieści.

– Musiał więc przynajmniej przechodzić koło pracowni – włączyła się Jane.

Stacy posłała Tedowi przenikliwe spojrzenie.

– Byłeś dziś na górze?

Popatrzył na Jane, a potem znów przeniósł spojrzenie na Stacy.

– Nie.

– A czy słyszałeś może szczekanie Rangera? Na pewno oszalał z wściekłości i był bardzo głośny.

Ted pokręcił głową. – Niczego nie słyszałem po twoim wyjściu. Wychodziłem tylko po kanapkę i colę.

Wskazał papierową torbę z baru i zgniecioną puszkę leżące w koszu obok biurka.

– Ale zawsze jestem bardzo ostrożny – dodał zaraz. – Przed wyjściem zamykam wszystkie drzwi.

– Zawsze? Zawahał się.

– Raz czy dwa nie zamykałem ich na klucz, kiedy wychodziłem tylko na parę minut. Ale dzisiaj miałem kilka spraw do załatwienia, więc włączyłem również alarm.

– Jakich spraw?

– Kupiłem gazety i wstąpiłem do apteki po advil.

– Ile ci to zajęło czasu?

Zaczął bębnić nerwowo palcami po udzie.

– Trudno powiedzieć. Pół godziny. Może czterdzieści minut...

– A co z kodem do alarmu? – naciskała Stacy. – Podawałeś go komuś?

– Nie! Jasne, że nie!

– A miałeś tu kiedyś jakichś gości?

Zaczął gryźć nerwowo dolną wargę.

– To znaczy?

– Wydaje mi się, że pytam jasno. Czy ktoś tu do ciebie przychodził bez wiedzy Jane?

Jane dostrzegła kropelki potu na jego czole. I zagubione, niepewne spojrzenie. Dotknęła więc delikatnie ramienia asystenta.

– To nie jest przesłuchanie, Ted.

– Naprawdę? – Spojrzał gniewnie na Stacy. – Mam wrażenie, że jednak tak.

– Chcemy się dowiedzieć, kto tu był i jak się dostał do środka.

– Więc miałeś jakichś gości? – naciskała Stacy.

– Raz przyprowadziłem tu kiedyś dziewczynę, którą poznałem w Pajęczakach przy Elm Street.

Stacy skinęła głową. Znała tę knajpkę.

– Studiowała malarstwo i rzeźbę – ciągnął Ted.

– Była pod wrażeniem, kiedy powiedziałem, że jestem asystentem Cameo. – Spojrzał żałośnie na siostry.

– Chciałem jej zaimponować, więc spytałem, czy chce zobaczyć pracownię Jane.

– Och, Ted – westchnęła zawiedziona Jane.

– Nie chciałem nikomu zrobić przykrości. Przyprowadziłem ją tutaj i pozwoliłem się rozejrzeć. To podziałało na nią jak... jak afrodyzjak...

– Kochaliście się tutaj?

Cały poczerwieniał. Spuścił oczy.

– Tak.

– A potem?

– Zaraz zasnąłem. A rano już jej nie było.

– Przecież mogła ukraść coś z pracowni – oburzyła się Jane. – Albo pójść do mieszkania. Mogła tu robić, co chciała.

Ted spuścił głowę.

– Następnego ranka miałem z tego powodu wyrzuty sumienia. Sprawdziłem wszystko, niczego nie wzięła.

– A co z kodem do alarmu? – naciskała Stacy. Ted znowu się zmieszał.

– Mogła go zobaczyć, kiedy przyciskałem kolejne cyfry. Byłem... byłem trochę pijany.

Jane zauważyła, że siostra jest wściekła.

– A twoje klucze?

– Znalazłem je rano w drzwiach wyjściowych. – Spojrzał błagalnie na Jane. – Przepraszam. Nigdy nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, że coś ci może grozić.

– Zostawiłeś klucze w drzwiach wyjściowych? – powtórzyła gniewnie Stacy. – Masz

natychmiast wymienić zamki i zmienić kod alarmu.

Jane poczuła, że znowu kręci jej się w głowie. Chwyciła siostrę za ramię, szukając oparcia.

Ted szybko wziął ją pod rękę. We dwójkę poprowadzili ją do kanapy. Usiadła, pochyliła się, wkładając głowę między kolana, i zaczęła głęboko oddychać przez nos.

Po chwili osłabienie minęło, chociaż nadal trochę drżała.

– Już lepiej? – spytała Stacy. Przykucnęła przy siostrze i zaczęła rozcierać jej dłonie. – Masz ręce jak sople lodu.

– Fatalnie się czuję.

– Dużo ostatnio przeszłaś. To naturalne.

– Mogę ci coś podać? – spytał Ted drżącym głosem. – Może coli albo wody mineralnej...

– Wystarczająco dużo dla niej zrobiłeś – warknęła Stacy.

Ted poczerwieniał. Jane już chciała powiedzieć coś w jego obronie, kiedy poczuła nagły ból i z sykiem wciągnęła powietrze. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Mu... muszę się położyć – powiedziała słabym głosem. – I dajcie mi jakiś proszek przeciwbólowy.

– Może tutaj... – rzuciła Stacy. Ale Jane pokręciła głową.

– Chcę do swego łóżka.

– Pomogę ci wejść na górę. – Ted pochylił się i wziął ją delikatnie pod ramię.

Stacy zrobiła taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale w końcu skinęła głową.

– Dobrze, idźcie na górę, a ja obejrzę drzwi i okna w pracowni. Sprawdzę, czy ktoś się tu nie próbował włamać.

Ted pomógł wejść Jane na górę, odsunął kołdrę i spulchnił poduszki. Położyła się, drżąc zarówno z osłabienia, jak i z zimna, które zaczęło ją ogarniać. Wyciągnęła się z ulgą pod kołdrą. Chyba przeholowała. A przecież doktor nakazał jej odpoczynek. Jak jednak miała odpoczywać w tej sytuacji?

Stacy weszła do sypialni. Uśmiechnęła się do Jane i troskliwie poprawiła kołdrę.

– Zaraz przyniosę ci proszek. – Spojrzała na Teda.

– Na razie to wszystko.

– Nigdzie stąd nie pójde – zaperzył się, oskarżycielsko patrząc jej w oczy.

– Więc może mam cię wyprowadzić? – warknęła Stacy. Jane obserwowała tę scenę z rosnącym niepokojem.

Siostra zachowywała się tak, jakby uważała, że to Ted jest wszystkiemu winien. Jakby to on był podejrzanym...

Znała Teda. Wiedziała, że świadomie nigdy nie zrobiłby jej nic złego.

Powiedziała to siostrze, kiedy Stacy pojawiła się z proszkiem przeciwbólowym i szklanką wody.

– Z całą pewnością swoim lekkomyślnym postępowaniem sprowadził na ciebie zagrożenie – stwierdziła surowo Stacy. – Być może zaś... być może wysyłał ci te wszystkie listy z pogrozkami.

Nie pomyślałaś o tym?

– Coś ty! Przecież jest moim przyjacielem.

– Jesteś tego pewna? – Podała Jane wodę i tabletkę.

– Bez trudu mógł to zrobić. Zawsze był przy tobie, kiedy działo się coś złego. Powiedz, jak dobrze znasz Teda Jackmana?

– Na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zrobi mi krzywdy. Po prostu popełnił błąd. Wszystkim się to zdarza.

– Jesteś pewna? – powtórzyła Stacy. – Gotowa byś to była stwierdzić pod przysięgą?

Jane chciała już powiedzieć, że tak, ale zawahała się.

– Do diabła, Stacy! To nie w porządku.

– Co? To, że staram się ciebie chronić? Że ostrzegam cię przed dziwnymi znajomościami? – Spojrzała w bok, a potem znowu na siostrę. – Przemyśl to wszystko, co się ostatnio zdarzyło. Ted ma klucze do twojego domu i zna kod do alarmu. Poza tym świetnie orientuje się w twoim rozkładzie dnia, wie też o wszystkich twoich przyzwyczajeniach. Czy ufasz mu na tyle, by mieć go tak blisko?

– Tak, ufam.

– Nawet po tym, co zrobił?

– Mhm. – Skrzywiła się przy mocniejszym skurczu. Położyła dłoń na brzuchu. Miała nadzieję, że proszek zacznie za chwilę działać, ponieważ rzadko korzystała z jakichkolwiek leków. – Komuś muszę.

– Możliwe, ale nie byle komu. Nie człowiekowi z ulicy. Nie widziałaś tego, co ja. Nie wiesz, ile osób przejechało się na tamten świat z powodu takiego zaufania.

Jane zrobiło się żal siostry. Nagle dotarło do niej, jak bardzo psychicznie okaleczył ją wykonywany zawód. Stacy potrząsnęła głową.

– Dobrze, niepotrzebnie ci teraz truję. Powinnaś się przespać. Wezmę tę lalkę do naszego laboratorium, a potem pojedę po swoje rzeczy.

– Rzeczy? – zdziwiła się Jane.

– No, piżamę i tak dalej. Nie sądzisz chyba, że pozwolę, żebyś została tu sama. A może wolałabyś przeprowadzić się do mnie?

– Nie dam wypędzić się z własnego domu.

– Tak myślałam. – Wyjęła z kieszeni buteleczkę z tabletkami przeciwbólowymi i postawiła ją na szafce. – Niedługo wrócę. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń na komórkę.

Przed wyjściem nalala do szklanki wody i położyła obok przenośny telefon.

– Stacy? – zawołała Jane, kiedy siostra znalazła się już na progu sypialni.

– Tak?

– Chciałam ci... podziękować. Za wszystko.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się. – Od czego jest starsze rodzeństwo?



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 18. 10*

Piątki na głównej drodze ekspresowej były zwykle koszmarem. Tym razem też jechało się wolno, tkwiąc w kolejnych korkach. Stacy zakłęła i przycisnęła klakson, kiedy kierowca srebrnego mercedesa zajechał jej drogę, a potem zahamował gwałtownie, żeby nie zderzyć się z następnym autem.

Zjechała na sąsiedni pas, starając się zachować spokój. Zobaczyła dwoje nastolatków. Chłopak zapewne popisywał się przed dziewczyną bryką ojca. Zatrąbiła raz jeszcze, a potem przyłożyła swoją odznakę do szyby.

Sądząc po minie chłopaka, nie tylko zrozumiał swój błąd, ale też mocno się przestraszył.

Włożyła odznakę do kieszeni i pogroziła mu palcem. Chłopak wpuścił ją na dawne miejsce, a Stacy uśmiechnęła się do siebie. Tak, zawód policjanta miał też swoje dobre strony.

Jej uśmiech zbladł, kiedy zaczęła myśleć o tym, co zdarzyło się po południu. Prześladowca Jane przysłał jej zmasakrowaną lalkę. Ted Jackman przyznał, że nadużył zaufania swojej chlebobawczynie.

Wychodząc, Stacy poprosiła go, żeby poszedł na górę, i wykorzystała jego nieobecność, by wziąć jedną z puszek po coli. Następnie zawiozła ją i lalkę do laboratorium. Później zjrzęła jeszcze do pracy. Zdziwiła się na widok kapitana, który nie wyglądał najlepiej i nawet nie przeszył jej, jak zwykle, swoim ostrym spojrzeniem. Czyżby epidemia grypy jeszcze się nie skończyła? Starła się trzymać od niego z daleka, zdając raport z ostatnich wydarzeń. Szef słuchał jej co prawda uważnie i pozwolił na dalsze działania, ale widać było, że ma coś ważniejszego na głowie.

Nigdzie nie mogła znaleźć Maca. Sprawdziła jeszcze sekretarkę i z przykrością stwierdziła, że nie próbował się z nią kontaktować. A potem, gdy tylko wyjechała z parkingu, utknęła w pierwszym korku.

Samochody przesunęły się parę metrów i znowu się zatrzymały. Zmarszczyła brwi, powracając myślami do Teda Jackmana. Wydał jej się jeszcze bardziej podejrzany. Im dłużej o nim myślała, tym większej nabierała pewności, że kłamie. Albo przynajmniej coś ukrywa. Tylko co?

Miała nadzieję, że odciski palców dostarczą jej odpowiedzi na to pytanie. Specjalista z laboratorium obiecał, że wyniki będą gotowe w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

Zadzwoiła komórka. Stacy włączyła zestaw głośno mówiący.

– Porucznik Killian.

– Cześć, kotku – usłyszała głos Maca. – Gdzie jesteś?

– Jadę do domu. Właśnie utknęłam w korku.

– Do domu? To najgorsze, co można zrobić w piątek po południu!

– A masz jakieś lepsze pomysły?

– Choćby bar Smileya. Wiesz, gdzie to jest? Wszyscy szanujący się policjanci znali to miejsce.

Tak mu też powiedziała.

– To świetnie – podjął Mac. – Możemy się tam spotkać?

Kiedy potwierdziła, Mac się rozłączył. Samochody przed nią zatrzymały się, ale Stacy z uśmiechem zjechała na prawy pas i skręciła w Knox Street, żeby zawrócić. Droga ekspresowa po drugiej stronie była niemal pusta i Stacy z przyjemnością docisnęła gaz.

Mac miał już do połowy opróżniony kufel, kiedy pojawiła się w barze.

Usiadła w łoży naprzeciwko niego. Koledzy uznają pewnie, że spotkali się, by odreagować stresy całego tygodnia. Wszyscy przecież wiedzieli, że razem pracują.

Zamówiła piwo. Kiedy kelnerka odeszła, spojrzała na Maca i zauważyła, że wciąż się w nią wpatruje.

– Trudno mi się było dziś skoncentrować na robocie – powiedział z westchnieniem.

– Mnie też – zaśmiała się.

– Wciąż myślałem o śniadaniu...

Stacy doskonale wiedziała, że nie chodzi mu o odgrzewaną pizzę.

– Co dziś robiłeś?

– prostytutka. Zakatowana kijem bejsbolowym albo czymś takim. Nic przyjemnego.

Skrzywiła się.

– Masz coraz gorsze sprawy... Mac wzruszył ramionami.

– To dlatego, że prawie wszyscy są chorzy. Na szczęście Liberman to prowadzi. Ja mu tylko pomagam.

– Jak sądzisz, kto to zrobił? Klient czy jej sutener?

– Raczej sutener. Wygląda na to, że już wcześniej chwycił się różnych środków, żeby zachęcić dziewczyny do pracy.

– Fajną podłapaliśmy fuchę.

– Jak cholera.

– Nie zastanawiałeś się kiedyś nad tym, żeby to rzucić? – Pochyliła się w jego stronę. – Poszukać sobie czegoś innego?

– Musiałbym mieć najpierw kupę kasy. Trzeba jakoś na siebie zarabiać. Poza tym już się trochę przyzwyczaiłem. A ty?

– Czasami mam ochotę cisnąć to w diabły. – Na jej ustach pojawił się pełen rozmarzenia uśmiech, który zaraz zniknął – Chociaż nie wiem...

Chciała powiedzieć, że ma wątpliwości, czy praca w policji jakoś jej nie naznaczyła. Nie miała pojęcia, czy po tym wszystkim, co widziała – bestialstwie, bezsensownej śmierci – ma szanse na normalne stosunki z innymi ludźmi. Czy ktoś będzie w stanie ją zrozumieć?

Chciała wylać swoje żale, ale pomyślała, że ma przecież Maca.

– Nic takiego – mruknęła. – W końcu jedyne co potrafię, to łapać bandziorów.

– No właśnie. – Pokiwał głową i zaraz zmienił temat.

– A jak tam Jane?

– Dostała kolejną przesyłkę od osobistego psychologa – odparła ponuro. – Zmasakrowaną lalkę. Z notatką, że mu przykro, że to się stało.

Mac pokiwał głową i zmarszczył brwi.

– Kiedy to było?

Kelnerka przyniosła piwo i miskę z preclami. Stacy sięgnęła po jednego.

– Przesyłka czekała na nią, kiedy Jane wróciła ze szpitala. Na jej łóżku.

– To prawie tak, jakby jej dotknął.

Pogryzła precla i popiła piwem. Nie myślała o tym w ten sposób, ale Mac miał oczywiście rację.

– Ciekawe, co będzie dalej? Jest coraz bliżej, naznaczył jej sypialnię... Czekaj, aż zaczniesz krzyczeć...

Mac wzruszył ramionami.

– Może nic.

– Za dużo widziałam, żeby w to uwierzyć. – Stacy potrząsnęła głową. – Miałaś jakieś wiadomości od Doobiego?

– Niestety nie. – Pokazał kelnerce, że prosi o jeszcze jedno piwo. – Możemy raz jeszcze wpaść do Big Dicka, ale przecież nawet nie minął dzień. To zawsze zajmuje trochę czasu.

Stacy wiedziała, że musi czekać. Była to jedna z najgorszych rzeczy związanych z pracą w policji. Musiała czekać na wyniki analiz, zeznania świadków, na kolejne błędy przestępcy, na szczęśliwy moment, kiedy uda jej się połączyć kolejne elementy układanki...

Tym razem chciała jednak jak najszybciej powstrzymać złoczyncę. Nie mogła beczynn timer czekać na kolejne „prezenty”.

– Oddałam tę lalkę do laboratorium – powiedziała. – Znalazłam też puszkę z odciskami palców Jackmana.

– Sama mówiłaś, że nic na niego nie masz.

– Już mam. On kłamie. – Opowiedziała pokrótce, czego dowiedziała się u siostry.

– I myślisz, że to on może posyłać Jane te liściki?

– Ma dostęp do jej pracowni i mieszkania. Zna też szczegóły z życia Jane i jej męża. A poza tym zawsze był w pobliżu, kiedy działo się coś złego. Tej nocy, kiedy aresztowano Iana, w ogóle nie powinien był przychodzić do pracowni, ale się tam dziwnym trafem znajdował. A na otwarciu wystawy to właśnie on odebrał te róże z listem miłym. Dzisiaj z kolei powiedziałam mu, kiedy Jane wraca do domu.

– I to właśnie on podał rysopis chłopaka, który przyniósł kwiaty – zauważył Mac.

– Właśnie. – Co prawda inni to potwierdzili, ale mogli się po prostu zasugerować. Stacy przypomniała sobie, jak bardzo Ted był zdenerwowany w czasie dzisiejszego przesłuchania. I jak

nerwowo bębnił palcami po udzie. – Nie podoba mi się też to, jak patrzy na Jane – dodała po chwili. – Jest w tym coś więcej niż szacunek czy podziw. Wcale mi się to nie podoba.

– A jeśli okaże się, że odciski palców nic nam nie dadzą?

– Wtedy się zastanowimy. – Stacy urwała na chwilę.

– Wciąż mi się wydaje, że w sprawie Vanmeer jest coś jeszcze. Że pominęliśmy coś ważnego... Czuję to, Mac. Jak do tej pory mój instynkt mnie nie zawiódł.

– Winowajca jest już w więzieniu, Stacy. Musisz się z tym pogodzić, chyba że pojawią się nowe dowody.

– Tak, wiem – mruknęła niechętnie. Odsunął piwo i wziął ją za rękę.

– Praca w policji to zabawa w zgadywanki. Zadajemy pytanie i szukamy odpowiedzi. Na razie odpowiedź jest jednoznaczna.

Szybko cofnęła dłoń w obawie, że zobaczy ich któryś z kolegów.

– Muszę już iść.

– Nie, zostań jeszcze. – Pochylił się i szepnął niemal do jej ucha: – Przed chwilą powiedziałaś coś, co mnie zaintrygowało.

– Co takiego? Poprawił się na krześle.

– Że instynkt cię jeszcze nie zawiódł. – Mac chrząknął.

– A co ci tym razem podpowiada? Że gdzie spędzisz noc?

Spojrzała na jego chłopcęją twarz z czarującym uśmiechem.

– Niestety, nie mogę.

Wyglądał na naprawdę rozczarowanego.

– Gwarantuję dobrą zabawę...

Stacy westchnęła i potrząsnęła niechętnie głową.

– Przykro mi, ale to sprawa rodzinna. Obiecałam Jane, że się do niej przeprowadzę. Jechałam właśnie do domu po swoje rzeczy, kiedy zadzwoniłeś.

Mac wyglądał jednocześnie zabawnie i żałośnie. Jak wielki szczeniak, któremu nie pozwolono spać na kanapie.

Był naprawdę fantastyczny. Pomyślała, że chętniej spędziłaby tę noc z nim niż z siostrą... i zaraz zrobiło jej się głupio.

– Może następnym razem – bąknęła. W końcu trochę się rozjaśnił.

– Dobrze. Ale trzymam cię za słowo.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

*Piątek, 7 listopada 2003 r. 18. 45*

Słyszała dźwięki dobiegające z ulicy, bicie zegara na kominku, a także oddech spoczywającego przy łóżku Rangera. Jane otworzyła oczy. Docierające z zewnątrz światło stało się szare, jakby przybrudzone. Zmierzch, pomyślała.

Obróciła głowę i dostrzegła Teda, który stał w drzwiach sypialni i patrzył na nią. Natychmiast usiadła, podciągając kołdrę.

– Ted? Co tutaj robisz?

– Przyniosłem ci kwiaty.

Wzrok Jane powędrował za jego gestem i dostrzegła flakon z różnokolorowymi kwiatami na swojej szafce.

Ted był tu, kiedy spała. Stał przy niej. Patrzył...

Poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Tydzień temu nie zdenerwowałaby się, gdyby coś takiego się zdarzyło, ale wtedy czuła się zupełnie bezpiecznie. Ian był w domu, a przyszłość wydawała się przepiękną bajką.

To siostra zasiała w niej ziarno nieufności.

– Wymieniłem już zamki – poinformował Ted. – Ślusarze właśnie wyszli.

W czasie jej snu? Kątem oka spojrzała na buteleczkę z tabletkami przeciwbólowymi. Percodan. Przecież wzięła tylko jedną... Ale czy na pewno?

– Zamknąłem drzwi, żeby ci nie przeszkadzali – ciągnął Ted. – Instrukcję, jak uzbroić alarm, masz na stole w kuchni. Pomyślałem, że sama zechcesz się tym zająć.

Znowu przypomniała sobie ostrzeżenie Stacy. „Jak dobrze znasz Teda Jackmana? Czy rzeczywiście możesz mu zaufać?”.

– Jane?

Zamrugnęła, z trudem powracając do rzeczywistości. Chciała ukryć przed nim to, co ją dręczyło.

– Tak?

Wyglądał na zmartwionego.

– Chyba znowu przekroczyłem moje kompetencje. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, Ted.

– Nie, wiem, że zrobiłem głupio. Powinienem był zaczekać, aż się zbudzisz, ale chciałem naprawić to, co wcześniej zepsułem. I było mi przykro z powodu dziecka...

Jane poczuła, że zaraz się rozpłacze. Była podła, podejrzewając go o cokolwiek. Ted pozostawał jej przyjacielem i powiernikiem. I na pewno nie miał przed nią nic do ukrycia.

Skinęła na niego.

– Usiądź. Musimy porozmawiać.

Wziął stare, tapicerskie krzesło nabyte przez Jane w sklepie z antykami i przysunął je do łóżka. Ranger poruszył ogonem. Ted pochylił się, żeby go pogłaskać, a potem usiadł. Czekał.

– Już nigdy, nigdy nie zapraszaj nikogo do mojej pracowni – powiedziała twardo. – Narażasz w ten sposób mnie i moją rodzinę. Położył dłoń na sercu.

– Obiecuję, że tego nie zrobię.

– Ktoś się tutaj dostał i to być może dzięki temu, co zrobiłeś. Strasznie się go boję. Czuję się bardziej zagrożona niż kiedykolwiek.

Ted pochylił się w jej stronę. W jego oczach pojawił się żal.

– Daj mi jeszcze jedną szansę. Uwielbiam tę pracę. Sam nie wiem, co zrobię bez niej czy... bez ciebie.

– Wiem, że jesteś moim przyjacielem.

– Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę cię w ten sposób skrzywdzić.

– Tak, jasne. – Niezależnie od ostrzeżeń Stacy, Jane wierzyła w jego dobre intencje. – Musisz mi powiedzieć wszystko o tej kobiecie. Jak wyglądała. Jak...

Tamta noc w klinice! I osoba, która wzięła papiery z szafki!

– Dobry Boże! – jęknęła.

– Co się stało?

Zasłoniła usta dłonią. Dziwiła się, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy. To pewnie przez te wszystkie przeżycia.

Ale wreszcie zaczęła myśleć.

Musi powiedzieć o tym Stacy. To może spowodować przełom w śledztwie i naprowadzić policję na trop prawdziwego zabójcy.

– Wiesz, Ted, ta kobieta, która była w klinice... To może być ona – zaczęła nieskładnie wyjaśniać.

Zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Nikomu o tym nie mówiłam, ale poszłam do kliniki Iana zaraz po tym, jak go aresztowano – wyrzuciła jednym tchem. – Pomyślałam, że policja mogła przeoczyć coś ważnego. Coś, co świadczyłoby o jego niewinności. – Urwała i popatrzyła w przestrzeń za oknem. – Było już późno. Weszłam od tyłu. Nie chciałam, żeby ktoś zwrócił na mnie uwagę, więc nie zapalałam światła. I wtedy ktoś tam wszedł. Jakaś kobieta... Na szczęście udało mi się schować w składziku. Ted poblądł.

– To było bardzo niebezpieczne...

Jane wzruszyła ramionami. Przecież nie mogła przewidzieć, że ktoś zjawi się w klinice o tak późnej porze. Teraz zmrużyła oczy, starając się przypomnieć sobie wszystkie szczegóły tego nieoczekiwanego spotkania.

– Weszła tak jak ja, tylnym wejściem. Cała była ubrana na czarno i miała miniaturową latarkę. Od razu podeszła do szafki z segregatorami, wzięła jakieś papiery i wyszła.

– Co dokładnie?

– Trudno powiedzieć. – Zmarszczyła czoło. – Wydaje mi się, że informacje na temat jakiejś pacjentki. Głównie to tam było...

– Bała się, że znajdzie je policja.

– Właśnie. Nie chciała, żeby wiązano ją z Ianem.

– Czy to znaczy, że miała klucz? – pytał coraz bardziej zaniepokojony Ted.

– Możliwe. Chociaż mogłam nie zamknąć drzwi. Wiem, że nie włączyłam alarmu. Był wyłączony, kiedy przyjechałam.

Ted milczał przez dłuższą chwilę. Bruzdy na jego czole wskazywały, że myśli intensywnie.

– Nawet jeśli rzeczywiście nie zamknęłaś drzwi na klucz, to jak inaczej chciała się tam dostać? Przecież nie mogła liczyć na to, że zastanie drzwi otwarte. Albo miała klucz, albo chciała się włamać.

– Klucze mieliśmy tylko ja i Ian... – Nagle zadrżała. Jeszcze Marsha!

Czy policja sprawdziła, czy jej klucze nie zginęły? Nie, jasne, że nie. Przecież ten McPherson od razu założył, że Ian jest winny. To by mu tylko pomieszało szyki.

Okazało się, że Ted myślał podobnie.

– Osoba, która zabiła Marszę, mogła wziąć jej klucze. Bez trudu zmusiłaby ją też do podania szyfru do alarmu. A potem nic prostszego, jak zabrać obciążające informacje z kliniki...

Jane poprawiła poduszkę i oparła się o nią. Była wyczerpana.

– Wcale nie musiała przejmować się alarmem. Wiedziała, czego szuka. Zanim ktokolwiek zwróciłby uwagę na alarm, byłaby już daleko.

Ted znowu pochylił się w jej stronę.

– Co mam robić? Spojrzała na niego.

– Jak wyglądała?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Ciemnowłosa. Ścięta na pazia. Wiesz, od razu rzucała się w oczy.

– To znaczy?

– No, nie było w niej nic miękkiego, ale wyglądała bardzo seksownie. Z ostrymi rysami.

Jane skinęła głową. Obraz nieznaną zaczęła się jej rysować przed oczami.

– Wzrost? Waga?

– Powyżej stu siedemdziesięciu centymetrów, szczupła.

Jane nie widziała rysów kobiety z kliniki, ale wzrost i budowa się zgadzały. A włosy? Albo krótkie, albo związane z tyłu.

– Jak się nazywa?

– Bonnie.

– Bonnie? Tylko tyle? – Spojrzała na Teda, a ten zawstydzony skinął głową. – Nie spytałeś jej o nazwisko?

– Chciałem to zrobić rano, ale przecież wyszła.

– Widziałeś ją później?

– Nie.

– A wcześniej?

W odpowiedzi potrząsnął głową.

– Powiedziała, że studiuje na uniwerku. Jane machnęła ręką.

– Jeśli nasze podejrzenia są prawdziwe, to pewnie kłamała.

– Ale na pewno mieszka w Dallas. Rozmawialiśmy o mieście. Wyglądało na to, że świetnie je zna.

Jane zagryzła wargi. Myślała intensywnie nad tym, czy Ian wspominał kiedykolwiek o pacjentce imieniem Bonnie. Nie mogła jednak sobie przypomnieć. Prawdopodobnie nie. Zresztą imię też mogło być zmyślane. Będzie jednak musiała poprosić Eltona, żeby zapytał o nią Iana.

– Mógłbym wybrać się do paru barów i jej poszukać – zaproponował Ted.

– Od czego zaczniesz?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Miała kilka tatuaży. Same pająki i pajęczyny. Więc może od Sieci w Fair Park. No i jest jeszcze Czarna Wdowa, bodaj w Greenville. Mógłbym od niej zacząć.

– Sama nie wiem – powiedziała z westchnieniem. – Jeśli to ona zabiła te kobiety, może być niebezpieczna. A jeśli odkryje, że się czegoś domyślasz...

– Nie sądzę. – Ścisnął jej dłoń i wstał. – Nie bój się o mnie. Najgorsze, co może mi się przytrafić, to kac.

Ten żart wcale nie wydał jej się zabawny.

– Może powinnam pogadać wcześniej ze Stacy – mruknęła. – Mogłaby cię osłaniać z Makiem.

Ted skrzywił się.

– Twoja siostra nie ma do mnie zaufania, a ten jej partner jest jeszcze gorszy...

– Mac? Nie, to tylko służbista.

– Zobaczmy najpierw, co mi się samemu uda zdziałać. Najwyżej potem zadzwonimy po policję.

Jane skinęła niechętnie głową.

– No dobrze. Ale uważaj na siebie.

– Pamiętaj, że byłem kiedyś komandosem. – Odstawił krzesło na miejsce i zatrzymał się na chwilę w drzwiach sypialni. – Naprawdę, Jane, nigdy nie zrobiłbym niczego, by cię skrzywdzić. Za bardzo mi na tobie zależy.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

*Sobota, 8 listopada 2003 r. 1. 45*

Dzwonek telefonu wyrwał Jane z głębokiego snu. Po omacku znalazła słuchawkę i przyłożyła ją do ucha.

– Taa... ?

– Jane?... u Ted.

– Ted? – Usiadła, od razu przytomniejąc. Miała wrażenie, że głos Teda gubi się w ogólnym hałasie, panującym po tamtej stronie. – Gdzie jesteś?

– Znalazłem ją – niemal krzyknął. – W... ubie... ura w Fa... Pa...

– Gdzie? W Fair Park?

– Idę... a nią.

– Nie! – Przycisnęła słuchawkę mocniej do ucha.

– Nie rób tego. Jest tu Stacy. Zaraz ją zbudzę.

– Nie trze... Wsz... o pod kontro... Muszę ju...

– Usłyszała jakieś głosy, a potem trzask.

– Ted, co... ?

– ... jeszcze... dzwonię.

– Nie, proszę!

Ted rozłączył się. Jane z bijącym sercem przez jakiś czas trzymała słuchawkę, a potem odłożyła ją, pełna najgorszych przeczuc. Opadła na poduszkę. Sama nie wiedziała, czy ma budzić Stacy, czy też nie. Przecież nie wiedziała nawet, z którego baru dzwonił Ted. Tyle że było to gdzieś w Fair Park.

Nic mu nie będzie. Jutro opowie jej, co zdziałał, a potem omówią wszystko we troje.

Jane zamknęła oczy, myśląc o tym, że na pewno już nie zaśnie. I że pewnie będzie się zamartwiać aż do rana.

I to sama. W tej chwili bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej Iana. I dziecka, którego już nie mogła urodzić...

Pomyślała, że jej życie nie będzie już nigdy takie jak dawniej.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

*Sobota, 8 listopada 2003 r. 9. 10*

Stacy wjechała na uliczkę przed blokiem Maca, zostawiła bronco na osiedlowym parkingu i otworzyła komórkę. Wybrała numer partnera i czekała. Po chwili Mac odpowiedział zaspanym głosem.

– Obudź się – powiedziała. – Jestem na twoim parkingu.

Odłożyła bez słowa słuchawkę, a ona wyskoczyła z samochodu. Podciągnęła na ramieniu torbę, w której spoczywały wydruki komputerowe.

Dotarła do drzwi akurat w momencie, kiedy Mac je otworzył. Miał na sobie tylko bokserki. Stacy musiała przyznać, że płaski brzuch i umięśniony tors mogą robić wrażenie.

Inna sprawa, że Mac patrzył na nią zaspanymi, nabiegłymi krwią oczami.

– Chyba nieźle się wczoraj bawiłeś – zauważyła.

– Zrobiło mi się żal samego siebie. Spotkałem się ze starymi kumplami z obyczajówki i... chyba trochę za dużo wypilem. Kiepsko się dzisiaj czuję.

Spojrzała na niego z ironią.

– No proszę, co za żale... – zaczęła.

Jednak Mac złapał ją za rękę i wciągnął do środka.

– Nie lubię, jak się ze mnie żartuje – rzucił. – Robię się wtedy niebezpieczny.

Przyparł ją do zamkniętych drzwi i zaczął całować. Stacy poddała mu się na chwilę, a potem wymknęła się z jego ramion.

– Przykro mi, ale czeka na nas robota.

– Robota nie zając – mruknął i posunął w jej stronę. Stacy umknęła w głąb mieszkania.

– Nie pamiętasz, mamy łapać przestępców.

– Przecież jest sobota – powiedział rozżalony. – I to wcześniej rano.

– Szkoda, że kryminaliści nie mają wolnych sobót i niedziel. Bardzo ułatwiłoby to nam pracę. – Klepnęła go w tyłek. – No, ubieraj się.

To był błąd. Mac zdążył chwycić ją raz jeszcze i przyciągnąć do siebie. Stacy udawała, że chce go odepchnąć.

– Mac...

– Co takiego? – Przesunął ręce niżej. Był już podniecony i gotowy. Stacy wyobraziła sobie, że kochają się na środku mieszkania. Że Mac jest w niej. Że może krzyknąć z rozkoszy.

– Chodzi o moją siostrę – powiedziała. – To ważne.

– Twoja siostra w tej chwili mnie nie interesuje. Tylko ty, Stacy, Tylko ty.

W tych słowach było wszystko: obietnica i spełnienie. Stacy mogła się nimi upić. Nie chciała się już opierać...

W tym momencie Mac oderwał się od niej.

- Co... co się stało? – Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc, co się dzieje.
- Mówiłaś, że masz coś ważnego. – Ruszył w stronę łazienki.
- Zaraz cię znienawidzę, Mac! – krzyknęła za nim. – Nie, nie zaraz. Już cię znienawidziłam.
- Pogadamy o tym później. – Roześmiał się.

Kiedy brał prysznic, Stacy zrobiła kawę. Z przyjemnością zauważyła chleb i włożyła dwie kromki do tosterka. Mac pojawił się w chwili, kiedy smarowała je masłem fistaszkowym.

- Jesteś aniołem. – Wziął z jej rąk kubek. – Właśnie tego mi było trzeba.
- Sama nie wiem, dlaczego to robię, zwłaszcza po tym ostatnim wygłupie.
- Wynagrodzę ci to.
- Ciekawe kiedy. – Zlizwała odrobinę masła fistaszkowego z kciuka. – Dostałam dziś rano wiadomość z laboratorium. Miałeś rację, Jackman używa fałszywego nazwiska.

– Jak się naprawdę nazywa?

– Jack Theodore Mann.

– Notowany?

– Jasne. – Pocałowała go w policzek. – Opowiem ci wszystko po drodze. Pomyślałam, że złożę dziś rano wizytę panu Jackmanowi i że zechcesz ze mną pojechać.

– Słusznie. Ale wołałbym, żebyś ty prowadziła. Łeb mi pęka.

Niedługo potem wsiedli do jej wozu. Stacy zapięła pasy i wyjęła papiery z torby, którą następnie rzuciła na tylne siedzenie.

– Tutaj masz wszystko – powiedziała.

Mac zaczął przeglądać wydruki komputerowe.

– Sporo tego – zauważył. – Przywłaszczenie. Przedterminowe zwolnienie z marynarki. Napad z pobiciem. Parę lat na państwowym wikcie. Nie sądzę, żeby chwalił się tym przed twoją siostrą.

– Z całą pewnością tego nie zrobił. Mac trzepnął dłonią w papiery.

– Ale to wszystko nie znaczy, że jest mordercą – stwierdził.

– A kim? – zachnęła się Stacy. – Przecież widać, że to podejrzany typek.

Mac pozostawił te słowa bez komentarza.

Ted mieszkał przy Elm Street w mieszkaniu nad salonem tatuażu. Cały budynek nie wyglądał najlepiej, a już sam salon wydał jej się bardzo dziwny. Wcale nie czułaby się zaskoczona, gdyby w którymś momencie wyszedł z niego Drakula lub jakieś inne monstrum.

Zastukali do drzwi, przy których ktoś namalował psychodeliczne kwiaty.

– Ted? To ja, Stacy Killian.

Nikt się nie odezwał, więc spróbowała jeszcze raz.

– Ted! Muszę porozmawiać z tobą o Jane!

– Szukacie Teddy’ego?

Teddy’ego? Stacy spojrzała przez ramię. Za nimi stał młody człowiek z gitarą. Wyglądał, jakby dopiero przed chwilą wrócił do domu. Miał długie do ramion, zmierzwiłone włosy. Stacy

pomyślała, że może mieć najwyżej dwadzieścia parę lat.

– Właśnie. Widział go pan?

– Nie. Ani dzisiaj, ani wczoraj.

– A kim pan jest?

– Wynajmujemy razem tę budę. Możecie mi mówić Flick.

– Bardzo mi miło, Flick. – Stacy skinęła głową.

– Chcieliśmy pogadać z Tedem. Mógłbyś sprawdzić, czy jest w domu?

Flick zmrużył oczy. Coś mu się zaczęło nie podobać. Zapewne zwietrzył gliny.

– Kim jesteście?

– Jestem Stacy, siostra Jane, to znaczy Cameo.

– Cameo? Tej artystki, dla której pracuje?

– No właśnie.

– Jest wdechowa. – Wyciągnął klucz z kieszeni. – Teddy bez przerwy o niej mówi. Prawie nie ma innych tematów. Też jestem artystą. Muzykiem. Gram w Neonie. – Spojrzał na nich wyczekująco.

Stacy pokręciła głową.

– Przykro mi, ale nie słyszałam. Flick machnęła ręką.

– Nie ma sprawy. Dopiero zaczynamy... – Stacy i Mac odsunęli się, a on zabrał się do otwierania drzwi, bez przerwy gadając. – Ale zobaczycie, jeszcze będzie o nas głośno. Cieszę się, że Cameo się udało. Ta wystawa i w ogóle... – Przekręcił klucz w zamku i pchnął drzwi. – Trochę się nie domykają. – Z progu zawołał w głąb mieszkania: – Hej, Teddy! Masz gości!

Wnętrze mieszkania było spartańskie i nieco dziwaczne. Paru zebranych tu meblom brakowało oparć albo innych części. Za stolik służyła zbita z nieheblowanych desek skrzynia, a zamiast dywanika w progu leżała zwykła słomianka.

Jednak wszystko wyglądało tu bardzo porządnie, biorąc pod uwagę mieszkańców. Pachniało również środkami czystości.

Flick uśmiechnął się do Stacy.

– Ted bez przerwy chce sprzątać. Mnie to nawet nie przeszkadza, chyba że zaczyna gderać... – Przeszedł dalej. – Teddy! Goście!

Stacy wskazała dwoje drzwi po prawej stronie.

– Czy któreś prowadzą do sypialni?

– Mhm, Teda. Płaci więcej, więc ma sypialnię. A ja śpię tutaj, na tej starej kanapie. Trochę kiepsko, jak mam towarzystwo, ale da się wytrzymać.

– Może śpi?

Flick pokręcił głową.

– Już byłby na nogach. Mówił, że to nawyk z marynarki. Wiecie, był komandosem...

Stacy skinęła głową na znak, że wiedzą. Flick podszedł do drzwi sypialni i zajrzał do środka.

– No, mówiłem. Nie ma go.

– Jesteś pewny?

Otworzył drzwi na oścież. Stacy spojrzała mu przez ramię. Znowu zaskoczył ją porządek i czystość panujące w tym spartańskim wnętrzu. I to, że posłane łóżko nie miało choćby najmniejszej fałdki.

Być może nawet w nim nie spał, pomyślała. Pewnie po wczorajszym przesłuchaniu zorientował się, że są na jego tropie, i dał nogę. Może zauważył nawet zniknięcie puszek i zrozumiał, co się święci.

– Mogę skorzystać z łazienki? – spytał Mac. Flick spojrzał na niego ze zdziwieniem. Pewnie w ogóle zapomniał o jego istnieniu.

– Jasne.

Stacy uśmiechnęła się do siebie. Ona przyjrzy się uważniej sypialni, a w tym czasie Mac dokładnie sprawdzi łazienkę. Dziel i rządź.

– Często zdarza się, że Ted spędza noce poza domem? – spytała, starając się zapamiętać ustawienie mebli.

– Raczej nie. – Flick podrapał się po głowie. – Czasami pracuje w czasie weekendu. Byliście u Cameo?

Stacy nie odpowiedziała. W tym momencie zadzwonił telefon i Flick spojrzał w stronę pokoju dziennego.

– Może to on – rzuciła.

Zrobił dwa kroki w stronę aparatu, a potem spojrzał na nią. Telefon znowu zadzwonił.

– Możesz odebrać – dodała. – Ja tu zaczekam.

Jak tylko stracił ją z oczu, zaczęła myszkować w pokoju Teda. Najpierw zajrzała pod łóżko, gdzie nic nie znalazła, potem zaczęła przeglądać szuflady zdezelowanej komody. Jednak dopiero na szafce nocnej znalazła coś, co ją zainteresowało. Spory pakunek z listami ściągniętymi gumką. Koperty wyglądały tak, jakby je często otwierano.

Stacy zmarszczyła brwi. Wszystkie były adresowane do Jane. Nie miały jednak znaczków, więc zapewne nigdy ich nie wysłano.

Zdjęła gumkę i otworzyła pierwszą z brzegu kopertę. Zaczęła czytać.

To był list miłosny. Od Teda do Jane.

Asystent siostry pisał o swojej miłości i oddaniu. O pożądaniu, które budziło go w środku nocy. O swoich fantazjach. Pragnieniu, by zawsze z nią być...

Wzięła drugi list, przejrzała go, a potem sięgnęła po trzeci. Ted pisał o swoim niezadowoleniu z powodu małżeństwa Jane. O nienawiści, jaką czuł do człowieka, który mu ją zabrał.

Jane była dla niego wszystkim. Jediną radością w życiu.

Więc jednak Stacy się nie myliła. To on musiał prześladować jej siostrę.

Mac wrócił z łazienki.

– Nic – mruknął.

– Popatrz na to.

Staął przy niej, a ona podała mu list. Zaczął czytać z rosnącym zainteresowaniem.

– Wszystkie są takie?

– Przynajmniej te, które widziałam.

Zaczęła grzebać dalej, z nadzieją, że trafi na coś nowego. W szufladce, pod niewielkim stosikiem „Art in America”, znalazła album ze zdjęciami. Otworzyła go na pierwszej stronie i trafiła na zdjęcia Jane i Teda. Przerzucała kartkę po kartce. Wspólne zdjęcia z przyjęć, na których nigdy nie byli razem, wakacji, których nigdy razem nie spędzili, wspólnych popołudni w domu, o których Ted tak marzył.

Realizował w ten sposób własne fantazje.

Ale czy wszystkie? Jakże jeszcze czaiły się w jego chorej wyobraźni?

– Aż ciarki chodzą po plecach, co? – mruknął Mac, zaglądając jej przez ramię.

– No.

– Myślisz, że to on?

– Tak mi się wydaje.

– Hej, co wy tu robicie?

Stacy obróciła się i wyjęła odznakę.

– Policja, Flick. Chcemy ci zadać parę pytań na temat Teda Jackmana.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

*Sobota, 8 listopada 2003 r. 11. 00*

Kiedy Jane obudziła się, Stacy już nie było w domu. Zostawiła jej jednak kartkę opartą o ekspres do kawy:

Pojechałam do pracy. Mam komórkę. Ranger wyprowadzony i nakarmiony  
*Uważaj na siebie.*

Jane uśmiechnęła się do siebie, widząc to ostrzeżenie. Siostra jak zwykle była zasadnicza i poważna. Cieszyła się jednak, że ma ją przy sobie.

Poprzedniej nocy niewiele ze sobą rozmawiały. Stacy pojawiła się w mieszkaniu późno, już po tym, jak Jane ułożyła się do snu. A gdy po telefonie od Teda Jane zajrzała do salonu, trapiąca myślami o tym, co jej się ostatnio przytrafiło, Stacy spała głęboko. Kiedy w końcu jej samej udało się zasnąć nad ranem, siostra wyszła do pracy.

Wtedy, w nocy, Jane chciała ją nawet zbudzić i opowiedzieć o swoich podejrzeniach. Ale stała tylko w drzwiach i patrzyła, pełna dumy i wdzięczności.

W końcu uznała, że będą miały dość czasu rano.

Kochała siostrę. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo brakowało jej Stacy. To, że ją odzyskała, było jedynym szczęśliwym wydarzeniem ostatnich tygodni.

Pochyliła się i pogłaskała Rangera, a potem nalala sobie kawy. Wypiła ze smakiem parę łyków, a następnie podeszła do telefonu i wybrała numer Teda. Był zajęty, więc spróbowała zadzwonić na jego komórkę, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

– Ted, tu Jane – powiedziała. – Go się stało? Czekam na telefon.

Zjadła śniadanie, wzięła prysznic i ubrała się. Uzbroiła alarm, ale użyła jeszcze starego kodu. Od kiedy pamiętała, zawsze korzystały ze Stacy z numeru 130387.

Trzynastego marca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku. Dzień, który zmienił na zawsze jej życie.

Potem zadzwoniła raz jeszcze do mieszkania Teda, ale tym razem odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość, czując narastający niepokój.

Coś musiało się stać. Przecież mówił, że do niej zadzwoni.

Wyglądało na to, że Ranger się z nią zgadza. Stał z nosem przy drzwiach prowadzących do pracowni i parę razy szczechnął.

Jane podeszła do psa.

– No i co tam, stary?

Ranger warknął złowroźnie. Spojrzała w stronę telefonu, który leżał na szafce w kuchni, i pomyślała, że mogłaby zadzwonić do siostry.

Tylko co miałyby jej powiedzieć? Że Ranger dziwnie się zachowuje?

Wypuściła psa i zesłała za nim po kręconych schodach. Zauważyła, że sierść na karku

Rangera zjeżyła się, kiedy dotarł do drzwi pracowni. W jego gardle narastało warczenie.

Jane przyłożyła ucho do drzwi. Z wnętrza dobiegały dźwięki jazzu – ulubionej muzyki Teda.

No tak, Ted czasami pracował w weekendy, zwłaszcza jeśli nagromadziły mu się jakieś zaległości. Jane odetchnęła z ulgą. Nacisnęła klamkę, a pies ze szczekaniem rzucił się do środka.

– Ranger, spokój! – krzyknęła, idąc za nim. – Co się dzieje? Ted, uważaj, bo Ranger zwariował!

Nikt jej nie odpowiedział. Muzyka grała bardzo głośno. Ranger szczekał jak oszalały.

Poczuła mrowienie na karku. Przez moment nie mogła się ruszyć z miejsca. Powiedziała sobie, że powinna wrócić na poddasze i zadzwonić do Stacy.

A potem zrobiła jeden krok, drugi, trzeci i znów zawołała Teda. Serce waliło jej jak oszalałe. Dłonie zrobiły się wilgotne.

Nikt jej nie odpowiadał.

Stała jak zamurowana. Słabym głosem zawołała Rangera. Tym razem jej posłuchał. Przybiegł do niej, zostawiając czerwone ślady na podłodze.

Krew. Miał łapy we krwi.

Muszę uciekać, pomyślała, czując, że robi jej się niedobrze.

A jednak coś ją pchało do przodu. Jeszcze jeden krok, następny... i zobaczyła Teda. Leżał tuż za drzwiami od ulicy, twarzą do podłogi w kałuży krwi. Jane dostrzegła rozrzucone kwiaty i przesiąkniętą krwią gazetę. Na podłodze widać było czerwony szlak Rangera, który musiał wielokrotnie obiec ciało.

Jane wydała jakiś nieartykułowany odgłos. Cofnęła się o krok. Potem jeszcze jeden. Ciało Teda zniknęło z pola widzenia.

Dopiero wtedy sięgnęła po komórkę, która leżała przy komputerze. Szybko wybrała numer siostry.

– Tu porucznik Killian...

– Zabiła go! – Jane nie pozwoliła jej skończyć.

– Stacy, ona go zabiła. Szedł za nią, a teraz... teraz...

– Głos jej się załamał.

– Uspokój się, Jane. O kim mówisz? Co się stało?

– Ta kobieta, za którą szedł. O Boże, zabiła go. Zabiła – powtarzała tylko.

– Kogo, Jane? Kogo zabiła? Jane zaczęła płakać.

– Teda. – Pociągnęła nosem. – Zabiła Teda. Tu... w pracowni.

– Idź na górę – powiedziała Stacy ostro, rozkazująco. – Już jadę. Zamknij się na poddaszu razem z Rangerem.



## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

*Sobota, 8 listopada 2003 r. Południe*

Stacy i Mac przyjechali po paru minutach. Zaraz po nich nadjechały z wyciem syren samochody policyjne i na dole zaroilo się od funkcjonariuszy. Jane obserwowała to wszystko przez okno, a potem zbiegła po schodach i otworzyła drzwi, zanim Stacy zdążyła zadzwonić.

Padła jej w ramiona i zaczęła szlochać.

– To moja wina. Zrobił to dla mnie. Nie powinnam... nie powinnam mu była pozwolić. Mogłam cię obudzić... Porozmawiać...

– Spokojnie, Jane. – Stacy pogładziła ją po głowie. – Powiedz najpierw, gdzie go znalazłaś.

– W pracowni. Za... za kanapą.

– Jasne. – Mac skinął na policjantów i poprowadził ich do środka.

Jane patrzyła za nimi, przypominając sobie tę chwilę, kiedy znalazła Teda w kałuży krwi. Zakryła oczy rękami, chcąc wymazać ten obraz i wrócić do wczorajszego dnia. A najlepiej do czasów sprzed trzech tygodni, kiedy im wszystkim żyło się tak przyjemnie.

Stacy przytuliła ją łagodnie. Drugą ręką odsunęła dłonie siostry i spojrzała jej w oczy.

– Przede wszystkim powiedz, czy dobrze się czujesz. W Jane zaczął narastać histeryczny śmiech. W końcu z gardła znowu wydobyło jej się coś, co przypominało szloch.

– Żartujesz chyba! Czuję się fatalnie.

– Musisz mi opowiedzieć, co się stało i jak znalazłaś Teda. Chyba powinnaś usiąść, co?

Jane potrząsnęła głową.

– Nie, nie trzeba.

– Dobrze, a teraz po kolei. Co tu się działo? Może pójdziemy na dół i będziesz mi wszystko pokazywać.

Jane wzięła głęboki oddech.

– Dobra.

Zeszły do pracowni. W holu spotkały Maca, który skinął Stacy głową.

Pewnie potwierdził, że Ted nie żyje, pomyślała Jane. Jakby mogły być co do tego jakieś wątpliwości.

– Zadzwon do Pete'a – powiedziała Stacy.

– Już to zrobiłem. Ekipa techniczna jest w drodze. Stacy ponownie objęła siostrę.

– A teraz, Jane, jak to było?

Opowiedziała im o dziwnym zachowaniu psa i o tym, jak zaczął warczeć przed drzwiami do pracowni. O tym, jak zeszła za nim i przestraszyła się, ale mimo to poszła dalej.

– Ranger... Ranger był tam pierwszy. Miał... miał łapy we krwi. Zostawiał ślady. I wtedy... – Umilkła i spuściła głowę.

– Dotykałaś ciała? – spytała Stacy.

– Nie.

– A może ruszałaś coś w pracowni? Jane potrząsnęła głową.

– Nie, niczego. Ale Ranger...

– Zaczekaj tu chwilę.

Jane nie trzeba było tego powtarzać. Stacy i Mac weszli do pracowni. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć tego, co się wokół niej dzieje. Niestety wciąż słyszała rozmowę policjantów.

– Jak sądzisz, kiedy to się stało? – spytała Stacy.

– Na pewno ładnych parę godzin temu. Stężenie pośmiertne jest mocno zaawansowane. Zwłoki już nie sinieją.

– Wygląda na to, że ktoś go zaskoczył od tyłu.

– Mhm. I poderżnął mu gardło – potwierdził Mac.

– Zabójca wiedział, co robi.

Dobry Boże! Jane uniosła rękę do ust.

– Sprawdź drugie drzwi.

Usłyszała, że ktoś otwiera wewnętrzne drzwi na poddasze. Spojrzała na alarm znajdujący się tuż przy schodach. Świecił na czerwono.

Ted nie nastawił go ponownie.

– Wszystko w porządku? – usłyszała pytanie siostry. Zadała je zapewne policjantom czuwającym przy drzwiach od podwórza. Odpowiedź musiała też być pozytywna, ponieważ poleciła im, żeby rozejrzeli się w sąsiedztwie. Następnie poprosiła kogoś w środku, żeby dał jej znać, jak tylko przyjedzie zastępca koronera.

Po chwili siostra pojawiła się w holu.

– Wiesz, poproszę któregoś z policjantów, żeby odprowadził cię na górę.

– Nie.

– Nic już dla niego nie możesz zrobić, a powinnaś trochę odpocząć. To się może źle skończyć, Jane – ostrzegła.

– Ted był moim przyjacielem. To moja wina...

Stacy przyjrzała jej się uważniej.

– Dlaczego tak sądzisz? Musisz mi wszystko powiedzieć. – Stacy pociągnęła Jane za rękaw bluzki. – Chodź, sama cię odprowadzę. Pogadamy. – Wymieniła spojrzenia z Makiem. – Daj mi znać, kiedy Pete przyjedzie.

A potem wzięła siostrę za ramię i poprowadziła na górę. Jane poczuła, że nagle skończyła jej się cała energia. Nie miała już siły i dlatego z wdzięcznością przyjęła pomoc. W salonie z westchnieniem ulgi opadła na kanapę. Stacy przysunęła sobie krzesło, żeby móc swobodniej rozmawiać.

Jane spojrzała na siostrę, a potem zaczęła:

– Ted miał wczoraj poszukać tej kobiety, która była w pracowni. Uparł się, że to zrobi, chociaż mu to odradzałam.

– Ale po co jej szukał?

– Pomyśleliśmy, że to może ona.

– Że to ta, która cię terroryzuje? – zdziwiła się Stacy.

– Tak. I że to ona zabiła Marszę, Lisette i...

– Elle Vanmeer?

– Właśnie. Albo współdziałała z mordercą. – Jane zacisnęła dłonie. – Ted zadzwonił do mnie późno w nocy. Znalazł ją. – Głos zaczął jej drżeć. – Miał za nią iść. Prosiłam, żeby tego nie robił, ale mnie nie słuchał. Chciałam, żebyście ubezpieczali go z Makiem, ale on...

Ukryła twarz w dłoniach.

– Posłuchaj, Jane, to wygląda na nieudany rabunek – rzekła łagodnie Stacy.

Siostra spojrzała na nią przez łzy.

– Rabunek? – powtórzyła. – Nie rozumiem.

– Ted prawdopodobnie przyszedł tu nad ranem. Miał przy sobie najnowsze „Dallas Morning News” z recenzją z twojej wystawy i kwiaty. Musiał zaskoczyć włamywacza. Dlatego zginął.

Jane nie bardzo potrafiła połączyć wszystkie fakty. Recenzja z jej wystawy? Jacyś złodzieje w jej pracowni?

– Martwił się o ciebie. Pewnie chciał cię ucieszyć tą recenzją i kwiatami.

– Nie. To ta kobieta...

– To nie ta kobieta, Jane. Ted zginął przypadkowo.

– Nie! – Tym razem zaprzeczyła głośniejszym głosem. – Jeszcze nie wiesz wszystkiego. Czegoś ci nie powiedziałam.

Zaintrygowana Stacy spojrzała na nią uważnie.

Jane opowiedziała jej o tym, jak pojechała do kliniki, żeby poszukać czegoś, co wskazywałoby, że Ian jest niewinny. I o spotkaniu z tajemniczą nieznajomą.

Siostra pokręciła głową.

– Nie powinnaś była jeździć tam sama w środku nocy – powiedziała surowym tonem.

– Pomyślałam, że policja mogła coś przeoczyć. Coś, co stanowiłoby dowód niewinności Iana...

– Pamiętaj, że jesteśmy profesjonalistami. Wiemy, czego szukać...

– Ale szukaliście dowodów winy Iana, a nie jego niewinności – stwierdziła stanowczo Jane.

– To aż się rzucało w oczy. Jakby specjalnie...

Stacy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zamknęła. Wyglądała na wstrząśniętą.

– Czy mówiłaś komuś jeszcze o tej kobiecie?

– Tylko Tedowi, a teraz tobie.

– Dlaczego nie zrobiłaś tego wcześniej?

– Bo byłam pewna, że wszyscy na to źle zareagują. A poza tym... niczego nie znalazłam.

Jakiś dziwny płomyk zaśnił w oczach Stacy, a potem zaraz zgasł.

– Sama nie wiem, co z tym zrobić.

– Sprawdziliście klucze Marshy? Czy miała gdzieś klucze do biura?

– Słucham?

– Klucze do biura. Ta kobieta wzięła jakieś papiery, zapewne swoje, żeby policja nie mogła ich znaleźć. Musiała więc mieć klucze, pewnie Marshy... To znaczy, że jest powiązana z tym morderstwem.

W tym momencie odezwała się komórka Stacy. Skinęła siostrze, żeby poczekała, i odebrała telefon.

– Dobrze, już schodzę – powiedziała do słuchawki. – Wstała. – Muszę już iść, Jane. Wrócę, jak tylko będę mogła. Zostaniesz sama?

Jane skinęła głową. Była zupełnie pozbawiona energii, jak balonik, z którego wyleciało powietrze.

– Może zadzwoń do Dave’a. Zobacz, czy mógłby tu przyjść.

– Sama nie wiem...

Stacy podeszła do drzwi, a potem jeszcze obejrzała się za siebie.

– Rozwiążemy tę zagadkę, zobaczysz. I to razem. Odwróciła się i wyszła.

Jane poczuła się osamotniona – bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

*Sobota, 8 listopada 2003 r. 20, 30*

Stacy weszła do mieszkania siostry. Zatrzymała się na chwilę, wsłuchując się w ciszę. Nic. Nawet Ranger się nie odezwał.

Zmarszczyła brwi, Było tu zdecydowanie za cicho jak na jej gust. Być może Jane zasnęła, ale gdzie jest Dave? Sama do niego zadzwoniła, a on obiecał, że zaraz przyjedzie.

Nie chciała niczego ryzykować.

Postawiła cicho torbę z jedzeniem na stoliku przy drzwiach. Następnie rozpięła kaburę pod pachą i odbezpieczyła broń. Dopiero wtedy przeszła dalej.

Dave stał w kuchni i patrzył przez wykuszowe okno.

– Cześć – powiedziała i zabezpieczyła broń.

Aż podskoczył na dźwięk jej głosu. Potem obrócił się w jej stronę.

– Nie słyszałem, jak weszłaś.

– Przepraszam, ale my, gliny, musimy cicho się poruszać. Jesteśmy jak koty.

Nic na to nie powiedział. Miała wrażenie, że był pogrążony w myślach, kiedy tu przyszła. I że wciąż nie mógł się z nich otrząsnąć.

– Jak tam Jane? – spytała.

Zamrugał i dopiero wtedy się uśmiechnął.

– Na tyle dobrze, na ile to możliwe w tej sytuacji. Próbowałem z nią porozmawiać.

– I co?

– Niewiele zwojowałem. Może tobie się uda.

– Może. Jest w salonie? Pokręcił głową.

– Śpi.

Spojrzała w stronę sypialni. Drzwi były zamknięte. Zapewne Ranger był tam wraz z Jane.

– Zostaniesz? Kupiłam chińskie żarcie.

– Dzięki, ale będzie lepiej, jak pójdę. – Przeciągnął ręką po twarzy. Wyglądał na bardzo zmęczonego. – Poza tym muszę jeszcze oddzwonić do kilku pacjentów.

– Nic ci nie jest?

– Nie. Po prostu martwię się o Jane.

– Ja też. – Urwała na chwilę. – Jesteś terapeutą, Dave. Jane tyle ostatnio przeszła, że sama nie wiem, co z tym robić. Czy próbować z nią rozmawiać? I co mówić?

– Najważniejsze, żebyś jej słuchała. – Spojrzał tęsknie w stronę sypialni. – Jane jest inteligentna. Sama będzie wiedziała, co robić.

Zauważyła, że mimo tych słów patrzy na nią smutno. Zrobiło jej się go żal. Pomyślała, jakie to bolesne, gdy się wie, że ukochana osoba cierpi. Już otworzyła usta, żeby go pocieszyć, ale zdecydowała, iż nie ma to sensu.

– Dzięki, że przyjechałeś.

– Zawsze do usług. – Wziął kurtkę z oparcia krzesła i szybko ją włożył. – Dzwon, jakbyś czegoś potrzebowała.

Odprowadziła go na dół, uściskała na pożegnanie, a potem przez chwilę patrzyła za jego wozem, nim wróciła na poddasze.

Zajrzała do Jane i stwierdziła, że nie śpi. Siedziała na łóżku, głaszcząc Rangera, który wspierał głowę na jej udzie.

– Cześć – rzuciła. – Mam chleb ryżowy i kurczaka w sezamie.

Jane spojrzała na siostrę. Stacy zdziwiła się, że tak szybko zdołała się pozbierać.

– Czy to prawda, że ktoś zaatakował Teda od tyłu i poderżnął mu gardło? – spytała.

Zawahała się, a potem skinęła głową.

– To nie było włamanie. Jestem pewna, że nie.

– Jane, nie zadręczaj się.

– Nie wydaje ci się, że za dużo tutaj zbiegów okoliczności? Przecież zabito go zaraz po tym, jak zaczął szukać tamtej kobiety.

Stacy wzruszyła ramionami.

– Być może nikogo tu nie sprowadzał, tylko wymyślił sobie całą tę historię...

– Wymyślił? Ale po co?

– Żeby odwrócić od siebie uwagę. I ukryć prawdę.

– Jaką prawdę?

– Nie znałaś go tak dobrze, jak ci się wydawało. Zdobyliśmy informacje, które wskazują, że to właśnie on mógł przysyłać ci te anonimy.

Oślupiała Jane patrzyła na nią przez chwilę, a potem zdecydowanie pokręciła głową.

– Ted nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Nie potrafiłby...

– Tak naprawdę nazywał się Jack Theodore Mann. Siedział w więzieniu. I to za różne rzeczy...

– Nie wierzę ci.

Stacy spodziewała się takiej reakcji, dlatego zaczęła dalsze wyjaśnienia:

– Podejrzewałam, że coś ukrywa, więc sprawdziłam jego odciski palców w naszym komputerze.

Jane pobladła.

– Mój przyjaciel nie żyje i nie pozwolę, żebyś bezcześciła jego pamięć.

Stacy postanowiła zadać decydujący cios.

– Kochał się w tobie. Znaleźliśmy jego listy miłosne do ciebie. Miały nawet twój adres, ale nigdy ich nie wysłał. Trzymał je przy łóżku i, sądząc po stanie kopert, często czytał.

– Nie!

– I zdjęcia. Z tobą i z nim w różnych sytuacjach. Być może korzystał nawet z twojego komputera, żeby zrobić fotomontaże.

Jane skrzywiła się jak dziecko i potrząsnęła głową.

– Nie chcę tego słuchać. Czy nie rozumiesz, że był moim przyjacielem, a teraz nie żyje? – W jej oczach pojawiły się łzy. – Daj Tedowi spokój. Należy mu się chociaż odrobina szacunku.

Stacy zamknęła usta, ponieważ nagle dotarło do niej, co tak naprawdę robi. Dave nakazał jej, by słuchała siostry, a ona sama zaczęła gadać, obciążając ją informacjami, których Jane nie powinna znać. Co się z nią dzieje? Czy zawsze musi udowadniać, że ma rację?

– Wyjdę na chwilę.

Jane pozostawiła te słowa bez komentarza, za to Ranger podniósł głowę i skoczył w jej stronę, gdy tylko się podniosła.

– Masz ochotę na spacer, stary? – Poklepała go po głowie.

Pies natychmiast ruszył do wyjścia. Stacy popatrzyła za nim, a potem obróciła się do siostry. Jane leżała w pozycji embrionalnej, odwrócona do niej tyłem.

– Pamiętaj, że jestem po twojej stronie – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – Przepraszam, jeżeli... jeżeli czasami masz inne wrażenie.

Gdy Jane nie odpowiedziała, Stacy z bólem serca wyszła z pokoju i skierowała się do drzwi wyjściowych, gdzie już czekał podniecony Ranger.

Czterdzieści minut później znowu była w mieszkaniu. Dała jeść psu i zaczęła przechadzać się niespokojnie po kuchni. Otworzyła nawet pakunek z kurczakiem, ale po namyśle go zamknęła. Nie miała najmniejszej ochoty na jedzenie.

Przeszła do salonu i zaczęła krążyć między oknem a przeciwległą ścianą. Jednocześnie rozważała to wszystko, co wydarzyło się w ciągu całego dnia. Najpierw swoje odkrycia dotyczące Teda, a potem jego śmierć. Wciąż miała wrażenie, że brakuje jej czegoś ważnego, ale nie wiedziała, co to może być.

Przeszła do korytarzyka prowadzącego do pracowni Jane i ruszyła w dół po kręconych schodach, wsłuchując się w odgłos swoich kroków na metalowych stopniach. Zatrzymała się u ich podnóża, wtapiając się w panującą tu ciszę. Nawet dźwięki ulicy były przytłumione i odległe.

Ciarki przeszły jej po plecach. Poczula zapach śmierci, silniejszy niż środek czyszczący, którego tu przed chwilą użyto. Żeby zaoszczędzić Jane przykrych niespodzianek, zaraz po tym, jak policja skończyła badania, zadzwoniła do firmy zajmującej się sprzątaniem. Jednak to nie wystarczyło, żeby pozbyć się trupiego odoru.

Pomyślała, że będzie musiała coś z tym zrobić. Jane zapewne zechce szybko wrócić do pracy. Zawsze tak robiła, kiedy przeżywała ciężkie chwile. Stacy pamiętała to jeszcze z dzieciństwa.

Przeszła do wejścia od strony ulicy. Prowadził tam niewielki korytarzyk, w którym znajdowała się mała nisza. Stacy zaczęła się rozglądać dookoła, co było utrudnione, ponieważ przepaliła się zarówno żarówka w korytarzyku, jak i ta po drugiej stronie, za drzwiami.

To znaczyło, że napastnik musiał usłyszeć, jak Ted wchodzi do domu, i schował się w niszy. Zrobił to, zanim Ted otworzył drzwi do pracowni. Stacy wyobraziła sobie, jak nieszczęsny

asystent Jane wchodzi do środka, mając obie ręce zajęte. Pewnie próbował zapalić światło, ale bez skutku. Ruszył dalej i nawet nie wiedział, co się z nim stało. Napastnik działał błyskawicznie. Nie zawahał się ani chwili...

Tylko dlaczego? To pytanie, choć powinno, jakoś nie przyszło jej wcześniej do głowy. Przecież z góry założyła, że była to nieudana próba rabunku.

Zmarszczyła brwi, oglądając się przez ramię. Z pracowni nic nie zniknęło, chociaż Jane trzymała tu sporo srebra. Wyglądało na to, że po dokonaniu zabójstwa złodziej przestał interesować się swoim łupem...

Inna sprawa, że ta dzielnica przyciągała różnego rodzaju wyrzutek i wykolejeńców. Wielu gnieździło się w okolicznych klubach i barach, nie mówiąc już o salonach tatuażu. Mogli skryć się wśród ekscentryków i artystów, nie narażając się na to, że ktoś zwróci na nich uwagę.

Wyglądało jednak na to, że Teda załatwił zawodowiec. To nie była partanina, ale mistrzowska robota. Jedno cięcie przez całe gardło. Pete nie zauważył niczego, co wskazywałoby na moment zawahania u mordercy. Nóż miał dwa piętnastocentymetrowe ostrza i był przystosowany do takiej roboty.

Stacy podeszła do miejsca, gdzie znaleziono Teda. Obejrzała drzwi, zamek i alarm. Były nienaruszone. Jak więc zabójca dostał się do środka? Wprawdzie Jane nie zmieniła alarmu do chwili zabicia Teda, ale wszystkie zamki zostały wymienione.

Zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, żeby siostra miała rację. Czy na pewno morderca czekał na Teda w pracowni? A może jednak przyszedł razem z nim?

Stacy otworzyła komórkę i wybrała numer Maca. Odebrał po drugim sygnale.

– Cześć, co robisz? – spytała.

– Myślę o tobie. Poczula miły dreszcz.

– Chciałabym być z tobą.

– Jak tam Jane?

– Nie za dobrze. Chcę, żeby odpoczęła.

– Przykro mi, że tak się stało.

Stacy potrzebowała jego współczucia, zwłaszcza po niezbyt przyjemnej rozmowie z siostrą. Do tej pory nie miała pojęcia, że czuje się taka samotna. Na szczęście mogła liczyć na Maca...

Nie, to zbyt niebezpieczne, pomyślała. Nie wolno łączyć spraw osobistych z pracą.

– Rozmawiałaś z nią o Tedzie? I o tym, co znaleźliśmy w jego mieszkaniu?

– Próbowałam, ale bardzo się zdenerwowała. W ogóle nie chciała o tym gadać.

– To zrozumiałe. Sporo ostatnio przeszła. Przez chwilę milczeli.

– Jest w tym coś dziwnego. Uważamy, że było to włamanie, a jednak złodziej niczego nie zabrał – powiedziała w końcu Stacy.

– Pewnie się przestraszył.

– Nie sądzę. Morderca wiedział, co robi. To nie był ani narkoman, ani jakiś strachliwy złodziejasek. Zbyt wiele rzeczy mi tutaj nie pasuje.



– Może wcale nie muszą...

– Możliwe. – Usłyszała odgłosy kroków na górze i poszczekiwanie Rangera. – Cholera, muszę iść do Jane.

– Co się stało?

– Nie wiem. Zadzwoń później.

Rozłączyła się i sięgnęła po broń. Już na schodach odbezpieczyła swojego glocka. Wchodziła wolniutko, klnąc w duchu skrzypiące schody i akustykę pomieszczenia.

W końcu dotarła do przejścia i dostrzegła światło w kuchni. Przemknęła się w tamtą stronę z bronią w pogotowiu. Z wnętrza dochodziły odgłosy szurania lub przesuwania czegoś. Drzwi do sypialni siostry były zamknięte.

Cholera, nie powinnam była stąd wychodzić, pomyślała.

Przeszła dalej, trzymając się cienia. Odniosła wrażenie, że ktoś otwiera po kolei szuflady i myszkuje w ich wnętrzu. Stacy wysunęła broń do przodu, wzięła głęboki oddech i przesunęła się do drzwi.

– Stać, bo strzelam! – krzyknęła.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

*Sobota, 8 listopada 2003 r. 22. 10*

Jane wrzasnęła i obróciła się w jej stronę. Pałeczki wypadły jej z ręki i zagrzechotały o podłogę.

– Jane!

– Stacy!

– Co tutaj robisz? – Stacy zabezpieczyła broń i włożyła ją do kabury. – Przestraszyłaś mnie.

– Ja? Przecież nie rzuciłam się na ciebie z pistoletem.

– Przepraszam. – Stacy wyglądała na poirytowaną. – Drzwi do twojej sypialni były zamknięte. Usłyszałam drapanie Rangera i pomyślałam, że coś się stało.

– A ja sądziłam, że śpisz w salonie, i nie chciałam, żeby ci przeszkadzał. – Patrzyła przez chwilę na siostrę, a potem zaczęła się śmiać.

– Co cię tak bawi? – obruszyła się Stacy.

– Z ciebie prawdziwy postrach policji – odpowiedziała ze śmiechem Jane. – Szkoda, że siebie nie widziałaś, jak tu wpadłaś.

– Masz szczęście, że cię nie zastrzeliłam.

– Może napijesz się mojej herbaty ziołowej? Podobno uspokaja nerwy.

Stacy podniosła pałeczki z podłogi. Kiedy się wyprostowała, również na jej twarzy pojawił się uśmiech. Pomachała nimi przed nosem siostry.

– Po co ci to?

– Strasznie zachciało mi się jeść.

– Podzieliś się?

– Jeśli będę miała czym.

– Żarłok.

Jane znowu się zaśmiała i otworzyła drzwi lodówki. Znalazła rzeczy od Chińczyka, które przyniosła siostra, i zaczęła je pieczołowicie wyjmować.

– O, chlebek ryżowy – ucieszyła się.

Odgrzały kurczaka w mikrofalówce i zaniósł go na stolik w salonie. Jane wypuściła Rangera, który oczywiście poczuł się zaproszony na przyjęcie. Jadły prosto z opakowań i rozmawiały o psie, pogodzie, jedzeniu, starannie unikając tego, co je najbardziej interesowało.

Nie mówiły o Tedzie. I o tym, czego Stacy się o nim dowiedziała.

W końcu, kiedy zostały z pustymi pojemnikami, Jane spojrzała na siostrę.

– Przepraszam.

– Za co? – zdziwiła się Stacy.

– Za tamto. Przecież wiem, że tylko przekazywałaś mi wiadomości.

– Nie ma sprawy. To całkiem zrozumiałe, że tak zareagowałaś.

Jane chrząknęła, a potem raz jeszcze, spojrzała na siostrę.

– I za to, że tyle namieszałam w naszym życiu. Nie powinnam była płynąć dalej, wtedy na jeziorze. Powinnam była uważać.

Stacy pokręciła głową.

– Nikt nie mógł przewidzieć tego, co się stanie. Poza tym sama cię sprowokowałam. Nie byłoby cię tam, gdyby nie nasze wagary.

– Ale chciałam z wami pójść.

– Tak, tyle że ja byłam starsza. Powinnam też być mądrzejsza. Dać ci przykład... – Skrzywiła się boleśnie na tamto wspomnienie. – Mogłaś wtedy umrzeć. A twoja twarz...

Urwała. Jane sięgnęła przez stół i dotknęła jej dłoni.

– To nie była twoja wina. Nigdy nawet nie przyszło mi to do głowy.

W oczach Stacy pojawiły się niechciane łzy.

– Ja sama winiłam siebie. Tak jak mama i tata.

– Nie, rodzice byli tylko źli. Ale na nas obie, na ciebie i na mnie.

– Na ciebie? Mało prawdopodobne. – Zaśmiała się gorzko. – Po tym, co się stało, już nigdy się na ciebie nie gniewali.

– Nieprawda.

– Tak uważasz?

– Ee... – zacięła się Jane.

– Nigdy później już na ciebie nie krzydzeli, nie mówiąc o tym, żeby któreś cię uderzyło. Nie dostałaś nawet poważniejszej kary.

Jane zaczęła się nad tym zastanawiać. Rzeczywiście, mama czasami ją upominała, a ojcu wymknęło się od czasu do czasu ostrzejsze słowo. Poza tym zakazywali jej oglądania telewizji albo o wczesnej porze odsyłali do sypialni. I to wszystko.

Prawie tyle, co nic.

– Słyszałam ich któreś nocy – dodała Stacy. – Kłócili się. Mama płakała. Przeszłaś właśnie kolejną nieudaną operację. Bardzo cię bolało. Coś wtedy nie wyszło...

Ileż to razy, pomyślała Jane.

– Ojciec wściekał się z powodu mojego braku odpowiedzialności – ciągnęła Stacy. – Powiedział mamie, że jestem jej córką. Jej, rozumiesz... – Urwała i spojrzała z bólem gdzieś w przestrzeń. – Zastanawiał się, czy nie zrobiłam tego specjalnie. Przez zazdrość.

Słowa siostry były dla Jane niczym cięcia nożem. Ale wiedziała, że Stacy nie ma racji. Rodzice kochali je obie i tak samo martwili się o nie oraz o ich przyszłość.

– Najgorsze, że miał trochę racji – podjęła Stacy drżącym ze zdenerwowania głosem. – Rzeczywiście byłam zazdrosna. I przed wypadkiem, i po.

– O mnie? Ale dlaczego?

– Jak możesz o to pytać? Też chciałam być córką taty. Taką prawdziwą. Czasami leżałam godzinami w łóżku i zastanawiałam się, dlaczego to mój tata zmarł. Gdyby nie to, ktoś inny

byłby niekochany.

Jane potrząsnęła głową.

– Nigdy nie byłaś niekochana – powiedziała z przekonaniem, patrząc z bólem na siostrę. – Tata cię kochał.

– Łatwo ci mówić.

– Bo cię kochał. I uważał za swoją prawdziwą córkę. – Jane ścisnęła mocno dłoń Stacy. – Pamiętam, jak na ciebie patrzył i jak bardzo był dumny, kiedy skończyłaś akademię policyjną.

Stacy pociągnęła nosem i wytarła oczy.

– Bardzo go kochałam. A po tym wypadku... Jane skinęła głową. Chciała doprowadzić tę rozmowę aż do końca.

– Co takiego?

Stacy wstała i podeszła do okna wychodzącego na Commerce Street.

– Mam mówić prawdę? No więc byłam jeszcze bardziej zazdrosna. Wiem, że nie miałam do tego żadnego prawa. Czuję się okropnie z tego powodu.

– Zazdrosna? O mnie? Przecież przypominałam potwora... W ogóle wszystko było takie okropne. Najchętniej zamykałam się w swoim pokoju...

– Tak, wiem, ale zwracano uwagę tylko na ciebie – powiedziała z goryczą Stacy. – Całe życie domowe obracało się wokół ciebie. – Znowu pociągnęła nosem.

– A dla mnie nikt nie miał czasu. Nikt mi w niczym nie doradzał. Przed wypadkiem też było kiepsko, ale potem mogłam w ogóle nie istnieć.

Jane wstała, kręcąc głową.

– Nie wiedziałam, że tak to odbierasz.

Stacy obróciła się w jej stronę. Policzki miała czerwone, a oczy jej płonęły.

– Jasne, że nie. Nikt nie wiedział. Wszystko obracało się wokół twojego zdrowia i twoich nastrojów. I kolejnych operacji. – Jej wzrok pobiegł gdzieś w bok.

– Gdyby to mnie się coś stało, babka na pewno nie zapłaciłaby za te wszystkie operacje.

Jane jeszcze raz pokręciła głową.

– Na pewno by zapłaciła. Nie była wcale taka zła.

– Dla ciebie. Mnie nie dałaby choćby okruszka, nawet gdybym przymierała głodem.

Jane wyciągnęła w jej stronę drżącą rękę.

– Jak mogę to naprawić?

– Nie możesz. To... – Stacy poczuła, że wszystko się w niej zaciska, kurczy. – Bo to nie twoja wina. W tej chwili to już tylko mój problem.

Ich życie bardzo zmieniło się od tamtego pamiętnego dnia. Jane czyniła sobie teraz wyrzuty, że nie zauważyła cierpienia siostry. Że tak bardzo pochłaniały ją własne sprawy. Nic dziwnego, że Stacy trzymała się od niej z daleka. Że tak źle im się wszystko układało. Jak mogła to naprawić, skoro nawet nie wiedziała, gdzie tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy?

– Byłam bardzo samolubna – powiedziała drżącym z przejęcia głosem. – Czy mi wybaczysz?

– Wybaczyć ci? Nie ma nic... To nie twoja wina. Prawdę mówiąc, sama czuję się głupio z powodu mojej niechęci do ciebie... To nie powinno tak wyglądać. – Wzięła głęboki oddech. – Czy ty mi wybaczysz?

Oczy Jane zaszkliły się od łez.

– Chyba żartujesz. Nie mam ci nic do wybaczenia. Chciałabym tylko odzyskać siostrę.

Padły sobie w objęcia. Ich uścisk był mocny. Jane zdawało się, że zdjęto z jej ramion olbrzymi ciężar. Czuła się lekka jak piórko.

Stacy też się tak czuła. Wyczytała to z jej oczu.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę, a następnie posprzątały. Jane przypomniały się czasy, kiedy miały niewiele lat i było im razem naprawdę dobrze. Tak bardzo cieszyła się wtedy, że ma starsze rodzeństwo.

Zawsze później jej tego brakowało. A teraz przynajmniej odzyskała siostrę.

W końcu Stacy rozejrzała się po czystej kuchni.

– Już późno. Może pójdziesz spać.

– Jeszcze nie. – Jane zaczerpnęła powietrza. – Chciałam porozmawiać o Tedzie. O tym, co mi mówiłaś.

Zauważyła, że Stacy zeszywniała i spojrzała w bok, ale miała zamiar doprowadzić rozmowę do końca.

– Być może nie powiedział mi wszystkiego o swojej przeszłości, ale nie uwierzę, że chciał mnie skrzywdzić.

– Po prostu kłamał – poprawiła ją siostra. – Siedział w więzieniu i jeśli ci o tym nie powiedział, to sprawa jest poważna. – Wyciągnęła rękę, widząc, że Jane chce zaprotestować. – Nie widziałaś też jego listów ani fotografii. Wygląda na to, że byłaś jego prawdziwą obsesją.

Jane przypomniała sobie, jak na nią czasami patrzył. I jak dziwnie się czuła pod tym spojrzeniem. Zaczęła rozcierać gęsią skórę, która pojawiła się na jej ramionach. Nie chciała w ten sposób myśleć o Tedzie. Nikt nie wmówi jej, że nie był jej przyjacielem.

– W swoim dzienniku napisał, że nienawidzi Iana – ciągnęła Stacy. – Za to, że mu cię zabrał.

Jane zmarszczyła brwi. Wiedziała, że Ian i Ted za sobą nie przepadali, ale żeby w ich relacjach pojawiła się nienawiść? Potrząsnęła głową.

– Ted na pewno nie napisał tych anonimów. Ten człowiek nienawidzi mnie, a nie Iana. I to mnie chce zastraszyć. Przecież sama mówisz, że Ted mnie kochał.

– Myślisz, że to twój prześladowca? Ten sprzed szesnastu lat?

– Tak.

– I wciąż wierzysz w niewinność Iana?

– Oczywiście.

– Ale w jego gabinecie znalazłaś coś, co go obciążało, prawda? Właśnie dlatego nikomu nie powiedziałaś, że tam byłaś.

– Raczej coś, co kazało mi wątpić w jego wierność – poprawiła ją Jane. – Nie mogłam

nikomu tego powiedzieć. Czułabym się później jak zdrajca.

– Pokłóciłaś się z nim z tego powodu w czasie ostatniego widzenia. – To było stwierdzenie, a nie pytanie.

– Tak. Skąd wiesz? Czy Dave... ?

– Nie, to Ian mi powiedział. – Spojrzała w bok, a potem znowu na siostrę. – Zaczął się usprawiedliwiać i chciał, żebym ci to przekazała.

– Czekalaś z tym do teraz? – spytała z urazą Jane.

– Nie wiedziałam, czy wierzyć we wszystko, co mówi.

Jane pokręciła głową.

– To ja powinnam o tym zdecydować – rzekła twardo. – Jest w końcu moim mężem.

– A poza tym siedzi w więzieniu, oskarżony o morderstwa. Tak się składa, że jestem twoją siostrą i policjantką.

– Ale nie powinnaś mnie przed nim chronić. Kocham Iana i wciąż jesteśmy małżeństwem.

Stacy patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, jakby zastanawiała się, na ile poważnie brać jej słowa, ale w końcu skinęła głową.

– Powiedział, że przeznaczał te dwie godziny dwa razy w miesiącu na papierkową robotę z Marshą. Poza tym twierdził, że Marshą wpisała wszystkie jego adresy do notesu. Wiele z nich pochodziło jeszcze z czasów, zanim cię poznał.

Jane skinęła głową. To brzmiało prawdopodobnie i miało jakiś sens.

– Błagał, żebym przekazała ci, że cię kocha. I że jest mu przykro z powodu waszej kłótni. Nigdy cię nie oszukał. Jesteś dla niego wszystkim.

– Dziękuję – powiedziała nabrzmiałym z emocji głosem Jane. Chciałaby móc ślepo wierzyć tym słowom. Tak jak kiedyś...

– Teraz twoja kolej.

Jane opowiedziała jej o adresach, które znalazła w notesie elektronicznym Iana i o dziwnych lunchach. Nie dosyć, że Ian miał telefon Elle Vanmeer i La Plaza, to jeszcze okazało się, że trzy spośród jej modelek zostały jego pacjentkami.

– Które poza Lisette Gregory?

– Gretchen Cole i Sharon Smith.

– Nie dzwoniłaś do Lisette w sprawie otwarcia wystawy, prawda?

– Nie.

Wyjaśniła, jakie były powody i co powiedziały jej Gretchen i Sharon. Same zwróciły się do Iana, a on traktował je wyłącznie jak pacjentki. Oczywiście Lisette nic już jej nie mogła powiedzieć.

Stacy dotknęła delikatnie ramienia siostry.

– Wiesz co, były mąż Elle Vanmeer twierdzi, że miała romans z Ianem. I że spędzała więcej czasu w jego łóżku niż z nim. Jeśli tak, to Ian kłamał. Tylko dlaczego?

Jane objęła się ciasno ramionami. To było straszne pytanie. Bolało bardziej, niż mogła się

spodziewać.

– Wiem, że już o to pytałam, ale muszę to zrobić jeszcze raz. Czy wciąż jesteś pewna, że Ian cię nie zdradzał?

Jane nie mogła się zdobyć, żeby spojrzeć siostrze w oczy.

– Byłam. I nie chcę wątpić w jego wierność, ale teraz... – Urwała i podniosła rękę do szyi. Poczula się osaczona i wyczerpana tym wszystkim, co się wokół niej ostatnio działo. – Gdziekolwiek pójde, znajduję coś, co świadczy przeciwko niemu. Jego była żona powiedziała mi, że ożenił się ze mną dla pieniędzy. I że jest seksoholikiem, który nie wie, co to monogamia. Te telefony w jego notesie. To, czego dowiedziałam się od ciebie... – Zacisnęła mocno dłonie. – Ale wciąż w niego wierzę. I w jego miłość. – Jane urwała i popatrzyła na swoje ręce. – Zawsze zastanawiałam się, co też... co takiego we mnie zobaczył. Wydawało mi się, że... że to wszystko jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. A teraz... – skierowała pełne łez oczy na siostrę – teraz myślę, że to wszystko popsuło się, bo ja nie mogłam w to uwierzyć...

– To jasne, dlaczego się w tobie zakochał. Do licha, wszyscy faceci prędzej czy później zakochują się w tobie. Pewnie przyciąga ich twoja delikatność i wewnętrzna siła. To rzadkie połączenie. I to, że jesteś w stanie bezgranicznie ufać tym, w których wierzysz.

Jane chciała zaprzeczyć, ale Stacy uniosła dłoń i potrząsnęła głową.

– To pewnie dlatego, że przeszłaś ten wypadek – rzekła z westchnieniem. – Musiałaś być silna, żeby wytrzymać, a jednocześnie stałaś się krucha i delikatna. To właśnie przyciąga ludzi. I to, że nie starasz się nikogo osądzać, ale raczej zrozumieć... – Stacy zamyśliła się na chwilę. – Pokonałaś najgorsze. Pokonałaś...

Nagle Stacy głośno zaklęła.

– Co się stało? – spytała Jane. Stacy uderzyła otwartą dłonią w udo.

– Ależ właśnie! Pokonałaś tego sukinsyna ł dlatego wrócił!

Jane wyglądała na zagubioną.

– N... nie rozumiem.

– Odniosłaś sukces. Stałaś się znana. A on myślał, że cię pokonał, że odsunęłaś się od ludzi. Pewnie dowiedział się o tobie z jakiegoś artykułu. – Spojrzała na siostrę. – Rozumiesz, wkurza go, że wygrałaś.

Jane aż podskoczyła z podniecenia.

– To ma sens. Odnalazł mnie, kiedy okazało się, że prowadzę normalne życie. Najpierw obserwował uważnie mnie i Iana, a potem zdecydował się uderzyć, żeby zniszczyć mnie raz jeszcze, tym razem powoli i dokładnie. Dlatego zaczął od Elle Vanmeer.

– Wcale nie powiedziałam, że Ian jest niewinny – wtrąciła Stacy. – Chodzi tylko o to, że anonimy mogą pochodzić od tego faceta z motorówki.

– Ale Elton mówił, że nie macie żadnych bezpośrednich dowodów winy Iana.

– Wiele osób skazano przy mniejszej liczbie poszlak.

Jane zacisnęła pięści.

– Ian jest niewinny. Czemu nie chcesz mi uwierzyć?

– Bo jestem gliną i stykałam się z różnymi przypadkami. Widziałam zwykłych ludzi, którzy potrafili zamordować z byle powodu. Widziałam kobiety, które niezłomnie twierdziły, że ich mężowie są niewinni, a potem... – nie dokończyła. – Przykro mi, Jane.

– Skoro już uwierzyłaś w to, że to ten sam facet, to może wykonasz jeszcze jeden krok.

Stacy popatrzyła na nią ponuro.

– Skoro wątpisz w wierność Iana, równie dobrze możesz zacząć wątpić w jego niewinność.

Jane wyciągnęła dłoń w proszącym geście.

– Potrzebuję twojej pomocy, Stacy. Proszę, nie odwracaj się ode mnie.

– Jeśli chodzi ci o to, że mam nie zakładać z góry winy Iana, to proszę bardzo. Dopóki nie pojawią się absolutnie żelazne dowody, świadczące, że to on zabił te kobiety, mogę zbadać każdą, nawet najbardziej wariacką teorię. Ale zrobię to tylko ze względu na ciebie.

To za mało, pomyślała Jane. Ale zawsze coś.

– Powiedz o tych dowodach poszlakowych. Co policja ma na Iana?

– Nie, nie mogę.

– Dobrze, więc zacznijmy od tego, co ja wiem. – Jane zaczęła wyliczać na palcach: – Po pierwsze policja uważa, że Ian miał motyw: był niewierny, a liczył na moje pieniądze. Poza tym wygląda na to, że Ian mógł to zrobić, kiedy ja zasnąłam w pracowni. – Jane wstała i podeszła do okna. Spojrzała w górę, na gwiazdy. – Po trzecie jest jeszcze telefon Elle znaleziony w pojemniku przy Lisette Gregory. I to, że Ian miał kontakty z trzema ofiarami. – Spojrzała przez ramię na siostrę. – Co jeszcze?

Stacy milczała uparcie. Jane pokręciła głową.

– Jakie to ma znaczenie dla śledztwa? Myślisz, że będę próbowała zniszczyć dowody? Albo przekażę Ianowi, co na niego macie? Proszę...

Stacy przez chwilę myślała, a potem westchnęła ciężko.

– Jest jeszcze czerwone audi TT przed La Plaza w czasie morderstwa – powiedziała niepewnie.

– A, i jeszcze rewizja. Czego wtedy szukali?

– Ubrań.

– Ubrań? Jakich ubrań?

– Jedna z kamer w La Plaza wychwyciła mężczyznę, który prawdopodobnie zabił Elle Vanmeer. Wiedział jednak, że jest filmowany, więc nie pokazywał twarzy. Sądząc z budowy, to mógł być Ian.

– Chcę zobaczyć ten film. Stacy pokręciła głową.

– Teraz? Raczej nie masz na to szans.

– Na pewno bym go poznała. Błagam, Stacy. Będę spokojniejsza, jeśli okaże się, że to nie Ian.

– Mogę nie tylko stracić pracę, ale jeszcze mnie wsadzą do więzienia. Zrozum, to jest



materiał dowodowy w sprawie o morderstwo. Zresztą obrona będzie mogła obejrzeć ten film.

– Kiedy?

– Podczas przedstawiania dowodów.

Jane pamiętała, że Elton zwrócił się już do sądu o szczegółowy wykaz zarzutów i przedstawienie dowodów w terminie do trzydziestu dni. Wszystkie dowody miały być gotowe przed rozpoczęciem procesu.

– Nie mogę czekać tak długo. – Jane stanęła przed siostrą i spojrzała jej prosto w oczy. – Wiem, że mam rację. Ian jest niewinny.

– A jeśli się mylisz? Jeśli to jednak jest Ian?

Poczuła ukłucie w sercu. Przypomniała sobie, co powiedział jej Ted w dniu, kiedy pojechała pogadać z byłą żoną Iana.

„A jeśli powie coś, czego nie chcesz wiedzieć?”.

I Mona Fields powiedziała.

Ostatnio spadały na Jane kolejne ciosy, bez względu na to, co zrobiła. Czemu jeszcze nie ten jeden?

Była zdecydowana.

– Posłuchaj, Stacy, a jeśli mam rację? Przecież zanim zacznie się ten cholerny proces, mogę już wachać kwiatki od spodu.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

*Poniedziałek, 10 listopada 2003 r. 6. 30.*

– Zmieniłam zdanie – powiedziała Jane, zatrzymując dżipa i obracając się w stronę siostry. – Nie chcę widzieć tego filmu.

– Już za późno – stwierdziła Stacy. – Skoro opracowałyśmy plan, musimy się go trzymać.

Powiedziała to pewnie, ale wciąż miała wątpliwości. Chyba zwariowała, że się na to zgodziła. Chciała wypożyczyć taśmę z nagraniem z La Plaza, żeby Jane ją zobaczyła. Przecież mogą ją za to wyrzucić z pracy, a nawet podać do sądu.

Chciała jednak zaryzykować.

Ufała siostrze i czuła, że jest jej to dłużna. Poza tym coś jej podpowiadało, że Jane może mieć rację. A to, poza wszystkim innym, oznaczało jedno: przestępca wciąż jest na wolności.

I wciąż dybie na życie jej siostry.

– Potrzebuję dwudziestu minut, żeby wypożyczyć kasetę i przygotować do odtwarzania. Uprzedzę Kitty, że przyjdiesz, by złożyć zeznania.

– W związku z Tedem?

– Tak.

– A jeśli McPherson tam będzie? Na pewno ci nie uwierzy. Uzna, że...

Stacy potrząsnęła głową.

– Mówiłam ci już, że go nie będzie. A gdyby nawet się pojawił albo z innego powodu zrobiło się gorąco, pójdziemy do innego pokoju. Masz iść za mną.

Jane skinęła głową, chociaż miała nietęgą minę. Dopiero teraz zaczęła się naprawdę bać. Stacy uścisnęła jej dłoń.

– Policjanci nie gryzą.

Jane zaśmiała się, chociaż wcale nie było jej do śmiechu.

Stacy wyskoczyła z samochodu. Opracowały ten plan poprzedniego dnia, chociaż oczywiście to ona miała więcej do powiedzenia. Najważniejsze było znalezienie odpowiedniego czasu. Ranek wydawał się do tego celu najlepszy, ponieważ następna zmiana zaczynała się dopiero za czterdzieści minut i wszyscy powinni być zmęczeni wydarzeniami nocy. Niedzielny wieczór, który dla większości był czasem zabawy, w policji oznaczał ciężką pracę. Koledzy na pewno będą myśleć głównie o tym, żeby jak najszybciej wrócić do domu i trochę się przespać. Nikt nie zwróci na nią uwagi.

Obejrzała się za siebie.

– Dwadzieścia minut. Jane skinęła głową.

– Uważaj na siebie.

Stacy zasalutowała i ruszyła do budynku Urzędu Miasta. Zaparkowała przecnicę dalej, żeby nikt nie zobaczył ich razem. Stacy zatarła dłonie, żałując, że nie ma rękawiczek. W końcu

wsadziła ręce do kieszeni dzinsów. Zapowiadał się zimny, pochmurny dzień.

Po wypożyczeniu kasety zostanie ślad w papierach. Oczywiście oficer dyżurny nie będzie się nad tym zastanawiał, ale jeśli ktokolwiek z zainteresowanych się dowie, porucznik Killian będzie skończona.

Materiał dowodowy jest dobrze strzeżony, bo oskarżyciel musi udowodnić, że nikt przy nim nie majstrował. Dlatego zawsze wiadomo, gdzie znajdują się poszczególne dowody. Jeśli coś się z nimi stanie, może to oznaczać przegrany proces.

Stacy podeszła do wejścia i przywitała się z kilkoma wychodzącymi oficerami. Petenci nie przybyli jeszcze ze swoimi sprawami, dlatego w środku było cicho i spokojnie.

Osoba w informacji wyglądała na bardzo zasnęłą.

– Dzień dobry – przywitała się.

– ...Dobry. – Mężczyzna nawet na nią nie spojrzął. Podeszła do wind. Jedna z nich była otwarta i czekała na pasażera. Spojrzała na wiszący wyżej zegar. Szósta trzydzieści. Wszystko szło zgodnie z planem.

Weszła do windy. Archiwum z dowodami mieściło się na czwartym piętrze. Wecisnęła odpowiedni guzik, a potem poprawiła włosy nerwowym ruchem. Nie czuła się zasnęła, chociaż po przełomowej chwili podczas kolacji gadały z Jane jak najęte, chcąc nadrobić stracony czas.

Opowiedziała siostrze o Macu. O tym, że z nim spała. I że czuje się w nim prawie zakochana...

Być może to właśnie on jest tym jedynym. Jane sama podsunęła jej tę myśl, ciesząc się wraz z nią.

Drzwi windy otworzyły się. Stacy wyszła na korytarz i skierowała się w prawo.

Archiwum obsługiwał mundurowy policjant, który również wyglądał na bardzo zasnęłego.

– Cześć, Sam. Coś nowego?

– Cześć, Stacy. Jak zwykle po niedzieli. Ranny z ciebie ptaszek.

– Miałam trochę wolnego i muszę to teraz nadrobić – powiedziała zgodnie z prawdą. – Chciałabym wypożyczyć kasetę z La Plaza. Tę ze sprawy Vanmeer.

Skinął głową, podsuwając jej zeszyt wraz z długopisem.

– Wpisz się tutaj.

Sięgnęła po długopis, a on wstukał coś do komputera. Potem zrobił zdziwioną minę.

– Wygląda na to, że jej tu nie mam. Wyprostowała się, czując olbrzymie rozczarowanie.

Byle tylko nie oskarżyciel, modliła się w duchu. Byle nie oskarżyciel.

– Jesteś pewny?

Policjant wpatrywał się w ekran komputera.

– Nie, czekaj. Jest. Zaraz ci przyniosę.

Stacy patrzyła za nim z bijącym sercem. Sam pojawił się po kilku minutach z kasetą w odpowiednio opisanej plastikowej torebce. Zajrzał do zeszytu, sprawdzając, czy Stacy prawidłowo się wpisała, a potem wręczył jej pakunek.

– Zaraz wracam.

– Nie musisz się spieszyć. Wiem, gdzie cię znaleźć.

Te słowa zabrzmiały złowrogo, chociaż Sam wypowiedział je bez takiej intencji. Kapitan by ją zabił, gdyby dowiedział się, co się stało. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby wyrzucił ją z pracy. Czy zdecydowałaby się na dalsze studia? Może zaczęłaby pracę jako prywatny detektyw? A może poprosiłaby Jane o pomoc?

– Jasne. Miłego dnia. – Uśmiechnęła się, jak jej się zdawało, beztrzesko, a następnie skierowała do windy.

Spojrzała na zegarek. Minęło dziesięć minut. Tyle, ile się spodziewała. Zjechała dwa piętra, minęła cmentarzysko starych krzesel i weszła do swojego wydziału.

Kitty już była na miejscu. Siedziała za biurkiem, pijąc kawę i patrząc łakomie na pączka, którego zapewne kupiła gdzieś po drodze do pracy.

– Jesteś wcześniej – powiedziała, biorąc pączka do ręki.

– Mhm. Mac już przyszedł?

– Nie widziałam go. – Drugą ręką podała jej stosiki korespondencji. – Wiesz, przecież to poniedziałek.

Stacy zaczęła przeglądać informacje. Od szefa. Z biura koronera. Kilka od rodzin zabitych. Inne. Zatrzymała się przy jednej z nich. List pochodził od Benny'ego Rodrigueza z obyczajówki. Parę lat temu pracowała z nim przy sprawie związanej z zabitą prostytutką. Ciekawe, czego teraz od niej chce?

Włożyła korespondencję do kieszeni.

– Czy kapitan jest u siebie?

– Nie, ma spotkanie z szefem. Nie będzie go parę godzin.

– Dobra, skontaktuję się z nimi później. – Ruszyła w stronę swojego pokoju. Po chwili jednak spojrzała przez ramię. – A, ma tu przyjść moja siostra, żeby złożyć oświadczenie w sprawie Teda Jackmana. Daj mi znać, jak się pojawi.

Kitty wbiła już zęby w pączka i teraz tylko skinęła głową na znak, że to robi. Stacy, udając, że zmieniła zdanie, skierowała się do pokoju przesłuchań. Jeśli zacznie się dziać coś złego, zawsze będzie mogła wrócić do swojego.

Spojrzała na zegarek. W tym momencie zadzwonił telefon na biurku Kitty. Tak jak się Stacy spodziewała, sekretarka poinformowała ją o przybyciu Jane.

– Będę w trójce – rzuciła nonszalancko. – Przyślij ją tam.

Szybko ustawiła wideo i podeszła do drzwi, gdzie przywitała siostrę. Jane nie wyglądała zbyt pewnie.

Prawdę mówiąc, sprawiała wrażenie mocno przestraszonej. To jednak nie powinno wzbudzić podejrzeń. Tego typu wizyty nigdy nie należały do przyjemności. Stacy poprowadziła ją do wideo.

– Taśma jest gotowa. Po prostu wciśnij play. Jane zrobiła to bez wahania. Oglądała w

skupieniu fragment filmu, a potem przewinęła go i obejrzała raz jeszcze. Następnie zatrzymała kasetę i spojrzała z triumfem na Stacy.

– To nie on!

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Dlaczego?

– Ian nie ma takich ubrań.

– To nic nie znaczy. Mógł je kupić tuż przed popełnieniem morderstwa, a potem wyrzucić.

Jane skrzywiła się.

– Poza tym Ian ma inną postawę. Inaczej się porusza.

– To znaczy?

Jane zastanawiała się chwilę.

– Trudno mi to opisać.

– Więc mi pokaż na filmie.

– Dobry pomysł. – Jane raz jeszcze przewinęła film, a potem zaczęła pokazywać palcem na ekranie. – Popatrz, jak się pochyła. Ian chodzi wyprostowany i trzyma wyżej ramiona. – Drzwi otworzyły się i mężczyzna wyszedł na korytarz. – Poza tym porusza się inaczej. Ten zachowuje się trochę jak żołnierz...

Stacy zmrużyła oczy. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie widziała ten lekko kaczkowy chód. Nic. Pustka.

– Przykro mi, Jane, ale...

Ktoś zapukał do drzwi. Stacy pokazała Jane, że ma wyłączyć wideo, a sama podeszła do wejścia i nacisnęła klamkę.

To był Mac! Cholera jasna, wpadła!

– Cześć. – Z uśmiechem zajrzał do środka. – Co tu robicie tak wcześnie?

– Muszę nadrobić zaległości. – Poczula się nieswojo.

– A pani Westbrook? – zwrócił się do Jane.

– Przyszłam złożyć oświadczenie w sprawie Teda Jackmana.

Spojrzał na wideo, a potem znowu na nią. Na jego czole pojawiły się dwie poprzeczne zmarszczki.

– Jane już wychodzi – powiedziała Stacy.

– Naprawdę? – Mac przeniósł wzrok na Stacy. – Przecież miała złożyć oświadczenie.

Jane pobladła, a Stacy z trudem przełknęła ślinę.

– Uznałam jednak, że nie ma takiej konieczności. A ty jak uważasz?

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać – powiedział Mac, patrząc na nią poważnie.

– Sama trafię do wyjścia. – Jane już była na korytarzu. – Zadzwoń do mnie – zwróciła się do siostry. – Do widzenia, panie poruczniku.

Mac patrzył za nią bez słowa, a następnie zamknął drzwi.

– Byłem przed chwilą na czwartym piętrze. Stacy nic nie powiedziała. Wiedziała, czego się spodziewać.

– Zaniepokoiła mnie śmierć Teda. Zacząłem się zastanawiać, czy może być jakiś związek między tymi wszystkimi morderstwami, dlatego chciałem pożyczyć kasetę z La Plaza. I tutaj niespodzianka. – Podeszedł do wideo i wyjął kasetę. – Sam powiedział, że ty byłaś pierwsza.

Nie mogła mu spojrzeć w oczy. – Co ty wyprawiasz, Stacy?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Bzdura! Pokazałaś jeden z najważniejszych dowodów żonie oskarżonego.

Już chciała zaprzeczyć, ale się na to nie zdobyła.

– Jane jest pewna, że to nie Ian.

– A spodziewałaś się czegoś innego?

– Dużo ostatnio myślałam o tej sprawie, Mac. O śmierci Teda i o...

– Daj spokój! To już koniec. Sprawa Westbrooka jest dla nas zamknięta. Teraz musi się nią zająć sędzia i przysięgli.

– Pójdiesz z tym do kapitana? Mac pochylił się w jej stronę.

– Nie poświęcę swojej kariery dla twojej siostry. A ty? Zastanów się nad tym. – Podał jej kasetę i wyszedł z pokoju. Zatrzymał się jeszcze na progu. – Byłaś dobrą policjantką, Stacy. Podziwiałem cię. Sam chciałem z tobą pracować. Wybrałem cię. A teraz widzę, że się staczasz. I wcale nie chcę wiedzieć, jak to się skończy.

Obrócił się na pięcie i poszedł.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

*Poniedziałek, 10 listopada 2003 r. 9. 00*

Stacy długo siedziała w pokoju przesłuchań, myśląc o tym, co jej powiedział Mac. I o tym, jak na nią patrzył.

Zawiodła jego zaufanie. Zdradziła go.

„Nie poświęcę swojej kariery dla twojej siostry. A ty?”

„Widzę, że się staczasz. I wcale nie chcę wiedzieć, jak się to skończy”.

Nie mogła go winić za te słowa. Zasłużyła na nie. Przeciągnęła dłonią po twarzy. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby zażądał zmiany partnera. Pewnie pójdzie z tym do kapitana, jak tylko pojawi się w pracy.

W głębi duszy miała nadzieję, że tego jednak nie zrobi.

Może zdoła kiedyś odzyskać jego zaufanie. Tylko jak? Może powinna być wobec niego całkowicie szczerą?

Oddała taśmę do archiwum i ruszyła na poszukiwanie Maca. Nie było go w pokoju, ale na pewno nie wychodził z budynku, ponieważ zostawił swoją sportową kurtkę na krześle przy biurku.

Mac miał dużo dobrych cech, nie był jednak zbyt porządny. Jego biurko stanowiło prawdziwą stajnię Augiasza. Leżały na nim jakieś papiery, zdjęcia, opakowania po hamburgerach, a nawet parę pustych kubków i egzemplarz „USA Today”.

Kiedy sięgnęła po pismo, jej wzrok padł na zdjęcie do połowy włożone do żółtej koperty. Wzięła je do ręki i spojrzała na nie uważnie. To było zdjęcie ofiary. Wyglądała, jakby ją zatłuczono na śmierć. Twarz miała zniekształconą i była naga od pasa w górę.

Stacy patrzyła na to zdjęcie, nie bardzo wiedząc, dlaczego jest tak poruszona. Widziała przecież setki podobnych. Czasami nawet gorszych... Jednak w tej kobiecie było coś znajomego. Coś, co się rzucało w oczy. I znowu nie mogła dojść, o co jej chodzi, jakby między nią a jej pamięcią znajdował się silny ekran, który nie przepuszczał pewnego rodzaju informacji. Jakby nie była w stanie czegoś przyjąć.

Tylko czego?

Kiedy spotkała tę kobietę? I w jakich okolicznościach?

– To ta zabita prostytutka – usłyszała głos Maca. Obróciła się do niego.

– Złapaliście jej sutenera?

– Nie możemy go znaleźć. Pewnie gdzieś się zaszył. – Machnął ręką. – Ale wróci. Oni zawsze wracają.

– Mam wrażenie, że skądś ją znam.

Wziął zdjęcie z jej rąk i spojrzał na nie ze zdziwieniem.

– Skąd?

– Trudno mi powiedzieć. Jak się nazywała?

– Gwen Noble, ale mówili na nią Sassy.

Stacy pokręciła głową. Nie знаła ani nazwiska, ani Pseudonimu.

– Przepraszam, Mac.

– Za co?

– No wiesz.

Przez chwilę milczał. Nie mogła wyczytać z twarzy, o czym myśli.

– Chciałbym ci ufać, Stacy, ale nie wiem, czy mogę – powiedział w końcu. – Partnerzy tak nie robią.

Położył nacisk na słowo: „partnerzy”. Wiedziała, że nie chodzi mu tylko o pracę.

Czekała na niego tak długo, że teraz byłoby jej okropnie żal, gdyby straciła tę okazję. Była gotowa zrobić wszystko, żeby go udobruchać.

– Daj mi jeszcze jedną szansę, Mac. Na pewno cię nie zawiodę.

– Nawet jeśli będzie chodziło o twoją siostrę? Zastanów się...

Ktoś zajrzał do ich pokoju, zerknął na nich ze zdziwieniem i wycofał się. Stacy odsunęła się trochę, nie czując się zbyt pewnie tuż przy nim. – Chcę, żebyś mi ufał. To dla mnie bardzo ważne.

Mac skinął wolno głową.

– Dobrze.

Stacy chciała krzyczeć ze szczęścia.

– Dzięki. – A potem zauważyła, że ktoś znowu do nich zajrzał. – Masz już raport koronera w sprawie Jackmana?

– Nie, jeszcze nie. Ale wiem coś o Doobiem.

– Gdzie jest?

– W tej chwili? Nie mam pojęcia. Ale dziś o północy ma być za barem Big Dicka.

Stacy uśmiechnęła się. Może nareszcie do czegoś dojdą. Wyglądało na to, że nie tylko nie wyrzucą jej z pracy, ale na dodatek dowie się, kto jest prześladowcą Jane.



## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

*Poniedziałek, 10 listopada 2003 r. 23. 15*

Jane siedziała na łóżku w pokoju gościnnym i patrzyła, jak siostra przygotowuje się na spotkanie z Doobiem.

– Chcę iść z tobą.

– Wykluczone.

– To niesprawiedliwe.

– Daj mi spokój. Jane zmarszczyła brwi.

– No to przynajmniej mnie posłuchaj.

– Nic z tego. Jednak Jane nie poddawała się.

– Nikt lepiej niż ja nie zdoła przekonać Doobiego, żeby wydał tego faceta. Przecież to właśnie z mojego powodu ma wyrzuty sumienia.

– Jesteś cywilem.

– Ale przecież to nie jest służbowe spotkanie. Prawdę mówiąc, chodzi o to, żeby Doobie mi pomógł – powiedziała z naciskiem na przedostatnie słowo.

– Czy ktoś ci powiedział, że jesteś jak uprzykrzona mucha? Dasz mi w końcu spokój czy nie?

Jane zignorowała tę uwagę i pochyliła się w stronę Stacy.

– Posłuchaj, naprawdę mogę się przydać. Będę jak ucieleśnienie jego najgorszych snów. Mogę go prosić. Błagać. Wezmę opaskę na oko.

– Nie.

– Poza tym jest płatnym informatorem. Zależy mu na forsie. Jeśli wszystko inne zawiedzie, zaproponuję mu pieniądze. Dużo pieniędzy.

Po minie Stacy widziała, że powoli daje się przekonać jej argumentom.

– To może być niebezpieczne – powiedziała tylko.

– Przecież będę miała najlepszą ochronę. – Jane prowokacyjnie spojrzała na siostrę.

– Mac na to nie pójdzie.

– Przekonam go. Usłyszały dzwonek do drzwi.

– To pewnie on – powiedziała Stacy. – Postaraj się najlepiej, jak umiesz.

Jane z Rangerem przy nodze powitała Maca w drzwiach do mieszkania. Zerknął jej przez ramię.

– Stacy już gotowa?

– Obie jesteśmy gotowe.

– Słucham? – Mac spojrzał na Stacy, która pojawiła się w przedpokoju. – Co to ma znaczyć?

– Jane uważa, że powinna z nami pojechać.

– Nic z tego – rzekł twardo Mac.

Jane szybko wyjaśniła, dlaczego chce to zrobić, ale Mac stanowczo obstawał przy swoim.

– To nie ma sensu. To robota dla policji.

– Wobec tego pojedę sama – równie twardo stwierdziła Jane. – Przecież mogę to zrobić. Będę o północy za barem Big Dicka.

Mac spojrzał na Stacy.

– Jane ma trochę racji. – Wzruszyła ramionami.

– Cholera, powinienem was puścić same! Jane uśmiechnęła się promiennie.

– Może kawy?

Była zadowolona, że przeszła z Makiem na ty, chociaż wcześniej bardzo się przed tym wzbriała. Wyszła też zaraz do kuchni, dając im czas, żeby się mogli naradzić. Nie interesowały jej szczegóły operacji. Chciała tylko porozmawiać przez chwilę z Doobiem.

Uśmiechnęła się, słysząc ich przytłumioną rozmowę. Stacy zachichotała. Jane nigdy nie słyszała, żeby siostra chichotała. To było coś zupełnie nowego.

I dobrze, pomyślała. Najwyższy czas. Stacy zasługuje na miłość, na to, żeby ktoś ją pokochał.

Przygotowała trzy zakręcane kubki kawy i zajrzała do pokoju. Stacy i Mac wyglądali tak, jakby całowali się przed chwilą. Jane spojrzała w bok, czując przemożną tęsknotę. Brakowało jej Iana, jego obecności i wsparcia.

Tęskniła za mężem.

Stacy chyba odgadła, o czym myśli, bo mocno ją uściskała.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała.

Jane zaczęła już nawet w to wierzyć. Wsiedli we trójkę do wozu Maca i ruszyli ku przeznaczeniu. Miała nadzieję, że z każdym kilometrem przybliżają się do rozwiązania zagadki. I uwolnienia jej męża.

W drodze prawie nie rozmawiali. Zaraz po ich wyjeździe zaczęło padać. Słyszeli tylko silnik i ruch wycieraczek na szybie.

Kiedy dotarli do knajpy, Mac przejechał na tyły i zatrzymał samochód.

– Zostań tutaj – powiedział do Jane. – Sprawdzimy ze Stacy, czy wszystko w porządku.

Skinęła posłusznie głową, ale wysiadła, gdy tylko zniknęli jej z oczu. Nie mogła nie spotkać się z Doobiem czy też pozwolić mu, by się rozmyślił. Chciała wreszcie poznać odpowiedź na pytanie, kto to zrobił i zamienił jej życie w koszmar. Od tego zależało wszystko: życie Iana, jej przyszłość...

Rozejrzała się dookoła. Zimny deszcz smagał policzki, ale nie zwracała na to uwagi. Z bijącym sercem ruszyła w głąb alejki za barem. Usłyszała głosy Stacy i Maca i to, jak Mac woła Doobiego.

Odpowiedziała mu cisza.

– Jesteśmy za wcześnie? – spytała Stacy.

– Albo on się spóźnia.

– I jeszcze ten cholerny deszcz.

– Masz latarkę?

– Jasne.

Po chwili struga światła oświetliła mokry asfalt. Gdzieś niedaleko odezwał się grzmot. Mac zaklął.

– To on? – usłyszała głos siostry. Chwila ciszy, a potem zduszone:

– Taa...

– Nie żyje?

– Jak cholera – odparł Mac.

Jane jęknęła. Nie, to nie może być prawda!

Podbiegła do Maca i Stacy. Oboje kucnęli przy bezwładnym kształcie, którego wcześniej nie zauważyła. Ciało leżało twarzą do asfaltu.

Sądząc po nienaturalnym przekrzywieniu głowy, jemu również ktoś skrzył kark.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

*Wtorek, 11 listopada 2003 r. 6. 45*

Kapitan patrzył na nich, a jego twarz stawała się coraz bardziej czerwona. Wyglądał jak ktoś, kto lada chwila może eksplodować. Było jasne, że jest na nich wściekły. I to głównie z powodu wspaniałego pomysłu wmieszania w to Jane.

Stacy spojrzała przeproszająco na Maca.

– Co wy, na miłość boską, robicie? – odezwał się w końcu kapitan. – Gdziekolwiek się ruszycie, trup pada gęsto.

– Umówiliśmy się tylko z naszym informatorem...

– I wzięliście na spotkanie osobę cywilną! To więcej niż przestępstwo! To niewybaczalna głupota! – grzmiał kapitan.

– Chciałam tylko sprawdzić jeden z tropów... – zaczęła Stacy.

– W sprawie twojej siostry?

Od razu wychwyciła sarkazm w jego głosie.

– Tak, panie kapitanie. Informowałam już o pogrożkach i zniszczonej lalce. A wczoraj zabito jej asystenta.

Kapitan aż podniósł się z miejsca.

– Wiem o tym! – ryknął. – Wiem o wszystkim, co dzieje się w moim wydziale!

– Tak jest, chciałam tylko...

– Moim podwładnym nie wolno prowadzić prywatnego śledztwa.

– Przecież otrzymałam pańską zgodę, żeby zająć się tą sprawą.

– Dosyć tego, Killian!

Stacy też wstała. Wiedziała, że to, co ma do powiedzenia, nie ucieszy jej zwierzchnika. Musiała to jednak powiedzieć. Śmierć Doobiego zmieniła jej sposób patrzenia na całą sprawę. Nagle dotarło do niej, że Jane może mieć rację. Wszystko to wyglądało tak, jakby mieli do czynienia z niezwykle sprytnym przestępcą, który wziął się na jej siostrę.

– Przepraszam, panie kapitanie, ale zaczynam podejrzewać, że za wszystkimi tymi morderstwami stoi ktoś inny niż Ian Westbrook. I że wszystkie się łączą. Wygląda na to, że zrobił to człowiek, który wysłał mojej siostrze listy z pogrożkami. To on zabił Teda Jackmana, Doobiego, a wcześniej wszystkie te kobiety i przy okazji wrobił w to doktora Westbrooka.

– Jesteś osobiście zamieszana w tę sprawę! – huknął kapitan. – A poza tym aresztowaliśmy już mordercę. – Spojrzał na Maca. – Myślałem, że będziesz miał trochę więcej rozumu, McPherson.

Mac chrząknął i rozejrzał się niespokojnie. Peszyło go to, że jest u szefa na dywaniku.

– Stacy może mieć rację, panie kapitanie. A już na pewno można stwierdzić, że człowiek stojący za anonimami do pani Westbrook jest niebezpieczny. Być może będzie nawet usiłował ją

okaleczyć albo zabić. – Powoli nabierał pewności siebie. – Jeśli to, co powiedział mi kiedyś Doobie, jest prawdą, a po tym, co się stało, wierzę, że jest, to mamy do czynienia ze sprytnym psychopata. To on zabił Doobiego i zapewne również Jackmana. – Mac spojrział w stronę partnerki. – Nie wierzę jednak, żeby był zamieszany w pozostałe morderstwa. Wszystkie poszlaki wskazują na doktora Westbrooka.

– Wreszcie coś rozsądnego – mruknął kapitan.

– Proszę o pozwolenie na dalsze prowadzenie śledztwa – powiedział Mac. – Sprawdzę kontakty Doobiego. Poszukam jego rodziny. Może ktoś będzie wiedział o jego bogatym kumplu z młodości. Sprawdzę też w szkole...

Kapitan wyjął z biurka lek na nadkwasotę i połknąwszy od razu dwie tabletki, popił je wodą.

– Zgoda. Przestańcie spekulować i złapcie szybko tego drania!

– Tak jest. – Mac odetchnął z ulgą.

Stacy spojrzała na niego z wdzięcznością. Zaczęli zbierać się do wyjścia. Już miała wysliznąć się za Makiem, ale kapitan zastąpił jej drogę.

– Zawsze uważałem cię za dobrą policjantkę, Stacy. Uważaj, żebyś nie zmienił zdania. Jasne?

Skinęła głową. Doskonale wiedziała, o co mu chodzi.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 9. 45*

Jane czekała, aż strażnik przyprowadzi Iana do rozmównicy. Nie widziała go od tygodnia. Siedem razy dwadzieścia cztery godziny – to prawie nic na przestrzeni całego życia, a jednak w tym czasie wiele się wydarzyło. Straciła dziecko, zabito dwie osoby...

Ktoś złamał kręgosłup Doobiemu, a ponieważ nie znaleźli śladów walki ani żadnych ran, Stacy i Mac uważali, że zaatakowano go od tyłu. Wiele też wskazywało na to, że raczej nie dał się zaskoczyć, ale ufał zabójcy. Pod jego ciałem znaleziono na przykład zapalniczkę i nienaruszonego papierosa. Doobie zapewne odwrócił się tyłem do wiatru, żeby go zapalić, i właśnie wtedy spadł na niego cios.

Tak niewiele brakowało, a Jane poznałaby nazwisko człowieka, który ją terroryzował. Tego, który zmasakrował jej twarz, odebrał szczęśliwą młodość i spokojny sen.

Wszystko na próżno.

Wyglądało to tak, jakby morderca przewidywał każdy jej ruch.

Tej nocy prawie nie spała. Modliła się o siły do dalszej walki o sprawiedliwość. Czuła się jednak słaba i opuszczona.

Rano zaczęła się modlić za Iana. I za swoje małżeństwo. Wydarzenia tego tygodnia oddalały ich od siebie może jeszcze bardziej niż pleksiglasowa szyba, przed którą teraz siedziała. Jane czuła, że coś się między nimi kończy. I było jej tego bardzo żal.

Kiedy zobaczyła Iana w towarzystwie strażnika, aż drgnęła. Mąż usiadł naprzeciwko i położył dłoń na szybie. Nie wziął słuchawki. Z ruchu jego warg wyczytała: „Kocham cię”.

Położyła dłoń na jego dłoni. Szyba była tu cieplejsza. Poczwała, że ściska jej się serce i że zaczyna płakać. Nie mogła zdobyć się na to, by odwzajemnić mu się tym samym wyznaniem.

Przez dłuższy czas siedzieli tak, patrząc na siebie, aż w końcu Ian sięgnął po słuchawkę. Jane zrobiła to samo.

– Jestem załamany – stwierdził po prostu. – Nie wiem, co robić ani co powiedzieć.

– Nie można już nic zrobić – rzekła z westchnieniem.

– Będziemy jeszcze mieli dzieci. Obiecuję. Te słowa zabołały ją i jednocześnie rozżłościły.

– Jak możesz obiecywać?! Teraz, przy tym wszystkim... – Nie dokończyła, czując, jak ściska jej się gardło.

– Przepraszam za tamtą kłótnię. Za to, że ją sprowokowałem. Byłem zły i zazdrosny. – Zniżył głos. – Pogniewałem się za to, że mi nie wierzysz. Bałem się, że cię stracę.

– Wszędzie, wszędzie znajduję coś, co cię obciąża. Chciałam się tylko upewnić, że jesteś niewinny.

– Oczywiście. Czy Stacy powiedziała ci o wszystkim? Prosiłem ją...

– Tak, powiedziała. – Spojrzała w bok, a potem znowu prosto w oczy męża. –Ale

oczekiwałamby raczej, że usłyszę wyjaśnienia od ciebie.

– Dobrze, pytaj – powiedział trochę niespokojnie. – Nie chcę, żeby były między nami jakiegokolwiek nieporozumienia.

– Nie wydaje ci się, że trochę na to za późno? Popatrzył na nią ze strachem.

– Nie mów tak. Nie zniósłbym tego. Możesz pytać, o co chcesz.

– Miałeś romans z Elle Vanmeer? Ian z trudem przełknął ślinę.

– Tak, ale zanim poznałem ciebie. To nie było nic poważnego. Elle spotykała się z wieloma mężczyznami.

Jane pobladła. Poczula, że robi jej się słabo. Mimo to chciała się wszystkiego dowiedzieć.

– A potem?

– Potem się z nią nie spotykałem, ale miałem jej telefon w notesie, a także numer do La Plaza. Właśnie tam się spotykaliśmy. Elle ceniła sobie ten hotel. To było szaleństwo. Elle lubiła różnorodność.

Jane chciała zatkać uszy i gdzieś się schować. Pragnęła, żeby Ian odwołał to wszystko, co przed chwilą powiedział.

– Spałeś z innymi pacjentkami?

– Paroma, ale nie wtedy, kiedy miałem je pod opieką. Jednak zdarzało się, że spotykałem je gdzieś i, wiesz, od rzemyczka do koniczka. – Gdy Jane zasłoniła usta dłonią, dodał: – Wiedziałaś, że nie jestem święty. Rozmawialiśmy o tym.

– Zdradzałeś mnie?

– Nie.

Chciała mu wierzyć. Tak bardzo, że aż bolało. Dlaczego więc wciąż miała wątpliwości?

– Kiedy cię poznałem, od razu wiedziałem, że nie będę chciał żadnej innej.

– Skłamałeś policji.

– Od razu wiedziałem, że to błąd. Ale ty byłaś obok, a wydawało mi się absurdalne, że ktoś może mnie oskarżyć o morderstwo. Wiedziałem, że sprawię ci przykrość. Nigdy nie chciałem, żebyś cierpiała.

– To właśnie z powodu tych kłamstw wydajesz się jeszcze bardziej winny.

Wzruszył ramionami.

– Teraz to wiem, ale przysięgam, że w żaden sposób nie przyczyniłem się do śmierci tych kobiet.

– Kłamstwa pozostają kłamstwami.

– Przestałaś mi wierzyć?

– Wciąż uważam, że jesteś niewinny. Wiem, że nikogo nie zabiłeś.

Jego oczy zalśniły. Zauważyła, że dłoń, w której trzymał słuchawkę, zaczęła drżeć.

– A co z moją miłością? Czy w nią też wierzysz? Jane przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, w końcu tylko westchnęła, a potem powiedziała ze smutkiem:

– Ktoś zabił Teda. Znalezione go w mojej pracowni. – Zauważyła, że Ian pobladł. – Policja

uważa, że zaskoczył kogoś, kto chciał mnie okraść.

– A ty myślisz inaczej?

– Tak, zwłaszcza że zamordowano również tego informatora, o którym ci mówiłam. Tylko on mógł powiedzieć, kto szesnaście lat temu przejechał mnie motorówką. To Mac go odnalazł i umówił na spotkanie. A kiedy tam przyjechalśmy... – Głos jej się załamał. Wspomnienie było jeszcze zbyt świeże.

– Jak to: przyjechalśmy? Chcesz powiedzieć... ? Jane wyciągnęła rękę, żeby mu przerwać. Nie miała cierpliwości do jego zastrzeżeń i niepokojów. Czuła, że musi się sama zająć tą sprawą, bo inaczej nic z tego nie będzie.

– Stacy przyrzekła mi pomoc – szepnęła, pochyliwszy się w jego stronę. – Mac też. Obiecuję, że cię stąd wyciągniemy.

Strażnik pokazał, że już upłynął ich czas. Jane nie miała pojęcia, jak to możliwe, przecież rozmawiali dosłownie chwilę. Oboje wstali, chociaż nie odłożyli słuchawek.

– Obiecaj, że będziesz na siebie uważać – rzucił pośpiesznie Ian.

– Będę uważać... – Urwała na chwilę. – Kocham cię, Ian.

Kiedy odchodziła, pomyślała, że nie potrafiłaby go nie kochać. Jednak ta świadomość zamiast jej pomóc, nappełniła ją strachem.



## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 11. 45*

O dziwo, spotkanie z Ianem dodało jej sił i napełniło nadzieją. Zaraz też zadzwoniła na komórkę Stacy i zostawiła wiadomość. Następnie pojechała do pracowni. Przypomniała sobie, że kiedyś, parę miesięcy wcześniej, zrobiła odlewy do popiersia Teda, ale potem z nich nie skorzystała.

Chciała teraz do tego wrócić, żeby jego rodzina miała po nim pamiętkę.

Wraz z Rangerem przeszła do kręconych schodów. Pies pobiegł przodem i zniknął jej z oczu. Po chwili usłyszała jego poszczekiwanie od drzwi do pracowni.

Ted. Twarzą w dół. W kałuży krwi.

Jane zamarła. Zaczęła szybciej oddychać, a włosy na jej karku zjeżyły się, jakby na nowo przeżywała miniony koszmar. Ranger znowu pojawił się na schodach. Popatrzyła w dół.

Na szczęście na jego łapach nie było śladów krwi.

Pies spojrzał na nią i zaczął skomleć. Sierść zjeżyła mu się na karku. Dopiero teraz zrozumiała, że zwierzę wciąż wyczuwa zapach śmierci, i nic tu nie mogły pomóc środki czystości.

– Musimy do tego przywyknąć, stary.

Spojrzał na nią, jakby chciał odpowiedzieć. W końcu jednak poszedł na dół, wciąż węsząc, jakby nie mógł się przyzwycząić do mieszania nowych zapachów.

Musiała pójść za nim. To była jej pracownia i nie mogła pozwolić, by ktoś ją stąd wykurzył.

Weszła do wnętrza, wzięła formy z twarzy Teda i ruszyła do stołu, gdzie sporządzała odlewy. Przejechała palcami po znajomych rysach i poczuła, że zbiera jej się na płacz. Ted był jej prawdziwym przyjacielem. Ani za grosz nie wierzyła w to, co wygadywała o nim Stacy czy jej partner.

Załadowała na wózek drobny papier ścierny, pojemnik z wodą, papierowe ręczniki i elektryczny dremel służący do wygładzania wszelkich nierówności powierzchni.

Czas mijał coraz szybciej, jednocześnie coraz lepiej się jej pracowało. Wszystko poza tą rzeźbą przestało się liczyć.

Sprawdziła palcami wnętrze gipsowego odlewu i stwierdziła, że powoli zaczyna przypominać to, o co jej chodziło. Musiała tylko jeszcze wyrównać miejsca koło nosa i ust, co zawsze zajmowało najwięcej czasu. Kiedy tak o tym myślała, jej wzrok padł na kluczyk, który wystawał spod gumowej podkładki na wózku.

Jane wzięła go do ręki. To był kluczyk do jednego ze schowków. Jane nigdy ich nie zamykała. Zdziwiona pociągnęła za gałkę, ale okazało się, że schowek jest zamknięty. Dziwne. Czemu Ted miałby to robić?

Kucnęła przy wózku i otworzyła drzwiczki. Kiedy zajrzała do środka, natychmiast rzuciły jej

się w oczy te ubrania. Zaczęła je wyciągać jedne po drugich.

Kiedy w końcu miała je przed sobą, poczuła narastający w gardle krzyk. Czowała się zdradzona i oszukana. Sama nie wiedziała, komu teraz ufać.

Miała przed sobą skórzaną kurtkę, rękawiczki i czapkę bejsbolową Bravesów.

Wszystkie te rzeczy pachniały kobietą. To musiały być mocne, dobre perfumy. Trochę przyciężkie jak na jej gust.

Właśnie takich perfum używały kobiety pokroju Elle Vanmeer!

Jane cofnęła się o krok. Zakryła usta dłonią. Tej nocy, kiedy zamordowano Elle Vanmeer, Ian znalazł się w jej pracowni. Obudziła się wtedy z krzykiem, a on przyszedł do niej i przytulił ją. Poczuła, że jest chłodny i że pachnie świeżym powietrzem.

Ale nie miał na sobie kurtki.

Pewnie dlatego, że zdjął ją wcześniej i umieścił w schowku. Jane zamknęła oczy, starając się przypomnieć sobie tę scenę. Tak, nie miał ani czapki, ani rękawiczek. Pewnie wszystkie te rzeczy zostawił w schowku w jej pracowni.

Ale dlaczego właśnie tutaj?

Przecież mógł pójść na górę i zostawić je w szafie albo wepchnąć pod siedzenie w samochodzie, co byłoby znacznie szybsze.

Jane jęknęła cicho. Zrobiło jej się niedobrze. Nie, to niemożliwe. Ian na pewno tego nie zrobił.

Więc kto? Podniosła głowę i rozejrzała się dookoła, jakby spodziewając się, że ktoś ją obserwuje. Spojrzała na sofę i opadła na nią bez siły. Pomyślała o Elle, Marshy i Lisette.

A potem o Tedzie.

Ted. Przecież Ian nie mógł być odpowiedzialny za jego śmierć. Ted przyszedł tamtej nocy niespodziewanie do jej pracowni i zaskoczył włamywacza.

Tyle że włamywacz nie zjawił się tu po to, żeby coś ukraść. Chodziło mu raczej o to, żeby coś zostawić...

Bezpośrednie dowody winy Iana. Coś, co by go już zupełnie pograżyło.

Jane skoczyła na równe nogi. Powinna jak najszybciej porozmawiać ze Stacy. Powiedzieć jej, co znalazła i co to znaczy.

Zadzwoiła na komórkę, ale znowu odezwała się poczta głosowa. Rozłączyła się więc i zadzwoniła do pracy siostry.

– Halo, policja. Wydział zabójstw – usłyszała głos Kitty.

Jane zapytała o Stacy, ale się nie przedstawiła.

– Bardzo mi przykro, ale porucznik Killian wyszła. Czy mam połączyć z innym śledczym?

Wyszła? Dlaczego więc nie włączyła komórki?

– Przepraszam panią, jeśli to pilne... – podjęła Kitty.

– Nie, zaczekam – powiedziała głosem, który jej samej wydawał się dziwny i nieswój.

– Mogę pani podać numer jej komórki.

– N... nie dziękuję.

Rozłączyła się bez pożegnania. Musiała jak najszybciej spotkać się ze Stacy i porozmawiać z nią, zanim ktokolwiek się dowie o tych ubraniach. A także przekonać, że ktoś je podrzucił. Że to nie Ian jest mordercą.

Jane zasłoniła oczy wierzchem dłoni. Znowu poczuła, że jakaś niewidzialna pętla zaciska się wokół jej szyi. Usiłowała pozbierać rozbiegane myśli. Kitty powiedziała, że Stacy wyszła, a to znaczyło, że wcześniej była w pracy. Siostra wspominała, że musi dziś zajrzeć do siebie, by wziąć parę rzeczy, sprawdzić pocztę i odsłuchać automatyczną sekretarkę. Zapewne więc pojechała do domu.

Wybrała numer Stacy, ale znowu odpowiedziała jej automatyczna sekretarka. Bez namysłu sięgnęła po torebkę i zawołała Rangera. Po chwili wyjechali spod domu.

Kiedy dotarła na ulicę M, skręciła w stronę mieszkania siostry. Nagle tuż przed samochodem zobaczyła czerwoną piłkę, a potem rozbawione dziecko, które za nią wybiegło. Zahamowała gwałtownie, czując, że drży jak osika. Malec przestraszył się i zaczął płakać. Matka szybko zgarnęła go z jezdni i spojrzała groźnie w jej stronę.

Jechała za szybko. Powinna uważać, bo w okolicy mieszka sporo rodzin z dziećmi. Marsha była tu wyjątkiem. Jane bardzo się zdenerwowała. Z tego wszystkiego miała problemy z zapaleniem silnika.

Muszę się jakoś pozbierać, powiedziała sobie w duchu.

Kiedy w końcu za trzecim czy czwartym razem zdołała zapalić, ruszyła wolno przed siebie. Po chwili odruchowo spojrzała w bok. Tak, to był dom Marshy. Poczula, że serce podskoczyło jej do gardła. Kiedy ostatnio tu była, przy wejściu znajdowała się żółta policyjna taśma. Teraz zniknęła, ale zamiast niej pojawił się znak „Na sprzedaż” z agencji Coldwell Banker.

Przejechała jeszcze dwie przecznice i zatrzymała się przed domkiem siostry. Zaparkowała na podjeździe i uchyliła nieco okno, żeby Ranger miał czym oddychać. Garaż był zamknięty. Zadzwoiła więc do drzwi, przekonana, że Stacy zaraz jej otworzy. Kiedy to nie nastąpiło, zajrzała do środka przez boczne okienko. Zarówno korytarz, jak i znajdujący się nieco dalej salon wyglądały na puste.

Gdzieś z boku zaszczekał pies sąsiadów. Ranger odpowiedział swoim donośnym basem.

Odniosła wrażenie, że już to wszystko widziała. I to w sąsiedztwie, parę przecznic dalej... Przypomniała sobie dom Marshy i ten straszny zapach, który się w nim unosił. I własny głos, kiedy ją wołała.

A potem widok Marshy przywiązanej do krzesła, z fioletową twarzą.

Nagle poczuła, że ma mdłości. Z trudem przełknęła ślinę. Co robić? Ostatnio, gdziekolwiek się ruszyła, znajdowała kolejne trupy.

Przewyciężywszy strach, nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. To ją trochę uspokoiło. Przeszła jednak na tyły domu i zajrzała do kuchni. W niej też nie było nikogo, a drzwi na taras były zamknięte.

Musiała się jednak upewnić. Przez chwilę grzebała w torebce, aż wreszcie znalazła klucze do domu siostry. Nigdy wcześniej z nich nie korzystała. Stacy dała jej te klucze dawno temu na wszelki wypadek.

Musiała trochę poszarpać się z zamkiem, zanim udało jej się otworzyć drzwi. Jednocześnie usłyszała ostrzegawczy sygnał alarmu. Szybko wybrała kod z klawiatury, mając nadzieję, że siostra go nie zmieniła.

Okazało się, że jest równie leniwa jak ona. Jane odetchnęła z ulgą, kiedy alarm się wyłączył. Odruchowo wciągnęła powietrze, ale na szczęście nie poczuła trupiego odoru, który prześladował ją od jakiegoś czasu. Wnętrze domu pachniało czystością i cytrynami.

Zawołała, ale Stacy oczywiście się nie odezwała. Zajrzała więc do salonu, do kuchni, a potem do sypialni. Łóżko było pospiesznie i niezbyt porządnie zasłane, a na nim leżało kilka różnych ubrań, w tym jedwabna bluzka, którą Jane dała jej na Gwiazdkę.

Podeszła do niej, żeby ją złożyć. Kiedy jednak pochyliła się, zauważyła jakieś papiery leżące na półce nocnej szafki. Chyba widziała już gdzieś takie różowe teczki z nazwiskami pacjentek...

Nagle dotarło do niej, gdzie. Przecież właśnie takie papiery znajdowały się w klinice Iana!

Jane wzięła teczkę drżącymi rękami i otworzyła ją. Wewnątrz znajdowały się dwa formularze. Jeden zawierał dane pacjentki, a drugi wyniki konsultacji lekarskich. Natychmiast rozpoznała pismo Iana.

Patrzyła na to wszystko z bezbrzeżnym zdziwieniem. Czyżby Stacy zasięgała porady jej męża? Ale w jakiej sprawie? No tak, siostra wspominała kiedyś nawet, że była u niego w Centrum Chirurgii Plastycznej i że tam się poznali.

Nagle przypomniała sobie kobietę z kliniki.

Ale przecież powiedziała o tym Stacy...

Tak, a ona milczała.

Jane poczuła, że nagle zrobiło jej się potwornie zimno. Świat wokół niej zawirował. Opanowała jednak słabość i nie wiedząc czemu, spojrzała na zegarek. A potem zamknęła teczkę i odłożyła ją na miejsce.

Wyszła tak jak weszła – tylnymi drzwiami. Odetchnęła parę razy zimnym powietrzem, stojąc na tarasie, a potem skierowała się do dzipa. Myśli wciąż kłębiły się w jej głowie. Nie miała pojęcia, co to wszystko może znaczyć. Stacy starała się ukryć przed nią prawdę. Kłamała... Tylko po co?

Jane ruszyła przed siebie. Musiała się jak najszybciej tego dowiedzieć.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 14. 15*

Udało jej się dojechać do domu chyba tylko dzięki boskiej opatrności. Sama nie wiedziała, jak tam dotarła. Nie miała pojęcia, czy na drodze panował większy ruch i czy przejeżdżała przez jakieś światła. Kiedy w końcu stanęła w przejściu do pracowni, pomyślała, że nie wie nawet, gdzie zaparkowała wóz i czy go zamknęła.

Wciąż zastanawiała się nad papierami, które znalazła u Stacy. Najpierw nie mogła uwierzyć, że to właśnie siostra była tamtej nocy w klinice Iana, potem rozżłościła się na nią, aby w końcu poczuć już tylko gorycz zawodu, jakiego doznała. Wciąż jednak nie było dla niej jasne, co Stacy chciała osiągnąć przez swoje kłamstwo. I właśnie nad tym chciała się w tej chwili zastanowić.

Dlaczego kłamała? To pytanie nie dawało jej spokoju.

A odpowiedź, która już parę razy przychodziła jej do głowy, wcale jej się nie podobała.

Ranger trącił ją nosem, chcąc wejść do pracowni.

Jane otworzyła drzwi i ruszyła za psem. Zatrzymała się jednak na widok siostry. Stacy stała przy wózku i trzymała w dłoni swój telefon komórkowy. Zamknęła go jednak na widok siostry.

– O, jesteś. Tak się o ciebie martwiłam.

– Z kim rozmawiałas? – spytała Jane nieswoim głosem.

Stacy ściągnęła brwi.

– Odebrałam wiadomość od ciebie i przyjechałam najszybciej, jak tylko mogłam. Bałam się o ciebie. Dla... dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Z kim rozmawiałas?

– Z Makiem. Już tu jedzie.

Jane spojrzała na kurtkę, czapkę i rękawiczki. Prawda uderzyła ją teraz z całą oczywistością.

– Nie zbliżaj się do mnie – powiedziała, widząc, że siostra chce do niej podejść.

– Ależ Jane, co... ?

– Już wiem, Stacy – rzuciła prowokacyjnie. – Wiem wszystko.

Siostra znowu zrobiła krok w jej stronę i wyciągnęła rękę.

– O czym ty mówisz? Jane cofnęła się.

– Mówiłam, żebyś do mnie nie podchodziła.

– Powinnaś chyba usiąść....

– Dlaczego to tutaj podrzuciłaś? Żeby pogrzyść Iana?

– Ja? Podrzuciłam?

Musiała przyznać, że Stacy wyglądała na bardzo zdziwioną, jakby w ogóle do niej nie docierało, że została zdemaskowana.

– Masz moje klucze. Znasz kod do alarmu. Jest zresztą taki sam jak twój.

– Go chcesz przez to powiedzieć?

– Znalazłam papiery, Stacy. Te z gabinetu Iana. To właśnie ciebie widziałam tamtej nocy. Siostra spojrzała na nią ze zdziwieniem, a potem skinęła głową.

– Jak je... ?

– Znalazłam? To bardzo proste. Nie mogłam cię nigdzie złapać, więc pomyślałam, że jesteś u siebie w domu. – Zaśmiała się niemal histerycznie. – Dlaczego, Stacy? Czy tak bardzo mnie nienawidzisz?

Siostra potrząsnęła głową.

– To nie to, co myślisz, Jane.

– Czy nie tak mówią wszyscy przestępcy przyłapani na gorącym uczynku? – spytała z goryczą Jane. – Ale powiedz, dlaczego? Co cię do tego skłoniło? Zazdrość? Nienawiść?

– Byłam u Iana, ponieważ chciałam sobie powiększyć piersi. Tak go poznałam. Myślałam, że może dzięki temu kogoś sobie znajdę...

Znowu przesunęła się w jej stronę, ale Jane cofnęła się nieufnie.

– Zaraz zadzwonię po policję.

– Chciałam znaleźć kogoś. Wyjść za mąż. Mieć dzieci... Zastanawiałam się, dlaczego nie mam powodzenia u mężczyzn i co pociąga ich w pozostałych kobietach. To Ian przemówił mi do rozumu. Uświadomił, że na wielkim biuście nie buduje się trwałego związku. Najwyżej przelotny romans.

– Ale...

Stacy wyciągnęła rękę.

– Nie podrzuciłam tutaj tych rzeczy. Zastanów się nad tym, co mówisz. Czy wyglądam jak człowiek, którego widziałas na kasecie? Czy potrafiłabym tak dobrze udawać mężczyznę? To prawda, że jestem silna, ale nie na tyle, żeby złamać komuś kark. Tak, byłam wtedy w klinice. Nie chciałam, żeby koledzy dowiedzieli się o tych implantach.

– Chcesz powiedzieć, że włamałaś się do gabinetu, żeby zabrać coś zupełnie bez wartości? – spytała z niedowierzaniem Jane.

Stacy uśmiechnęła się kwaśno.

– Jak dla kogo. Wiesz, jak by się ze mnie naśmiewali w pracy? Koledzy uznaliby mnie za kompletną kretynkę. – Westchnęła ciężko. – A jednocześnie kiedy się umawiają, to patrzą przede wszystkim na cyce.

– Tak. – Jane pokiwała głową. Skądś już to знаła. Stacy spojrzała jej w oczy.

– Gdyby kumple dowiedzieli się o tym, byłabym skończona. Musiałabym poszukać sobie innej pracy. Dlatego pojechałam do Iana.

– I nie widziałas mojego dżipa?

– Gdybym go zauważyła, nigdy nie weszłabym do środka. Słyszałam szczekanie psa, ale myślałam, że to jakiś z sąsiedztwa.

Zaparkowała po drugiej stronie pojemnika na śmieci, pomyślała Jane.

Spojrzała na siostrę i założyła ręce na piersi.

– Ale skłamałaś. Doskonale wiedziałaś, jakie to dla mnie ważne. Byłam przekonana, że w klinice była ta sama kobieta, którą Ted sprowadził do pracowni. Wiedziałaś, a mimo to nie powiedziałaś mi prawdy!

– Przepraszam – powiedziała cicho Stacy, – Popełniłam błąd, ale uwierz, że teraz nie kłamię.

– Niby dlaczego?

– Bo jestem twoją siostrą.

Te słowa spowodowały, że minął jej cały gniew. Jane usiadła na sofie i ukryła twarz w dłoniach.

To przecież jasne, że Stacy nie zamordowała tych wszystkich osób. Nie była też w zмовie z mordercą. Powinna bardziej ufać swemu instynktowi.

Ale wobec tego niemożliwe, by zrobił to Ian!

Jane spojrzała na siostrę i wyciągnęła rękę w stronę leżących na podłodze rzeczy.

– Ktoś to tutaj podrzucił, żeby zwalić winę na Iana.

– Ian jest winny, Jane.

– Nie, proszę.

Stacy przykucnęła przy niej.

– Na chwilę uwierzyłam w jego niewinność, lecz myliłam się. Bardzo mi przykro.

– Ale ta kobieta, która tu była... Stacy pokręciła głową.

– Nie było żadnej kobiety.

– Ten, kto zamordował Teda, przyszedł tu po to, żeby podrzucić te rzeczy. Ted zginął, ponieważ go zaskoczył.

Stacy złapała jej dłonie.

– Nie powinnaś wymyślać takich nieprawdopodobnych teorii. To niczemu nie służy. Tylko się bardziej przez to pograżasz. – Spojrzała na leżące ubranie. – To jest ostateczny dowód winy Iana. Ławnicy nie będą się długo namyślać.

Jane potrząsnęła głową. Czowała, że sprawa wymyka jej się z rąk. To był ostateczny cios.

Mężczyzna w łodzi zawrócił. Zrobił pętlę. W tej chwili miał ją przed sobą.

Starła się walczyć z poczuciem beznadziejności i strachem. Pragnęła wierzyć w męża i jego miłość. Nie mieściło jej się w głowie, że mógłby coś takiego zrobić. Skoro zaufała Stacy, dlaczego nie miałyby zaufać jemu.

– To wszystko nie tak – szepnęła. – Ian nikogo nie zabił.

Zaczęła szlochać, a Stacy przytuliła ją do siebie.

– Wiem, jak ciężko się z tym pogodzić, ale musisz zrozumieć, że ten człowiek nadużył twego zaufania. Ian wiedział, że nakaz rewizji nie będzie obejmował pracowni, dlatego ukrył te rzeczy właśnie tutaj, na wypadek gdyby ktoś zaczął go podejrzewać. Wiedział, że jako oddana żona nie uwierzysz w jego winę i wynajmiesz mu najlepszego prawnika.

– Nie...

– Przecież wiesz, że cię zdradzał. Zabił Elle, bo zagroziła, że ci o tym powie, a potem już nie

miał wyboru i musiał zamordować Marszę, bo znała wszystkie jego sekrety. Pewnie też sypiał z Lisette Gregory – dodała po chwili przerwy. – Bał się, że się o tym dowiemy, dlatego zdecydował się na trzecie morderstwo. Chodziło o to, żeby nie stracić ciebie, czy raczej twoich milionów...

Jane objęła się szczelnie ramionami. Chciała mimo wszystko wierzyć swojemu mężowi.

– A co z Tedem?

– Z tego, co o nim wiemy, wynika, że to on pisał te anonimy. Był strasznie pokrecony. Być może wydawało mu się, że w ten sposób bardziej się do ciebie zbliży... Że poprosisz go o pomoc... A tamtej nocy po prostu zaskoczył włamywacza.

To wszystko brzmiało całkiem logicznie, tyle że Jane za nic nie chciała tego przyjąć do wiadomości. Godząc się na taką prawdę, unieważniłaby tym samym to wszystko, co nadawało sens jej życiu: miłość, przyjaźń, wiarę w ludzi.

– Listy pochodziły od mężczyzny z motorówki. Śmierć Doobiego jest najlepszym na to dowodem.

Stacy pokręciła głową.

– Pamiętaj, że Doobie był informatorem policji. Być może ktoś się o tym dowiedział i postanowił go sprzątnąć. Ludzie tego pokroju nie żyją zwykle długo. To jasne, że nie wiemy jeszcze wszystkiego, ale obiecuję ci, że nie przestanę zajmować się tą sprawą.

Usłyszały dzwonek do drzwi i Stacy wstała.

– To pewnie Mac.

– Nie chcę z nim rozmawiać. Nie czuję się zbyt dobrze.

– Parę pytań... To naprawdę konieczne. Wszystko musi iść swoim trybem.

Stacy wpuściła Maca i drugiego śledczego. Jane przypomniała sobie, że nazywa się Liberman.

Mac podszedł do niej. Jane zauważyła, że patrzy na nią ze współczuciem.

– Musisz mi tylko powiedzieć, jak znalazłaś tę kurtkę, rękawiczki i czapkę – powiedział. – Nie będę cię długo męczył.

Skinęła głową i zaczęła drewnianym głosem opowiadać o swojej pracy i o kluczyku, który znalazła pod podkładką. Nie wspomniała tylko, że pojechała do Stacy i znalazła jej papiery z kliniki Iana.

– Schowek był zamknięty?

– Tak, ale zwykle nie zamykamy go z Tedem... – urwała nagle.

Mac spytał Libermana, czy chce jej zadać jeszcze jakieś pytania. Ale tamten tylko pokręcił głową.

– Wobec tego na razie to wszystko. Możliwe, że jeszcze coś nam wyskoczy.

Odetchnęła z ulgą i zawołała Rangera. Podziękowała Stacy, która chciała jej towarzyszyć, i powlokła się na górę, czując na plecach spojrzenia policjantów.

Nagle poczuła coś dziwnego, jakiś chłód, który ją owionął. Obejrzała się za siebie, ale w tym



momencie nikt na nią nie patrzył. Gała trójka rozmawiała ze sobą półgłosem. Czy jej się wydawało? Czy może było to przeczucie?

Weszła szybko na górę, a następnie zamknęła drzwi na klucz i oparła się o nie plecami.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 15. 15*

Kiedy Stacy wróciła do pracowni, zastała w niej tylko Maca.

– Gdzie Liberman? – spytała.

– Pojechał zawieźć rzeczy do laboratorium.

– To dobrze. – Podeszła blisko, a on wziął ją w ramiona.

– Bardzo mi przykro, Stacy.

– Mnie też.

Wciągnęła głęboko powietrze, czując zapach jego wody kolońskiej. Działo to na nią uspokajająco. Czuli się przy nim bezpiecznie i coraz bardziej jej na nim zależało.

Z trudem zmusiła się, by się cofnąć.

– Czuję się jak idiotka. Przecież mówiłeś mi, że Ian jest winny, kapitan też. A ja, jak głupia, nie chciałam w to wierzyć.

– Byłaś osobiście zaangażowana w tę sprawę. Zresztą trudno się dziwić. Przecież to mąż twojej siostry.

Stacy potrząsnęła głową.

– Prawdę mówiąc, wciąż nie mogę w to uwierzyć. Po co, Mac? Po co to zrobił? Niczego mu nie brakowało!

Przesunął palcem po jej policzku.

– Niektórzy zrobią wszystko dla pieniędzy. Przecież wiesz...

– Chyba powinnam. Miałam już tyle tego rodzaju spraw.

– Właśnie. – Pocałował ją lekko, a potem spojrział w stronę drzwi. – Muszę już wracać.

Jedziesz ze mną?

– Mhm. Chociaż nie mam ochoty na kolejną rozmowę z szefem.

– Zobaczysz, będzie dobrze. Już nie powinien się czepiać.

– Tak myślisz?

– Jasne. Skąd weźmie drugiego takiego pracownika? – Pocałował ją raz jeszcze.

Stacy uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze, zajrzę jeszcze do Jane i pojedę za tobą. Patrzyła za nim, a potem ruszyła na górę. Idąc po schodach, zastanawiała się nad słowami Maca. Chciała sprawdzić, jak czuje się Jane, a zarazem martwiło ją, że otrzyma rozgrzeszenie od kapitana jej kosztem.

Kiedy weszła do sypialni, zauważyła, że Jane leży na łóżku twarzą do ściany. Stacy zawołała ją cicho. Ranger, który leżał na dywaniku przy łóżku, otworzył jedno oko, ale siostra się nie poruszyła.

Stacy zauważyła buteleczkę z lekiem, stojącą na szafce nocnej. Podeszła i wzięła ją do ręki.

Ambien. Środek nasenny, który Jane dostała po aresztowaniu Iana.

Przerażona zaczęła liczyć kolejne pigułki, myląc się parę razy. Według informacji na etykietce powinno ich być trzydzieści. Wychodziło jej dwadzieścia cztery albo trzy. W końcu wysypała je wszystkie na rękę i przeliczyła raz jeszcze. Było ich dwadzieścia pięć. Przypomniała sobie, że Jane na pewno brała już ten środek co najmniej raz. To znaczy, że nie było bezpośredniego zagrożenia życia.

Stacy spojrzała na śpiącą siostrę, ale bez ulgi. Przecież straciła dziecko, przyjaciela, a teraz wyglądało na to, że jej mąż dostanie wyrok śmierci. To trochę za dużo jak na jedną słabą kobietę.

Jednak Jane miała solidną zaprawę. Była silna. Tacy ludzie nigdy się nie poddawali i walczyli do końca.

Stacy bała się jednak, że może się mylić w swojej ocenie, dlatego włożyła ambien do kieszeni. Przeszła do salonu i zadzwoniła do Dave'a, ale zgłosiła się automatyczna sekretarka.

– Cześć, Dave, tu Stacy. Zadzwon, jak tylko będziesz mógł. Chodzi o Jane.

Dave zgłosił się od razu.

– Co się dzieje? – spytał.

Gdy powiedziała mu o proszkach nasennych, bardzo się zaniepokoił.

– Nie sądzę, żeby zrobiła coś głupiego – dodała zaraz uspokajająco. – Nie chcę jednak zostawiać jej samej. Mógłbyś do niej przyjechać na parę godzin?

– Jane nienawidzi lekarstw. Skąd ma te proszki? Stacy wydawało się, że usłyszała jakieś odgłosy dobiegające z sypialni Jane.

– Zaczekaj chwilę.

Zajrzała do sypialni, ale siostra leżała tak jak poprzednio.

– No i jak, przyjedziesz? – spytała raz jeszcze, wróciwszy do salonu.

Milczał przez chwilę, zwlekając z odpowiedzią. Zapewne zastanawiał się, co ma jeszcze do zrobienia, a może przeglądał swój kalendarz.

– Dobrze. Nie mam na razie nic pilnego.

– Świetnie. Za parę godzin cię zmienię, ale muszę zameldować się w pracy. Boję się o Jane... Zaczekać na ciebie?

– Nie musisz. Jane mnie wpuści.

– Dzięki, Dave. Sama nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobiły. – Spojrzała na zegarek. – Chociaż wiesz, może jednak zaczekam. Wolałabym, żebyś nie budził Jane...

Dave przyjechał dopiero po czterdziestu minutach. Gdy Stacy dostrzegła z góry jego samochód, szybko zbiegła do drzwi. Bardzo potrzebowała spokoju Dave'a i jego wsparcia. Po chwili odebrała telefon z pracy. Dzwoniła Kitty z informacją, że szef chce się z nią jak najszybciej spotkać.

– Co się dzieje? – spytał zdenerwowany Dave.

– Nie mogę ci teraz wszystkiego powiedzieć – odparła, chowając komórkę. – Znaleźliśmy nowe dowody winy Iana. Tym razem ostateczne... Uważaj na Jane, dobra?

Kiedy skinął głową, pobiegła do swojego samochodu. Odjeżdżając, popatrzyła we wsteczne

lusterko, jednak Dave wszedł już do środka. To oczywiste, że kocha Jane i że dobrze się nią zajmie. Być może kiedyś, w przyszłości, będzie mógł jej dać szczęście...

Stacy miała taką nadzieję. Chciała, żeby siostra jak najszybciej doszła do siebie.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 16. 30*

Stacy dotarła do budynku Urzędu Miasta w rekordowym czasie. Szybko też znalazła się w swoim wydziale.

– Czy kapitan jest wolny? – spytała Kitty. Sekretarka przerwała na chwilę żucie gumy.

– Nie. Ma spotkanie z Williamsem i Cooperem z Wydziału Wewnętrznego.

Spotkanie z policjantami z tego wydziału nigdy nie oznaczało niczego dobrego.

Czyżby dzisiaj chodziło właśnie o nią? O to, jak ostatnio postępowała?

Stacy starała się zachować spokój.

– Po co przyjechali?

– Pewnie chodzi ci o to, do kogo się przyczepią. Trudno zgadnąć. – Kitty wzruszyła ramionami.

– Daj mi znać, jak szef będzie wolny, dobra?

– Jasne.

– Widziałeś gdzieś Maca?

– Wyszedł jakiś kwadrans temu. Miał zajrzeć do koronera, a potem do domu. Możesz do niego zadzwonić na komórkę.

Stacy machnęła ręką i ruszyła do swego pokoju. Dzień, który zaczął się tak fatalnie, mógł skończyć się jeszcze gorzej. Jeśli kapitan chciał się z nią widzieć, a teraz siedzieli u niego faceci z wydziału wewnętrznego, to na pewno chodziło o nią. Czyżby Mac powiedział jednak kapitanowi o tym, że pokazała Jane fragment filmu? A może chodziło tylko o to, że zabrała siostrę na spotkanie operacyjne z Doobiem?

Tak czy owak, sprawa nie wyglądała zbyt różowo.

– Cześć, Stacy. Czy w dalszym ciągu dajesz popalić wszystkim facetom z wydziału zabójstw?

Obejrzała się za siebie. To był porucznik Benny Rodriguez. Skoro tylko go zobaczyła, natychmiast przypomniała sobie list od niego. Tyle miała na głowie, że w końcu zapomniała się z nim skontaktować.

– Staram się. – Roześmiała się. – A co u ciebie? Ciągłe jesteś postrachem obyczajówki?

– Jak zawsze, *chaquita* – zakończył po hiszpańsku.

Stacy nie dała się na to nabrać. Wiedziała, że wychował się na Wschodnim Wybrzeżu i studiował na jednym z tamtejszych uniwersytetów. Zdecydował się na przeprowadzkę po to, żeby powrócić do korzeni.

– Masz coś dla mnie? – Zaprosiła go gestem do swego pokoju. – Może kawy?

– Nie, dzięki. Przyszedłem sprawdzić, jak wam się powodzi.

– No i co?

– Zaparło mi dech w piersiach.

– To z powodu McPhersona. Czasami zapomina się wykąpać. Nabrał u was tego przyzwyczajenia.

Benny roześmiał się.

– Jak zawsze czarująca! – Zaraz jednak spoważniał.

– Przyszedłem do Maca w sprawie tej zabitej prostytutki, a przy okazji chciałem się spotkać z tobą. Możemy pogadać na osobności?

Stacy skinęła głową i spojrzała na Campa, który dzielił pokój z nią i Makiem. Wrócił właśnie ze zwolnienia i przeglądał stos papierów, które zgromadziły się na jego biurku.

Stacy zaprowadziła gościa do pokoju przesłuchań.

– Dobra, wal śmiało.

– Jesteś przyjaciółką Dave'a Nasha, prawda?

– Dave'a? Jasne.

Nie zdziwiła się, że Benny zna Dave'a. Policja, a zwłaszcza obyczajówka, często zwracała się do niego z różnymi sprawami. Poza tym niektórzy policjanci byli jego pacjentami.

– Sprawdzamy właśnie jednego z bukmacherów z Dallas. Ma olbrzymie powiązania ze światem przestępczym. Zajmował się narkotykami, prostytutką i różnymi tego rodzaju rzeczami.

– Jest w gangu.

– Na to wygląda. – Urwał na chwilę. – Chodzi o to, że miał częste kontakty z Dave'em Nashem.

Stacy nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy to możliwe, żeby Dave zajmował się hazardem?

Hazard był zabroniony w Teksasie. Prawo pozwalało grać na pieniądze jedynie we własnym domu.

– To nie wszystko. – Benny zmarszczył brwi. – Wygląda też na to, że sporo ostatnio przegrał i że bardzo potrzebuje pieniędzy.

Cholera, jak to możliwe, żeby Dave był tak głupi?

– Poznałem Dave'a i wiem, że to fajny facet, ale nie mogę go chronić. Będziemy musieli go wziąć na przesłuchanie i trochę przycisnąć. Jak to się stanie, przekaż mu, że jest mi przykro.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY CZWARTY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 17. 10*

Jakiś dźwięk wyrwał ją ze snu. Dopiero po chwili rozpoznała ujadanie i skowyt Rangera. Pies usiłował uwolnić się z klatki. Coś się tu nie zgadzało. Przecież był przy niej, kiedy zasypiała.

Otworzyła oczy. Czowała, że ma ciężką głowę, nogi i ręce. Próbowwała się poruszyć, ale miała z tym trudności.

A potem wszystko sobie przypomniała. To, jak znalazła kurtkę, czapkę i rękawice, jak rozmawiała z policjantami, a potem wzięła trzy tabletki, żeby przespać najgorszą traumę.

To był błąd. Czowała się teraz fatalnie.

– Jane?

Ktoś się poruszył. Spojrzała w tamtą stronę i dostrzegła Dave'a. Stał przy oknie i patrzył na nią z uśmiechem. Wydało jej się to dziwne. Jak mógł się uśmiechać po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło?

Wydawało jej się, że pamięta, jak siostra do niego dzwoniła. Pewnie poprosiła, żeby tu przyjechał. Ciekawe, jak długo spała?

– Jak się czujesz? – spytał.

Jane podciągnęła się i usiadła na łóżku.

– Kiepsko. Jak długo spałam?

– Nie wiem. Kiedy przyjechałem, już byłeś w łóżku.

– Nie musisz być moją niańką.

– Stacy prosiła, żebym się tobą zajął. – Dave podszedł do łóżka. – Trochę nas nastraszyłaś.

Zrobiła zdziwioną minę.

– Dlaczego?

– Z powodu tych środków nasennych. To zupełnie do ciebie nie pasuje, ale tyle ostatnio przeszłaś...

– Przecież wiesz, że nie popełniłabym samobójstwa. Znasz mnie.

– I to lepiej, niż sądzisz. – Znowu się uśmiechnął, a potem złapał ją za rękę. – Dlatego uznałem, że przeżyłaś dzisiaj prawdziwy szok. Zdrada Iana jest oczywista. Jak mógł schować dowody winy w twojej pracowni? To niedopuszczalne!

Ścisnęła jego dłoń. Ściany wokół niej zachwiały się i zsunęły.

– Nie chcę o tym mówić. Jeszcze nie w tej chwili.

– Rozumiem. – Ucałował jej dłoń. – Też uważam, że na to za wcześnie.

Jane poczuła ukłucie w sercu. Chciałaby zasnąć. chciałaby znowu ufać swojemu mężowi...

Czy nie tak właśnie zaczynają alkoholicy i narkomani? – pomyślała. Czy nie chcą uciec od realnego świata, który stał się dla nich nie do zniesienia? Jane nigdy nie myślała, że mogłaby stać

się kimś takim.

Dave zaczął rozcierać jej dłonie.

– Bardzo mi cię żal, Jane. Chciałbym ci pomóc, ale niestety nie mogę. Jednak pamiętaj, że czas leczy wszelkie rany.

– Myślisz, że zdołam o tym zapomnieć? – spytała z powątpiewaniem.

– Myślę, że nabierzesz do tego dystansu. Ty i Stacy. – Ucałował ją w czoło. – Co byście beze mnie zrobiły?

Jane spojrzała na przyjaciela. Coś jej się w nim nie podobało. Nie wiedziała tylko co.

Zaraz, zaraz, co powiedziała mu Stacy, kiedy dzwoniła do niego z salonu? Jane słyszała każdy dźwięk, który stamtąd dochodził. Teraz przypominała sobie tamtą rozmowę.

„Nie sądzę, żeby zrobiła coś głupiego. Nie chcę jednak zostawiać jej samej. Mógłbyś do niej przyjechać na parę godzin?”

Jane szukała w pamięci kolejnych słów. Była jednak pewna, że siostra nie powiedziała mu o dowodach winy Iana znalezionych w jej pracowni.

– Skąd o tym wiedziałeś, Dave?

– O czym, kochanie?

– O dowodach w mojej pracowni. Nawet nie mrugnął.

– Przecież Stacy mi powiedziała. Wiesz, od razu jak zadzwoniła.

Jane przeszukiwała swoją pamięć. Czy to możliwe, że była w niej jakaś dziura? Nie, doskonale słyszała całą rozmowę. Stacy niczego takiego mu nie powiedziała.

Skąd więc Dave wie o tym? Odpowiedź wydała jej się oczywista.

Ponieważ sam je podłożył.

Nie, nie, to szaleństwo! – starała się przekonać samą siebie. To niemożliwe. Dave nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Zawsze był przy niej. Zawsze jej pomagał...

Znał jednak rozkład jej dnia. Wiedział, czego się spodziewać. Mógł łatwo zdobyć klucze do jej mieszkania. I co więcej, wiedział, że Jane bezgranicznie mu ufa.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytał.

– To znaczy jak? – Starła się ukryć drżenie głosu.

– Jakbym był twoim wrogiem.

Wrogiem? Czy to możliwe, że naprawdę nim jest? Tym, który porusza wszystkie sznurki? Ale dlaczego? Jane wciąż nie mogła jasno myśleć.

– O, drżysz. – Zacisnął mocniej palce. – Nie musisz się już bać. Przecież jestem. Zawsze byłem przy tobie. – Pochylił się i spojrzał na nią. – Prawda?

Skinęła głową, bojąc się, że nie zdoła wydobyć z siebie głosu.

– Kocham cię, Jane. Zawsze cię kochałem. Po jego minie widziała, że mówi prawdę.

Lecz jeśli to prawda, to jak mógł zrobić to, o co go podejrzewała? Jakoś nie potrafiła uwierzyć w jego winę.

To on jednak powiedział, że miłość i nienawiść są równie silnymi uczuciami i że tak łatwo



można przejść od jednego do drugiego. I że oba te uczucia mogą tworzyć i niszczyć.

– Pamiętasz, kiedy się spotkaliśmy? – Nie czekał na odpowiedź. – Ja tak. Twoje życie zaczęło się po wypadku, co jest zupełnie zrozumiałe, ale moje wcześniej. W dniu, kiedy cię poznałem.

Przed wypadkiem? – zastanawiała się. Jakoś nie pamiętała, żeby poznała Dave'a przed wypadkiem. Pojawił się po tym, jak przyjechała ze szpitala do domu i potem zawsze był już przy niej.

Dave uśmiechnął się rozmarzony.

– To było szesnastego lutego, dwa dni po walentynkach. Zawsze wydawało mi się to nie w porządku. Jakby Amor się spóźnił.

Jane starała się przypomnieć sobie dzień szesnastego lutego przed wypadkiem, ale miała w głowie kompletną pustkę.

– To było w centrum handlowym. Po prostu wpadłem na ciebie. I to dosłownie. Miałaś na sobie lawendowy sweterek i pomyślałem, że jesteś najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. – Urwał na chwilę. – Pamiętasz, od razu zaprosiłem cię do kina.

Dopiero teraz sobie przypomniała. Wpadł na nią, a potem pomógł pozbierać paczki z zakupami. Cały czas mówił, że dopiero przeprowadził się do Dallas i że nikogo tu nie zna, a potem spytał, czy nie chciałaby pójść z nim do kina. Jej przyjaciółki zaczęły chichotać, a Jane odmówiła mu grzecznie, ale stanowczo.

Zaraz też zapomniała o całym zdarzeniu. I o nim.

– Byłaś z tymi swoimi przemądrzałymi koleżankami. Nie znosiłem zwłaszcza Abbie Benson. Mówiła, że jestem fajtłapą. Wyśmiewała mnie tak, że chciałem się schować pod ziemię.

Abbie Benson? Jane nie myślała o niej od dłuższego czasu. Abbie zerwała z nią kontakty zaraz po wypadku, podobnie jak wielu innych.

Zginęła w katastrofie parę lat później. O ile dobrze wiedziała, nigdy nie odnaleziono tamtego kierowcy...

Nagle przypomniała sobie coś jeszcze. Ojciec Dave'a miał motorówkę.

Jane nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała, bo wiele osób w Dallas miało łodzie, a ona później starała się trzymać z daleka od wody i wszystkiego, co się z nią wiązało.

Dave nie zwrócił uwagi na jej milczenie. Wciąż wspominał, mówił o ludziach i zdarzeniach ze szkoły. Jane zdążyła już o tym wszystkim zapomnieć, ale dla Dave'a to wszystko wciąż było żywe i ważne.

O Boże, czy to możliwe? Czy to Dave wysyłał jej te anonimy? Czy to on przejechał ją motorówką?

– To los nas połączył – oznajmił. – Wtedy i teraz. Czy rozumiesz, że powinniśmy być razem?

Zamrugała, starając się skupić uwagę na terażniejszości. Poczwała odrazę, widząc, jak Dave na nią patrzy. Pomieszanie hysterii i czystego szaleństwa. Jakby się gdzieś zapadał i chciał ją za sobą pociągnąć.

Pęknięcia w masce, uświadomiła sobie.

Dave przestawał już nad tym wszystkim panować.

Pomyślała, że powinna skontaktować się jak najszybciej ze Stacy.

Zastanawiała się, co mogłaby teraz powiedzieć, żeby go uspokoić, dać mu poczucie pewności, by sobie poszedł i pozwolił zadzwonić do siostry.

Ranger znowu zaczął miotać się w klatce, jakby przeczuwał coś niedobrego. A przecież zawsze lubił Dave'a.

– Stacy nie chce, żebym trzymała Rangera w klatce – postanowiła skorzystać z okazji. – Jest tu po to, żeby mnie chronić.

– Ja cię obronię, Jane.

Zrobiła ruch, jakby chciała się podnieść.

– Trzeba go wyprowadzić na dwór. Dave pchnął ją na poduszkę.

– Nic mu nie jest.

– Ale nie dałam mu...

– Cii, nie przejmuj się. Wyprowadziłem go i nakarmiłem, kiedy spałaś.

Jeszcze jedno kłamstwo. Widziała po jego minie, że kłamie. Jak to się stało, że tak długo ją oszukiwał?, Udała, że mu wierzy.

– Dobrze, ale sprawdź, co mu jest. Byłabym też wdzięczna, gdybyś zrobił mi filiżankę earl greya.

– Jasne. – Pocałował ją raz jeszcze. Bez przerwy ją całował, jakby uznał, że ma do niej prawo. – Zaraz wracam.

Jane wstała, jak tylko zniknął za drzwiami. Rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie znalazła telefonu.

Gdzie może być?

Ach, przedpokój. Stacy tam właśnie zamieniła z nim ostatnie słowa, a potem pewnie odłożyła telefon na stolik. Przez chwilę nasłuchiwała, a następnie wysliznęła się na zewnątrz. Od razu dostrzegła telefon. Chwyciwszy go, wycofała się do swojej sypialni.

Drżącą dłonią wybrała numer siostry, modląc się, by Stacy sama odebrała telefon.

Po chwili usłyszała komunikat: „Porucznik Killian nie może w tej chwili osobiście odpowiedzieć. Proszę po sygnale zostawić wiadomość albo zadzwonić pod... „.

– Co robisz, Jane? Odwróciła się, blednąc.

– Dz... dzwonię do Stacy. Że... żeby powiedzieć, że wszystko w porządku.

Podszedł do niej, wyjął telefon z jej dłoni, rozłączył i schował do kieszeni.

– Sam to za chwilę zrobię – powiedział.

– Już dobrze się czuję. Nie chcę się kłaść. Dave pokręcił głową.

– Powinnaś odpocząć. – Wziął ją pod ramię i zaprowadził do łóżka. – Przeżyłaś szok. Nie jesteś tak silna, jak ci się wydaje.

Usłyszeli gwizd czajnika dobiegający z kuchni.

– Herbata... – rzuciła.

– Zaraz wracam.

Jane miała nadzieję, że Dave się myli. I że jest silna. Na tyle silna, by stawić mu czoło.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 17. 30*

Stacy siedziała przy biurku i patrzyła na przeciwległą ścianę. Dave zawsze miał wszystko najlepsze: samochód, dom, ubrania. Lubił też podróżować. Często jeździł do Las Vegas. Wspominał, że był parę razy na wyścigach w Santa Anita w Kalifornii.

Nigdy jednak nie uważała go za hazardzistę.

Kiedy to się zaczęło? – zastanawiała się. Czy w czasie pierwszej wizyty w Las Vegas? A może na wyścigach czy przy pierwszych zakładach piłkarskich? Kiedy niewinna rozrywka przeistoczyła się w zabójczy nałóg?

Z tego, co powiedział Benny, wynikało, że Dave nie uważa hazardu za zabawę. Wyglądało na to, że ma z tym poważny problem, nad którym nie potrafi zapanować.

W Teksasie traktowano hazard jako pomniejsze przestępstwo, za które groziło co najwyżej do pięciuset dolarów grzywny, jednak Dave był zamieszany w coś poważniejszego. Benny wspominał o powiązaniach z bukmacherem, który z kolei miał kontakty ze światem przestępczym. To właśnie na niego policja urządziła zasadzkę, a Dave należał do jego dłużników. Był mu winien tak dużo, że nie dał rady go spłacić.

Dlaczego okazał się aż tak głupi?

Zacząła się zastanawiać, czy to możliwe, żeby policja popełniła błąd. Po chwili potrząsnęła głową. Jeśli Benny przyszedł do niej, by o tym pogadać, to znaczyło, że miał poważne dowody przeciwko Dave'owi. Domyślała się też, że będzie chciał mu je przedstawić, by zmusić go do współpracy.

Kiedy o tym myślała, przypomniła jej się zamordowana prostytutka. Miała wrażenie, że gdzieś już ją widziała. Że było w niej coś znajomego...

Ta myśl nie przestawała jej męczyć. Może powinna się nad tym zastanowić. Benny mógłby jej pomóc, znał przecież świetnie to środowisko. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze czas. Wyglądało na to, że szefowi wcale się nie spieszy.

Szybko wybrała numer komórki Benny'ego.

– Halo, tu porucznik Rodriguez – odpowiedział niemal natychmiast.

– Cześć, Benny. Tu Stacy. Chciałam cię zapytać o tę zabitą prostytutkę. Masz jej papiery?

– Tak, jest tego sporo. Czego potrzebujesz?

– Czy ja wiem, zdjęcia, informacje...

– Jasne. Jestem do dyspozycji. – Urwał na chwilę. – Możesz mi powiedzieć, po co ci to wszystko?

Gdy wyjaśniła, co jej chodzi po głowie, usłyszała po drugiej stronie ciche westchnienie.

– Ciekawe – mruknął Benny. – Wiesz co, zanim do mnie przyjedziesz, sprawdź na biurku Libermana albo Maca. Mają większość materiałów.

Stacy podziękowała i rozłączyła się. Podeszła do biurka Maca i zaczęła przeglądać leżące tam rzeczy.

Wkrótce znalazła grubą kopertę z aktami Gwen Noble. Zaczęła zapoznawać się z jej zawartością. Pierwsze aresztowanie w wieku szesnastu lat za nagabywanie mężczyzn. Potem następne.

Wszystko to wydawało się typowe. Nic nie rzuciło jej się w oczy. Zostawiła więc papiery i sięgnęła po zdjęcia zamordowanej.

I nareszcie zobaczyła to, co powinna była już dawno zauważyć.

Sassy miała na szyi krzyżyk, taki jak ten od Jane. Z macicy perłowej, wysadzany turkusami, ze złotym łańcuszkiem. Stacy dała go wtedy żebraczce, która znalazła ciało w pojemniku na śmieci.

Teraz uważnie przyjrzała się twarzy zamordowanej. Sassy miała dwadzieścia cztery lata, a żebraczka musiała być znacznie starsza. Czy jednak na pewno? Przecież była brudna, co zawsze bardzo postarzało, no i mówiła bardzo niewyraźnie, więc Stacy nie mogła stwierdzić, czy ma młody, czy też stary głos.

Nagle przypomniała sobie jej ręce. Tak, były czyste i wręcz wypielęgnowane. Już wtedy zauważyła, że zupełnie do niej nie pasują, ale potem przestała się nad tym zastanawiać.

Przecież wszystko się zgadzało.

Nie chciała uwierzyć, że to iluzja. Sztuczka, którą ktoś specjalnie przygotował.

A to skurwysyn! – pomyślała. Zaczęła szybko przeglądać zdjęcia, aż w końcu zatrzymała się na zbliżeniu szyi zamordowanej. Na widok naszyjnika wstrzymała oddech.

Nie, to nie był taki sam naszyjnik. To był ten sam, który oddała brudnej kobiecie, przekonana, że ma przed sobą nieszczęsną ofiarę losu. Żebraczkę, która przez przypadek dostarczyła im kolejnego dowodu winy Iana Westbrooka. Zapewne ktoś ją wynajął, żeby pokazała im, gdzie mają szukać Lisette Gregory.

A teraz ten sam człowiek ją zabił.

Czy po to, żeby ją uciszyć?

Stacy skoczyła na równe nogi. Mac! Musiała się z nim jak najszybciej skontaktować.

Zamarła, przypomniawszy sobie coś, co jej wcześniej powiedział.

„Niektórzy zrobią wszystko dla pieniędzy”.

Dave miał kłopoty i rozpaczliwie potrzebował pieniędzy. Tych, które należały do Jane. Dlatego ukartował to wszystko.

„Niektórzy zrobią wszystko dla pieniędzy”.

A jeśli w grę wchodzi jeszcze miłość, cała sprawa staje się bardzo niebezpieczna. Śmiertelnie niebezpieczna.

Do czego mógł się posunąć Dave, żeby zdobyć Jane, a przez to również jej miliony? Czy byłby zdolny do kolejnych zbrodni?

Stacy potrząsnęła głową. Jakoś nie mogła w to uwierzyć. Wszystko jednak doskonale do

siebie pasowało. Dave znał Jane i miał dostęp do jej mieszkania, znał również rozkład jej dnia i przyzwyczajenia. No i świetnie wiedział, jak grać na jej uczuciach – na jej fobiach i nadziejach. Przypomniała sobie jego minę, kiedy siedział w szpitalu przy łóżku Jane. Czy bolał nad tym, co się stało z jej siostrą? Czy może nad tym, do czego sam doprowadził?

Otworzyła komórkę i wybrała numer Maca.

– To Dave Nash stoi za tymi morderstwami – powiedziała po tym, jak odebrała informację z poczty głosowej. – Prześladowuje też Jane. To on jest tym facetem, którego bał się Doobie. To on podrzucił ubrania do pracowni Jane. Jestem pewna. – Aż zadrżała, myśląc o tym, co to znaczy. – A teraz jest u Jane, ale na szczęście jeszcze nie wie, że my wiemy o nim. Jadę tam teraz. Dołącz do mnie, jak tylko będziesz mógł.

Zakończyła, ale jej komórka odezwała się jeszcze jednym krótkim sygnałem. Nieodebrane połączenie. Spojrzała na ekranik. Jane. Dziesięć minut temu.

Z bijącym sercem zadzwoniła do siostry. Odebrał Dave. Mówił przyciszonym tonem.

Postanowiła udawać idiotkę i nic nie wspominać o telefonie. Jeśli to Dave dzwonił, na pewno jej o tym powie.

– Cześć, tu Stacy – powiedziała. – Dzwonię, żeby dowiedzieć się, co słyhać.

– Cześć. Szybko oddzwoniłaś.

– To ty dzwoniłeś? – spytała z uczuciem olbrzymiej ulgi.

– A kto inny? Pomyślałem, że chcesz wiedzieć, jak tam Jane. Ogólnie wszystko w porządku.

Obudziła się jakiś czas temu i wypila herbatę.

– Mogę ją prosić?

– Może później? Teraz znowu zasnęła.

Stacy wypuściła nagromadzone w płucach powietrze. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo była spięta.

– Jest z nią Ranger?

– Mhm, tak. Chciało jej się śmiać.

– Zdaje się, że zrobiłam się ostatnio bardzo nerwowa. Posłuchaj... – Urwała na chwilę. – Nie zamykaj go w klatce, na wypadek, gdyby Jane potrzebowała ochrony.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć?

Chodziło raczej o to, czego on jej nie chciał powiedzieć.

Być może jednak nie miał jej nic do przekazania. Przecież od hazardu do mordowania kolejnych kobiet jest jeszcze długa droga.

– Nie. Jak mówiłam, zrobiłam się potwornie nerwowa. Ta cała sprawa nieźle mi daje w kość.

Rozłączyła się i zaczęła myśleć o przebiegu rozmowy. Szukała w głosie Dave'a choćby najmniejszego śladu winy, ale nie udało jej się go znaleźć. Przyjaciel zachowywał się tak jak zawsze.

To jednak niewiele znaczyło, wzięwszy pod uwagę wydarzenia ostatnich trzech tygodni.

Miała do czynienia z niezwykle sprytnym przestępcą. Problem polegał na tym, że wciąż nie

była przekonana, czy jest nim Dave.

Mogła wezwać posiłki i wtedy miałyby do dyspozycji co najmniej sześciu policjantów. Gdyby jednak okazało się, że popełniła błąd, szef wyrzuciłby ją z pracy na zbity pysk.

Dave nie miał jeszcze pojęcia, że wpadła na jego ślad, a to znaczyło, że Jane chwilowo nie grozi. Stacy nie chciała obudzić jego podejrzeń. Bała się, że zrobi wtedy coś nieobliczalnego.

Zapewne w tej chwili wydawało mu się, że ma już wszystko za sobą. To tłumaczyło jego pewny siebie ton. Dave już czuł się zwycięzcą.

Zrobił swoje i teraz oczekiwał nagrody.

Stacy odetchnęła głęboko. Szybko jeszcze raz wszystko przemyślała. Od mieszkania siostry dzieliło ją pół godziny jazdy. Istniało prawdopodobieństwo, że Mac zjawi się tam pierwszy i wtedy stanie w obronie Jane.

Chwyciła kurtkę i podbiegła do drzwi. Kitty aż wstała, kiedy ją zobaczyła.

– Kapitan jest już wolny. Kazał...

– Nie teraz. Zajrzę do niego...

– Teraz, Killian. – Szef stanął w drzwiach swojego gabinetu i spojrzał na nią ponuro.

Popatrzyła na zegarek, czując, jak serce łomocze jej w piersi.

– Ale mam coś ważnego. Moja siostra...

– Tak, twoja siostra – przerwał jej. – Właśnie o niej chcemy porozmawiać. – Zauważyła dwóch mężczyzn, którzy stanęli za nim. Szef wyczuł ich obecność i skinął głową do tyłu. – To śledczy Williams i Cooper z wydziału wewnętrznego. Chcieliby z tobą zamienić parę słów.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SZÓSTY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 18. 30*

Jane patrzyła, jak Dave krąży niespokojnie po pokoju. Co jakiś czas zatrzymywał się i przeciągał dłonią po włosach. Wyglądało na to, że jest coraz bardziej zdenerwowany.

Podслуchała jego rozmowę ze Stacy, chociaż zamknęła drzwi do sypialni i cofnęła się w najdalszy kąt przedpokoju. Poradził sobie zupełnie nieźle. Był opanowany, rzeczowy, przekonujący... Ale potem, kiedy zajrzała do salonu, zauważyła, że krąży po nim niczym drapieznik w klatce.

Dlaczego? Czyżby już wiedział, że się zdradził? Czy uznał, że ma bardzo mało czasu?

Gdyby zaczęła krzyczeć, Stacy na pewno by ją usłyszała, ale to sprowokowałoby Dave'a do działania, a Jane wciąż wierzyła, że zdoła go jakoś przekonać, by dał jej spokój.

Miała nadzieję, że nie pożałuje swojej decyzji.

Po chwili namysłu wróciła do łóżka i dopiero stamtąd go zawołała.

– Dave?

Po paru sekundach był już w sypialni, spojrzał na Jane i poprawił jej poduszkę.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Nie, nic mi nie jest – powiedział miękko. – Martwię się o ciebie.

Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

– Już czuję się lepiej. Usiądź, proszę. Chyba powinniśmy porozmawiać.

Posłuchał jej i westchnął ciężko.

– Czemu powiedziałaś Stacy, że śpię?

– Bo powinnaś odpocząć.

– Znamy się już od bardzo dawna. – Starła się by w jej głosie był zarówno ton wyrzutu, jak i zrozumienia. – Możesz powiedzieć mi prawdę.

– Myślę, że już ją znasz. Nawaliłem. Wiedziałem o wszystkim. – Zacisnął palce. – Nie spałaś, kiedy Stacy do mnie dzwoniła, prawda?

Jane postanowiła być szczerą.

– Nie, nie spałam.

– To wszystko jest takie głupie... – Spojrzał jej w oczy. – Czuję się fatalnie z tego powodu.

Nagle poczuła gniew. Starła się nad nim zapanować, ale mimo wszystko dało się go wyczuć w jej głosie.

– Dlatego, że to zrobiłeś? Czy dlatego, że to się wydało?

– Kocham cię, Jane. Musisz mi wierzyć. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Nie? A jak inaczej nazwać to, co się stało? Myślisz, że się cieszyłam, kiedy aresztowali Iana? A co z tymi wszystkimi kobietami? Co z moim dzieckiem? – Urwała na chwilę, starając się zapanować nad emocjami, ale nie na wiele się to zdało. – A wtedy, na jeziorze, też nie chciałeś



mnie skrzywdzić? Przez wszystkie te lata ufałam ci i myślałam, że jesteś moim przyjacielem, a teraz dowiaduję się, że jesteś moim prześladowcą. Chciał wstać, ale Jane powstrzymała go gestem.

– Czy podsłuchałeś, że planujemy węgry? Że wybieramy się na jezioro? Szedłeś za nami, a potem postanowiłeś mnie ukarać za to, że cię nie zauważyłam, tak?

Spojrzał na nią z urazą.

– I to mnie spotyka po tylu latach? Zawsze byłem twoim przyjacielem i obrońcą.

– I stwórcą. Przecież często powtarzałeś, że moje życie zaczęło się po wypadku.

Dave aż poczerwieniał z gniewu.

– Powinnaś była być moja. Ty i twoje miliony. Kto zawsze był przy tobie? Ja! – Wstał i pociągnął ją za sobą. – Ja, a nie Ian! – zakończył niemal histerycznie.

Potrząsnął gwałtownie głową. Jane coraz bardziej się bała. Rozejrzała się niespokojnie po pokoju. Z kuchni dobiegło do niej wściekłe szczekanie Rangera. Gdyby się do niego dostała, mogłaby wypuścić go z klatki. Mogła też próbować uciekać...

Na ulicy na pewno by kogoś spotkała, choćby Snake'a i jego klientów. A gdyby zaczęła krzyczeć przez okno, czy ktoś przyszedłby jej z pomocą?

– Zapomniałaś o mnie! Nie sądzisz chyba, że było mi z tym przyjemnie?

– N... nie wiedziałam... G... gdybym...

– Kłamiesz! – wrzasnął. – Po prostu mnie olałaś, dziwko!

– N... nie chciałam, uwierz mi. Przepraszam. Kocham cię, Dave...

W jego oczach pojawiły się łzy. Puścił jej rękę i potknął się o szafkę nocną, strącając z niej lampkę. Światło na moment zatańczyło na ścianach, a potem w pokoju zapanował półmrok.

– Wybacz, że ci groziłem – błagał, wyciągając dłoń ku Jane. – Naprawdę nigdy bym cię nie skrzywdził. Sam nie wiem, jak... jak to się stało. Za... za dużo tego wszystkiego... – Zakrył twarz rękami. – To... to ci straszni ludzie. Chcą pie... pieniędzy... Trochę po... pożyczyłem, ale... teraz policja...

Rozumiała tylko tyle, że Dave ma długi i że potrzebuje jej pieniędzy. Zaczęła się cofać, szukając czegoś, czym mogłaby się bronić. W końcu natrafiła na lampkę. Miała jedną szansę na tysiąc, by wyjść z tego cało, ale zamierzała spróbować.

– Policja już wie o wszystkim. Jestem w pułapce. Nie wiem, co dalej. – Zadrzał. – Ale moglibyśmy razem wyjechać. Ty i ja. Gdzieś daleko...

– Nigdy! – krzyknęła i zamachnęła się mocno. Dave patrzył przez chwilę zdumiony, aż lampka opadła na jego głowę. Nie bronił się. Jane usłyszała nieprzyjemny trzask, a potem dostrzegła, że Dave cały spłynął krwią. Wciąż jednak patrzył na nią z niedowierzaniem.

I nie upadł.

Z głośnym okrzykiem pognała w stronę drzwi wejściowych.

Usłyszała, że ruszył za nią. Zawahała się, myśląc o Rangerze. Gdyby tylko zdołała go uwolnić.

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi na dole. Niewiele myśląc, przycisnęła guzik i z płaczem otworzyła drzwi na schody.

– Na pomoc! – krzyknęła.

Chciała krzyknąć raz jeszcze, ale poczuła, że coś owija się wokół jej gardła. To była pętla. Sznur od lampki, pomyślała.

Mokry i lepki od krwi.

Dave na przemian kłął i błagał ją o przebaczenie.

Jane poczuła, że brakuje jej powietrza. Wbiła się paznokciami w rękę Dave'a i zaczęła kopać, ale bez większego rezultatu.

Nagle usłyszała dudnienie. Nie miała pojęcia, czy to na zewnątrz, czy też w jej głowie. Wszystko zaczęło jej się zacierać przed oczami.

A potem zobaczyła Maca z pistoletem. Dave musiał rozluźnić uścisk.

– Puszczaj ją, Nash! – krzyknął Mac.

Dave zachowywał się, jakby nie bardzo rozumiał, o co mu chodzi. Wyciągnął rękę do Maca, a Jane opadła na kolana, starając się chwycić oddech.

Dave zaczął coś mówić. Mac strzelił. Potem jeszcze raz i jeszcze.

Odgłosy strzałów odbiły się echem po całej klatce schodowej. Jane chciała zasłonić uszy, ale nie zdołała podnieść rąk. Po ostatnim wystrzale usłyszała jeszcze straszniejszy dźwięk, jakby jakiś worek zwałił się na ziemię. Obejrzała się za siebie. Dave wyciągał w jej stronę rękę. Usiłował coś powiedzieć...

Ale już nie mógł.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SIÓDMY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 19. 10*

Jane wstała, czując, jak narasta w niej płacz. Mac podszedł i wziął ją w ramiona. Przytulił ją do swojej szerokiej klatki piersiowej. Dopiero teraz poczuła, że cała drży.

Dzięki Bogu, pomyślała. Jeszcze parę minut, a byłoby po mnie.

Mac odsunął ją trochę od siebie i przyjrzał jej się uważnie.

– Coś ci zrobił? – spytał.

– N... nie. Spojrzała na Dave'a. Jedna z kul przebiła mu czoło.

Leżał z otwartymi ustami i oczami. Wyglądał okropnie. Jane zasłoniła sobie usta.

– T... tylko źle się czuję – dodała omdlewającym głosem.

Mac poprowadził ją do fotela, posadził na nim i powiedział, żeby włożyła głowę między kolana.

– Oddychaj głęboko.

Zrobiła, jak kazał. Usłyszała też, że otwiera komórkę i gdzieś dzwoni. Pewnie po innych policjantów, pomyślała. Musi przecież zgłosić, co się stało.

On jednak przywitał się ze Stacy, a potem powiedział:

– Cześć, dostałem twoją wiadomość. Jestem już w drodze. Nie przejmuj się, wszystko jest pod kontrolą. Jak będzie trzeba, zadzwonię po posiłki. – Zniżył głos i szepnął czule do słuchawki: – Myślę o tobie, Stacy. O nas... Kocham cię.

Jane uniosła głowę i popatrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

Mac rozłączył się i spojrzał na nią kpiąco, a potem się uśmiechnął, ale jego oczy pozostały zimne i bezlitosne niczym stal. Patrzył na nią jak na robaka albo uprzykrzoną muchę.

Jane aż otworzyła z przerażenia usta. Dopiero teraz zrozumiała wszystko.

To nie Dave był mordercą, tylko Mac, który na widok jej przerażonej miny uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Właśnie, nigdy nie wolno ufać chłopakowi siostry. Jane popatrzyła na leżącego w kałuży krwi Dave'a.

Mac pokiwał głową.

– Ale i tak wszystko zwalimy na biednego Dave'a. Włożył komórkę do futerału przy pasku, a potem sięgnął do kieszeni kurtki. Wyjął lateksowe rękawiczki, jakie noszą chirurdzy lub członkowie policyjnej ekipy technicznej.

Albo przestępcy, którzy nie chcą zostawiać odcisków palców.

Mac włożył wolno rękawiczki.

– Chyba należy ci się małe wyjaśnienie, prawda? Jane nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęła głową.

– Spotkałem Dave'a, pracując w obyczajówce. Widzisz, twój przyjaciel ma... miał –

poprawił się – poważne problemy z hazardem. Był nałogowcem i ciągle potrzebował pieniędzy, w dodatku wszedł w układy z przestępcami, którzy zaczęli mu grozić. Więc z jednej strony miał gangsterów, a z drugiej policjantów.

Mac starannie poprawiał rękawiczki na palcach.

– I przyszedł do ciebie – powiedziała, zdziwiona tym, że nagle odzyskała głos.

– Błagał, żebym mu pomógł. Miał świetny plan, dzięki któremu mieliśmy się stać bogaci.

– Moje miliony... – szepnęła ze wzdrgnięciem i obrzydzeniem.

– Jesteś coraz bardziej domyślna – powiedział ze śmiechem. – Twoje miliony. Pomogłem mu zatuszować sprawę, a potem przystąpiliśmy do opracowywania planu. Dave był pewny, że jeśli coś się stanie Ianowi, właśnie do niego zwrócisz się po pomoc. Mówił, że bez problemu zgodzisz się wyjść za niego za męża. – Mac podszedł do Dave’a, pochylił się i ostrożnie wyjął sznur z resztkami lampki z jego dłoni. – Zaplanowaliśmy wszystko bardzo starannie, ze szczegółami. Ale Dave miał pewne problemy natury osobistej, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Jane pokręciła głową na znak, że nie wie.

– Po pierwsze naprawdę cię kochał i aż trząśł się, kiedy coś się z tobą działo. Po drugie okazało się, że nie znosi widoku krwi... – Mac zaśmiał się. – Musiałem więc sam zająć się realizacją naszego planu, aż w końcu zacząłem się bać, że Dave wszystko wypaple. Dlatego wprowadziłem do planu pewne korekty. Stwierdziłem, że nie on, tylko ja się ożenię...

Jane zmrużyła oczy. Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jeśli ona umrze, to Stacy odziedziczy po niej cały majątek. Jakoś do tej pory żadna z nich nie zastanawiała się nad taką ewentualnością.

– Rozumiem.

– Wszyscy uznają, że ten facet z motorówki, który ci groził, w końcu cię dopadł, i że to on zabił Doobiego. Powtarzałaś wszystkim dookoła, że to na pewno on, a śmierć Doobiego tylko to potwierdza. Nawet Stacy zaczęła tak myśleć. Ja zresztą też. – Uśmiechnął się, zadowolony ze swego żartu. – Przekonaliśmy do tego naszego szefa.

– Ale Ian...

– Ian zostanie uznany winnym śmierci Elle Vanmeer, Marshy Tanner i pewnie też Lisette Gregory. Wszystko go obciąża. Nie sądzę, żeby się z tego wywinął.

Przewidział wszystko. Po prostu bawił się ich życiem. Jane nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Jęknęła niczym ranne zwierzę.

– Oczywiście okaże się, że facet z motorówki to twój dobry przyjaciel, Dave Nash. To potworne, prawda?

Jane od razu zwróciła uwagę na rozbawienie w jego głosie.

– Go chcesz przez to powiedzieć? – spytała nieufnie. Mac pokręcił głową.

– Więc wciąż wierzysz w tego urojonego prześladowcę... Mogłem się tego domyślić. Wbiłaś to sobie do głowy, a tak naprawdę nie było żadnego faceta, o którym opowiadał Doobie.

– Ale przecież Doobie istniał. Widziałam... – Urwała, nie chcąc powiedzieć, co widziała.

– No jasne, ale historia była zmyślona. Uważam, że to najsprytniejsza rzecz, jaką zrobiłem.  
Jane patrzyła na niego w osłupieniu.

– Co... ? Jak... ?

– Użyłem przeciwko tobie twoich obsesji. Dave doskonale się w tym orientował i przygotował to jak na psychologa przystało, ale na ten numer z Doobiem wpadłem sam. – Był bardzo dumny z siebie. – Dave od razu powiedział, że uwierzysz we wszystko, co się wiąże z tym wypadkiem, ponieważ ta sprawa wciąż jest dla ciebie żywa. Przewidział nawet to, że Stacy też przejmie twój punkt widzenia.

Jane uniosła drżącą dłoń do ust. Dave znał ją doskonale, wszystkie zakamarki jej duszy. Był przyjacielem, doradzał jej...

„Możesz wszystko stracić, Jane. Twój koszmar powróci i zabierze ci wszystko”.

Więc stało się tak za jego sprawą. To on zamienił jej życie w koszmar, a ona mu na to pozwoliła. Dopuściła do siebie tak blisko, jak to tylko możliwe, mimo niechęci Iana.

– A co z Tedem? – spytała.

– Miał pecha. Zaskoczył mnie, kiedy chciałem podrzucić ubranie.

Więc przynajmniej tutaj miała rację.

– Ale klucze, alarm. Skąd... Mac tylko wzruszył ramionami.

– Przecież pracuję w policji. Żaden problem.

– Zabiłeś Teda! – powiedziała oskarżycielsko.

– Prawdę mówiąc, zabiłem wszystkich – rzekł z przechwałą w głosie. – Mówiłem już, że Dave był tchórzliwy. Tego mięczaka nawet nie powinnaś żałować.

– Ale... tyle osób.... Tyle istnień ludzkich... Jak możesz?

– Życ z tym wszystkim? Nie przejmuj się, jakoś sobie poradzę. Muszę tylko zdobyć tę forszę, bo inaczej wyrzuty sumienia nie dadzą mi spokoju.

Mac nie znał litości, nie wiedział, co to wyrzuty sumienia. Nic nie czuł. To psychopata, pomyślała. Trzeźwy i całkowicie amoralny.

– Nie zabiłem nikogo bez potrzeby – ciągnął obojętnym tonem. – Nawet Doobie musiał umrzeć, by przekonać policję, że twój prześladowca powrócił i jest niebezpieczny.

– A te kobiety?

– No, chodziło o to, żeby zrobić Iana. Odsunąć go od ciebie. Żebyś została sama i nie mogła nikogo poprosić o pomoc.

Tak jak wtedy w wodzie, pomyślała.

– Najważniejsza była pierwsza ofiara. Chodziło o to, żeby znaleźć taką kobietę, która była jednocześnie pacjentką i kochanką Iana. I taką, której bym się spodobał. Prawdę mówiąc, Elle była boska.

– Więc to ty umówiłeś się z nią w La Plaza. Mac pokręcił głową.

– Nie, ona ze mną. Ta kobieta była prawdziwym demonem seksu.

– Jak ją znalazłeś?

– Przez Dave’a. Marsha ufała mu ze względu na ciebie. Zaczął się z nią spotykać niby to przypadkiem, rozmawiać... Udawał, że interesuje się wszystkim, co dotyczy Iana.

Jane wciąż starała się zachować spokój.

– I to Marsha opowiedziała mu o Elle?

– Właśnie. Nie lubiła jej. Nie podobało jej się to, że Ian się z nią spotykał.

– Ale dlaczego? Dlaczego mnie tak osaczyłeś? – spytała ze łzami w oczach.

Kiedy pochylił się w jej stronę, zauważyła, że się uśmiecha. Nagle dotarło do niej, że Mac świetnie się bawi.

– Z powodu forsy, Jane. Tylko forsy. Tych wszystkich okrągłych milionów. – Wziął sznur w obie dłonie i sprawdził jego wytrzymałość. – Niestety dotarłem zbyt późno, żeby cię uratować. Zły doktor Nash właśnie cię dusił, a ja wpadłem do mieszkania akurat w tym momencie i musiałem go zastrzelić.

Telefon do Stacy. Odciski palców Dave’a na sznurze. Wszystko do siebie pasowało.

– Oczywiście Stacy będzie zrozpaczona, ale ja postaram się ją pocieszyć. W końcu zrozumie, jeśli jeszcze to do niej nie dotarło, że jestem tym, o którym marzyła. – Mac ruszył w jej stronę. – Dave pomógł mi też rozpracować Stacy.

– Ty skurwysynu! – krzyknęła. – Zostaw moją siostrę!

Zaśmiał się lekko.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Muszę się z nią najpierw ożenić, a potem będziemy żyli długo i szczęśliwie. To znaczy ja będę żył długo, bo Stacy... – Urwał i westchnął głęboko. – Wiesz, jakiś wypadek. Fatum, które zawisło nad waszą rodziną.

Jane rozejrzała się na boki i stwierdziła, że nie ma ucieczki. Gdyby jednak zmusiła go, żeby ją zastrzelił, byłoby mu się trudniej z tego wywinąć.

Stacy nie przyjmie jego wyjaśnień. Nabierze podejrzeń, nie da się nabrać na jego sztuczki.

Dobry Boże, żeby tylko nie uwierzyła, że ją kocha.

Zaczęła uciekać, ale Mac złapał ją bez trudu, przyciągnął do siebie i przycisnął sznur do jej gardła. Ranger cały czas szalał w klatce w kuchni.

Jane walczyła. Wiedziała, że nie ma szans, by przeżyć, ale chciała poznać Maca w ten sposób, by stało się jasne, że z nią się szarpał. Stacy musi to zauważyć, inni policjanci też.

– Dosyć – mruknął i wzmocnił uścisk.

Poczuła, że brakuje jej sił. Pętla zaciskała się coraz mocniej. Gwiazdy zatańczyły Jane przed oczami. Starła się podrapać dłonie Maca, ale miał na nich rękawiczki. Kopała, ale bez rezultatu. Nogi ugięły się pod nią. Kącikiem oka dostrzegła jakiś znajomy kształt.

Ranger, pomyślała. A więc jednak wydostał się z klatki.

Po chwili leżała na podłodze. Wolna. Kaszłąc i krztusząc się, próbowała znowu złapać oddech. Usłyszała okrzyk i przekleństwo Maca. A potem strzał i zaraz po nim drugi. Pies zaniósł się skowytem.

Ranger! Nie!

– Dosyć, kurwa! – Mac szarpnął ją za ramię. – No, dalej. Czas umierać.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

*Czwartek, 13 listopada 2003 r. 19. 35*

Stacy zamknęła za sobą drzwi i w tym momencie usłyszała strzały, a potem skowyt Rangera. Wybrała automatycznie numer na komórce, schowała ją i z bijącym sercem pobiegła po schodach, wyjmując i odbezpieczając pistolet. Miała nadzieję, że nie przyjechała za późno.

Policzki miała mokre. Tuż przed rozmową z kapitanem i śledczymi z wydziału wewnętrznego dotarła do niej prawda o tych wszystkich morderstwach. Dave nie mógł działać sam. Musiał mieć współnika.

Kogoś, kto doskonale znał się na przestępstwach i rozumiał, na czym polega zbieranie dowodów. Kogoś, kto miał kontakty ze wszystkimi ważniejszymi postaciami tego dramatu: Doobiem, prostytutką, prokuratorem i Wydziałem Zabójstw policji w Dallas.

A także z nią.

To mógł być tylko Mac. Pracował wcześniej w obyczajówce i na pewno wiedział o problemach Dave'a. Co więcej, to on naprowadził ją na ślad Doobiego, a także najpewniej wynajął Sassy, żeby zagrała żebraczkę. I to on nasłał na nią policjantów z wydziału wewnętrznego. Przecież tylko McPherson wiedział, że pozwoliła Jane obejrzeć film z La Plaza.

Zastawił na nią pułapkę, by bez przeszkód zająć się ostatnią częścią swego planu.

Teraz chciał zabić Jane.

Stacy nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Przejrzała jego grę. Żeby się upewnić, spytała jeszcze szefa, czy po przeniesieniu Mac nalegał, by pracować właśnie z nią. Okazało się, że tak. Że osobiście o to poprosił.

To ją ostatecznie przekonało. Musiała działać.

Oczywiście szef jej nie uwierzył, podobnie jak Williams i Cooper. Uznali jej wyjaśnienia za żalną próbę obciążenia partnera i wymigania się od odpowiedzialności. Spytała więc, czy może skorzystać z toalety i po prostu uciekła z pracy.

Wiedziała, że za nią pójda. Liczyła na to.

Drzwi do mieszkania były otwarte. Słyszała odgłosy szamotaniny i cichy skowyt psa. Z bijącym sercem przeszła dalej.

Brakowało czasu, by czekać na posiłki.

– Puść ją, skurwysynu! – krzyknęła. – Puszczaj! Szybko!

Mac rozluźnił uścisk, ale nie puścił Jane, tylko się skrzywił na widok Stacy.

– A więc jednak tu dotarłaś? Co za niespodzianka. Myślałem, że faceci z wewnętrznego cię zatrzymają.

– Przechytryłam ich. – Zmrużyła oczy. – To ty ich na mnie nasłałeś, co?

– Właśnie. Bardzo zaciekawił ich wpis z archiwum, który zbiegł się z wizytą twojej siostry. Musisz przyznać, że jestem bardzo sprytny.



Pomyślała o komórce. Ciekawe, czy udało jej się uzyskać połączenie. Jeśli tak, to Mac wcale nie jest taki sprytny, jak mu się wydaje.

– Przeniosłeś się do Wydziału Zabójstw i chciałeś pracować właśnie ze mną.

– Znowu celny strzał. Powiedziałem, że cię podziwiam i że stworzymy zgrany zespół. Szef skorzystał z okazji, bo już niewielu facetów chciało z tobą pracować. – Uśmiechnął się. – Wcale nie jesteś taka straszna, tylko te palanty nie wiedziały, jak się zabrać do rzeczy.

Był tak dumny z siebie, że aż poczuła obrzydzenie.

– Wcale nie jesteś tak sprytny, jak ci się wydaje.

– A ty nie wyglądasz na zaskoczoną. Jak się wszystkiego domyśliłaś?

– Zdjęcie zamordowanej prostytutki – odparła.

– Czy może raczej żebraczki?

Mac pokręcił głową, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

– Dałam jej wtedy swój naszyjnik w zamian za komórkę. Pewnie zapomniałam ci powiedzieć. Bardzo mi przykro.

– A ona miała go na sobie? O cholera! Zaciśnęła dłoń na glocku. Musiała skupić się jedynie na tym, by wykonać zadanie. Gdyby spojrzała na Jane, mogłaby się rozkleić.

– Tylko ty utrzymywałeś kontakty ze wszystkimi ważniejszymi osobami – dodała, a Mac znowu zaklął.

– Wiesz, miałam wątpliwości, kiedy dawałam jej ten naszyjnik z krzyżykiem. Bałam się, że Bóg mnie opuści. Okazało się jednak, że było odwrotnie.

Mac skrzywił się na te słowa. Nie chciało mu się wierzyć, że taki drobiazg pokrzyżował jego plany. Wcale nie żałował tych wszystkich, których zabił, ale Stacy wiedziała, że właśnie tego można się spodziewać po kimś takim.

– No dobra, muszę przyznać, że w końcu ci się udało.

– Spojrzał na nią z urazą. – Ale przecież cały czas ci podpowiadałem. Mówiłem, że nie możesz angażować się emocjonalnie, a ty zakochałaś się w mordercy. Mówiłem, że Jane myli się co do swojego prześladowcy, a ty jednak jej wierzyłaś... Byłaś beznadziejnie naiwna.

Miał rację. Dała się nabrać, ponieważ bardzo tego chciała. Przez całe życie czekała na kogoś takiego, a w każdym razie na kogoś, kto byłby taki jak ten poprzedni Mac – czuły, delikatny, współczujący...

– Puść ją – powiedziała spokojnym tonem. – Cofnij się wolno i oddaj broń.

– Nie bądź głupia, Stacy. Pomyśl, że możemy być milionerami.

– Z tobą, Mac? Bałabym się żyć z takim gadem.

– I tak połowa tych pieniędzy należy się tobie. Jane zawsze miała wszystko, prawda? Pieniądze i miłość rodziców, a potem jeszcze ukradła ci faceta, mimo że tak bardzo ci na nim zależało.

Ostatnie słowa wypowiedział z triumfalnym uśmiechem, jednak na niej nie zrobiło to żadnego wrażenia. Już dawno przestała zazdrościć Jane czegokolwiek.

– Niektórzy zrobią wszystko dla pieniędzy. Tak właśnie powiedziałeś, prawda? Będą zabijać lub wysyłać niewinnych ludzi na śmierć, romansować z samotnymi kobietami... Nie wiedziałam tylko, że mówisz o sobie.

– Nie będę cię przepraszał, ale nie powinnaś się też tym za bardzo przejmować. Nie chodziło tylko o pieniądze. Muszę przyznać, że nieźle z ciebie laska. Naprawdę jesteś dobra w łóżku. Moglibyśmy się razem nieźle bawić.

– Ty już się wybawiłeś. Teraz kolej na mnie. – Wolną ręką sięgnęła po komórkę i podniosła ją do ucha.

– Słyszał pan to wszystko, panie kapitanie?

Mac spojrzął na nią ze zdziwieniem, a potem z wściekłością. Puścił Jane i sięgnął po pistolet. Stacy rzuciła telefon i strzeliła. Trafiła go w klatkę piersiową, zanim jeszcze zdążył wyjąć broń. Strzelała jednak dalej, aż opróżniła cały magazynek.

Jego dłoń zacisnęła się na kolbie, ale twarz niewiele się zmieniła. Jakby już dawno zniknęły z niej wszelkie ślady życia.

Upadł. Stacy patrzyła na niego przez chwilę, a potem pospieszyła do siostry i przyklękła przy niej.

– I jak tam? – spytała.

Jane otworzyła usta. Przez jakiś czas próbowała coś powiedzieć, aż w końcu z jej gardła wydobyło się jedno skrzekliwe słowo:

– Ranger.

Stacy skinęła głową.

– Zaraz się nim zajmiemy. Nic nie mów, tylko oddychaj przez nos. – Zauważyła, że siostra ma posiniaczoną szyję i że sznur od lampki zostawił paskudny, czerwony ślad.

Niewiele brakowało, a Mac by ją zadusił. Stacy przyjechała tu dosłownie w ostatniej chwili. Ciekawe, co by teraz wymyślił, żeby się usprawiedliwić? I czy ktoś by mu uwierzył?

Możliwe, pomyślała. Przecież sama tak bardzo chciała mu wierzyć.

Drżącą dłonią sięgnęła po leżący na podłodze telefon.

– Wciąż pan tam jest, panie kapitanie?

– Tak, do cholery. Co tam się działo?

– McPherson nie żyje. Potrzebny jest weterynarz.

– Dobra. – Słyszała, jak wydaje rozkazy. – Ale pamiętaj, że będziesz musiała jeszcze wyjaśnić parę spraw.

– Jasne. – W tym momencie usłyszała ciężkie odgłosy kroków na schodach. – Panie kapitanie, nadciąga kawaleria.

– Najwyższy czas. Powinni już dawno być na miejscu.

Policjanci wpadli do środka i stanęli z wyciągniętą bronią. Stacy tylko pokręciła głową.

– Zaraz spytam, co ich zatrzymało. Oddzwonię później. – Rozłączyła się i wręczyła telefon siostrze. – Zadzwoń do prawnika Iana. Twój mąż niedługo wróci do domu.

## EPILOG

*Sobota, 20 marca 2004 r. 22. 45*

Jane siedziała w słabo oświetlonym pokoju przy pracowni i wpatrywała się w ekran, na którym migotał czarnobiały obraz.

– Powiedz mi, czego się boisz, Joyce. Co cię dręczy, kiedy zostajesz sama?

Starła się skoncentrować na odpowiedzi swojej modelki, jednak myślami błądziła gdzie indziej. Prawdę mówiąc, po tym, co się ostatnio wydarzyło, straciła zainteresowanie swoją dotychczasową pracą. To wszystko nie wydawało jej się aż tak ważne, a sama nie wiedziała, gdzie teraz poprowadzą ją myśli i uczucia.

Szykowała się na zmiany.

Zmiany... I tak już wiele zmieniło się w jej życiu, a w szczególności jej związek z siostrą nabrał zupełnie nowej jakości. Jane wiedziała, że już zawsze będzie jej ufać i nic ich nie zdoła poróżnić.

Stacy była u niej tego dnia, żeby poinformować o kolejnych, ważnych zmianach. Mając dość krwi i zbrodni, zrezygnowała z pracy w policji i postanowiła podjąć studia. Otrzymała już nawet informacje z paru uczelni. Wszystkie znajdowały się poza Teksasem.

Jane była zdziwiona i zmartwiona. Błagała siostrę, żeby się jeszcze zastanowiła nad swoją decyzją. Bała się, że znowu będą się rzadko widywać, chociaż z zupełnie innych powodów.

Ale Stacy była twarda.

– Chcę zacząć nowe życie, Jane. Tutaj wszystko mi będzie przypominać o tym, co się stało.

Ranger przykuśtykał do niej i położył swoją wielką, brzydką głowę na jej kolanach. Rzadko się z nim teraz rozstawała. Kula Maca przeszła przez łopatkę i uszkodziła nerw promieniowy. To była trwała pamiątka po tym, co się stało, a także symbol psiej wierności i oddania. Gdyby nie Ranger, na pewno by już nie żyła.

Pogłaskała go po głowie.

– Mój bohater.

Pochyliła się, a Ranger polizal ją po twarzy.

– Odnoszę wrażenie, że kochasz tego psa bardziej niż mnie.

Spojrzała w stronę otwartych drzwi, w których stanął Ian. Uśmiechnęła się lekko. Ręce trzymał z tyłu.

– Przecież ocalił mi życie. Mąż pokiwał głową.

– I mnie też.

Zacząła się zastanawiać, co by się stało, gdyby Mac jednak zrealizował swój plan, ale szybko przegoniła te straszne myśli. Nie może ulegać swoim lękom i obsesjom. Nareszcie zrozumiała, że przeszłość nie powinna tak mocno odciskać się na teraźniejszości. Pogodziła się z tym, że prawdopodobnie nigdy nie dowie się, kto kierował motorówką, która przejechała ją niemal

dokładnie siedemnaście lat temu. I nie pozna też jego motywów.

Nie miało to jednak znaczenia.

– Więc zasługuje na najlepsze. – Jane podrapała psa za uchem.

Ian uniósł brodę.

– Nie zgłaszam sprzeciwu. – Wskazał ekran. – Jak ci idzie?

– Nie najgorzej.

Spojrzał jej w oczy i zrozumiał. Oboje bardzo zmienili się po ostatnich wydarzeniach. Nie chodziło tylko o to, że na czole Iana pojawiły się zmarszczki, a w jego włosach srebrne pasemka.

Zmienił się też ich związek.

Wyleczyli jakoś rany spowodowane przez kłamstwa Iana i jej wątpliwości, a także przeboleli wspólnie stratę dziecka. Odżałowali beztroskie, niewinne życie, które wiedli, dopóki Mac nie zaczął działać.

Przeżyli prawdziwy koszmar, ale mimo to, a może właśnie dlatego, wyszli z tego wzmocnieni. Ich małżeństwo stało się pełniejsze. Jane czuła, że razem są w stanie pokonać wszelkie przeciwności losu.

Wstała i podeszła do męża. Objęła go i przywarła policzkiem do jego swetra. Poczowała chłód.

– Wychodziłeś?

– Wyprowadziłem Rangera.

– Naprawdę? Myślałam, że cały czas był w pracowni. – Spojrzała na niego, a w jej oczach zapaliły się diabelskie iskierki. – Czyżbyś coś przede mną ukrywał?

– Jak zwykle. – Uśmiechnął się szelmowsko i wyjął zza pleców białą-różową torbę. – Lody pistacjowo-migdałowe. Najlepsze dla dziecka.